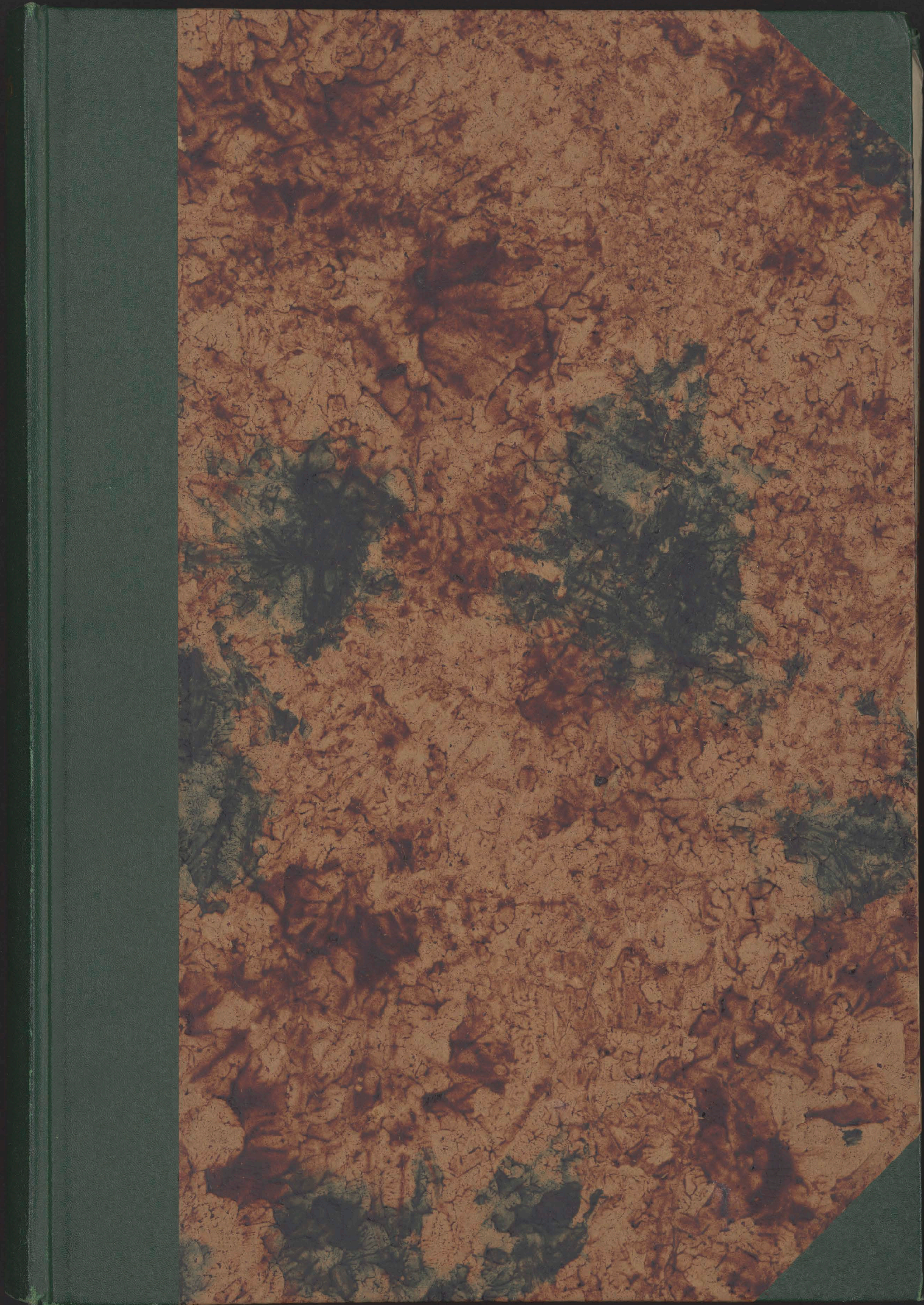


Opr. „Starodruk" 1966 r.



Posyłam Szanownemu Panu
pielgrzyma z r. 1842 T. I i II
i Bibliotekę War. z r. 1843 T. III
w których się znajdują pisma
P. Żmichowskiej - Nie mogę
wynaleźć tego tomu Biblioteki
w którym jest List Gabryelli
w Rozmaitościach -

Z prawdziwym szacun-
kiem - przyjaciel
J. Baranowski

Czwartek
7 lipca 1859 -

W pamiętniku Sandomirskim
z r. 1830 w porcyi VII na
stronnicy 427 znajduje się
krótki opis czynności astro-
nomicznych wykonanych na
Łysej górze
w r. 1828 i 1829 przez Armiń-
skiego Dyrektora Obserwato-
ryum, w celu oznaczenia jeo-
graficznego tejże góry. —
Szerokość jeograficzna Łysicy
przez niego oznaczona jest
= 50° 53' 35"
Długość w łuku na wschód
południka Ferro = 38° 33' 9".
Wyniesienie nad Warszawą
1516,8 stóp paryzkich.
Wyniesienie nad poziom
morza Baltyckiego 1884.4
stóp paryzkich.
— W latach

1829 i 1830 w czasie pomia-
rów trygonometrycznych
dóbr i lasów ~~rządowych~~ górni-
czych i fabryk rządowych,
czynione były dostrzeżenia
meteorologiczne. Na naj-
wyższym punkcie Królestwa
na Łysej górze zwanej
Łysica od dnia 25 maja
1829 do 5 listopada 1830,
a w miesiącach zimowych
w mieście Kielcach w pałacu
Biskupów Krakowskich
pod kierunkiem ówczesnego
Rewizora pomiarów - Woj-
ciecha Niemyskiego - podobne
dostrzeżenia czynione były

i na innych miejscach, a to
dla wyznaczenia wymienionych
punktów, przez równoważe-
nie trygonometrycznie o-
znaczonych. – Liczne postrze-
żenia w trzech tomach in
folio znajdują się w ręku mojego
(~~Marka~~ Bredowej przysłudze
i Marka

J. B.

Dyrektor Obserwato-
rium warszawskiego, Tłu-
macz dzieł Kopernika

4

No

Chomętowski Władysław.

List do Hipolita Skimborowicza. Treści literackiej — bez datty.

Autor, Bibliot. Ord. Krasińskich i dawniejszego Muzeum Świdzińskiego w Warsz. 5

Szanowny Panie!

Dowiedziawszy się że Szanowny Pan wyjeżdża do Wilna radbym porozumieć się w przedmiocie żądanych książek. Monumenta antiquitatum Marianarum oraz historya kościoła Kodeńskiego przez X. Walickiego nie mogą być obecnie wydane — albowiem wymaga się zbadanie dokumenta obejmujące fundacye

Kościołów Kodeńskich

oraz wszystkie szczegóły

odnoszące się do Sapiehów

Kodeńskich. Genealogii Sapie=

hów oddzielnie wydanej nie

posiadamy. –

Jeśliby mię Pan mógł roz=

znaczyć godzinę, kiedy Go bede

mógł zastać w domu, chętnie

dla osobistego porozumienia

się odwiedzę. –

Z prawdziwym szacunkiem

Życzliwy sługa

W. Chomętowski

No

Czapelski Tadeusz

Dziennikarz i literat.

Kartka do Hip. Skimborowicza – interes potoczny. d. 2 lutego 1879. r.

Redakcja „Kurjera Warszawskie

3

Redaktor prosi najspieszniej o przyobiecaną odpowiedź!

Sługa powolny

Czarnecki

29 11/12 79

Wielmożny

Skimborowicz

odebrać raczy.

No

Dembowski Edward.

Urodz. 1819. r.

(+ 1846 w Krakowie.)

Edward Dembowski syn Leona, Senatora Kasztelana i Julij Kochanowskiej, córki Wojewody Senatora ur. około r. 1819. Początkowe wychowanie odebrał w domu mając takich nauczycieli jak professorowie Warsz. Uniw. Adryan Krzyżanowski, Kohn, Onufry, Rzepecki etc wyższe nauki kończył zagranicą. W czasie kilkodniowej rewolucyi w Krakowie w r. 1846 — w której brał czynny udział — zginął na Podgórzu.

List do Hipolita Skimborowicza z opłatkiem i życzeniami świątecznemi — (1842.)

Dembowski Edward, chociaż z pochodzenia należał do arystokracyi z przekonań był demokratą — radykałem, należał do związków patryotycznych, jakie około r. 1840 zawiązywały się w kraju, a kiedy zaczęto wykrywać te stowarzyszenia i aresztować wielu z młodzieży, Dembowski w r. 1843. uszedł potajemnie do Poznańskiego i zamieszkał w Poznaniu i tam dał się poznać jako myśliciel i pisarz, ci co znali bliżej — jak Władysław Kosiński — nie mieli dość słów czci dla niego; nazywali go „apostołem wolności, przepełnioną miłością i poświęceniem bez granic duszą." — Na początku r. 1846 — przybył E.D. do Krakowa i brał bardzo czynny udział w robotach rewolucyjnych, a kiedy w d. 22 Lutego ukonstytuował się Rząd Narodowy złożony z Gorzkowskiego, Tysowskiego, Alexandra Grzegorzewskiego i Karola Rogawskiego — Dembowski jako sekretarz pomagając Tyssowskiemu, strzegł pilnie aby nie zbaczano z drogi rewolucyjnej — i w tym celu zorganizował on klub rewolucyjny w Krakowie — Wiadomość o strasznej rzezi szlachty galicyjskiej, przeraziła Rząd Narod. i wprawiła w osłupienie — Jan Tyssowski w d. 24. Lutego objął dyktaturę — Suchorzewski wysłany z ochotnikami do powiatu Bocheńskiego został pobity pod Gdowem przez Benedykta a ustępując do Krakowa ściągnął za sobą Austryaków — Tymczasem Dembowski zebrawszy kilkudziesiąt księży, i sam niosąc krzyż wyszedł z Krakowa, by powstrzymał włościan galicyjskich od morderstwa własnych braci a skłonić ich serca ku walce o wolność i niepodległość narodową. — Wojsko austryackie otoczyło tę idącą procesyę i pokłuło ją bagnetami — Dembowski zginął wówczas bez żadnego śladu.

Ed. Dembowski wraz ze Skimborowiczem założył w r. 1841. Przegląd Naukowy a jako główny redaktor wspierał to pismo swemi pracami i funduszami — W r. 1841. drukował w dzienniku Czas. wychodzącym w Warszawie, wycieczki naukowe z ojcem odbyte, opisując krainę.

opisując Krainę ziemią słowiańską nad brzegami Adryatyki.

W r. 1845 wydał E. Dembowski w Poznaniu: Piśmiennictwo polskie w zarysie

Edward Dembowski żonaty był z Anielą Chłędowską zostawił z nią troje dzieci, a mianowicie Edwarda, Czesława i Julią, żonę później Alex. Karpińskiego przyjaciela ś.p. Edwarda.

Z chęcią posłałabym Panu
Co ja lubię ale nie mam
odpisu

12

Najdroższy Hipolicie!

Staropolskie łamanie
opłatkiem od bezdziny
choważ listownie; – przy
łamy ci więc ja Zosia
i Jula – opłatek od nas

co do życzeń, - tych
ci wyszłowiać nie
dziemy, bo znasz
uczucia nasze, a są
rzeczy które się
lepiej czuje niż je
powiedzieć można

Bądź pewny że
lepiej szczerzej ci
nikt od nas
wszystkiego dobre-
go życzyć niemoże
Edward i Anielcia
Dembowski
ni dobrze życzy Panu. —
Pomnikowanie i opłc
teka na piękniej

kym azurowym
papierze na
barytatem — o inte
resach na pospoli
tszym — mniej arysto
kratycznie — cienkim
przystałam —

List do mnie Edw. Dembowskiego i
jego żony Anieli z Chłędowskich
pisany 1842 z Klementowic w Lubelsk.
H. Skimborowicz

Piątek

Rozniosłem dzisiej kata-
log do księgarni na
liście mojej zamiesz-
czonych. Glücksberg
żądał większej ilości,
Kowalski żądał aby
z niektórych dzienni-
kach uczynić dzwonian-
kę z względem tego
zawiadomieniem że
ułożony są.

Do Katalogu dla Biblioteki Wilanowskiej jeżeli ten ma być oddany samej JW. Potockiej, zagnał bym do pisać z końca.

" Nowa Polska z roku 1831 trzy tomy. zł. 20.

" Merkury z tegoż roku zł 20.

" Rękopism zawierający wyciąg z akt podczas insurekcji Kościuszkowskiej zdobytych w Kancelaryi

Ingelstroma, z pa-
pierów po Biskupie
Kossakowskim treść
posiedzeń Sejmu
Grodzinskiego, treść
postanowień rady nie-
ustającéj i całko-
wielkę z czynności Tar-
gowicéj tom jeden rs.
200.—
Na mojéj liście pozo-
staję tylko przesyłki
zagranicę te bez Pana
pomocy nie będę

ostatnie wyexpe-
dyować których Pan
upatrzysz wolną chwilę
to upraszam o przy-
bycie dla napisania
na opaskach adresu.

[illegible signature]

Nº

Dubrowski Piotr.

List do Hip. Skimborowicza — O Komedyi tłumaczonej z rossyjskiego. bez datty.

Otóż odsyłam Panu Tarkowskiemu komedyę tłumaczoną z rossyjskiego i razem dołączam oryginał. Jak Pan zobaczysz, z początku razem z Witte zaczęliśmy ją cokolwiek przerabiać, przenosząc miejsce działania do Wiednia i zmieniwszy nazwiska. W takim razie musi być cała komedya. — [illegible] Pan Tarkow. jak tylko możesz najspieszniej obrobić mi ten interes. Postaram się wynagrodzić Pana jakiem ciekawym artykułem dla Przeglądu. —

Tout à vous

D[illegible]

Autograf Piotra Dubrowskiego, autora ksiąg drukowanych w Warsz. który 1szy podał projekt i wzór drukowany wydawania książek po polsku, rossyjskiemi czcionkami. Jest członkiem akademii petersb. Mieszka od lat kilku w Warsz.

1879. Kej

No

Gerson Wojciech.

Artysta malarz.

1.) List do Hipolita Skimborowicza prosząc go o przyspieszenie textu do mającego wyjść albumu Willanowa. Z Warszawy 12 Pazdz ——— 1875.

2.) Dwa listy do Sekretarza Dyrekcyi Tow. Szt. pięknych w Krakowie. O Reprodukcyi obrazu Gersona „Krzyżacy" i innych kwestyach artystycznych, przytem w pierwszym liście dwa szkice piórem. ——— Z Warszawy 30. Czerwca — i 6. Pazdz. ——— 1877 r.

Wyłączone do korespondencji T.S.P., 26.V.60. Jal

Portret. fotogr. Wojciecha Gersona. dał em do zb. fotogr.

21

Warszawa dnia 12 Październik
1875 r.

Szanowny Panie Hippolicie!

„Słowo się rzekło kobyłka stoi u płotu" po-
wiedział w Willanowie podobno Janowi III
ów ongi Podlasiak podobno — otóż tak
się rzecz ma i z tekstem Willanowa; obietni-
ca Pańska stoi niewzruszenie, ale na miłość
Boską rękopismu gwałtem potrzeba!! Otóż
te poszyty mają wychodzić co miesiąc jeden;
pierwszy zaś za cztery tygodnie ma już być w
prassie do druku przygotowany, a to czas na cen-
zurę na składanie i korrektę zaledwie wystarczyć
może, a podkładanie tych osobnie mających
się drukować rycin — toż i to czasu potrzebuje:
słowem że jeżeli Pan nie będzie tak łaskaw pospie-
szyć z przygotowaniem paru poszytów naprzód
to się to również będzie periculum in mora dla

albumu i najzupełniejszej kompromitacyi nas wszystkich, którzyśmy do tego się przykładali; czego uniknąć że Pan ani dla Siebie ani dla mnie ani dla Stowarzyszenia wcale być nie życzył, a jednak stać się to może jeżeli w ciągu dni ośmiu poszyt pierwszy niebędzie mógł być oddany do cenzury.

Niech Pan raczy odłożyć na bok wszelkie skrupuły ~~co do~~ z niedostateczności materyałów czy to piśmiennych czy owych rysunkowych widoków starego Wilanowa wyszukując, wszakże w tym względzie dużo, a bodaj wszystko, można będzie uzupełnić w następnych poszytach powołując się na na materyały dostarczone, wszakże zresztą nic od razu doskonałego na świecie niebyło niejedno jeszcze i przypiskami na końcu objaśnić lub dopełnić będzie można... więc... oczekujemy już tylko z największą niecierpliwością na pierwszy poszyt.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku z jakim pozostaję W. Wojciech Gerson

Szanowny Panie Hippolicie!

Oprocz moich Ksiąg, żadney u mnie nie pozostawiłeś paczki; i tylko odebrałem to co było moje własne. Zapewne ten depozyt złożony u kogo innego.

Wczoray przez okazyą przesłałem dwa żądane małe rysunki; a oddawca ich możeby przywiózł dla mnie to, czego się z szan. rąk Pańskich spodziewam.

d. 12. Lutego 858

Serdeczne uściśnienie dł.

A Grabowski



do Skimborowicza Hipol.

25

No

Hiż Józef.

Redaktor Kuryera Codziennego.

Kartka do Hippolita Skimborowicza z prozbą o artykuł do Kur. Codz. 30 marca — 1879 r.

Szanowny Panie.

Za eleganckie sprawozdanie i ładne rozwinięcie wier... naszego zebrania człon-ków Tow. Zach. [illegible] [illegible] [illegible] najszczerszy [illegible] poważany Sługa

[illegible]

K. 30/1. 79

NB. [illegible] jest aby arty-kuł w żadnym razie nie przenosił 100 wierszy z uwagi na [illegible] sprawozdania [illegible] [illegible]

Józef Hiż redaktor
Kurjera Codziennego
w Warsz. 1879.
Hiż

M J

Szanowny Panie

Podług łaskawego pozwolenia wykreśli-łam ustęp nie bardzo miły dla kobiet pisarzy a wpisałam tylko zapominane zapewne nazwisko Modrzejewskiej, i Plewińskiej, której rząd narodowy z 31 r: oddał rząd nad Instytutem gouvernantek, u której Hofmanowa wykształciła swoje siostrzenice; z tego czasu czytałam list Lelewela do tejże Plewińskiej, u której byłam na pensyi przez lat trzy i wynio-słam wielki dla niej szacunek

jako dla najrzadniejszej Polki. Z urzędnie nazwiej sprawy, odebrano zaraz Akademickiej rząd Instytutem. Czytałam rzeczy listy Hofmanowej do Plewińskiej już z Francyi, pełne poważania i przyjaźni.
A teraz gdzie umieścić długi ustęp z tytułem już zaszczytno bo artykuł był w cenzurze i teraz z pewnością cenzor nie puści, ale spróbuję.
Wszystkie pobieżnie zrobione tłumaczenia Panu do przejrzenia zostawię. Chłopiec go i zaraz posyłam.

pa mię przyjdzie. Sądzę że bę-
dziem Pan niedługo zdrów i
piszę do widzenia

M. Fluszka

do Hip. Skimborowicz

Januszkiewicz Eustachy

Bibliotekarz
Biblioteki polskiej w Paryżu.

List do Hippolita Skimborowicza – o nowem wydaniu pism Ad. Mickiewicza Ad.
(b. d.)



Kochany Hipolicie,

Autograf dla Jabłonskiego masz —
Wolf z Petersburga ofiaruje 1000 fr za wyda-
nie Mickiewicza tych tylko rzeczy na które Cenzu-
ra miejscowa pozwoli — Jemu w podobnym że co ow
formacie Lipska ta na miejscu drukować zamierza.

Otoż masz i drugą odpowiedź.

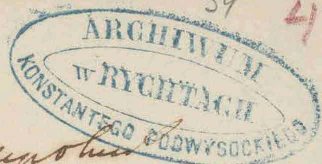
O skutku w danem przypadku porozum się z korres-
pondentem Chodźki aby napisał Wam porę
a sam jaki się układ uczyni Adama Dolr.

Eustachy

Januszkiewicz
Januszkiewicz

Jezierski Feliks
profesor w Gymnaz. Lubelskim
autor dzieł (Wilka (Chrzan i Lew).

List do Hipolita Skimborowicza —
prosi o zwrot rękopismu — (b.d.)



Szanowny Panie Hepplen

od czasu wysłania-ścisz napisu, z którego
[illegible] oczekiwałem w Wła Podkarpackiej,
lecz rękopismu mego (Rozumi i Serca) nie przysłano. Mocno
niespokojny o tak drogą dla mnie pa-
miątkę pracy, upraszam Go, aby mi ode-
słał jak najspieszniej, gdyż mam tę
zręczność odstąpienia go jednemu z
miejsc. prenumeratorów. Przytem mości
u Radcy Janiszewskiego (w Kom. Skar-
bu) znajduje się zgłoszony bruljon te-
goż rękopismu.

Spodziewałem się że Tygodnik
Twój będzie wychodził od n. roku.
Kochany Panie Hepplen, chciej pospie-
szyć z odpowiedzią na moją prośbę
i przyjąć przyjacielskie pozdrowienie

F. Jezierski

Jeszcze raz proszę o rychłą
odpowiedź.

Jezierski Feliks Professor w Gimnazium lubelskiém, Autor dzieł kilku. H.

35

Wielmożnej Pani
Skimborowiczowej
Wielmożnej Pani Dobrodziejce



FRANCO

Warszawa
Krakowskie Przedmieście
Pałac H. Uruskich · franco

8/10



№ 192.

Adam Kirkor

1.) List z Wilna 1859 r. 15. Sierpnia do Adama Pługa.

O piśmie Zbiorowem i artykułach do niego. O drukarni pod firmą A. Kirkora, i celach jej założenia — o spółce wydawniczej Żytomierskiej. etc.

wyjęcrone do Koresp. A. Plethie-wicza, 26.V.60. [illegible]

2.) Do tegoż — O trudnościach z Cenzurą — z Wilna. 30 Lipca — 1861.

3.) Do Hipolita Skimborowicza — odsyła broszurę — prosi o fotografie — Wilno 29 listop. / 10 Grud. 1858 r.

Portret fotogr. A. Kirkora dałem do 26. fotogr.

Redakcja
Teki Wileńskiej
i Pamięt. Kom. Archeol.
w Wilnie



Błogosławię Album Lubelskie, które
Cię zmusiło przypomnieć, że jeszcze
żyję na świecie. Odebrałem Twoją
broszurkę już podpisaną. Przetrzy-
małem tylko dwa dni, a nie moja
wina, że tak długo listy idą.

Przyrzeczonych fotografij wszystkich
czekam z upragnieniem. Również i
artykułu. O Chodakowskim w nie-
dzieli już czytać w Tece.

Ściskam zacną dłoń Twoją

AHKirkor

(Adam Honory, a nie Jan)

Adam ze Śliwina.

AHK

listop. 29 1858
grudn. 10

Do Hip. Skimborowicza

40

1886. Grudzień

 #1120



ADAM KIRKOR. Podług fotogramu W. Rzewuskiego.

Ryt. Edward Nicz w Drzew. „Kłosów". 7352

ympatyą „zja-
ratura chodzi-
.
go nad mia-
w i recenzen-
lycyą i „żyją
wieszcza“, pa-
em do zrozu-
, dlaczego je-
w tonie moc-
yskredytować
poważniejsze-
dniesienie na-
łynąć bardzo
z nadmiernego
y Meiningeń-
dzące podziw
e nawet, któ-
owodu braku
kanego nieraz
niecką.
eże przedsta-
„Arria i Mes-
lem było ono
tów, i miało
wór ten, uda-
przez p. Ka-
ą styl szeroki
széj sceneryi.
taciach anty-
pasanym, sza-
ckim, który,
ł resztkę cnót
i swojéj sta-
rom człowie-
ryką, sztuka
jące, a cho-
e nosi na so-
nacza się do-
ogiczném roz-
rchitektoniką
a tylko przy
tworu powie-
pnelu. Dwie
pani Rakie-
y przemówić
w słuchaczy.
nętrzna wy-
ca malowni-

inteligentnych prasa traci moralną powagę... Zamiłowanie do babilońskiego chaosu udziela się zresztą i niektórym amatorom... sztuki dramatycznéj.

Łowiący uchem nowinki reporterzy donieśli, że pewne kółko towarzyskie przygotowuje przedstawienie poliglotyczne, złożone ze sztuk lub fragmentów polskich, niemieckich, angielskich, włoskich i francuzkich, wykonanych przez naszych mazowieckich Paryżan, Germanów, Anglików itd. Wystawiam sobie, jaki to wielojęzyczny zawrót zrobi się w głowach słuchaczy, którzy połkną ten międzynarodowy bigos...

Śmieszna mania cudzoziemszczyzny doszła swego zenitu w pomyśle zaprodukowania tego widowiska na cele dobroczynne. Rzeczywiście teraz wielka pora do popisywania się u nas... naprzykład po niemiecku... Przecież to najlepszy sposób puszczenia finfy Żelaznemu Księciu, jeżeli będziemy się znęcać nad jego mową i parodyować język wielkich poetów Germanii. Boję się doprawdy, czy nadmiar lingwistycznéj nauki nie rozsadził klepek w głowach ojców tego szczytnego pomysłu, którzy zresztą mają inne powody do radości.

Oto na scenie Opery paryzkiéj miał świetne powodzenie w „Afrykance“ Jan Reszke, Warszawianin, którego pamiętam, jak pysznie przed dwudziestu laty... wywijał kozły na trapezach w szkole gimnastycznéj. Oczywiście, tryumf pana Jana jest co najmniéj tak ważny, jak dymisya p. Freycineta, więc trzeba zawiadomić telegrafem kochanych ziomków, że w Paryżu podobał się artysta, który wprawdzie w Warszawie bardzo często gości, ale dotychczas nie zniżył się do... desek teatru, na których stąpają lub stąpali tacy artyści, jak Dobrski, Królikowski i... Żołkowski. Jeżeli telegrafy głoszą u nas sławę śpiewaka, cóż dziwnego, że nieraz przewraca się w głowie tym, co, mając w gardle ładne *h* lub *c*, myślą, że im wolno zapomnieć o uczuciach obywatelskich, lub o świętym obowiązku spłacenia sztuce rodzinnéj daniny z talentu.

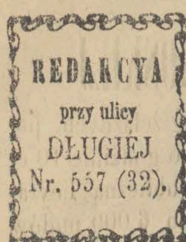
Na szczęście, posiadamy jeszcze ludzi, którzy, chociaż nie zbierają laurów po całym świecie, jednak umieją krocie oddać ze wspaniałą ofiarnością na pożytek kraju. Hr. Roztworowski zapisał rs. 105,000 dla ociemniałych. Edward Garcki ofiarował rs. 80,000 na pielęgnowanie podrzutków, z warunkiem, aby ta suma podwoiła się na procencie składanym

rzy, któ
nieodżał
Myszkow
jący spe
wypraco
znakomit
i kosztow
skromnie
niądze.
ale w k
należy, ż
wą godn
tyle grał
ną jeszcz
ażeby ze
sprawę n
stępnie z
i wykon
Królikow
dźwięk
było, aby
wspólnem
nad grob
pamiątka

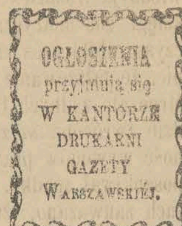
Z

Kto r
zepsutą r
że bez ni
szewek i
i marzyć
żach, a c
Właśn
jechać, cz
na śnieg
z Zakopa
„*kiedy*“—
Porwa
lazłem się
ralskiego
zów; w
szczelnie
moje usta,
jącego się
stematowi

№ 265A Piątek, dnia 14 (26) Listopada 1886 r. № 265A



GAZETA WARSZAWSKA.



ROK SETNY TRZYNASTY

Jutro: *Św. Barlaama.*

Wschód słońca o godzinie 7 min. 39
Zachód „ „ 3 „ 56

Ciepła dziś rano stopni + 4 Réaumura.

Wysokość wody na Wiśle stóp 0 cali 10

CENA GAZETY

w Warszawie:		Na Poczcie w Królestwie i Cesarstwie:	
Rocznie	Rub. 9 kop.—	Rocznie	Rub. 12
Półrocznie	„ 4 „ 50	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2 „ 25	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	„ — „ 75		

Numer pojedynczy w kantorze głównym, kioskach i dworcach d. ż. kosztuje kop. 5.

Doniesienia i uwiadomienia wszelkiego rodzaju przyjmuje Kantor Drukarni Gazety, za opłatą od wiersza druku drobném pismem, lub za jego miejsce, za pierwszy raz po kop. 8, za następne po kop. 7.—Wiersz nekrologu i reklamy kop. 20.

Rękopisma nadsyłanych artykułów nie zwracają się.

DEPESZE TELEGRAFICZNE.

(*Za pośrednictwem Agencyi Rudolfa Okręta*).

Petersburg 25 listopada. Pobór drugiéj połowy akcyzy od cukru za ubiegłą kampanię 1885/6 roku, odroczono do 1 (13) marca 1887 roku.

Gandawa 25 listopada. Rozruchy robotnicze trwają tu daléj. Gromady robotników przeciągają ulicami; żandarmerya je rozprasza. Gmachy publiczne strzeżone są przez wojsko.

Berlin 25 listopada. Wczoraj zmarł tutaj dr. Herman Pillisch v. Horn, założyciel i właściciel znanéj gazety *Börsen-Zeitung*.

Białogród 25 listopada. Król Milan wyjeżdża podobno do Pesztu.

TELEGRAMY „GAZETY WARSZAWSKIÉJ."

Berlin 25 listopada. (Telegram *Ag. Póln.*). Mowa tronowa, przeczytana dziś przy otwarciu parlamentu Rzeszy Niemieckiéj, objaśnia wniesienie prawa zwiększającego ciężary wojenne Niemiec pomnożeniem armij sąsiednich. Mowa zapewnia, że Niemcy nietylko pragną pokoju dla siebie samych, lecz używają też swego wpływu dla utrzymania pokoju powszechnego. Mowę tronową cesarza Wilhelma tłómaczą tu w duchu najbardziéj pokojowym, szczególniéj z powodu sympatycznéj wzmianki o przyjaźni z dworami cesarskiemi.

Berlin 25 listopada. (Telegr. *Agen. Póln.*) Projekt prawa o siedmioleciu budżetu wojennego naznacza stopę stałą armii niemieckiéj na 468,409 ludzi. Batalionów piechoty ma być odtąd 534, szwadronów jazdy 465, bateryj polowych 364, artylleryi pieszéj 31 batalionów, pionierów 19 batalionów, taboru 18. Motywa projektu wskazują znaczny przyrost siły zbrojnéj Francyi i Rossyi. Przybędzie, oprócz sztabów, 15 batalionów piechoty, batalion strzelców, 24 bateryj polowych, 9 kompanij kolejowych, 14 kompanij taboru. Koszta tego powiększenia wynoszą po 23 miliony rocznie, oraz 24 miliony jednorazowo.

Berlin 25 listopada. (Telegr. *Agencyi Póln.*) Wpływ Niemiec w Europie mowa tronowa objaśnia ich znaną miłością pokoju, powszechném ku nim zaufaniem i ich bezinteresownością w obec toczących się kwestyj, zwłaszcza zaś ścisłą przyjaźnią cesarza z obudwoma dworami sąsiedniemi. Z dalszéj treści mowy okazuje się, iż rząd pomimo naglącéj konieczności, na tak długo zrzeka się pożądanéj reformy podatkowéj, dopóki potrzeba jéj nie będzie przez naród uznaną i przez wybory stwierdzoną. Środki na projektowane zwiększenie armii uzyskane będą przez podwyższenie dopłat państw związkowych do wspólnego budżetu państwa, tudzież przez odwołanie się do kredytu publicznego.

Rzym 25 listopada. (Tel. *Ag. Póln.*). Rozdana w izbie poselskiéj Księga Zielona zawiera dokumenta dyplomatyczne o sprawie bulgarskiéj od 21-go sierpnia do 20-go b. m. W depeszy z 30-go sierpnia, wysłanéj już po powrocie księcia Aleksandra do Bulgaryi, Robilant przypomina agentowi w Sofii, że gdyby książę zamierzał abdykować, traktat berliński przepisuje prawidła postępowania odnoszące się do następstwa tronu. Depesze z 19-go września, 2-go października i 3-go października wysłane do Konstantynopola, Petersburga i Londynu, przyznają, że mocarstwa w traktacie berlińskim nie zamierzały odmówić Rossyi szczególnego wpływu na rządy Bulgaryi. W depeszy z 15-go października, Robilant obstaje, ażeby Rossya wskazała kandydata, który mógłby pozyskać dla siebie uznanie wszystkich mocarstw. W depeszy z 27-go października wysłanéj do Wiednia Robilant oświadcza, iż zgadza się z Kalnoky'm, że w razie dalszego ociągania się Rossyi z wynurzeniem swych życzeń, przywrócenie prawidłowego biegu rzeczy w Bulgaryi okazałoby się niemożliwém, że rychły wybór księcia jest przeto obecnie konieczny. W depeszy z 15-go b. m. wysłanéj do Petersburga Robilant donosi, że ambassadorowi rossyjskiemu, który otrzymał polecenie zbadać usposobienie rządu włoskiego co do kandydata Rossyi na tron bulgarski, oświadczył, iż skoro wszystkie mocarstwa zgodzą się na rzeczonego kandydata, Włochy nie odmówią swéj zgody. W każdym razie jest do życzenia, aby kandydatura jak najrychléj przez obecne zgromadzenie bulgarskie była proklamowana.

Rzym 25 listopada. (Telegr. *Agen. Póln.*) Dzisiejszy *Popolo Romano* donosi, że wczoraj na zgromadzeniu większości izby, ministrowie wojny i marynarki na wniesione interpellacye złożyli objaśnienia co do stanu siły zbrojnéj Włoch. Według ich oświadczenia, Włochy są gotowe na wszelkie wypadki.

Wiedeń 25 listopada. (Telegr. *Kur. Warsz.*) Dziś na posiedzeniu delegacyi węgierskiéj Zichy wniósł interpellacyę w sprawie kandydatury ks. Mingrelii. Kalnoky odmówił objaśnień. Posiedzenie jest tajne.

Wiedeń 25 listopada. (Telegr. *Agen. Póln.*) Organa półurzędowe *Fremdenblatt* i *Presse* zaprzeczają doniesieniom o zawarciu przymierza pomiędzy Austryą, Niemcami i Anglią. Program Kalnokego jest programem pokoju i nie zmierza ku sojuszom wojennym.

Petersburg 25 listopada. (Tel. *Ag. Północn.*) Podług doniesienia *Journal de St.-Pétersbourg* poddani rossyjscy w Bulgaryi zostają pod opieką Rzeszy Niemieckiéj, w Rumelii zaś, gdzie nie ma konsulów Rzeszy, pod opieką Francyi.

Berlin 25 listopada. Skarb państwa zakupił dla celów kolonizacyjnych od hr. Łubieńskiego dobra Dolnik z przyległościami, obejmujące około tysiąca hektarów.

Peszt 15 listopada. (Telegram *Agen. Póln.*). Komissya budżetowa delegacyi cisleitańskiéj, po drobnostkowych wyjaśnieniach ministra wojny Bylandt-Rheid'a, przyjęła jednogłośnie kredyt na uzbrojenie armii austryackiéj w karabiny magazynowe.

Paryż 25 listopada. Izba poselska znaczną większością głosów uchwaliła redukcyę kredytów na personel urzędniczy w ministeryum skarbu, pomimo że Freycinet upraszał izby o krok pojednawczy, a Sadi-Carnot oświadczył się przeciw redukcyi. Delafosse zapowiedział, że podczas rozpraw nad budżetem spraw zagranicznych wniesie interpellacyę w sprawie bulgarskiéj i egipckiéj.

Paryż 25 listopada. Znany antisemita Drummont, za nowe swoje dzieło *La France juive devant l' opinion*, pociągnięty został do odpowiedzialności kryminalnéj.

— **S. p. Adam Honory Kirkor**, archeolog, badacz historyczny i publicysta, zmarł przed trzema dniami w Krakowie. Potomek staréj rodziny polskiéj, któréj nazwisko spotykamy w *Voluminach Legum*, urodzony na lewém mohylowskiém porzeczu Dniepru, oddany był na wychowanie do instytutu szlacheckiego w Wilnie, i tam następnie spędził najruchliwszą część życia. Wszedłszy na linię urzędniczą, nie posunął się na niéj zbyt daleko. Po dwudziestu kilku latach służby, opuścił ją w roku 1864 jako sekretarz izby skarbowéj, bez prawa do emerytury, któréj wysłużyć już nie miał możności.

Natomiast nierównie świetniejsze powodzenie znalazł w zawodzie pisarskim i redaktorskim; szczególniéj w tym ostatnim nie miał sobie równego w Wilnie. Już w r. 1843 redagował pismo zbiorowe *Radegast*, które zasilone współpracownictwem Kraszewskiego i Grabowskiego, cieszyło się krótkotrwatém, ale niepospolitém powodzeniem, zgasłém wbrew zamiarom wydawcy. W latach 1845/6 ogłosił Kirkor trzy tomy zbiorowych *Pamiętników umysłowych* pod pseudonimem Jana z Śliwina, którego i późniéj chętnie używał. W r. 1858 ogłosił sześć tomów *Teki Wileńskiéj*, w któréj uczestniczyli najznakomitsi pisarze owocześni, która też miała niezwykłe powodzenie, ale z poduszczenia znanego wydawcy *Tygodnika Petersburskiego*, Przecławskiego, widzącego w niéj współzawodniczkę, jak późniéj w *Słowie* petersburskiém, uznana za pismo nie zbiorowe, lecz peryodyczne wychodzące bez koncessyi, musiała zakończyć życie. Jako przedłużenie jéj istnienia, Kirkor wydawał jeszcze przez lat parę *Pismo Zbiorowe*, wychodzące już w terminach nieokreślonych.

Ale szczytem zawodu redaktorskiego Kirkora było wydawnictwo *Kuryera Wileńskiego* od roku 1860 do 1864. Pismo to, będące niegdyś własnością akademii jezuickiéj w Wilnie pod nazwą *Kuryera Litewskiego*, stanowiło w późniejszych czasach, pod zmienionym tytułem, własność internatu szlacheckiego, o którym powyżéj była wzmianka. Redagowane z urzędu w dwóch językach, wydawane bardziéj dla ogłoszeń przymusowych niż dla tekstu, miało zaledwo 400 prenumeratorów, kiedy je Kirkor wziął w dzierżawę prywatną i zamienił na pismo polskie, z wyjątkiem działu urzędowego, drukowanego jak przedtém w dwóch językach. Wydawca i zarazem redaktor odpowiedzialny okazał się niezwykle biegłym w sztuce gromadzenia sił umysłowych u jednego ogniska. Głęboki i surowy znawca przeszłości, wytrawny sędzia współczesnych wypadków politycznych, wielbiciel zamiarów i dzieł Wielopolskiego, Mikołaj Malinowski prowadził dział polityczny *Kuryera*. Zapalny jak eter nauczyciel instytutu szlacheckiego, Wacław Przybylski, korrespondent *Gazety Warszawskiéj*, zmarły w kilkanaście lat późniéj w Bukareszcie, prowadził kronikę miejscową. Dział przeglądów literackich był przedewszystkiém polem popisu dla autora *Dęboroga*, Ludwika Kondratowicza. Korrespondentem z Włoch był znakomity historyk literatury polskiéj Michał Wiszniewski, z Paryża słynna Zofia Węgierska, ze Żmujdzi rozgłośna Zofia z Brzozówki (Klimańska), z pod Kijowa korrespondent *Gazety* naszéj Tadeusz Padalica (Zenon Fisz), z Podola Leonard Sowiński itd., itd. Oprócz składu codziennych pracowników, dla rozstrzygania kwestyj zasadniczych uczestniczyli w posiedzeniach redakcyi reprezentanci czynnych obywateli kraju, z których jeden, p. Aleksander Oskierka, znajdował się między nami w Warszawie, i znany jest z gruntownych prac ekonomicznych. Już w drugim roku kierownictwa *Kuryera Wileńskiego* przez Kirkora, pismo liczyło przeszło 3,000 prenumeratorów — cyfra do owéj chwili bezprzykładna w Wilnie. Przeszłość ta, nawet uczestnikom owoczesnéj pracy około *Kuryera Wileńskiego*, wydaje się jakby snem jakimś dziwnym.

A. H. Kirkor nie zamykał się zresztą wyłącznie w sferze wydawnictw zbiorowych i peryodycznych. Przedmiotem wyjątkowym jego upodobań i badań była historya Wilna, którą przed nim uprawiali: Michał Baliński i Józef Ignacy Kraszewski, lecz którą Kirhor, przy współdziałaniu uczonego professora b. uniwersytetu wileńskiego, Michała Homolickiego, oraz prałata Mamerta Herburta, we wszelkich kierunkach gruntownie uzupełnił i rozjaśnił. Jego *Przechadzki po Wilnie* i wykrojony z nich *Przewodnik* są kroniką gedyminowego grodu najzupełniejszą, jaką mieć można. Badanie starożytności tego miasta wciągnęło go na pole archeologii ogólnéj kraju, i na téj drodze, pospołu z Eustachym hr. Tyszkiewiczem, stał się najczynniejszym współzałożycielem w Wilnie Muzeum archeologicznego i Komissyi archeologicznéj, któréj piszący miał zaszczyt być członkiem. Pamiętném pozostało ostatnie jéj posiedzenie. I to sen także, jak snem jest nasze biedne życie.

Nie wszystko się daje opowiedzieć, co się wie i co czuje. Jeden rys tylko do charakterystyki A. H. Kirkora w Wilnie jest jeszcze niezbędnie potrzebny. Na Zarzeczu w domu Jasińskiego zajmowanym przez izbę skarbową, na Dominikańskiéj w domu narożnym przy uliczkach żydowskich, w gmachu byłego kollegium jezuickiego i wreszcie na ulicy Sawicz, kiedy już wszystkie owoczesne dogorywały nadzieje, dom Kirkora był do końca ogniskiem życia literackiego i artystycznego w Wilnie. A i kieszeń gospodarza, łamiącego się nieraz z kłopotami, zawsze była otwarta dla braci po piórze potrzebujących pomocy. Pomimo bolesnych okoliczności, które stanęły między nim a Kondratowiczem, piszący może zaświadczyć, bo dokumenta ma w ręku, że przez ostatnie kilkanaście miesięcy życia, autor *Gawęd* i *Dziejów literatury* żył tylko z tego, co otrzymywał od Kirkora na rachunek niedoszłych prac w *Kuryerze Wileńskim*. Nie wątpimy ani na chwilę, że wszystkie te niezałatwione rachunki ziemskie, już obaj zgodnie ukończyli za grobem.

Po unieważnieniu kontraktu Kirkora z ministeryum wychowania o dzierżawę dwunastoletnią *Kuryera Wileńskiego*, tudzież po wydaleniu go ze służby rządowéj w myśl owoczesnych rozporządzeń gen. Murawjewa, nieboszczyk próbował jeszcze wydawać w Petersburgu pismo rossyjskie, broniące narodowości naszéj. Niepowodzenie zaprowadziło Kirkora do Krakowa, gdzie w biedzie, żyjąc tylko z zasiłków Akademii Umiejętności, któréj był członkiem przybranym, ze współpracownictwa w *Dzienniku Poznańskim*, w *Przeglądzie Powszechnym* i w naszém piśmie, zakończył chmurne dni żywota. Nie wiemy, czy mamy prawo powiedzieć, kto oprócz niezmordowanéj w poświęceniu jego siostry Tekli, był ostatnim aniołem pocieszycielem nieboszczyka w czasie przewlekłych cierpień choroby serca. Tyle tylko powiedzieć możemy, że umarł na ręku sędziwéj siostry i pewnego sługi Chrystusowego.

Wiadomości bieżące krajowe.

— **Podatki miejskie w Warszawie.** W ciągu ubiegłego tygodnia do kassy miejskiéj wpłynęło za podatki, a mianowicie: z czynszów i dzierżawy posiadłości miejskich 67 rub. 14 kop., z szacunkowego z trzech rewirów 9,122 rub. 32 kop., 33% dodatkowego do podatku podymnego 4,819 rub. 21 kop., wodociągowego 1,185 rub. 61 kop., kwaterunkowego z trzech rewirów 8,412 rub. 13 kop. i ogniowego z trzech rewirów 2,846 rub. 74 kop.; ogółem wpłynęło 26,494 rub. 15 kop. Pozostaje zatém do pobrania: za zaległe z dawnych lat 383,052 rub. 58 kop. i za podatki bieżące z roku bieżącego 747,716 rub. 3 kop., czyli razem 1,130,768 rub. 61 kopiejek.

— **Zgromadzenie kupców w Warszawie.** P. generał - gubernator warszawski zatwierdził wybranych w zgromadzeniu kupców: na urzędzie starszego p. Jana Gotlieba Blocha, na podstarszego p. Stanisława Bruna, na ich zaś zastępców pp. Michała Landego i Dawida Rosenbluma.

— **Rz. r. st. Łopuchin**, b. prezes departamentu kryminalnego izby sądowéj warszawskiéj, przed kilkunastu dniami uwolniony od służby etatowéj na własne żądanie, na wczorajszém zebraniu ogólném sądu okręgowego warszawskiego, w skutek prośby przez niego wniesionéj, został przyjęty w poczet adwokatów przysięgłych okręgu sądowego warszawskiego.

— **Sprawy cukrownictwa.** We wczorajszéj *Gazecie Handlowéj* czytamy co następuje: „Od petersburskiego naszego korrespondenta otrzymujemy wiadomość, że w kołach kompetentnych panuje przekonanie, iż rezultatem ostatniéj uchwały komitetu ministrów, będzie prawdopodobnie powrot do wydawania premij za wywóz. Osoby dobrze poinformowane utrzymują, że komitet ministrów w ostatniéj swéj uchwale, jakiéj treść została nam telegraficznie zakommunikowana w poniedziałek, postanowił: 1) pobieranie w kampanii 1886/7 roku dodatkowo do akcyzy po kop. 6 od każdego puda mączki na zwrot wydanych premij wywozowych; 2) wywóz za granicę mączki żółtéj dozwolony został za zwrotem akcyzy, lecz nie inaczéj, tylko bezpośrednio z fabryk i przy zachowaniu formalności, jakie przepisane będą przez ministra skarbu; 3) co do kwestyi odwrócenia przesilenia cukrowego, minister skarbu został upoważniony do obmyślenia środków i sposobów przyjścia z pomocą fabrykantom cukru, w celu wyjścia z ciężkiego obecnego położenia, z warunkiem porozumienia się w téj kwestyi z ministrem dóbr państwa i z kontrolerem, oraz *z wykluczeniem unormowania produkcyi*. Odnośny projekt ma być złożony do zatwierdzenia w ustanowionym porządku prawodawczym. To ostatnie postanowienie daje otuchę fabrykantom cukru, otuchę uzasadnioną tém, że sprawa przesilenia cukrowego nie zeszła z porządku najpilniejszych spraw państwowych, a powołanie do wspólnych z ministrem skarbu narad kontrolera państwa i ministra dóbr państwa, daje pewną wskazówkę obecnego kierunku téj sprawy. Jak słychać, obrady mają się rozpocząć jeszcze w tym tygodniu, jeżeli dziś już się nie rozpoczęły. Nie ulega wątpliwości, że po wyczerpaniu wszelkich projektów ratowania przemysłu cukrowego bez ofiar pieniężnych ze strony skarbu i konsumentów krajowych, i po przekonaniu się rządu, że pozostawienie dalszych losów tego przemysłu własnym jego siłom jest niemożliwe, nie pozostaje nic innego tylko powrot do wydawania pewnych premij za wywóz. Na konieczność tę, lubo niekonsekwentną w obec konsumentów krajowych i zagranicznych, lecz usprawiedliwioną premiowaniem wywozu cukru w państwach ościennych—zwracaliśmy uwagę już dawniéj w obszernym specyalnym artykule."

— **Projekt zmiany przepisów spadkowych** Mające dobre informacye *Peterb. Wiedomosti* piszą co następuje: „W sferach rządowych poruszono kwestyę ścisłego określenia tych dokumentów, które mogą służyć jako dowody pokrewieństwa z linii bocznéj dla spadkobierców osób zmarłych w Królestwie Polskiém. Sprawę tę poruszono z powodu wygotowywania nowego prawa o majątkach przechodzących w drodze spadku na krewnych linij bocznych w Królestwie Polskiém. Wprawdzie ustawy sądowe z dnia 20 listopada (2 gru-

dnia) 1864 r. zawierają wykaz takich dokumentów, lecz zaliczone do nich t. zw. „ispowiednyja rospisi“ nie istnieją u katolików, księgi zaś metryczne i grodowe księgi wieczyste długi czas znajdowały się w takim stanie, że fałszowanie i podrabianie ich nie nastręczało żadnych trudności; w obec tego będzie zwrócona szczególna uwaga na dokładność wywodów prawnych każdego, kto będzie poszukiwał spadku. Nawet w ostatnich czasach zauważano, że znaczna większość pretensyj do spadków w północno-zachodniéj części Królestwa Polskiego opierała się właśnie na starych dokumentach i księgach metrycznych, których w większości wypadków niemożna było nawet odszukać.“

— **Podatek od nieruchomości.** Według gazety *Zarja*, ministeryum skarbu oznaczyło w następujący sposób wysokość podatku od nieruchomości, znajdujących się w miastach, miasteczkach i osadach, który ma być pobrany w roku przyszłym w gub. Północno-Zachodnich: z gub. Wileńskiéj 110,900 rub., z gub. Kowieńskiéj 65,000, z gub. Grodzieńskiéj 79,800, z gub. Mińskiéj 58,500, z gub. Witebskiéj 68,200, oraz z gub. Mohylowskiéj 66,400 rubli.

Wiadomości bieżące zagraniczne.

— **Stosunki szkolne w W. Ks. Poznańskiém.** Z Poznania piszą do *Germanii*, że los reszty nauczycieli gimnazyalnych Polaków jest zadecydowany: przeniosą ich wszystkich do prowincyj niemieckich. Odnośne dekreta przychodzą wprost z biura ministeryalnego, tak, że prowincyonalne kollegia szkolne w Wielkiém Ks. Poznańskiém w tych tranzlokacyach wcale nie mają udziału. Rząd zmierza do tego, aby nie było dostatecznych sił do nauki języka polskiego, tak, aby lekcye te, zredukowane do dwóch godzin tygodniowo, zupełnie znikły. Korrespondent dodaje, że każdy nauczyciel gimnazyalny, przychodzący do W. Ks. Poznańskiego z innych prowincyj, otrzymuje 600 marek dodatku osobistego, gdy tymczasem przenoszeni do Niemiec Polacy, ani grosza więcéj nie otrzymują. Nauczyciele Niemcy w W. Ks. Poznańskiém są z tego powodu niezadowoleni, bo pierwszeństwo zawsze mają ich rodacy z innych prowincyj.

Porównanie dochodu za m. październik 1886 r.

Na drodze żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.

	Rs.	kop.
Z przewozu osób	144,850	24
„ towarów . .	578,662	85
Różne dochody	55,859	31
Razem . .	779,372	40
W miesiącu październiku 1885 r. było dochodu	768,701	38
Zatém w miesiącu październ. 1886 roku więcéj o	10,671	02
Od 1-go stycznia do końca październ. r. b. dochód wynosił	7,172,963	48
W tym samym czasie 1885 dochód wynosił	6,766,933	71
Zatém w r. 1886 więcéj .	406,029	77

(118)

Na drodze żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj.

	Rs.	kop.
Z przewozu osób	24,033	08
„ towarów . .	60,236	06
Różne dochody	4,383	18
Razem . .	88,652	32
W miesiącu październ. 1885 r. było dochodu	93,947	49
Zatém w miesiącu październ. 1886 roku mniéj o	5,295	17
Od 1-go stycznia do końca październ. r. b. dochód wynosił	834,238	43
W tym samym czasie 1885 dochód wynosił	776,512	88
Zatém w r. 1886 więcéj .	57,725	55

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE
na Placu Witkowskiego

z dnia 25 listopada	Z dostawą do składu kupującego		Bez dostawy
	Za korzec		
	od kopiejek do		
Pszenica 242 f. sm. i ord.	—	—	—
„ pstra i dobra	—	—	—
„ biała	—	645	—
„ wyborowa	675	690	—
Żyto wyborowe 232 f.	487	490	—
średnie	—	—	—
wadliwe	—	—	—
Jęczmień 2 i 4-rz. 202 f.	—	—	—
Owies 142 f.	260	285	—
Gryka 200 f.	390	410	—
Groch polny 260 f.	540	650	—
cukrowy 260 f.	800	900	—
Fasola 260 f.	900	1000	—

CENY OKOWITY z dnia 25 listopada
78% z akcyzą kop. 9 od %
Stosunek garnca do wiadra 100: $307\frac{1}{2}$
Hurt. skł. wiad. 802^{6}— — g. 261 — — (z dod.
Pojedyncza szyn. 814^{8}— — g. 265 — — (2%

— **Hamburg 23 listopada.** Okowita spok., na listopad $26\frac{1}{4}$ żąd., grudzień-styczeń $25\frac{3}{4}$ żąd., kwiecień-maj $25\frac{1}{4}$ żądano.

CENY TARGOWE NA PRADZE z 24 listopada
(Wedle notowań kantoru B. Wernera)
Za pud na stacyi Praga:

Pszenica: 106—$109\frac{1}{2}$ 100—105 90—98
Żyto: 78—79 75—77 — — — —
Jęczmień: 80—83 73—78
Owies: 80—84 70—76 65—68
Groch: 73—100 —
Kasza jagl.: 90—105
Gryka: 70—75

— **Targi łódzkie.** Na stacyi towarowéj dnia 23 listopada sprzedano 100 korcy pszenicy po rub. 6.65 i 100 korcy po 6.70; żyta 105 korcy po rub. 4.75. Na Starym Rynku dowozy były małe, popyt w ogóle słaby. Sprzedano pszenicy około 400 korcy, po cenie od rub. 6.50 do 6.80 korzec; żyta około 250 korcy po cenie od rub. 4.65 do 480 korzec; grochu polnego 46 korcy po cenie od rub. 5.85 do 6 60; owsa 50 korcy po cenie od rub. 2.40 do 2.80, i jęczmienia 150 korcy po cenie od rub. 6.60 do 6.70 korzec.

— Do dzisiejszego numeru Gazety dołącza się **KORRESPONDENT Nr. 47.**

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.—Dnia 25-go listopada 1886.

WEKSLE		Dopełnione tranzakcye	Z końcem giełdy żądano	Z końcem giełdy płacono
Berlin à vista z krótkim terminem (2 dni)	100 mar.	51.92½.97½	52.02½	—.—
Londyn „ „	za 1 funt ster.	10.59	10.51	—.—
Paryż 10 dni „ „	za 100 franków	41.80	41.90	—.—
Wiedeń 8 dni „ „	za 100 florenów	84.20	84.40	—.—

Papiery publiczne	Dopełniono tranzakcyi	Z końcem giełdy żądano	Z końcem giełdy płacono
Listy Likwidac. duże	94.85.90.95	95.10	—.—
„ „ małe	—	94.80	—.—
Poż. Wsch. emissyi I	—	99.10	—.—
„ „ II	—	99.10	—.—
„ „ III	—	99.10	—.—
R. Poż. Prem. z 1864	—	—.—	—.—
„ „ z 1866	—	—.—	—.—
Obligi m. War. duże	—	97.—	—.—
„ „ małe	—	96.50	—.—
Listy Z. m. Łodzi s. I	—	—.—	96.50
„ „ s. II	95.75	—.—	95 60
„ „ s. III	—	—.—	95.40

Papiery publiczne	Dopełniono tranzakcyi	Z końcem giełdy żądano	Z końcem giełdy płacono
5% L. Z. T. K. Z. ser. I	—	101.10	—.—
małe	—	101.10	—.—
„ „ II	—	101.10	—.—
małe	—	101.10	—.—
„ „ III	—	101.10	—.—
małe	—	101.10	—.—
„ „ IV	—	101.10	—.—
małe	—	101.10	—.—
„ „ V	99.60.70.75	99.85	—.—
małe	—	99.85	—.—
L. Z. m. Warszawy s. I	—	99.75	—.—
„ „ II	—	99.—	—.—
„ „ III	—	98.85	—.—
„ „ IV	—	98.75	—.—

Wartość kuponów: Od Listów Zastawnych 5% $201\frac{3}{4}$, od Listów Zastaw. m. Warszawy s. I i II 71, od Listów Zastawnych m. Łodzi $31\frac{1}{2}$, od Listów Likwidacyjnych $183\frac{1}{2}$ po strąceniu podatku skarbowego.

Dowozy osią dostawa franco skład kupującego:
Pszenicy — , żyta — , jęczmienia —, owsa — grochu polnego korcy —
Koniczyna: czerwona od rub. — 37, biała od — 50

TEATR WIELKI. Dziś: *Mazepa.*
TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Sprzymierzeńcy*—*Piosnka wujaszka.*
TEATR MAŁY. Dziś: *Rozyna.*

W Drukarni Gazety Warszawskiéj ulica Długa № 557 (42).—Дозволено Цензурою.—Варшава 14 (26) Ноября 1886 г.—Redaktor J. Kenig. Wydawca St. Lesznowski.

bionego tam niegdyś. Opis tej pamiątki podał p. Wincenty Korotyński, który, jako uczestnik i świadek wielu rzeczy z epoki «kirkorowskiej» w Wilnie, powinienby częściej odrywać się od powszednich dziennikarskich zajęć, by nam młodszym przechować to, co nieubłagana ręka czasu na doszczętną być może zagładę skazała. Dalej zaznaczamy w «Tygodniku»: widoczek Nagy-Varadu, miejsca urodzenia Batorego, ze źródeł węgierskich; rysunkowe odwzory sarkofagów i nagrobków Batorego i Anny Jagiellonki w katedrze krakowskiej. Kaplicę Batorego w tejże katedrze dały «Kłosy», oraz śliczną Miłosza Kotarbińskiego winietkę żałosnych słów Niemcewicza ze «Spiewów historycznych»: «Inaczej genjusz zawistny narodu — inaczej wyroki chciały: wśród zbawiennego dla Polski zawodu, skończył dnie szczęścia i chwały». Część literacka również wdzięcznie utkwi w pamięci czytającego naszego ogółu. Okrom dwu bardzo trafnie dobranych fragmentów starożytnych: łacińskiego wiersza Jana Kochanowskiego na cześć Stefana Batorego (podanego w «Kłosach» w tłómaczeniu Adama Pługa) i wiersza Marcina Bielskiego, wydanego w Krakowie w roku zgonu Batorego (świeżo w «Tyg. Illustr.» wydobytego z ukrycia przez prof. Piotra Chmielowskiego), znajdujemy w «Tygodniku» cały szereg cennych studyów: magistralny rzut oka Kazimierza Jarochowskiego na całość działalności Batorego; z niedorównaną plastyką stylową skreślony przez Pawińskiego pamiętnik ostatnich przed zgonem dni i godzin nieodżałowanego króla; Tarnowskiego zarys literatury polskiej za Stefana Batorego; nareszcie—jako najdroższa i zarazem najsmutniejsza pamiątkowa perła w tym wieńcu złożonym na grób królewski, jest artykuł «Dom Batorego w Grodnie», skreślony po mistrzowsku ręką Elizy Orzeszkowej.

Historya wszakże... a pewnik ten powtarza się dziś coraz częściej z chwalebną intencyą skorzystania nareszcie z jej nauk, czy to świetnych, czy do krwi bolesnych—historya nie jest ani głuchym tylko grobem odgłosów, które na wieki zamarły, ani garstką kwiatów lub pokrzyw, które u stóp jej pomników na ruinach porosły. Jest ona «mistrzynią życia»... Fałszywa, fałszywą będzie kierowniczką postępowania; prawdziwa, da zdrową i zbawienną prawdę na przyszłość. Jeden z najgodniejszych jej uprawiaczy tegoczesnych ś. p. Waleryan Kalinka, niedawno wszak jeszcze (w przemówieniu, które stało się testamentem znakomitego autora «Sejmu czteroletniego»), powiadał do swych kolegów i uczniów, zebranych na pierwszem walnem posiedzeniu nowozałożonego Towarzystwa historycznego: «Za dni naszych *historyczność* przeważa wszędzie, na każdem polu i we wszyskich naukach, i każdy człowiek *myślący*, zanim postawi krok naprzód, pilnie się wywiaduje, jak dawniej było. To zaś oparcie się na przeszłości, jest rękojmią prawdziwego postępu, pod warunkiem, że ta przeszłość ściśle i sumiennie badaną będzie. Bo prawdą jest niewątpliwą, że każdy naród taki kierunek dla siebie obiera, jakie poglądy historyczne w jego pojęciach przeważają.

Jan Stekint.

Adam Honory Kirkor.

(Wspomnienie pośmiertne).

Lubo heraldycy, wspominając o starym rodzie Kirkorów na Rusi litewskiej, herbu własnego, nie wiedzą dokładnie o jego genezie, z tem wszystkiem zdaje się, iż dom ten szlachecki, jak i wiele innych, pochodzi z krwi tatarskiej, o czem znaleźliśmy wyraźną wzmiankę w dość dawnym wierszu na cześć tolerancyi przeszłości ułożonym. Czytamy tam:

«Za wierność jakie Witold nadał w ziemiach dary,
Wspominają po dziś dzień w meczetach tatary;
Z nich Koryccy, Sosnowscy, Bielaki, *Kirkory*
Dali z siebie rycerzom lekkiej jazdy wzory» i t. d.

Bądź co bądź Kirkorowie w wieku XVII tu i owdzie są już wspominani na urzędach województwa mińskiego; jeden z nich miał udział w elekcyi króla Władysława IV, kilku zaś poświęciło się życiu zakonnemu w zgromadzeniach bernardynów, dominikanów i jezuitów, o czem można doczytać się w Niesieckim (ob. Herb. wyd. Bobr. t. V, str. 94). Co do ś. p. Adama, ten pochodził z guberni mohylowskiej, z za Dniepru, gdzie jego ojciec, jak się zdaje, był kapłanem unickim. Urodził się 21 stycznia 1818 r. kształcił się najpierw w gimnazyum mohylowskiem, następnie w instytucie szlacheckim w Wilnie i wcześnie skończywszy nauki, wstąpił do służby rządowej, a jednocześnie z zapałem młodzieńczym oddał się literaturze i badaniu przeszłości kraju. Wilno miało świeżą, piękną tradycyę naukową; pomimo zmienionych okoliczności, był tu grunt długo uprawiany za czasu wszechnicy przez mistrzów wiedzy wyższej, mógł przeto rodzić plon obfity. Jakoż, po dłuższym okresie zastoju i zwątpienia, pierwszym siewcą na tej roli w naszych czasach stał się nestor literatury naszej Kraszewski, rozpocząwszy od roku 1841 wydawnictwo swego cennego «Atheneum». Tym to zapewne przykładem ujęty, młody Kirkor zaczął wydawać w Wilnie w roku 1843 pismo zbiorowe «Radegast», w którem wzięli udział Kraszewski, Grabowski i inni. Było to wystąpienie poważne, dobrze przyjęte przez ogół, lecz musiało się zakończyć na 1 tomie, z przyczyn od wydawcy niezależnych. Nie ustał jednak Kirkor na raz obranej drodze, w latach bowiem 1845—1846 ogłosił trzy tomy «Pamiętników umysłowych» pod pseudonimem, którego i później często używał «Jana ze Śliwina»; stawszy się zaś członkiem wileńskiego statystycznego komitetu oraz cesarskiego Towarzystwa archeologicznego, drukował w piątym dziesiątku lat naszego wieku w języku rosyjskim ważne prace etnograficzne, statystyczne i archeologiczne, czynił poszukiwania naukowe w guberniach zachodnich i opracował pierwszy słowniczek białorusko-rosyjski, o czem później zupełnie zapomniano. W roku 1856 wyszły Jana ze Sliwina «Przechadzki po Wilnie» dzieło gruntownie oznajmiające czytelników z pamiątkami grodu Gedyminowego. Kiedy jednocześnie powstało w Wilnie, za staraniem Eustachego Tyszkiewicza muzeum, Kirkor wziął czynny udział w pracach tej poważnej instytucyi i wzbogaciwszy ją znakomicie własnemi wykopaliskami, otrzymał godność konserwatora muzeum w sekcyi archeologicznej. Wychodząca w latach 1857 — 1859 «Teka Wileńska» stała się, jako pismo zbiorowe, pod redakcyą Kirkora wydawnictwem znakomitem; wyszło jej 8 części. W tymże czasie, mianowicie w roku 1858 wydał Kirkor obszerny katolog muzeum wileńskiego, tudzież głośne «Album wileńskie» z powodu przybycia cesarza Aleksandra II do Wilna. Publikacya ta, zasilona tekstami Malinowskiego, Odyńca, Chodźki Ignacego i samego Kirkora, wywołała nieco później nieuzasadnione odezwy Klaczki i Ujejskiego w pamiętnych pamfletach politycznych p. t. «Odstępcy» i «List z pod Lwowa». Podówczas agitowała się wielka reforma włościańska, wszystkie serca szlachetne w kraju biły uczuciem wdzięczności dla ukoronowanego inicyatora, niedziw przeto, że i grono uczonych wileńskich składało hołd monarsze - oswobodzicielowi; wtedy to także szan. Wincenty Korotyński przypisał Aleksandrowi II piękny wiersz białoruski w imieniu ludu. Popularny monarcha przyjmował to wszystko łaskawie i jak wiadomo, stawił później za przykład innym prowincyom państwa obywatelstwo guberni zachodnich. Nie umiano jednak tego ani ocenić ani zrozumieć gdzieindziej; prawych obywateli obrzucano lekkomyślnie obelgą, bałamucono opinję, a skutki jakże były smutne!...

W latach 1860 — 1863 działalność ś. p. Kirkora wzmogła się przez wydawnictwo «Kuryera Wileńskiego» oraz nowego rocznika p. t. «Pismo zbiorowe wileńskie» (tomów dwa). Niezawodnie była to najświetniejsza chwila literackiego zawodu nieboszczyka i zarazem ruchu umysłowego na Litwie. Dom Kirkora, dla wszystkich otwarty i gościnny, stał się ogniskiem tego życia; zdolny redaktor «Kuryera» umiał niebawem zgromadzić pod swój sztandar wszystkie umysłowe siły kraju, zapewnił sobie przeszło 3,000 prenumeratorów (przedtem miał ich «Kuryer» zaledwie do 400) i rzeczywiście wywierał wpływ ogromny na opinję publiczną we wszystkich kwestyach palących, szczególnie zaś tyczących się emancypacyi włościan. O tych świetnych czasach później już, w latach 1884—1885 drukował Kirkor ciekawe wspomnienia w «Kraju» i w «Dzienniku Poznańskim. W tych opisach rzewnych, nie pomijając żadnego z współpracowników swoich, nie wspomniał zgoła, z pobudek szlachetności, o krzywdach doznanych i stratach poniesionych... Wiemy np. najdokładniej, że niektórzy kolektorowie prenumeraty na «Kuryer», zebrawszy pieniądze od interesantów, nie doręczyli ich wcale Kirkorowi, z czego miał czystej straty 9,600 rs. Jest to tedy dług sumienia względem pozostałej ubogiej rodziny ś. p. Kirkora, o czem z umysłu tu nadmieniamy...

Pomimo dwunastoletniej (od r. 1860) koncessyi« Kuryer Wileński» przestał wychodzić w roku 1863. Wówczas to Kirkor, udawszy się do Petersburga, założył pismo rosyjskie «Nowoje Wremia», którego zadaniem było bronić interesów kraju zachodniego. Organ ten trwał od roku 1864 do 1868, poczem ś. p. Kirkor zlikwidowawszy interesy, w których postradał cały swój fundusz, usunął się do Krakowa, gdzie jako członek akademji umiejętności i kustosz zbiorów działu archeologicznego, przez ciągłe wycieczki po Galicyi, sprawozdania, odczyty publiczne i druki, przyczynił się bardzo do wyświetlenia zamierzchłej przeszłości tej dzielnicy kraju. Ważne prace Kirkora z owego czasu wymienione są w t. VI bibljogr. Estrejchera (№ 360), a ileż rozsypał ich nieboszczyk po różnych czasopismach, jedynie w celu zarobku na chleb powszedni... Nie wiodło się Kirkorowi pod Wawelem: doskwierały mu ciągle: bieda i niezdrowie; borykał się sześćdziesięcio-siedmioletni starzec z troską o najpierwsze potrzeby życia, ale czynna myśl jego nie zasypiała. W roku 1875 zamieścił w wielu numerach «Opiekuna Domowego» obszerną monografję Litwy i Rusi litewskiej, następnie opracował to samo po rosyjsku do ilustrowanego wydawnictwa Wolfa o Rosyi. Utwór ten, jak niemniej artykuł, dotyczący wiadomości autentycznych o zakładzie w Dobromilu, zamieszczony w «Kraju», wywołał ostrą admonicyę «Wiestnika Wileńskiego», na którą znany publicysta p. Alfred Szczepański odpowiedział w roku bieżącym w jednem z czasopism galicyjskich — roztrząsając szczegółowo wszystkie zarzuty i podnosząc sumienność pracy Kirkora.

Największy pociąg miał Kirkor do wydawnictw zbiorowych, które mu się dobrze ongi wiodły. W roku 1884 ogłosił tedy prospekt na «Tekę Krakowską» w dwóch tomach. Wydawnictwo to miało przeważnie być poświęcone opisowi historycznych miejscowości i pamiątek kraju zachodniego, a zarazem stanowić ostatnią deskę ratunku dla schorzałego i w wielkim niedostatku zostającego pracownika; prenumerata jednak nie szła, zdrowie zaś Kirkora pogarszało się codzień. Z mojej z nim korespondencyi z owego czasu przytoczę parę wyjątków: «Na starość źle się człowiekowi powodzi—pisał w dniu 29 lipca 1884. Zarobek trudny, pewnego niema nic, z akademji zasiłek nie wystarcza nawet na podróże. Od roku 1839, pracując stale dla Litwy, wszystko dla niej straciłem... Możeby więc godziło się, aby mi podano rękę pomocy, zasilając «Tekę» prenumeratą i artykułami, za które naturalnie, nikomu nie zapłacę, a na nowy rok chcę wydać tom I». W liście z dnia 12 grudnia tegoż roku komunikował: «O ile smutny jest mój stan finansowy, a bolesną obojętność publiczności dla zamierzonej «Teki», o tyle pociesza mię wielkie współczucie braci po piórze i wogóle pracowników umysłowych. Ze wszystkich stron garną się do mnie starego ludzie czynu, w tej liczbie wielu młodych, więc już zgromadziłem mnóstwo ciekawego materyału do archeologji, etnografji, filologji i pedagogiki... Życie to umysłowe cieszy mnie niewypowiedzianie, ale co będzie z moją «Teką». Braknie mi funduszu nawet na papier, drukować jednak myślę».

W innym znowu liście błogosławi gościnność zacnego hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, w którego domu w Jezupolu, używał wczasu i leczył się wybornem winem czerwonem. Wreszcie w liście styczniowym roku bieżącego, nic już nie wspominając o losie «Teki», powiada: «Niech was nie dziwi tak długie milczenie moje. Oddawna ciężko chory jestem, na krok nie wychodzę z domu i nawet tu już pracować nie mogę. Pojmiecie, jakie to położenie człowieka, który żadnego funduszu, żadnego stałego dochodu nie ma, a żyć musi. Lekarze zdecydowali stanowczo chorobę serca nieuleczoną i że każdej chwili umrzeć mogę. Nie lękam się jednak śmierci, dość żyłem; co było w siłach człowieka—zrobiłem i mogę sumiennie wyznać, że dla Litwy nie daremnem było życie moje. Boleję tylko, że kości moje złożą nie w ukochanem Wilnie! W obecnem mojem nieszczęściu jedyną pomocą jest mój przyjaciel ks. Stanisław Załęski, znany pisarz, mówca i człowiek złotego serca. On to się mną opiekuje, a swoją troskliwością, chęcią osłodzenia chwil ciężkich, zrobienia w czem można przyjemności, daje dowody bezinteresownej, niepraktykowanej prawie dziś przyjaźni».

Oto i cały żywot człowieka, a ostatnie jego chwile jakże doskonale charakteryzują zarówno treść jego ducha, jak i ogólną niedolę, z którą walcząc—złamanym w końcu został.

Nauka nasza straciła w Kirkorze niezmordowanego pracownika i dokładnego znawcę rzeczy krajowych; ubóstwo zaś jego pod koniec życia, poświadcza zarówno o nieszczęściu, jak i o uczciwej drodze, po której szedł, nie zawsze może rozumiany, nie zawsze oceniany sprawiedliwie... Cześć jego popiołom!

Al. Jelski.

Zamość pod Mińskiem lit.

KRONIKA NAUKOWA, LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Andriolli. Paryzka firma nakładowa Firmin Didot wydała wspaniałą edycyę szekspirowskiej tragedyi «Romeo i Julja» w wierszowanym przekładzie p. Daffry de la Monnoie. Główną ozdobą tego wydawnictwa są świetne ilustracye Andriollego. Dbały o swe narodowościowe oblicze artysta na rysunkach owych podpisuje się po polsku: «*Andriolli z Wilna*».

Sekretarz Pawła Berta w Tonkinie, ziomek nasz Kłobukowski, przystąpił do wydania studyum o dziełach naukowych Berta i pracach w dziedzinie polityki kolonjalnej.

Gwiazdka dziennikarska. Dorocznym zwyczajem złożyli się współpracownicy «Kuryera Codziennego» na gwiazdkowy dla swych czytelników wiązarek. Na 32 stronnicach dwadzieścia zgórą osób, publicyści, literaci i literatki postępowego odcienia,—rzesza dziennikarska, nie znająca świątecznego odpoczynku, kupi się raz do roku, by, z okazyi zwyczajowej uroczystości, przemówić odświętnie. «Dosiego roku» życzy redakcya swym czytelnikom, przypominając zarazem, że «jutro należy tylko do tych, co je sobie rozumem i wytrwałością zapewnić zdołają». Do wytrwałości i karności społecznej, do uświadomienia sobie *środków* walki cywilizacyjnej wobec świadomego *celu*—nawołuje p. Ignacy Chodorowicz. Do solidarności również, do zaniechania drobiazgowych sporów, poświęcenia osobistych ambicyj wzywa pisarzy stronnictwa postępowego jeden z moralnych tegoż stronnictwa ojców — p. Piotr Chmielowski. W pięknym wierszu, którego wyrzeźbiona forma mickiewiczowskie przypomina balady, zawarł Wiktor Gomulicki przejrzystą przenośnię, streszczającą się w końcowym dwuwierszu:

«Żeby pnie mogły piąć się do nieba,
Korzenie w ziemi tkwić muszą».

Drugi poeta, Maryan Gawalewicz, tęskni za snem w którym mu się wszystko do pięknej układało harmonji, podczas gdy na jawie życie w nieforemne wikła się zygzaki. W piękną formę ubrał znany temat Stebelski. P. Kotarbiński wykazuje na przykładach, jako często w stosunkach życiowych nos służy dla tabakiery, nie zaś ona dla nosa. Pani Marrené żąda, aby naszych «nieobecnych» poprostu wykreślić z narodowej listy, bo to «nie nasi». P. Elzenberg radzi tym, co się garną do przemysłu, aby, nie dążąc do stanowisk naczelnych, zapełnili pierwej kadry niższe i w tym celu by się starali więcej o praktyczne, fachowe, aniżeli teoretyczne ogólne wykształcenie. Przeciwnie, dla adeptów handlu domaga się p. Perec szerszego i wszechstronniejszego wykształcenia. P. Nowicki, ze stanowiska pedagogicznego, uznaje powieści historyczne Kraszewskiego za niewłaściwą lekturę dla młodzieży i radzi raczej utworzyć rodzaj wypisów historycznych z celniejszych tych powieści fragmentów. W przeszłość sięgnęli pp. Alfons Goldberg i F. K. Martynowski, z których pierwszy nakreślił szkic palestranta z czasów saskich i stanisławowskich, a drugi doszukuje się wśród zcudzoziemczałej sztuki polskiej czasów zygmuntowskich—przebłysków samodzielnej twórczości narodowej. Wśród sutej wiązki utworów beletrystycznych znajdziemy w każdym albo uczucie sercu blizkie, albo myśl tendencyjną, albo też poprostu z natury zdjęty obrazek. Pięknem i zrozumiałem jest anheliczne «Nocturno» Echowicza (pseudonim). Z bolesnym sarkazmem maluje Orzeszkowa te nasze «Anioły», co mają skrzydła *w kontrafałdy*, uczucia patryotyczne *z pelerynką fantazyjną*, miłość macierzyńską *zebraną w puf*, a talentów i uroków używają do wyprowadzania męża w pole. P. J. Guranowski przedstawił innego «anioła», pełnego miłosierdzia dla wszystkich dzieci, prócz swoich własnych. Dygasiński podpatrzył niedzielny dzionek biednej szwaczki—Rzętkowski trafił na poddasze już w chwili poprzedzającej jej upadek. Na miejskim również bruku schwycił typy maniaków p. Celestyn Bystrzanowski. «Pod wiejską strzechę» zajrzał tym razem tylko jeden Mieczysław Czerneda i opowiedział, jak za psią winę znęcano się nad bezbronnem dzieckiem. P. Bronisław Grabowski w urywku z dramatu «Boruta» wstąpił już w dziedzinę fantazyi. Dwa okolicznościowe wierszyki dali pp. Heppen i Messyng. Przebiegłszy wiele przedmiotów poważnych lub smutnych, uwaga czytelnika z przyjemnością odpoczywa na wesołej fraszce Poraja (St. Szczutowski), którego wszakże główna w danej «chwili» zasługa nie na fraszce polega: wszak on to był tym tradycyjnym «Mikołajkiem», co przystroił całą tę literacką choinkę. *lg.*

Sejm czteroletni ś. p. ks. Kalinki ma podobno wyjść wkrótce w Odesie w przekładzie rosyjskim. «Nowosti» mówią, że nieboszczyk Kostomarow odzywał się z wielkiemi pochwałami i uszanowaniem o tej pracy, pomimo, że nie podzielał wielu poglądów Kalinki.

Dzieła hr. L. Tołstoja i sam ich autor uległy w mowie arcybiskupa Nikanora naganie z katedry kościelnej. Mowa ta, wydrukowana w «Chark. Eparch. Wied.», zaprzecza autorowi wszelkiego bardziej wybitnego talentu i przyrównywa go do Kukolnika, Bułharyna i innych mniej zdolnych romansopisarzy rosyjskich.

Rumun w Nieświeżu. «Kur. Warsz.» pisze, że przed kilkunastu dniami bawił w Nieświeżu jeden z bardziej znanych historyków rumuńskich, bibljotekarz królewski i profesor akademji bukareszckiej p. Bianu. Przyjazd jego został spowodowany wiadomością, że w zamku nieświezkim znajduje się wiele ważnych dokumentów, dotyczących historyi Rumunji. Między innemi, prof. Bianu znalazł tam cenny portret jednej z księżnych Radziwiłł, z pochodzenia rumunki, zmarłej w r. 1662, a odmalowanej w owoczesnym stroju narodowym rumuńskim. Z polecenia prof. Bianu, artysta Gumiński zdjął z tego portretu kopję, która zostanie przesłaną do Bukaresztu.

Batoryana. Z powodu trzechsetletniej rocznicy śmierci Stefana Batorego, wychodzą w Węgrzech broszury o tym królu. Wielce dla nas przychylna ukazała się w Pressburgu p. t. «Bathory Istvan lengyel kiraly», napisana przez d-ra Ludwika Wagnera.

Poczytność Szewczenki. Piękny poemacik piewcy ukraińskiego Tarasa Szewczenki, p. t. «Katarzyna», ukazał się w Petersburgu w nowem wydaniu, odbitem w 20,000 egzemplarzy. Na wiersz polski przelał «Katarzynę» Ludwik Kondratowicz.

Strategika. W petersburskiej «Encykłopedji woinskich i morskich nauk» ogłosił pułkownik Szczerbow-Nefiedowicz, profesor mikołajowskiej akademji sztabu jeneralnego rozprawę pod tyt. «Strategiczne stosunki północno-wschodniej Austryi», w której rozbiera warunki zalania przez wojska rosyjskie Galicyi, Bukowiny, Szlązka, Morawy, Dolnej Austryi, Węgier i Siedmiogrodu po Dunaj, z ewentualną przeprawą za Dunaj. W Wiedniu uznano tę rozprawę za tak ważną, że ją przetłómaczono i w «Organ der militär-wissenschaftlichen Vereine» ogłoszono, a to bez komentarza, ponieważ to organ półurzędowy.

Uznanie. «Odes. Nowosti», zaznaczając wzrost polskiej literatury peryodycznej, podają liczbę czasopism polskich, wychodzących w r. 1884 — na 230. «Jeśli wziąć na uwagę — pisze dziennik odeski—że rosyjskich wydawnictw peryodycznych niema obecnie więcej jak 400, a z nich przeszło 100 — są wydawnictwami urzędowemi, w rodzaju «Gub. Wied» lub «Eparch. Wied.», to niepodobna zaprzeczyć, że społeczeństwo polskie wyprzedziło nas pod tym względem».

Odczyty mieć będą tej zimy we Lwowie na cel dobroczynny: Stanisław hr. Tarnowski, Wojciech hr. Dzieduszycki, prof. dr. Ludwik Ćwikliński, a także być może prof. Bobrzyński. Odczyt hr. Stanisława Tarnowskiego ma się odbyć jeszcze przed świętami Bożego narodzenia. Wojciech hr. Dzieduszycki wybrał sobie czas poświąteczny, a mówić będzie o ostatniej powieści H. Sienkiewicza p. t. «Potop».

Nowe książki, nadesłane redakcyi „Kraju” do recenzyi.

NOTATKA TYMCZASOWA.

Statut związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, zredagowany na mocy uchwał sejmu VI, odbytego w mieście Bay City, Michigan w r. 1886. Milwaukee, Wis. Drukiem i czcionkami związku narodowego polskiego w Ameryce 1886. 16-ka, str. 51. W języku polskim i angielskim.

Zadaniem związku, jako federacyjnego zjednoczenia pojedyńczych stowarzyszeń, rozproszonych po różnych stanach i miastach Ameryki północnej, jest: a) starać się o rozwój moralny i materyalny żywiołu polskiego w Stanach Zjednoczonych, a to przez zakładanie polskich domów emigracyjnych, szkół, zakładów dobroczynności i przemysłu polskiego; b) opieka nad wychodźctwem polskiem; c) organizacya wychodźców, jako obywateli Stanów Zjednoczonych; d) obchody rocznic pamiątkowych; e) popieranie umiarkowania w użyciu trunków. Ciałem prawodawczem związku jest peryodycznie zbierający się sejm, składający się z 61 pełnomocnych delegatów od 44 stowarzyszeń polskich. Zarząd związku składa się z cenzora (zarazem prezydenta sejmu), wice-cenzora i rządu centralnego. Sejm VI, na którym statut powyższy uchwalony został, odbył się d. 9 lipca 1886 r.

St. J. Czarnowski. Postępy literatury peryodycznej. Studyum z dziejów prasy, z mapą i ośmiu tabelami statystycznemi. Warszawa 1886, 8-ka duża, str. 66.

Statystyka prasy peryodycznej na całej kuli ziemskiej. Oparłszy się na «Statystyce porównawczej» Kolba, «Przeglądzie publicystyki» Woerla, przedewszystkiem zaś na olbrzymim «Katalogu czasopism świata», amerykanina Hubbarda z r. 1882, wreszcie na wielu innych osobiście zebranych danych, autor ułożył tabele historyczno-statystyczne, przedstawiające stopniowy rozwój i stan obecny dziennikarstwa na całym świecie, oraz mapę geograficzną unaoczniającą, w sposób poglądowy stopień rozwoju dziennikarstwa we wszystkich częściach świata. Z tablic tych wyprowadza autor wnioski, uwagi i porównania, które szerzej rozwinięte być mają w przygotowanym do druku przeglądzie historycznym prasy każdego narodu i kraju. Studyum to stanowi pierwsze i jedyne we wszystkich literaturach tego rodzaju ogólne zestawienie, rzucające niemałe światło na wzajemne stosunki międzynarodowe i dziejowy rozwój literatury peryodycznej.

Warszawianka. Kalendarz «Kolców» na r. 1887. Warszawa, nakład i druk A. Pajewskiego, str. 90, 8-ka.

Coroczna wiązka konceptów, anegdot, humoresek, kręcących się zawsze w dość ciasnem kole, po za które humorystyka warszawska wydostać się nie może. Rzeczy nowe i stare, lepsze i gorsze, jak zwykle w tego rodzaju zbiorkach. Całość zresztą dobrana dość starannie, przyozdobiona kolorowanemi szkicami.

Radomianka. Kalendarz humorystyczny ilustrowany na rok 1887. (Rok pierwszy). Wydany staraniem i pod redakcyą Feliksa Kwaśniewskiego. Warszawa 1887, str. 68.

Młodsza siostra poprzedniej, przedstawiająca się o wiele gorzej pod każdym względem. Koncepty podrzędniejszego gatunku, przeważnie niesmacznym tłuszczem okraszone. Próbki humorystów warszawskich, widocznie wybrakowane na miejscu, albo tłómaczone z franeuzkiego, z dodatkiem lokalnych epigramatów. Rysunki wyłącznie prawie podkasane: możnaby z nich sądzić, że Radom jest miastem kokotek. Wątpimy bardzo w pożytek i potrzebę podobnych produkcyj na prowincyi, cierpiącej na brak wydawnictw poważniejszych.

Gość. Kalendarz ułożony przez K. Promyka na rok zwyczajny 1887. Warszawa. Wydawnictwo księgarni krajowej i «Gazety Świątecznej» Konrada Prószyńskiego. 8-ka, str. 158.

Z kalendarzy złotówkowych, dla ludu przeznaczonych, bezwątpienia najlepszy. Jeden z owoców tej cichej a niezmordowanej pracy, na polu której p. Prószyński tyle niespożytych położył zasług. Wybór przedmiotu, opracowanie, język—wszystko zdradza znajomość potrzeb ludu i staranność około ich zaspakajania. Wydawnictwo kalendarza, zasługującego ze wszechmiar na rozpowszechnienie, liczy już rok szósty.

TREŚĆ PISM.

Kłosy № 1121: Na cześć wiary, Deotymy. W wigilję—J. Zacharyasiewicza. Na gwiazdkę—wiersz L. Sowińskiego. Z raptularza tetryka—K. Kaszewskiego. Zima ku wiośnie — wiersz H. Duchińskiej. Z wieczorów na Ryvierze — J. I. Kraszewskiego. Piosenka — M. Konopnickiej. Adam Mickiewicz u ujść Dniestru — M. Dubieckiego. Gwiazdka i choinka — wiersz K. Kraszewskiego. Przypowieść—T. T. Jeża. Krytyka i krytycy—H. Struwego. Druga miłość—W. Marrené. Prośba—wiersz T. Lenartowicza. Bez duszy—El. Orzeszkowej i t. d.

Tygodnik ilustrowany № 208: Przy opłatku—przez M. G. Męczennica na tronie — powieść J. I. Kraszewskiego (dok.). Dwa listy — przez W. K. «Joanna d'Arc» Matejki — przez W. Gersona. Wspomnienia z Turcyi—K. Brzozowskiego (dok.). Kron. tygodn.—St. M. Rz. Ludwik Jenike — W. Korotyńskiego. Widoki ziemi świętej. Przegl. polityki zagr.—Borzywoja. Silva rerum i t. d.

Wędrowiec № 51: Naukowa przepowiednia burzy—F. Wermińskiego. Podróż do górnego Laosu — d-ra P. Neisa (dok.). Wyprawa S. S. Rogozińskiego (c. d.). Heidelberg (d. c.). List z Baku. Tajemnice Niagary. Iwaś, sielanka T. T. Jeża (c. d.). Porównawcze językoznawstwo i mitologja (d. c.).

Biesiada literacka № 573: Z Warszawy. Krzyżowcy — powieść hist. Aëra (d. c.). Kolenda. List z zakątka włoskiego—J. I. Kraszewskiego. Stefan Batory jako myśliwiec (dok.). Raptularz tygodniowy. Listy polityczne i t. d.

Nabludatiel (grudzień): Z opowiadań Płatona Akimycza—I. I Jasińskiego. Upadek naszego gospodarstwa wiejskiego i przyczyny zastoju w handlu zbożowym — M. Nieruczewa. Dyssonansy życiowe — opowiad. A. Robertsa. Manchester rosyjski — N. Połuszyna. Niebezpieczni ludzie—powieść K. Nazarjewej. Krokodyl nilowy—powieść D. Mordowcewa (dok.). Pierwotni — powieść El. Orzeszkowej (dok.) i t. d.

Bibljografja.

Mieżow W. I. Puszkiniana. Bibljograficzeskij ukazatiel statiej o żizni A. S. Puszkina. P-burg 1886. C. rs. 2.

Miller O. Russkije pisatieli posle Gogola. Cz. II. Izd. 3 izmienionnoje i dopołniennoje. P-burg 1886. C. rs. 1 k. 50.

Siemiewskij M. I. Słowo i dieło! 1700 — 1725. Tajnaja kancelarja pri Pietrie W. Izd. 3 wnow' pieresmotrennoje. P-burg 1886. C. rs. 2.

Wundt W. Ethik. Eine Untersuchung der Thatsachen und Gesetze des sittlichen Lebens. Stuttgart 1886, str. 577. C. 14 m.

Barwiński. Die Gymnastik als Erziehungs- und Heilmittel. Weimar 1886, str. 24. C. 60 pf.

Hovelaque A. et G. Hervé. Précis d'anthropologie. Paris 1886, str. 654, z 20 ilustr. C. 10 fr.

Ulbach L. Espagne et Portugal. Paris 1886, str. 344. C. 3 m. 50.

Poulle G. Le divorce et les lois du 27 juillet 1884 et du 18 avril 1886. Paris 1886, str. 298. C. 6 fr.

Gonse L. L'art japonais. Paris 1886, str. 336, z ilustr. C. 4 fr. 50.

Payne W. H. Contributions to the Science of Education. London 1886, str. 360. C. 7 fr. 20.

Scrutton T. E. Land in Fetters, or the History and Policy of the Laws restraining the Alienation and Settlement of Land in England. London 1886, str. 162. C. 9 fr.

REDAKTOR I WYDAWCA **Erazm Piltz.**

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 20 декабря 1886 г. W drukarni Trenke i Fusnot, w Petersburgu, Maksymiljanowskij piereułok, № 15.

43

№ 51

kiem i czcion-
meryce 1886.
ielskim.

ednoczenia poje-
óżnych stanach i
się o rozwój mo-
Zjednoczonych,
acyjnych, szkół,
; b) opieka nad
dźców, jako oby-
ocznic pamiątko-
trunków. Cia-
e zbierający się
gatów od 44 sto-
ię z cenzora (za-
du centralnego.
ny został, odbył

ratury peryo-
napą i ośmiu
6, 8-ka duża,

kuli ziemskiej.
Kolba, «Przeglą-
n zaś na olbrzy-
anina Hubbarda
ebranych danych,
przedstawiające
a na całym świe-
posób poglądowy
częściach świata.
gi i porównania,
wanym do druku
du i kraju. Stu-
zystkich literatu-
niemałe światło
jowy rozwój lite-

w» na r. 1887.
, str. 90, 8-ka.

umoresek, kręcą-
a które humory-
eczy nowe i stare,
biorkach. Całość
na kolorowanemi

ystyczny ilu-
Wydany sta-
skiego. War-

jąca się o wiele
rzędniejszego ga-
kraszone. Próbki
owane na miejscu,
m lokalnych epi-
asane: możnaby
ek. Wątpimy bar-
cyj na prowincyi,
ych.

. Promyka na
wnictwo księ-
nrada Prószyń-

zeznaczonych, bez-
hej a niezmordo-
tyle niespożytych
e, język—wszystko
około ich zaspaka-
go ze wszechmiar

W wigilję—J. Za-
skiego. Z raptula-
— wiersz H. Du-
raszewskiego. Pio-
ujść Dniestru —
K. Kraszewskiego.
. Struwego. Druga
vicza. Bez duszy—

łatku—przez M. G.
kiego (dok.). Dwa
przez W. Gersona.
). Kron. tygodn.—
o. Widoki ziemi
a rerum i t. d.

a burzy—F. Wer-
Neisa (dok.). Wy-
. c.). List z Baku.
(c. d.). Porównaw-

Krzyżowcy — po-
a włoskiego—J. I.
(dok.). Raptularz

na Akimycza—I. I
skiego i przyczyny
Dyssonansy życio-
i — N. Połuszyna.
Krokodyl nilowy—
owieść El. Orzesz-

ukazatiel statiej o

z. II. Izd. 3 izmie-
k. 50.
25. Tajnaja kance-
noje. P-burg 1886.

hatsachen und Ge
577. C. 14 m.
d Heilmittel. Wei-

ologie. Paris 1886,

str. 344. C. 3 m. 50.
let 1884 et du 18

z ilustr. C. 4 fr. 50.

of Education. Lon-

№ 171.

Józef Korzeniowski

1.) List z Warszawy. 1853 r. 28 Marca do Adama Pługa. wyłączony do korespondencji Pietkiewicza 26.V.63. J.

Przepraszając że obecnie nie może udzielić żadnej pracy swojej do projektowanego pisma zbiorowego — Uwagi o powieści Pługa „Zaraza". Zapytanie o stanie umysłowości na Podolu.

2.) Bilet do Hip. Skimborowicza zaprasza-jący na wieczory.

Portret sztych. Józefa Korzeniowskiego, dałem do zb. Graf.

45

JÓZEF KORZENIOWSKI

prosi uprzejmie do siebie na herbatę, sygaro i gawędę

W^{GO} Skimborowicza.

na każdy 1szy, w miesiącach, od Listopada do Kwietnia, o godzinie 7éj wieczorem.

Krakowskie-Przedmieście, dom Grodzickiego,
w dziedzińcu, oficyna na prawo, na drugiém piętrze.

Autograf Józ. Korzeniow.
skiego autora
H. Skimborowicz

Kraków Paulina

Autorka.

+ w Lutym. 1882.

List do Pani Skimborowiczowej — w interesie Panny de Ligère. (b. d.)

Portret fotogr. Pauliny Krakowowej. dałem do zb. fotogr.

49 29



Karteczka kochanej Pani nie za-
ginęła, ale tak była ściśle złożona,
że niepodobna było domyślić się
jakiego bądź pisma wewnątrz,
obejrzana raz na obie strony, nie
przedstawiała żadnego objaśnienia.
Teraz przyglądając się jéj bacznie
odkryłam dopiéro nazwisko i
szczegóły tyczące się protegowanej
Pani, prześlę je natychmiast
memu Mężowi, który Pani szcze-
rze jest wdzięczny za nastręczenie
sposobności użyczenia potrzebują-
cym pomocy. —
Co było można zrobić dla u-
mieszczenia Panny de Ligeré
przy młodych Wołyniankach, zro-

W domu Janasza Józwan z Klimontowa

bitam skwapliwie, pewny
będąc że towarzystwo osoby tak
serdecznie przez kochaną Panią
polecanej bardzoby im było ko-
rzystnem. Odpowiedzi stanow-
czej jeszcze nie mam, ale ocze-
kuję jej co chwila.

Załączam przyjazne pozdro-
wienie i życzliwej kochanych
Pań pamięci się polecam

Paulina Krakowowa



(6203)

Paulina Krakowowa. Podług fotogramu K. Brandla.

wał, i dowiedział się tyle, że się wyprowadziły, a może wyjechały. Dokąd? nie umiał powiedzieć.

Dwa dni Sydon przesiedział w stolicy; sam chodził, jeździł, rozsyłał ludzi najętych, by mu wyszukali mieszkanie tych osób; lecz ani śladu odkryć nie zdołał.

— Otoż — rzekł rozdrażniony do Bazia — to twoja sprawka, to szpiegowanie, natrętność, narzucanie się, wiercenie dziur w drzwiach. Szukaj-że ich, szukaj! wypędziłeś swojém niedorzeczném postępowaniem.

— Ależ, Sydziu, wszakże pragnąłem, jak sobie szczęścia życzę...

— Być może, lecz użyłeś najniestosowniejszych środków.

— Tyś zaraz taki gorący. Nie będzie Stasia, to będzie Basia.

— Stasia! — rzekł głosem stanowczym Sydon; —i żadna inna.

I zostawił Bazia w pokoju samego.

Wyjeżdżał Bazio kilka razy do miasta, rozsyłał na wszystkie strony swoich ludzi, jednakże na ślad nie natrafił. Wróciwszy z takiéj niepomyślnéj wyprawy, nawet nie przyznawał się Sydonowi, po co jeździł. Będąc atoli przekonanym, że Sydzio wśród zabaw, wizyt i towarzystwa zapomni o téj przypadkowéj znajomości, to zapraszał do Orzechowa sąsiadów bez wiedzy Sydona, to starał się jego samego wywieźć w sąsiedztwo, oderwać od czytania, w którém Sydon coraz większe znajdował zajęcie. Jeszcze do miasta Sydon najchętniéj wyjeżdżał, żywiąc nadzieję, że może szczęśliwy traf naprowadzi go na ślad osób, które tak niespodzianie usunęły mu się z oczu. Wreszcie jednego dnia, ku niemałemu zdziwieniu Bazia, prosił go, aby się nie wysilał go zabawić: — Nie ciągnij mnie w towarzystwa, które mnie nudzą, ani nie sprowadzaj ich tutaj.

— Ale, *pardon, Monsieur!* Cóż będziesz robił, czém-że się zajmiesz?

— Znajdę zajęcie—odrzekł sucho Sydon.

W kilka dni po téj rozmowie pojechał do miasta, a powróciwszy, przywiózł z sobą na osobnym wozie kilka ogromnych skrzyń i jakiegoś, jak się domyślić można było, rzemieślnika.



(6205)

PRZED BURZĄ.

Kopia z obrazu J. Konopackiego, z Wystawy Obrazów Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Król. Pol.

Paulina Krakowowa.

(Str. 129.)

Dnia 18 ubiegłego miesiąca wzniosła się na Powązkach nowa mogiła, na któréj niewątpliwie rychło stanie pomnik zaszczytny, aby i najpóźniejsze pokolenia wiedziały, gdzie z uczuciem czci i wdzięczności w ofierze nieustannéj mają składać wieńce nieśmiertelników; ta bowiem, która w téj mogile spoczęła, położyła niemałe w społeczeństwie naszém zasługi i przekazała nam w spuściźnie skarb wartości niepospolitéj, skarb dla wszystkich otwarty, nigdy nie wyczerpany, a droższy nad klejnoty i złoto, bo dający takie bogactwo, co go *nie spali ogień, i nie zabierze woda*, — jak powiada Jan z Czarnolesia.

Mówimy to o ś. p. Paulinie Krakowowéj, zmarłéj nagle w d. 16 Lutego na cierpienie sercowe. Nie

dziwy! słusznie bowiem o niéj rzec można, że sercem tylko żyła, sercem pracowała dla powszechnego dobra i z serca też czerpała wszystkie te skarby, które zacną jéj pamięć w potomne czasy powinny-by przekazać; a tkliwe, kochające, biedne to serce, od lat najrańszych aż do chwili ostatniéj tyle zniosło, tyle przetrwało, że gdyby nawet twarde było jak granit, to i wtedyby jeszcze skruszyć się mogło pod ciosami, jakie tylokrotnie w nie ugodziły.

Urodzona d. 23 Czerwca 1813 roku, już w dziecinnych leciech straciła matkę, a choć ojciec jéj, Radziejowski, ród swój wiodący z tych poczciwych mieszczan Warszawskich, pośród których się niegdyś tradycyjnie ojczyste i rodzinne cnoty gnieździły, — człek zamożny i światły, a swą sierotkę kochający serdecznie, czuwał nad nią pieczołowicie, przy pomocy pani Podbielskiéj, w któréj Paulina miała opiekunkę i mistrzynią najlepszą; wszystko to jednak straty matki wynagrodzić nie mogło. To też dość czytać „Pamiętniki młodéj sieroty“, (w których można odnaléźć i postać sympatyczną pani Podbielskiéj, a w których wiele, jeżeli nie wypadków, to przynajmniéj wrażeń i uczuć z lat swych dziecięcych autorka odbiła), dość je czytać, mówimy, aby się dowodnie o tém przekonać, jak oddziaływało na nią sieroctwo.

W dziesiątym roku życia oddał ją troskliwy ojciec na pensyą, najpierw do pani Jouffier, a następnie do panny Anny Ejtnerówny, u któréj cały kurs trzyklasowy nauk świetnie odbyła, korzystając przy tém wiele od ojca z języka niemieckiego, a od owéj *smutnéj* Angielki, która tak sympatycznie występuje we „Wspomnieniach wygnanki“, ucząc się po angielsku. Gdyż *wygnanka* owa istotnie żyła, a mieszkała w jednéj z nią kamienicy na Starém Mieście; dodajmy zaś nawiasem, że kamienica ta była niegdyś świetnym przybytkiem słynnéj Urszuli Łabędzianki, niesłusznie, jak już dowiódł p. Władysław Wisłocki, Mejerin nazywanéj.

Do téj epoki szkolnéj odnosi się znajomość i serdeczny, dochowany aż do grobowéj deski, związek przyjaźni ś. p. Pauliny Krakowowéj z panią Anielą S. z domu K., dzięki któréj pani Ilnicka będzie mogła „Bluszcz“ swój ozdobić najbogatszym w szczegóły i najwiarogodniejszym życiorysem nieboszczki; nikt bowiem lepiéj nad tę towarzyszkę lat młodocianych nie był świadom onych goryczy, trosk i cierpień, śród których w wiośnie życia rozwijały się myśli i uczucia przyszłéj autorki „Pamiętników młodéj sieroty“ — i nikt nad nią nie uzyskał większego prawa do jéj zaufania w wieku dojrzalszym. O! bo niczém jeszcze było osierocenie prawie od kolebki przez matkę, w porównaniu z ciosami, które na Paulinę spadły w tych leciech, kiedy wyobraźnia bywa najżywszą, a serce najwrażliwszém, kiedy dusza ma już ideały swoje gotowe, jakiś cel upragniony, jakieś szczęście wyśnione, do którego rwie się na skrzydłach młodzieńczego zapału.

Dzieweczka trzynastoletnia, o sercu czułém, główce intelligentnéj, niezgorszy zapas wiadomości posiadającéj, chciwie się garnąca do książek, rozmiłowana w Tańskiéj, którą znać osobiście i często z nią się stykać musiała, uczuła w sobie nieprzeparty pociąg do pióra, zapragnęła jak i ona być sławną autorką, i oto powstał „*Romans, napisany przez trzynastoletnią Polkę*“. Najpewniéj poszły-by w ślad za tém i inne, gdyby smutne wypadki nie strąciły młodziutkiéj marzycielki z krainy romantycznéj na padół najsmutniejszéj rzeczywistości. Zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności ojciec jéj stracił całe swe mienie i dla zdobycia chleba powszedniego podjął się był szycia bielizny dla szpitali wojskowych, więc i biedna Paulina musiała pióro na igiełkę zamienić, aby mu w téj pracy pomagać.

Nie na tém wszakże skończyły się dla niéj bolesne próby. Radziejowski, w r. 1831 zrujnowany doszczętnie, wpadłszy w rozpacz, zgonem tragicznym nieszczęśliwy żywot swój przeciął, i Paulinie nic na świecie nie pozostało, prócz wiernego psa ojcowskiego, którego późniéj tak serdecznie odmalowała we *Wspomnieniach wygnanki*. Ale nie! źle mówimy. W tém sieroctwie zupełném, które teraz dopiéro całą swą okropność i potęgę dało jéj poznać, poznała też całą słodycz i moc szczeréj przyjaźni, znalazłszy w domu ukochanéj koleżanki swojéj, Anieli, niby drugie gniazdo rodzinne, schronienie, radę i opiekę serdeczną.

Krótko wszelakoż z dobrodziejstwa tego chciała korzystać, i wzmógłszy się nieco na siłach, zapanowawszy nad żałością sierocą, ufna w miłosierdzie i pomoc Bożą, postanowiła sama radzić o sobie, iść przez życie o własnéj mocy. Przy zdolnościach swoich wrodzonych, przy ukształceniu umysłowém, przy pociągu do nauki i piśmiennictwa, uważała zawód pedagogiczny za najwłaściwsze dla się pole do pracy; odważnie też na nie wkroczyła, przyjąwszy roku 1832 prywatny obowiązek nauczycielki, który sumiennie i gorliwie pełniła aż do roku 1837, t. j. do zamążpójścia.

Wtedy, odetchnąwszy nieco swobodniéj, mając byt cokolwiek niezależniejszy, wzmocniona przy tém i nauką, i doświadczeniem, poczuła w sobie dawny zapał młodociany do pióra, którém po *romansie* owym, napisanym w trzynastym roku, w ciężkich przejściach niedoli i sieroctwa kreśliła tylko swój dzienniczek dzień po dniu, a następnie, jako nauczycielka, opracowywała swoje wykłady lub też poprawiała ćwiczenia i dyktanda swoich uczennic. Owóż w r. 1837, zachęcona przez Jachowicza, raz piérwszy na polu piśmiennictwa wystąpiła publicznie, nietylko jako autorka, lecz zarazem i redaktorka, wydawszy noworocznik na rok 1838 p. t. „Pierwiosnek“, złożony z samych pism kobiecych, który przez lat sześć co rok się ukazywał bez przerwy. W zbiorze tym spotkać można imiona prawie wszystkich autorek naszych, które podówczas piérwsze kroki na niwie literackiéj stawiały, a późniéj zasłynęły mniéj lub więcéj rozgłośnie, jak np. między innemi p. Ziemięcka i Narcyza Żmichowska.

W r. 1843, po ukazaniu się ostatniego „Pierwiosnka“ rozpoczęła ś. p. Paulina Krakowowa, wraz z panną Walentyną Trojanowską wydawnictwo bardzo szacownéj publikacyi, młodemu poświęconéj wiekowi, p. t. „Zorza“, któréj wyszło tylko sześć tomów, (cztery w 1843 i dwa w 1844), a któréj najcelniejszą ozdobą były jéj „Wspomnienia wygnanki“.

Utwór ten piérwszorzędnéj wartości, który słusznie nazwać-by można perłą najczystszéj wody w skarbcu nie tylko polskiéj, ale i powszechnéj nawet literatury dla młodzieży, poprzedziły nie mniéj piękne, nie mniéj szacowne „Pamiętniki młodéj sieroty“, za któremi w ślad poszły „Powieści starego wędrowca“, daléj „Rozmowy matki z dziećmi“. W r. 1844 ukazała się „Niespodzianka“, po niéj „Wieczory domowe“, w końcu zaś „Obrazy i obrazki Warszawy“, które 1848 zamknęły piérwszy okres działalności literackiéj ś. p. Pauliny Krakowowéj *); *Proza* bowiem i *poezya Polska*, któréj tom 1-szy (zawierający prozę) ukazał się r. 1860, była tylko zbiorem wypisów z dzieł celniejszych pisarzy naszych, zastosowanym do użytku młodzieży żeńskiéj, poprzedzonym jedynie krótkim wstępem jéj pióra.

Przyczyną zaniedbania przez ś. p. Krakowową ulubionéj i wdzięcznéj pracy literackiéj, z jednéj strony były obowiązki rodzinne i troski od nich nieodłączne zazwyczaj, z drugiéj zaś rozwijająca się coraz na szerszą skalę praca nauczycielska. Pracy téj bowiem i po wyjściu za mąż nie zaniechała, gdyż pragnąc dopomagać w utrzymaniu domu mężowi, który był naprzód urzędnikiem w biurze pocztowém, a późniéj paszportowém, z razu udzielała lekcyi panienkom, przychodzącym do jéj mieszkania, następnie, gdy już własna jéj córka też nauki potrzebowała, przyjęła do własnego domu kilka panienek, w końcu zaś, w r. 1848 otwarła wyższą pięcioklasową pensyą żeńską publiczną, któréj musiała cały swój czas i zdolności wszystkie poświęcić.

Pensya ta, rzec-by można, prawie od razu wielką wziętość zyskała, ciągnęło bowiem do niéj wszystkich rodziców, dbałych o prawdziwe dobro swych dzieci, samo imię mistrzyni, która się nie tylko dała już poznać z niepospolitych swych zdolności pedagogicznych, ale i w pismach swoich, młodemu poświęconych wiekowi, dowiodła, jak zna jego potrzeby, jak do serca umié przemawiać, jak miłuje Boga i ludzi, jak serdecznie kocha gniazdo ojczyste i jaką czcią otacza cnoty rodzinne. Nadto zaś i to jeszcze było względem nie małéj wagi, że była to w epoce owéj piérwsza w kraju pensya żeńska o tak rozszerzonym zakresie nauk. To też był czas, gdy sam tytuł wychowanicy pani Krakowowéj stawał się dla kobiety najchlubniejszą rekomendacyą, jak niegdyś tytuł wychowanicy panny Tańskiéj.

Nie sama wszakże praca nauczycielska, któréj ś. p. Krakowowa oddawała się z poświęceniem przykładném, i nie same obowiązki jéj macierzyńskie oderwały ją prawie całkowicie od pióra. Bóg jéj nie przestawał doświadczać i często dawał do dźwigania tak ciężkie krzyże, iż wielkiéj na to mocy duszy było potrzeba, by pod niemi nie upaść! a do takich przed innemi zaliczyć trzeba stratę dwojga najukochańszych dzieci, córki Zofii, która się odznaczała ukształceniem niepospolitém i talentem malarskim, i syna Kazimierza, który już blizkim był ukończenia wyższych nauk w Paryżu. A jakkolwiek jéj serce pod ciosami temi nie odrętwiało i nie zamknęło się dla ludzi; jakkolwiek pozostała wierną swym obowiązkom, zawsze cicha, łagodna, dobrotliwa, gotowa każdą gorycz osłodzić, każdą boleść ukoić i każdego w smutku pocieszyć; jakkolwiek uczennice swe dawną otaczała pieczołowitością i jak własne dzieci kochała: złamana wszakże cierpieniami i późnym wiekiem, uczuła wreszcie, że już siły ją opuszczają, zapragnęła po czterdziestokilkoletnich trudach nauczycielskich wytchnienia, i zakład swój, którym kierowała przez lat 30, r. 1878 w inne ręce oddała.

Dobro jednakże dziatwy polskiéj aż do ostatniéj chwili z myśli jéj nie schodziło; korzystając z całkowitéj swobody, znowu powróciła do pióra, odnalazłszy w sercu zbolałém nienaruszoną tę skarbnicę cudowną, z któréj niegdyś tak hojne dary dobra, piękna i prawdy pomiędzy młodych czytelników rozsypywała.

Drugi ten, krótki już na nieszczęście, okres pracy pisarskiéj Pauliny Krakowowéj, przyniósł nam tylko: „Brankę Tatarską“, „Kampanellę“, naśladowanie, czy też przeróbkę z angielskiego, oraz „Powieści z dziejów naszych“ (*Tysiąc lat temu*, *Nawrócenie*, *Bohaterka z nad Szreniawy*, *Z życia wielkiego wojewody* i *Męczennicy*). Powieści te, napisane dla „Wieczorów rodzinnych“, były jedną z największych ozdób téj publikacyi, tak troskliwie i umiejętnie prowadzonéj przez panią Julią Maryą Zaleską, a tak zgodnéj z tym duchem, jaki ożywiał literacką i pedagogiczną działalność zmarłéj; następnie zaś osobno na Gwiazdkę przez Hösicka wydane, stanowią dziś ostatnią po nieodżałowanéj autorce pamiątkę.

Utwory Krakowowéj najnowsze, jakkolwiek nie dorównywają takim arcydziełom w swoim rodzaju, jak jéj „Pamiętniki młodéj sieroty“ i „Wspomnienia wygnanki“, jednakże w niczém prawie jéj pomniejszym pracom nie ustępują: ta sama w nich, co i w tamtych, zacność uczuć i zasad, ta sama jasność, czystość i zdrowość myśli, taż sama prawie żywość imaginacyi, tenże wdzięk stylu i poprawność języka.

Jakże pożądaną było-by rzeczą, żeby wszystkie pisma nieboszczki mogły się co najrychléj w zupełnym jednym zbiorze ukazać i rozejść się po całym kraju w mnogich tysiącach exemplarzy! Jakkolwiek bowiem niektóre z nich miały po kilka wydań, i nie brak ich jeszcze w handlu księgarskim; pamiętać jednak trzeba, że dziecinne książki prędko się niszczą, i rzadko kiedy od najstarszych w rodzeństwie do najmłodszych przechodzą. A było-by niezmierną szkodą, gdyby dziatwa, ucząca się dziś czytać, kiedy tę umiejętność posiędzie, nie mogła z jéj pomocą serca i umysłu swego rozwijać w takiéj szkole nieocenionéj, jak pisma Krakowowéj, gdzie począwszy od *Rozmów matki z dziećmi* przez *Niespodziankę* i *Wieczory domowe*, idąc stopniowo aż do *Pamiętników młodéj sieroty*, *Wspomnień wygnanki*, oraz *Powieści z dziejów naszych*, młody czytelnik, rzec-by można, odbywa coraz wyższe kursa etyczne, ucząc się świat poznawać i ludzi, a razem kochać szczerze Boga i bliźnich, wierzyć mocno i ufać, pracować i nie skąpić ofiar, choć-by naj-

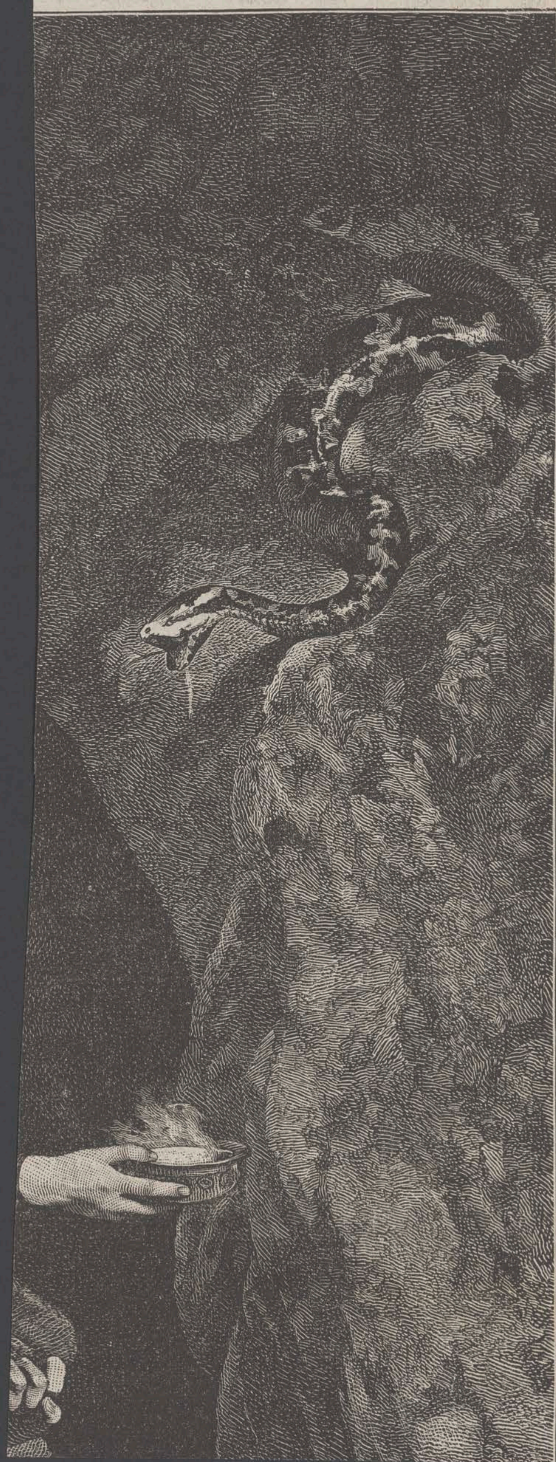
*) W tymże okresie (1843) wydała „Nową książkę do nabożeństwa dla Polek“. (druga edycya 1850).

cięższych, dla prawdy i dla dobra współbraci, cierpieć mężnie, wytrwale, i nigdy z prawéj drogi nie schodzić, nigdy nie upadać na duchu, nie wątpiąc o tryumfie sprawiedliwości, jeśli nie w tém, to w przyszłém życiu.

Ten-to właśnie nastrój moralny, ten najczystszy akord miłości, wiary i nadziei, rozbrzmiewający wpośród atmosfery czysto rodzinnéj, stanowią najważniejszą i największą zaletę pism Krakowowéj. Wprawdzie dotychczas nie mieliśmy jeszcze pism *niemoralnych*, w ścisłém słowa tego pojęciu, przeznaczonych dla dzieci lub dla młodzieży; ale najpiérw moralność moralności nie równa, bo już dziś niektórzy pedagogowie chcą ją zrobić bezwyznaniową, a niektórzy nawet bezbożną, to jest nie mającą z Bogiem żadnego związku; a powtóre rzadko kto z piszących dla dzieci umié tak moralizować, jak Krakowowa, któréj każdą prawie powiastkę, z równą przyjemnością, z równém zajęciem i wzruszeniem, może czytać człowiek dojrzały, jak i małe pacholę; rzadko kto ten nieoceniony, niezrównany dar posiadł uczenia, podnoszenia, uszlachetniania, nie przez prawienie często nudnych i ckliwych kazań, lecz przez stawianie wzniosłych wzorów, przez rozbudzanie zacnych myśli i uczuć, przez tę gimnastykę duchową, która wzmacnia, rozwija i wyrabia wszystkie władze moralne, tak jak gimnastyka fizyczna wzmacnia, rozwija i wyrabia kości i mięśnie.

Czy będąca dzisiaj na dobie metoda ultra-poglądowa, pozytywna, realistyczna, z pod któréj nieraz materyalizm pokazuje swe rogi, czy ta *moralność niezależna*, która już tu i owdzie zwolenników znajduje, zdolne są taką, jak ś. p. Krakowowa, autorkę i mistrzynią wychować? ręczyć za to nie śmiemy; i dla tego z tém większym smutkiem patrzymy na tę szczerbę, jaka z jéj zgonem w nielicznym już zastępie pracownic, tymże co ona duchem ożywionych, powstała, z tém głębszym żalem i boleścią pochylamy głowę u jéj mogiły, i tém mocniéj pragniemy, aby głos jéj nigdy nie przebrzmiał, to jest: aby jéj pisma nigdy nie spowszechniały, nigdy w zapomnienie nie poszły, ale, z rąk do rąk przez jedno pokolenie podawane drugiemu, stare prawdy i stare cnoty w sercach młodzi naszéj krzewiły, wiodąc ją w Imię Boże, a pod hasłem miłości kraju i rodziny, do chwalebnéj, wytrwałéj i rozumnéj pracy społecznéj.

Adam Pług.



Paulina Krakowowa.

Od redakcyi.

Tygodnik ilustrowany wychodzić będzie i nadal pod temi samemi warunkami i w tych samych, znacznie powiększonych, rozmiarach, jakie nadaliśmy mu jeszcze z początkiem roku 1874.

Warunki prenumeraty Tygodnika ilustrowanego w Warszawie:

Rocznie	rs.	8 kop.	—
Półrocznie	„	4 „	—
Kwartalnie	„	2 kop.	—
Miesięcznie	„	— „	67½

Na prowincyi i w cesarstwie:

Rocznie	rs.	12 „	—
Półrocznie	„	6 „	—
Kwartalnie	„	3 „	—

Piérwsze z zapowiedzianych premiów kwartalnych, przedstawiające wizerunek Sobieskiego w wielkim formacie, otoczony stosownemi godłami, wszyscy bez wyjątku prenumeratorowie naszego pisma otrzymają bezpłatnie w połowie marca r. b.: ci którzy nadesłali kop. 25 na koszt przesyłki owinięte na wałku, inni zaś złożone we czworo, razem z Tygodnikiem.

Co do premium olejodrukowego nadmieniamy, że otrzymają je i ci z naszych prenumeratorów, którzy obecnie złożą zgóry prenumeratę za kwartały II, III i IV r. b., z dołączeniem kop. 25 na koszta opakowania i przesyłki.

PAMIĘCI PAULINY KRAKOWOWÉJ.

Kto, jako dobry rolnik, w ziemię czarną
Ojczystéj gleby rzuca zdrowe ziarno,
Ten nie umiéra, lecz tylko odchodzi;
Bo choć go niéma, to siéw jego wschodzi,
Ludzie plon zbiorą i chléb zeń wypieką;
A jak szérokim był siéw, tak daleko
Sumienna praca dobrego rolnika
Zasila braci i w krew ich przenika.

Niedawno temu z murów tego miasta
Jedna szlachetna odeszła niewiasta.
Kto była, czém jéj imię wśród nas świeci?
Spytajcie tylko wszystkich polskich dzieci,
Lub matek polskich zapytajcie raczéj.

Jako ten lirnik, co wzrusza słuchaczy,
Gdy w struny ręką natchnioną uderzy,
Tak ona grała na sercach młodzieży.
Umiała iskry w nich święte rozpalać,
Wesele wzbudzać i do łez rozżalać
Nad bliźnich losów niedolą lub nędzą.
Tak dusze złotą osnuwała przędzą;
A chcąc je wzmocnić i ustrzedz od skazy,
Kładła przed niemi promienne obrazy
Dobrych uczynków.
Umysł jéj bogaty
Mógł był na szérsze wydobyć się światy,
I wawrzynowy zdobyć sobie wieniec.
Lecz ona, jak ten pracowity żeniec,
Co zbożem pole ozłocił jałowe,
Kłosy przeniosła nad liście laurowe.
Wolała, świetne omijając szranki,
Z kwiatów swych myśli dzieciom splatać wianki.
Tak pracowała u podstaw narodu,
Ta co odeszła już z naszego grodu
Obywatelską zasługą dostojna.

Była to postać pogodna, spokojna,
Z jasnością ducha, z promienném obliczem,
I nie skarżyła się nikomu, z niczem
Co pierś jéj własną krwawiło boleśnie.
Do pracy dziennéj wstała bardzo wcześnie,
A odpoczęła już późnym wieczorem.
Przez życie idąc, dawnych niewiast torem,
Trzymała w rękach dwa święte sztandary:
Miłości kraju i czci ojców wiary.

Pokój niech będzie ludziom dobréj woli,
Co dobro sieją na rodzinnéj roli.

Zofia Urbanowska.

Ryciny nasze.

Ratusz w Krasławiu.

Ratusz w Krasławiu jest jednym z dość licznych jeszcze za Dźwiną zabytków architektury XVIII wieku, którą od panujących wówczas królów z domu saskiego nie bez słuszności możnaby u nas *saską* nazywać. Gmach ten wzniósł w roku 1752 Konstanty Ludwik Plater, wojewoda mścisławski, który, odziedziczywszy po ojcu swym Janie Ludwiku wojewodzie inflanckim dobra krasławskie, wyniósł dotychczasową osadę do rzędu miast i gorliwie się zajął podniesieniem jéj znaczenia.

Krasław nie przestał być odtąd jedném z ognisk handlowego i towarzyskiego życia w Inflantach. Zmiany jednak w stosunkach krajowych nie pozostały bez wpływu na rozwój miasteczka, a ratusz stoi dziś pustką, stanowiąc własność prywatną dzisiejszéj Krasławia właścicielki.

K. Römer.

Przegląd polityki zagranicznéj.

10 marca.

W d. 26 z. m. wojska austryackie odniosły podobno piérwsze zwycięztwo nad powstańcami. W gruncie rzeczy, zwycięztwo to niewielkie, bo aż trzy kolumny wojsk otoczyły 1,000 powstańców i po kilkugodzinnéj walce spędziły ich z zajmowanych przez nich stanowisk w Uloku. Dzienniki wiedeńskie rozpisują się o powodzeniu pod Ulokiem, jak gdyby udało się wojskom rozproszyć conajmniéj kilkanaście tysięcy powstańców. Tymczasem dowódzca, generał Jowanowicz, podaje liczbę powstańców na 1,000 ludzi, z których połowa jest mahometańskiego wyznania. Raport nie podaje liczby zabitych i ranionych, a o powstańcach wyraża się że „unieśli swych poległych i rannych." W każdym razie zajęcie Uloku jest istotnie korzystném dla Austryaków ze względów strategicznych i ułatwi im działania nad Narentą i w okolicach Jagowic i Miednika. Prasa wiedeńska dowodzi, że powstanie już za dwa tygodnie będzie przytłumioném, sądzimy atoli że się myli w swém obliczeniu. Wprawdzie ostatnie depesze nie zaznaczają bynajmniéj wzrostu powstania, lecz według samych urzędowych wiedeńskich sprawozdań, liczba powstańców wynosi jeszcze od 5 do 6 tysięcy, trudno więc przypuścić, aby tak prędko poddać się mieli Austryakom. Jeżeli głód ich nie zmusi do tego kroku, to i za dwa miesiące słyszéć jeszcze będziemy o utarczkach, ucieczkach, nowych napadach i t. p. naturalnych objawach wojny partyzanckiéj.

Śledztwo sądowe wykazało, że Mac-Lean, sprawca zamachu na życie królowéj Wiktoryi, cierpi istotnie na pomieszanie. Zamach w piérwszéj chwili wywołał wielkie oburzenie, dziś jednakże, po uspokojeniu się, opinia publiczna zwróciła się znowu ku walce Izby niższéj z Izbą lordów. Panowie proponowali kompromis, ale rząd go odrzucił i domaga się stanowczego cofnięcia uchwały o komisyi kontrolującéj działania rządowe w Irlandyi. Opinia publiczna w Anglii, a nawet i sam rząd tak jest zajęty tą walką, iż wszelkie pogłoski o zamiarze Gladstona wystąpienia z propozycyą konferencyi europejskiéj w sprawie Bośnii i Hercegowiny uważać należy za bezzasadne. Pamiętać trzeba i o tém, że Niemcy stoją za Austryą i że zatém Gladstone, pomimo najszczérszéj sympatyi dla Słowian południowych, nie miałby teraz widoków powodzenia. Deputowany Bradlaugh znowu wybrany został na posła w okręgu Northampton. Lada dzień spodziéwać się można nowych rozpraw w Izbie niższéj, w przedmiocie zniesienia przysięgi w parlamencie.

Półurzędowa N. D. Ztg, po ukończeniu polemiki z gazetami petersburskiemi z powodu mów generała Skobelewa, rozpoczęła nową i, naszém zdaniem, zupełnie bezzasadną. Dziennik pomieniony oburza się na to, że rząd rossyjski ma zamiar podwyższyć cła wchodowe od towarów niemieckich. Dziennik nie przeczy, że rząd ma prawo podnosić cło według swéj woli, lecz grozi odwetem i oświadcza, że i Niemcy, bez względu na życzenie utrzymania i wzmocnienia stosunków politycznych z Rossyą, zmuszone będą do podwyższenia cła na towary rossyjskie. Prasa rossyjska, a może nawet i urzędowa, niewątpliwie da wkrótce na to wszystko odpowiedź.

W d. 6 b. m. o godzinie 12-éj w południe, huk dział oznajmił mieszkańcom Belgradu, że skupczyna okrzyknęła ks. Milana królem Serbii. Wkrótce potém skupczyna udała się do pałacu i ofiarowała księciu godność królewską. Książę oświadczył że spełni wolę ludu i przyjął tytuł króla „Milana Obrenowicza I," a dla następcy tytuł „królewskiéj wysokości." Godném jest uwagi, że Austrya i Niemcy natychmiast uznały Milana królem, co domyślać się każe, że podróż tego księcia do Wiednia pozostawała w związku z tą sprawą. Stronnictwo wielkoserbskie, pragnące wynieść ks. czarnogórskiego na tron Serbii, widocznie wyprowadzone zostało w pole. Wojsko już przysięgło na wierność Milanowi.

Ostatnie telegramy. *Bukareszt, 7 marca.* Gabinet zażądał od izby kredytu w wysokości 4 milionów na zakup materyałów wojennych.

Wiedeń, 8 marca. Podobno znaczny oddział powstańców Krywoszan schronił się na grunt Czarnogórza.

(Times. Ind. Bel. Schles. Ztg. Jours. des Déb.)

W sprawie funduszu IMIENIA J. I. KRASZEWSKIEGO.

Osoby uproszone do rozdziału procentów od powyższego funduszu między niezamożnych uczniów gimnazyów warszawskich, oraz tutejszéj szkoły handlowéj, a mianowicie: Jenike Ludwik redaktor Tygodnika ilustrowanego, Konopczyński Emilian starszy nauczyciel gimnazyum IV, Spiess Ludwik dyrektor Towarzystwa wzajemnego kredytu i Stankiewicz Władysław doktór medycyny—zawiadamiają, że z półrocznego procentu rs. 240, od kapitału wieczystego im. J. I. Kraszewskiego w ilości rs. 9,600, otrzymali wpisy następujący uczniowie:

W szkole handlowéj.				
Witkowski Kaźmirz	rs.	37	kop.	50
Fuk Stanisław	„	37	„	50
W gimnazyum I.				
Łupiński Bronisł. ucz. kl. 5-éj .	„	15	„	—
W gimnazyum II.				
Rzętkowski Kaź. ucz. kl. 2-éj .	„	15	„	—
Niemirowski Wacł. ucz. kl. 3-éj	„	15	„	—
W gimazyum III.				
Korotyński Wład. ucz. kl. 5-éj .	„	15	„	—
Czepieliński Bolesł. ucz. kl. 5-éj	„	15	„	—
W gimnazyum IV.				
Żurakowski Józef ucz. kl. 4-éj .	„	15	„	—
Połoński Zygmunt ucz. kl. 3-éj	„	15	„	—
W gimnazyum V.				
Teodorczyk Fran. ucz. kl. 4-éj .	„	15	„	—
Stróżewski Konst. ucz. kl. 5-éj .	„	15	„	—
W gimnazyum VI.				
Umiński Stefan ucz. kl. 2-éj .	„	15	„	—
W gimnazyum realném.				
Wyczałkowski Jan ucz. kl. 5-éj	„	15	„	—
Razem, jak wyżéj	rs.	240	„	—

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Ogolnego zbioru numer 1171. — Serya III.

27 lutego (11 marca) 1882 r.



Rękopisma pomniejsze i materyały rysunkowe, nadsyłane redakcyi Tygodnika, nie zwracają się.

№ 324. Prenumerata w Wazszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart, rs. 2, miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 11 marca 1882 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie: kwartalnie rs. 3.

Tom XIII.

Prenumerować można w Księgarni **J. Ungra w Petersburgu,** plac Kazański nr 7.

Ratusz w Krasławiu. Podług szkicu K. Römera.

No

Kucz Karol.

Redaktor Kuryera Warsz.

Kartka ołówkiem do Hippolita Skimborowicza.
z podziękowaniem. — (b.d.)

Одобравам и не мање
ову изузетну награду
[illegible]
пријатној [illegible]
[illegible]

Никола

X Na stacji Kosowo gub. grodzieńskiej, przyjmowane będą telegramy wewnętrzne.

X Rada Państwa nie uznała za potrzebne zatwierdzać wybrane przez komisję ministerjum oświaty punkty dla zakładania szkół przemysłowych różnych typów i specjalności, lecz uważa za właściwsze, ażeby min. ośw. corocznie badało bliżej kwestję, gdzie i jakie szkoły przemysłowe powinny być otwarte w najbliższej przyszłości.

X Moskiewski wydział Tow. popier. przem. i handlu robi starania w min. finan. o zmianie praw istniejących co do komisjonerów handlowych i prosi, aby działalność tych komisjonerów podlegała kompetencji komitetów giełdowych. Sprawa ma być wkrótce załatwiona zgodnie z prośbą.

X Prócz monety srebrnej, o obstalowaniu której donosiliśmy parę dni temu, ministerjum finansów poleciło mennicy wybić na rs. 200,000 drobnych miedziaków.

X Minist. spraw wewnętrz. wyasygnowało 40,000 rs. na urządzenie IV-go międzynarodowego kongresu więziennego, który się odbędzie w Petersburgu.

X Syndykat kijowski postanowił, że fabrykanci cukru winni wywieść zagranicę do d. 13-go lutego nowego stylu, zalegającą z przeszłej kampanji resztę cukru, a także wszystkie przewyżki bieżącej produkcji. Wiadomość o tem postanowieniu drogą telegraficzną odebrali wczoraj przedstawiciele cukrowni krajowych.

X Silna konkurencja pomiędzy handlującymi naftą, która ceny tego produktu trzymała na stosunkowo niskim poziomie, ustała na skutek porozumienia pomiędzy głównemi firmami i mniejszymi handlarzami. W skutek tego ceny nafty na rynku warszawskim od wczoraj podniesione zostały o 6 kop. na pudzie. Obecnie więc płaci się za naftę z już opłaconą akcyzą, wprost z rezerwoaru, t. j. bez naczynia rs. 1 kop. 22 za pud.

— **Mianowania i przeniesienia.** P. o. zarządzającego pocztowym wydziałem w Warsz., p. *Szumski*, mianowany został naczelnikiem kantoru pocztowego w Warsz.

KRONIKA WARSZAWSKA.

— **Z banku.** Wczoraj zaznaczyliśmy, iż jedna z większych firm bankierskich złożyła kaucję na zakup listów zastawnych premjowych Banku szlacheckiego na sumę miljona rubli. Uzupełniamy powyższą wiadomość, iż w sobotę, jako w pierwszym dniu zapisów, tutejszy kantor Banku państwa przyjął kaucji na zakup listów w ogólnej sumie około półtora miljona rubli.

— **Osobiste.** Inspektor dróg żelaznych w Królestwie Polskiem, r. st. *Łaskin*, powrócił wczoraj z Petersburga.

— **Ulica Mazowiecka** została znowu, z powodu zapadnięcia się braku, dla przejazdu zamknięta.

— **Spadki.** Obrońca prokuratorji w Warszawie, p. Perkowski, ogłasza o spadkach pozostałych: po Ignacym Letnikowskim, zmarłym w r. 1837-ym i po Zofji z Łepkowskich Szuszkowskiej, zmarłej w Szwajcarji w roku 1875-ym. Po spadki te dotychczas nikt się nie zgłaszał.

— **Poświęcenie figury.** Przy zbiegu Solca i Ludnej znajdowała się oddawna, zniszczona już w ostatnich czasach, figura. Wczoraj po stosownem odrestaurowaniu odbyło się poświęcenie figury, a aktu tego dopełnił ks. Goljan.

— **Kwarantanna dla koni.** W tych dniach, jak ogłasza urząd lekarski gub. siedleckiej, wśród koni sprowadzanych z odległych gubernji dla skompletowania szeregów 39-go pułku dragonów, ukazała się zaraźliwa wysypka. Konie zatrzymano w drodze i pod dozorem weterynaryjnym osadzono w kilku wioskach, położonych w sąsiedztwie osady Mordy w pow. siedleckim. Ponieważ obecnie w kilku punktach hodowli koni w Cesarstwie szerzy się zaraza, ku uśmierzeniu której delegowano weterynarzy i z Królestwa, przeto rada okręgowa proponuje, ażeby spodziewane partje koni dla wojsk okręgu i prowadzone przez handlarzy, odbywały miesięczną kwarantannę w okolicy Brześcia litewskiego lub Kowla, przy głównych linjach kolejowych.

— **Znaczna kradzież.** W mieszkaniu p. Marji Kwapińskiej, zamieszkałej przy ulicy Żelaznej pod nr 78-ym, popełnioną została onegdaj znaczna kradzież. Niewiadomy rzezimieszek uniósł kolczyki z turkusami i brylantami, złotą obrączkę ślubną, dwa złote zegarki z łańcuszkami, złotą bransoletę i weksel na rs. 2,000, podpisany przez Henryka Gajera. Złodzieja dotąd nie schwytano.

— **Zamach samobójczy.** Wczoraj wieczorem Adela Sztypel, zamieszkała przy ulicy Marszałkowskiej pod nr 134-ym, w zamiarze pozbawienia się życia, wypiła sporą dozę fosforu rozpuszczonego w wodzie. Otrucie zauważyli domownicy i bezzwłocznie posłano po lekarza, który udzielił pierwszej pomocy. Chorą Sz. odwieziono natychmiast do szpitala Dzieciątka Jezus. Życiu jej grozi poważne niebezpieczeństwo.

— **Zabójstwo.** Wczoraj w Jeziornie, położonej o dwie mile od Warszawy, popełnione zostało zabójstwo na osobie Mielczarkowej, żony rolnika. Kilku włościan zaszedłszy do chałupy Mielczarka, zauważyli leżącą na podłodze kobietę z rostrzaskaną głową. Ranna dawała jeszcze znaki życia, to też bezzwłocznie zajęto się jej ratunkiem. W kobiecie tej poznano Mielczarkowę, która na krótką chwilę odzyskawszy przytomność, zeznała, że zbrodni dopuścił się jej mąż, powróciwszy do domu pijany. Zbrodniarza odnaleziono w szynku i bezzwłocznie aresztowano. Mielczarkowa w pół godziny zmarła.

— **Pożary na prowincji.** We wsi Biała, w pow. płockim, niewiadomy sprawca podpalił w nocy wiatrak, wartujący rs. 2,000. — W majątku poduchownym Franciszkowo, w pow. rypińskim, spalił się dom mieszkalny i 2 stajnie. Właściciel poniósł straty przeszło na rs. 3,000.

KAROL KUCZ.

„Spiesz więc o gwiazdko, myśli mej lotem,
„Tam po za światy, tam po za groby
„I wciąż od jednej do drugiej doby,
„Złotego słońca przyświecaj złotem".

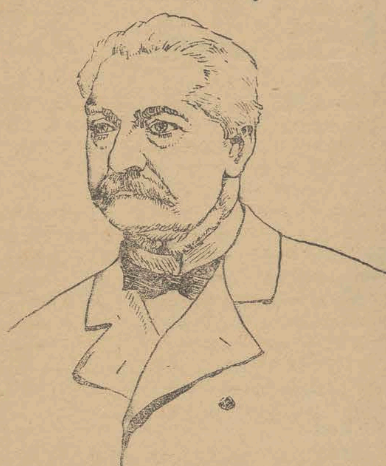
Temi słowami przed pół wiekiem określił dzisiejszy jubilat powołanie pisarza publicysty. Uczucie i talent są tą gwiazdką, która unosząc myśl po za granice powszedniości i utrapień, świecić winna ku pożytkowi innych spotęgowanem światłem słonecznego blasku. I cóż tę skromną gwiazdkę w złote słońce zamienia? „Lot myśli", siła woli, szczera, a ustawiczna intencja przynoszenia pożytku w granicach danego widnokręgu.

Szanowny jubilat pozostał zawsze wiernym swej dewizie i tem się tłomaczy szeroka popularność, jaką się niezaprzeczenie cieszył.

Nie zamierzamy w tem miejscu pisać wyczerpującego życiorysu, ograniczymy się więc przytoczeniem kilku dat streszczających działalność użytecznego pracownika na dziennikarskiej niwie.

Karol Kucz urodził się r. 1815-go w m. Brzezinach. Po ukończeniu szkół pijarskich w Warszawie, urzędował w b. komisji spraw wewnętrznych, a następnie w Najwyższej izbie obrachunkowej do r. 1864-go. Pierwsze swe prace wierszem i prozą zamieszczał w „Przeglądzie Warszawskim" w r. 1839-tym i następnych. Najlepsze ówczesne siły literackie skupiały się w tem piśmie pod redakcją Skimborowicza i Budziłowicza żwawo prowadzonem. Tu pisywali: Chojecki, Czajkowski, Kraszewski, Kaczkowski, Kiciński, W. A. Maciejowski, Norwidowie, Tyszyński, Wójcicki, Zmorski i inni. W takiem to otoczeniu próbował Kucz sił swoich zarówno w złotej bogów mowie jak i w małych, a udatnych nowelkach, tworzących pewien cykl pod oddzielną nazwą, a raczej rubryką „zarysy pożycia" zatytułowaną. W oddzielnem wydaniu „Próbki poetyczne" pojawiły się w r. 1840-tym. Komedje i obrazki dramatyczne jak: „Nowa miłość", Rodzina Mazurów". „Godzina u dziennikarza", „Król dziewosłębem", „Suknia balowa" cieszyły się scenicznem powodzeniem.

W utworach Kucza tych zwłaszcza, w których wybitniej zaznaczyła się jego indywidualność, przemawia wszędzie pewien uczciwy a trzeźwy optymizm chroniący go od wad współczesnej pisarskiej szkoły, w pewnym okresie dość mocno werteryzmem zarażonej.



Kucz-poeta wierzy, że można się nawet i popłakać z nieodpłaconej wzajemnością miłości, ale zdrowa refleksja wnet go poucza, że z takich łez nie będzie wielkiego nieszczęścia.

„Lecz łza *serca nie dojdzie*, bo *ta* łza boleści,
Którą żart wykołysze, a *dusza wypieści*,
Jest tak czysta, tak *lekka*, gdy na lice spływa,
Jak myśl, co niebo przeszywa".

Jest on idealistą na ten dobry, stary ład, który jeśli nie pomoże, to przynajmniej pocieszy, a w życiu przecież i to coś warto.

„Nie wierz o luba gdy mędrzec plecie,
Że w grobie nasze nikną nadzieje,
Bo myśli jego nie błądzą w świecie
Kędy nieznane życie istnieje".

Tą wiarą w jaśniejsze strony życia, tą pogodną prostotą, Kucz dzieli się chętnie z czytelnikami swych utworów i rozbraja nawet zawziętych pesymistów.

Te same elementy, jakie widnieją w jego utworach, wniósł Kucz zarówno do dziennikarskiej jak i towarzyskiej swej działalności, gdzie główne położył zasługi. Jako redaktor „Kurjera Warszawskiego" od r. 1848-go do r. 1864-go Kucz rozwinął to pismo w granicach ówczesnych wymagań, a gdy założył przy pomocy swych przyjaciół w r. 1866 „Kurjer Codzienny," którego był wydawcą i redaktorem, wnet do szeregu współpracowników obok paru starych swych przyjaciół, zwerbował i młode siły. Bo lubił zacny redaktor widzieć młodzież około siebie, chętnie pomagał radą, wskazówką, a częstokroć i groszem w nagłej potrzebie. Na nowatorstwa w piśmie nie pozwalał, ale różnice poglądów szanował i nigdy one, byle na uczciwym gruncie oparte, nie były dlań powodem do osobistych niechęci.

Wpływ towarzyski Kucza był znaczny. Przez czas pewien salon jego gromadził różnorodne a wyborowe towarzystwo. Miły, uczynny, wesoły, w formach gładki, a nawet gdzie było potrzeba wytworny, znany w całem mieście redaktor sympatycznie był widziany we wszystkich towarzyskich sferach, a zdanie jego zaważyło niejednokrotnie, gdy szło o rzeczy filantropijne, lub użyteczności publicznej. Za gościnność, jakiej doznawał, hojnie się wywzajemniał. Tu niósł ziarno rozsądku, tam z pod konwenansu serca wygrzebywał, gdzieindziej znowu wyrabiał ogładę, estetyczny smak polerował, do nauki zachęcał, cywilizował. A wszystko to bez morałów i pedantyzmu, na wesoło, z uśmiechem na twarzy i ciepłem słowem w ustach.

W ostatnich latach Kucz usunął się w zacisze domowe zmęczony i nieco szwankujący na zdrowiu. Piędziesiąt lat pracy zrobiło swoje. Wspominając o nich i składając jubilatowi hołd wraz z życzeniami długiego żywota, sądzimy, iż jesteśmy zarazem tłómaczami myśli i życzeń jego przyjaciół i znajomych w bliższych i szerszych kołach.

J. M. KAMIŃSKI.

Literatura i sztuka.

□ Onegdajszy numer **Tygodnika ilustrowanego** w dziale literackim i artystycznym przynosi nam dwa ciekawe i niepowszednie utwory: początek nowelki p. t. „Układ o służebności", pióra niezrównanego Jordana i piękną, dużą reprodukcję znanego tryptyka, Witolda Pruszkowskiego „Z tamtego świata". W tymże numerze spostrzegamy pod rozmaitej treści literackiemi pracami podpisy W. Korotyńskiego, Edwarda Lubowskiego, W. Gomulickiego, Winc. Kosiakiewicza, Wł. Stebelskiego, M. Gawalewicza, Cz. Jankowskiego i innych. Liczne rysunki do ciekawego artykułu o projektowanym moście na kanale La Manche, portrety J. Rymarkiewicza, Augiera, Lucci i Ricorda, wreszcie zwykłe działy pisma, dopełniają powabną i zajmującą całość numeru.

□ **P. Gotfryd Ossowski** zbadał i odkrył liczne zabytki na gruntach wsi Uwisły, Wasylkowice i Zabiniec. Znalazł mianowicie groby płytowe, kurhanowe i niecałopalne, należące do wieku kamiennego. W Wasylkowicach urny przykryte były i otoczone wielkiemi płytami palonej gliny, czego dotychczas nigdzie nie znaleziono. Wykopaliska, składające się z malowanych i ozdobionych ornamentyką grobowych naczyń glinianych, oraz z wyrobów z kamienia, kości, bursztynu, krzemienia i rogu jeleniego, staną się własnością Akademji Umiejętności w Krakowie, której kosztem czyni p. Ossowski swe poszukiwania.

□ W ostatnim numerze „**Wszechświata**" zwraca uwagę początek ciekawego artykułu profesora dra W. Szokalskiego p. t. „Moje senne marzenia" (autoobserwacja".

□ **Carmen Sylva** oddała teatrowi wejmarskiemu swą jednoaktową tragedję wierszem: p. t. „Ulranda". Grano ją już w Wiesbadenie na wieczorze danym przez królowę.

Zaduszki.

Drugi dzień zaduszek obchodzono tłumnie.

Ruch uliczny zwiększać się począł od g. 12-tej po poł., a wagony tramwajowe przepełnione zupełnie odwoziły co chwila pielgrzymów cmentarnych do miejsca wędrówki. W miarę powiększania się ruchu, wzmocniono posterunki policyjne na tych ulicach, któremi podążano na cmentarz. Wagony tramwajowe przybywały najprzód do samej stacji za rogatkę powązkowską, następnie, by ułatwić komunikację pieszą i kołową, polecono służbie tramwajowej dowozić jadących tylko do Figury, jak to miało miejsce w pierwszym dniu Zaduszek.

Ruch na cmentarzu powązkowskim był wielki, porządek zachowany był w zupełności, przez co uniknięto szczęśliwie zbytniego tłoku w bramach cmentarnych.

Kilku łotrów policja i służba zdemaskowała. Jeden z żebraków, udający kulawego, porzucił nagle kule i począł uciekać, ujrzawszy stójkowego, inny znów dziad miał mięsem obłożone nogi, udając, że ma ciężkie rany, innego zdemaskowano ze ślepoty i t. p.

Najwięcej osób gromadziło się przy grobach murowanych, które na wczoraj były pootwierane.

Nad wieczorem, jak i dnia poprzedniego cmentarz zajaśniał wielką iluminacją.

Ruch handlowy, jako też sprzedaż wianków i krzyżów odbywała się większa aniżeli w sobotę, to też na grobach pojawiły się stosy wieńców, co wpłynęło na ich upiększenie.

Od wielu osób otrzymaliśmy zażalenia, że mnóstwo wianków i lampek w ciągu ubiegłej nocy zostało z grobów skradzionych. Jest to sprawka, o ile sądzić można, przekupniów, trudniących się ich sprzedażą.

Około g. 4-tej po południu ruch na cmentarzu doszedł do punktu kulminacyjnego.

Powrót odbył się również w należytym porządku, a o g. 7-ej pozamykano już bramy cmentarne.

Bal dziadowski.

Zapowiedziany na wczoraj w jednej z restauracji we wsi Powązki, bal dziadowski odbył się według tradycji.

Bal poprowadziło małżeństwo, które obchodzi miejsca odpustowe, trzymając w ręku krzyżyki na dowód, że przeżyli ze sobą 50 lat.

---

18)

FATA MORGANA.

Opowiadanie ze wspomnień szkolnych

PRZEZ

Gamastona.

— Dobrze, że pana spotykam — rzekła. — Czy nie masz pan kolegi, któryby mógł uczyć naszego synka?... A możeby pan podjął się tego?

Majskiemu manna niebieska spadła z nieba.

— Z największą chęcią—odrzekł i zarumienił się.

— W takim razie, proszę przyjść jutro, rozmówić się z mężem; najlepiej koło trzeciej: jenerał Okwitalski, Nowy-Świat nr 16. Do widzenia!

Majski tak się ucieszył, że nawet nie przedstawił się i nie podziękował. Pani Irena wsiadła do karety; a on biegł po dwa schody, do swojej stancyjki, śpiewając:

Jowiszowi chwała! cześć!
Chwała! cześć!
On, nie chcąc hulać sam,
Pragnie z sobą wszystkich wieść
Do ponętnych piekła bram!
Piekła bram!

V.

Bielski wyszedł z domu Okwitalskich jak błędny, w oczach wszystko mu się kręciło; biegł jednakże prędko, żeby oddalić się od tego domu: zatrzymał się — i spostrzegł, że jest na rogu aleji Jerozolimskiej. Chwilkę postał, pomyślał; poszedł wolnym krokiem, na prawo ku kolei wiedeńskiej.

Za dworcem jakaś kobieta, trzymająca zawinięte dziecko, zwróciła się do niego.

— Wielmożny panie! poratuj! Choć grosik dla biednych. Troje dzieci—sieroty!

Bielski dobył woreczka, było w nim szesnaście groszy, ostatnie pieniądze, jakie miał. Wyjął dziesiątkę, dał żebraczce i, nie rzekłszy ani słowa, poszedł dalej.

— Niech Bóg Miłosierny nagrodzi panu! — słyszał za sobą.

— Bóg Miłosierny!—pomyślał. Ja Jego miłosierdzia jeszcze nie doznałem... może doznam kiedyś... Więc?... Jesteśmy ciągle w tym samym punkcie: nic!.., Chęć, starania, żądza nauki, światła, rozbijają się o pieniądz, którego zarobić nie mogę... O, Boże Miłosierny! dla czego mnie tak upośledziłeś? — dla czego moją duszę oblokłeś w te mizerne kształty? — Boże, czy naturo! skrzywdziłaś twoje stworzenie!... A wy, moi współbracia ludzie, śmiejecie się ze mnie!—nie dajecie zapracować na kawał chleba — bo mięsa na mnie mało!...

Ale nie, — nie dam się zgnębić; poznam naukę, zdobędę ją; otrząsnę się z przesądu: wrócę do pięknej pani, przeproszę i wezmę jałmużnę, którą mi ofiarowała. Będę dalej żebrać... w głowie mi się mąci... co ja mówię?... żebrać?—Nie!... Dla czego nie? Będę żebrać; skończę szkołę; zostanę lekarzem; będę pracować, żeby śmiać się z tych, co dziś ze mnie się śmieją... będę ich deptać nogami!...

— Walek! widzisz no go, student idzie na wagary, jak ci kocham Boga, sam ze sobom gada — wołał ulicznik podtrzymujący latawca, do drugiego, rozplątującego sznurek.

Bielski ocknął się... postał chwilkę, zawrócił; poszedł w aleje Ujazdowskie...

Nareszcie coś postanowił, — wracał do domu. Głód zaczął mu dokuczać. Spojrzał na zegar na gmachu Instytutu Głuchoniemych, było po czwartej. Pragnienie paliło mu wnętrzności, w ustach miał smak piołunu, oczy jakby gorącym piaskiem zasypane...

Wszedł do sklepiku, kupił chleba i poprosił o wodę: wypił dwie szklanki. Wrócił do domu, położył chleb na stole, — nie mógł jeść... Nalał ze dzbanka wody—i znów z chciwością wypił. Uspokoił się. Widocznie postanowienie przyprowadziło go do równowagi; usiadł, i zaczął pisać list do ojca. Zaledwie jednak napisał kilka wierszy — zatrzymał się, wziął chleb—i zaczął jeść, popijając wodą.

Drzwi się otworzyły, wszedł Budrys, którego kroków nie było słychać.

— A ot! kupiłem sobie kalosze gumowe — zawołał wesoło. — Boże! co to?... Ty jesz chleb z wodą?... Bielski! — Adasiu! — tyś nie jadł obiadu?... Ty nie masz na obiad!... A ja bydlę, podlec jakiś! — dopuściłem do tego... Adasiu! bracie, czyż godzi się tak?...

Budrys bełkotał jakieś niezrozumiałe słowa i klął po żmujdzku; schwycił Bielskiego, zaczął całować, pytając:

— Co to jest? mówże! powiedz!

Bielski spokojnie opowiedział zajście z panią Okwitalską i dodał:

— Widzę, że nic z tego wszystkiego; szkoły nie skończę: jestem karzeł, pchła; lekcji nie dostanę... Jutro idę do terminu: do szewca, krawca, stolarza; jednem słowem, gdzie mnie przyjmą.

— Oszalał! Dalibóg oszalał! Słuchaj Adaś, zrób łaskę, nie gadaj głupstw, bo albo ja rozpłaczę się, albo ci kości połamię. Chodź ze mną... albo poczekaj...

Budrys wybiegł i za chwilę przyniósł bułek i serdelków.

— Najpierw, musisz przetrońcić, jak powiada Łabędzki, a potem hajda!

Bielski był bardzo zawstydzony; dopiero gdy Budrys zaczął go ściskać i przekonywać, zjadł—i zapytał:

— No dobrze; cóż dalej?

— Ot, to moja rzecz; chodź, poszukamy, a znajdziemy.

Wyszli.

— A czy wiesz, gdzie Gołębia ulica?—pytał Budrys.

— Nie wiem, gdzieś w stronie Starego-Miasta.

— No to sobie poradzim. Dorożka!

Wsiedli.

— Na Gołębią, numer dwudziesty drugi. I z goryczą zwrócił się do Bielskiego:

— Ale ty takoż, postąpiłeś ze mną, niechaj ci Pan Bóg nie pamięta, nie jak przyjaciel, a jak podświniuk!

VI.

... Szach królowej!

— Nie radzę, bo ci biję konia laufrem; a jeśli go zabijesz, tracisz wieżę.

— Nie cofam nigdy swego cugu — uśmiechnął się nasz znajomy Spinoza.

Bartnicki zabił konia i odłożył go na stronę szachownicy.

Dwaj przyjaciele grali u Bartnickiego w szachy. Była to jego jedyna rozrywka, której jednak rzadko używał. Z Zawiskim lubił grywać z dwu przyczyn; raz, że kochał Spinozę; a powtóre, że jednakowo grali; należeli do najlepszych partnerów między studentami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kucz Karol

Rok XXV. Dnia 23 października / 4 listopada 1889 r. WARSZAWA. Poniedziałek 4 Listopada 1889 r. Nr. 305

CENA KURJERA: w Warszawie: miesięcznie kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 50, półr. rs. 3, rocznie rs. 6. Za odnoszenie do domu kop. 5 miesięcznie. Na prowincji i w Cesarstwie: mies. kop. 75, kwart. rs. 2 kop. 25, półr. rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9. Zmiana adresu k. 20. Przedpłata zagraniczna: rs. 1 kop. 25 miesięcznie. Cena pojed. numeru: kop. 3, dodatku kop. 2. Rękopismy drobne nie będą zwracane.

KURJER CODZIENNY

KANTOR Redakcji i Administracji, Trębacka 2, róg Krakowsk.-Przedmieścia. Telefonu Nr. 31. Adres dla telegramów i listów „Codzienny.“ Kantor Administracji otwarty od godz. 8-ej rano do godz. 8-ej wieczór. Cena ogłoszeń za wiersz petitem lub jego miejsce: na 1-ej stronie kop. 50, w reklamach 25 kop., na 4-ej str. 10 kop. Nekrologia 15 kop. Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz Biuro Rajchman i Frendler Senatorska Nr. 26.

PONIEDZIAŁEK, d. 4-go LISTOPADA.

Wiadomości dworskie.

— W „Praw. Wiest.“ zamieszczone są następujące szczegóły obchodu uroczystości d. 29-go z. m. w pałacu w Gatczynie: „Rano p. minister dworu złożył Ich Cesarskim Mościom i Najdostojniejszej Rodzinie siedm obrazów, ufundowanych przez urzędników dworu Cesarskiego na pamiątkę ocalenia Najjaśniejszej Rodziny. Najjaśniejszemu Panu ofiarowany był obraz Zbawiciela cudownego, Najjaśniejszej Pani obraz św. Marji Magdaleny, Cesarzewiczowi Następcy tronu, (znajdującemu się obecnie w Atenach) i Dzieciom Cesarskim obrazy Ich patronów. Obrazy te w srebrnych, doskonałej roboty ramach, ozdobione są złotem i emalją różnokolorową. O g. 1-szej w południe odbyło się nabożeństwo w cerkwi pałacowej. Za Najjaśniejszem Państwem stały frejliny Jej Cesarskiej Mości, minister Dworu Cesarskiego z małżonką, minister wojny, jenerałowie adjutanci K. N. Posjet, O. B. Richter, P. A. Czerewin, G. G. Daniłowicz i inne wysoko postawione osoby. Po lewej stronie stała część batalionu kolejowego, służba dworska, służba z pociągu Cesarskiego oraz osoby, znajdujące się w pociągu w d. 29-ym października r. z. Uroczystość kościelna rozpoczęła się odprawieniem nabożeństwa żałobnego za wszystkich, którzy zginęli podczas katastrofy w pociągu. Kiedy zaśpiewano „Wieczne odpoczywanie“, Najjaśniejsi Państwo oraz wszyscy obecni zgięli kolana. Po nabożeństwie żałobnem rozpoczęto nabożeństwo dziękczynne za ocalenie Najjaśniejszych Państwa, oraz Najdostojniejszej Rodziny. Po odprawieniu nabożeństwa Najjaśniejsi Państwo i wszyscy obecni ucałowali krzyż; następnie wszystkie osoby, które znajdowały się w pociągu podczas pamiętnej katastrofy, zgromadziły się w Białej sali i w galerji czesmeńskiej. Najjaśniejsi Państwo, wracając do pałacu, witali się ze wzmiankowanemi osobami i wiele z nich, tych szczególniej, którzy odnieśli rany, zaszczycili rozmową. W sali arsenałowej podane było śniadanie na 29 osób, Jego C. Mość siedział naprzeciw Jej C. Mości. Obok Najjaśniejszego Pana zajmowały miejsca: z prawej ks. Obolińska, z lewej ks. Szeremetjew. Obok Najjaśniejszej Pani siedzieli: z prawej strony — członek rady państwa K. N. Posjet, z lewej minister wojny Wannowskij. Jednocześnie w sali kuchennej podano śniadanie dla służby kolejowej i dworskiej, ogółem dla 83-ch osób. Podczas śniadania zarządzający pałacem, pułkownik Aniczkow, wniósł toast za pomyślność Ich Cesarskich Mości. Na toast odpowiedziano entuzjastycznemi okrzykami „hurra,“ W Gatczynie ozdobionej flagami, we wszystkich cerkwiach odprawione było uroczyste nabożeństwo.“

— KRONIKA KOŚCIELNA. Dzisiejsza uroczystość św. Karola Boromeusza, obchodzoną będzie odpustowem nabożeństwem w nadchodzącą niedzielę w kościele na Powązkach.

— W dniu jutrzejszym w kościele św. Franciszka Serafickiego (po-franciszkańskim), o g. 10-tej rano odprawioną zostanie uroczysta wotywa z wystawieniem N. Sakramentu, przed ołtarzem św. Antoniego, ku czci tegoż świętego.

— W dniu jutrzejszym, odprawione będą nabożeństwa żałobne z egzekwjami: w kościele św. Jacka (po-dominikańskim), za dusze zmarłych członków zgromadzenia szewców, zaś w kościele św. Ducha (po-paulińskim) za dusze zmarłych siostr bractwa św. Tekli.

John Bull w Watykanie.

Najnowsze wiadomości z Londynu zapowiadają zwrot niepomiernie ciekawy. Lord Salisbury postanowił zawiązać stałe i urzędowe stosunki z Watykanem, które zerwane w XVI-m wieku przez Henryka VIII-go, nigdy od tego czasu odnawiane nie były. Od czasu do czasu zachodziły wprawdzie potrzeby porozumiewania się i kompromisów, te jednak zawierały się przy pomocy prywatnych *ad hoc* używanych pośredników honorowych, których ani się uwierzytelniało, ani opłacało.

Obecnie prezes torysowskiego gabinetu, zrywając z tak wielką powagą, jaką w Anglji stanowi wiekowa tradycja, stosunki urzędowe wznowić nietylko postanowił, ale je faktycznie wznowił, posyłając do Watykanu jenerała sir John Simonsa, w charakterze nadzwyczajnego posła i pełnomocnego ministra.

Próby nawiązania stosunków takich, czynione były za czasów ostatniego gabinetu Gladstone'a. Pewien lord irlandzki, nazwiska nie pomnę, kręcił się wówczas między Rzymem, Londynem i Dublinem dość długo, ale bezowocnie. Gladstone nie śmiał wówczas zerwać z antypapieską tradycją brytańską. Pośrednikowi nie przeszkadzał, ale oświadczył, że o działalności jego, jako prezes gabinetu, oficjalnie nic wiedzieć nie chce i żadnych w tej mierze nie przyjmuje zobowiązań.

Gdy obecnie ostrożny Salisbury czyni to, na co nie odważał się śmiały Gladstone, krok ten budzi pewną emocję i wyradza pytanie— co też w tej sprawie na dnie leżeć może?

Urzędownie powiedziano niby, że John Simons rezydować będzie w Watykanie, w celu uregulowania stosunków maltańskich katolików. Pozór tak błachy, rozbudza tem większą ciekawość. Na Malcie przebywa stek ludzi różnych wyznań, stek aferzystów, troszczących się niezmiernie mało o sprawy wyznaniowe, zatopionych przedewszystkiem w kupieckich spekulacjach i rachunkowych księgach. Twierdzenie, że dla ich interesów zrywa się z tradycją i posyła pełnomocnego ministra do Watykanu, jest chybą żartem.

Więc jakież mogą być inne powody? Nowa próba wyzyskania powagi głowy kościoła na złagodzenie opozycyjnego zmysłu irlandzkich katolików, na sprowadzenie irlandzkiego duchowieństwa z narodowego stanowiska, nie ma zgoła widoków powodzenia. Próbę taką robiono już przed 4-ma laty, wysłany jednak z papieskiego ramienia do Irlandji monsignore Persico, nic wskórać nie zdołał i obie jego misje zrobiły niewątpliwe *fiasco*, na które w Watykanie narażaćby się ponownie zapewne nie chciano. Irlandja bardzo jest wierną kościołowi, ale w kościelnych tylko sprawach i nie zwykła, jak to inni czynią, mieszać *sacra profanis*. Gotowa ona do wdzięczności dla gabinetu za ulgi kościelne, ale nie myśli wcale zapominać ustaw represyjnych i odrzucenia *home-rule'u*.

Jeżeli zatem lord Salisbury nie może oczekiwać, aby w tak jednostronny sposób, jakim jest nawiązywanie stosunków z Watykanem, zadowolnić mógł polityczne pragnienia mieszkańców zielonej wyspy, jeżeli na drugą stronę widzieć musi, że oburzy w ten sposób irlandzkich oranżystów i narazi opinję publiczną, rozmiłowaną w antypapieskiej tradycji, to cóż skłania go do tego, co czyni?

To punkt zupełnie ciemny, ale tak zajmujący, że podnieść go należało.

WŁ. OLENDZKI.

Projekt związku celnego trzech Ameryk—jak go już teraz powszechnie nazywają—podniesiony, jak wiadomo, przez Stany Zjednoczone Ameryki północnej, zarysowywał się bardzo groźnie dla handlu i przemysłu całej Europy. Ze wszech stron odzywały się strwożone głosy ekonomistów. Anglja, Francja, Szwajcarja, Hiszpanja, które produkta swoje w znacznej ilości do Ameryki wywożą, zaniepokoiły się bardzo przewidywaną podwyżką cła wchodowego, które miało tyleż znaczyć, co zamknięcie granicy. Wiele innych państw lękało się, iż, straciwszy amerykańskie rynki zbytu, przemysł zachodu Europy szukać będzie musiał nowych dla siebie ujść i znajdzie je na wschodzie. Do tych ostatnich należy przedewszystkiem Rossja, której przemysł wraz z przemysłem naszego kraju przyszłość dla siebie widzi właśnie na wschodzie. Silna już i obecnie dawną renomą i tanim a szerokim kredytem konkurencja angielska i niemiecka w Azji — wzmoglaby się jeszcze bardziej w razie dojścia do skutku owego projektu, a wzmogłaby się głównie natarczywością zaofiarowania. W przewidywaniu zapewne tej potrzeby handel angielski zdobył zręcznie posterunek tak wielkiej doniosłości, jakim jest bank perski, o którego założeniu przez konsorcjum angielskie niedawno donieśliśmy. Przecież, o ile się zdaje, obawy te są przynajmniej przedwczesne. Pomimo wspaniałego przyjęcia, jakiego doznali delegaci państw południowo-amerykańskich w Waszyngtonie, Nowym-Yorku i pomimo bogactwa kultury i przemysłu Stanów Zjednoczonych, jakie im pokazywano — obwożąc ich nadzwyczajnemi i zbytkownemi pociągami wzdłuż i wszerz Stanów —przedstawiciele Brazylji, Chili, Rzeczypospolitej Argentyńskiej i innych państw środkowej i południowej Ameryki nie okazali się chętnymi dla idei „Ameryka dla Ameryki“. Cała prasa hiszpańsko-amerykańska wyraża obecnie przekonanie, że związek celny trzech Ameryk przyniósłby tylko olbrzymie zyski Stanom Zjednoczonym, redukując inne państwa do roli satelitów północnego olbrzyma. Państwa południowe i środkowe zbyt wielkie odnoszą korzyści z handlu z Europą, aby się ich zrzec miały na rzecz yankesów, z którymi zresztą nie są złączone wcale wspólnością dążeń politycznych.

SUŁTAN.

Z Aten zwróciła się uwaga Europy w tej chwili do Konstantynopola w ślad za pochodem cesarza potężnych Niemiec. Młody monarcha już wysłał telegram, pełen poetycznego uniesienia, do ks. Bismarka a depesza napisana była w Iildis-Kiosku, bo Iildis-Kiosk za panowania Hamida II-go stał się ogniskiem Konstantynopola, ogniskiem całej Turcji.

Oto sylwetka pana Iildis-Kiosku. Sułtan Hamid II-gi ma wielkiego wezyra i rozmaitych ministrów, podobnie jak wszyscy jego poprzednicy, ale nie pozostawia im, jak tamci, steru nawy rządowej, aby bezczynnie przemarzyć życie. Przeciwnie jest to natura energiczna; Hamid chce wszystko wiedzieć, co się w jego w państwie dzieje, chce nawet wszystko sam zrobić i on sam na prawdę rządzi krajem.

Sułtan jest średniego wzrostu, ale bardzo szczupły tak, że się wydaje słuszniejszym, aniżeli jest istotnie. W obliczu jego, o czystym typie tureckim, uderzają szczególnie wielkie czarne, żywe oczy i szerokie usta o zwisłej wardze dolnej. Nos jest cokolwiek na lewo skierowany a cała, nadzwyczaj wyrazista twarz ma silnie żółtawą barwę. Szerokie, masywne czoło okala czarny włos, oczy zaś patrzą ostro i twardo i łagodzą dopiero swój wyraz w toku rozmowy.

Hamid II jest 34-ym sułtanem swojej dynastji i liczy obecnie lat 47. Gdy wstąpił na tron, panowała w Turcji anarchja całkowita; finanse zrujnowane, administracja najnędzniejsza, armja w zupełnym roztroju. Hamid, pragnąc zaradzić złemu, z wytężoną uwagą począł śledzić wszystko, co się dzieje w Europie. W rozmowach swoich z posłami zagranicznymi informuje się sumiennie; jest głową i sercem całego państwa i pracuje gorliwiej, aniżeli wielu z jego poddanych.

Sułtan wstaje bardzo wcześnie i zaraz pyta co się w nocy stało. Potem odczytuje depesze, dyktuje odpowiedzi i zagłębia się w sprawozdania europejskich przedstawicieli swoich. Żyje przy tem, czyli raczej w skutek tego, nadzwyczaj skromnie; zwłaszcza dla roskoszy kulinarnych żadnego nie ma zrozumienia. Poprzednicy jego mieli w służbie po 150 piekarzy, 200 kucharzy i 30 naczelników kucharzy. Sułtan Hamid II pije rano kawę a w godzinę później mleko. W południe spożywa tylko jedno mięso pieczone, trochę pilawu (ryżu) i trochę słodkiego deseru a wieczorem dwa małe smażone kotlety i znowu trochę pilawu. To jest codzienne *menu* wielkiego sułtana, a wszystkie delicje jego kuchni wędrują do haremu lub do dworaków.

Także w obcowaniu z ambasadorami dzisiejszy sułtan różni się od poprzedników swoich. Dawniejszy sułtan, gdy miał gości, jadał zawsze przy osobnym stole, a dowodem najwyższego odznaczenia było, jeżeli któremu z gości posłał potrawę ze stołu swojego. Sułtan Hamid II-gi natomiast siedzi z gośćmi przy wspólnym stole, lokaj naturalnie najprzód jemu podaje, ale ten zawsze pierwszeństwo ustępuje gościom.

Po sułtanie najważniejszą pierwszą osobą w państwie tureckiem jest wielki wezyr Kiamil pasza. Mały człowieczek z bladą, chorowitą twarzą, siwą brodą i małemi, bardzo rozumnemi oczami. Pochodzi z Cypru, włada rozmaitemi językami i liczy lat 55. Jest małomówny na zasadzie przysłowia tureckiego, że należy każde słowo siedm razy obrócić w ustach, zanim się je wypowie. Zresztą godność wielkiego wezyra wiele straciła w toku wieków z wszechwładzy swojej. Pierwej wielki wezyr, tj. w obrazowej mowie tureckiej „dzierżyciel potęgi,“ był rzeczywistym władcą kraju. Nosił także tytuł „przedstawiciela cienia boskiego,“ co tak samo poetycznie brzmi, jak nazwa eunucha naczelnego: babus-saadet-agassi, tj. „stróż przy bramie szczęścia.“ Obok wielkiego wezyra urzęduje jeszcze 12-tu zwykłych wezyrów, którzy razem stanowią radę państwa, „dowlet.“

Tyle z Iildis-Kiosku, skąd się według słów cesarza Wilhelma, roztacza widok niewymownie piękny.

X.

NAOKOŁO ŚWIATA.

△ **Posąg Lutra** został wśród ogromnego natłoku publiczności odsłonięty w Erfurcie.

△ **Książęce toalety.** Liczba sukien, które cesarzowa Fryderykowa i obie jej niezamężne córki zabrały ze sobą na wesele w Atenach, wynosiła 38 sztuk, z których najtańsza kosztowała 1000 marek. Krawczyni cesarzowej umyślnie jeździła do Paryża po wzory i materje.

△ **Matka Emira paszy**, wdowa Schnitzer, zmarła w tych dniach w Neisse w sędziwym wieku. Smutne pozdrowienie dla syna, który po tylu latach pobytu w Afryce, teraz jest oczekiwany w Niemczech.

△ **Kronika pojedynków** na Węgrzech wzbogaciła się w tych dniach o wypadek sensacyjny. Hr. Wiktor Orsits wyzwał hr. Franciszka Esterhazego, ale ten nie przyjął z powodu, że jego przeciwnik orzeczeniem 32-ch magnatów, między którymi znajdował się i Esterhazy, został uznany jako niezdolny do dania satysfakcji. Hr. Orsits przedtem za obelgę, wyrządzoną banowi kroackiemu, został sądownie skazany. Teraz, gdy odsiedział karę więzienną, kazał wyzwać wszystkich 32-ch magnatów, którzy wyrok na niego podpisali. Hr. Esterhazy uparcie odmawia zadosyćuczynienia i nie boi się wcale zarzutu tchórzostwa; w życiu bowiem odbył już 70 pojedynków, a 6-ciu przeciwników trupem położył.

△ **Tasmanja**, czyli wyspa Van-Diemensa, na południowym krańcu Australji położona, musi mieć najlepszy pod słońcem klimat. Kolonja liczy tylko 100,000 mieszkańców; pomimo to, między nimi znajduje się 600 osób 80-cioletnich i 6-ciu ludzi, którzy przeszli 100 rok życia. Pismo „Colonies and India“ opowiada z tego powodu ładną anegdotę: Na parowcu, płynącym do Melbourne, spostrzeżono sędziwą parę małżeńską. Ktoś zapytał o cel podróży, a na to starzec odpowiedział: „Ach, mam lat 146 a moja stara 142; jedziemy do Wiktorji umrzeć. W Tasmanji tego zrobić nie podobna.“

△ **W Groning w Holandji**, nałogowa pijaczka zasnęła przy palącym się kominie. Spirytus wydobywający się z oddechem, zapalił się i pijaczka spaliła się na węgiel.

△ **Król Humbert** włoski, chociaż liczy dopiero lat 45, ma już siwe włosy i siwą brodę. Piękna królowa Margarita niedawno małżonkowi ofiarowała puszkę, zawierającą znany francuski środek do zabarwiania włosów. Cóż się jednak stało? Nazajutrz nie głowa królewska jaśniała barwą młodości, ale pudel okazał się w zmienionym kolorze. Ulubiony piesek królowej, śnieżnej białości, ukazał się na pokojach czarny jak noc. Król nadto zapowiedział kochającej swej małżonce, że takiej samej operacji będzie poddany jutro jej brazylijski kakadu. Do tego nie przyszło, a tylko została wyrzucona puszka z cudowną maścią francuską.

△ **Recepta kardynalska.** Węgierski kardynał Haynald, gdy jeszcze był biskupem w Siedmiogrodzie, pewnego razu, objeżdżając prowincję, znalazł się bez pieniędzy, potrzebnych do zapłacenia rachunku. Posyła więc garsona do aptekarza Wolffa, znajomego swego, z receptą, która dotąd w aptece zachowuje się jako relikwja:

Rp. Notam austriacam
Numero
Ducenta.
D. S. Do jednodniowego użytku.
Dr. Haynald.

Pomocnik aptekarski, ze snu zbudzony, ku największej rozpaczy swojej nie znajduje w farmakopei przepisu, aż dopiero sam pryncypał wstał i włożył do pudełka dwa banknoty po 100 złr. z uwagą pisemną, że jeżeli proszek nie poskutkuje, on (aptekarz) przyszle jeszcze jedną dozę. Tej nie było potrzeba, a pierwsza została po jednodniowym użytku zwrócona z podziękowaniem.

△ **Szczery.** W „Leipziger Zeitung“ czytamy następujące ogłoszenie: Młody kupiec, mający lat 28, nie mogący przez wrodzoną lękliwość zawrzeć stosunków, któreby go doprowadziły do ołtarza, szuka tą drogą towarzyszki życia, mającej 18—22 lat, miłej, przyjemnej powierzchowności, posiadającej przymioty niezbędne do szczęśliwego małżeńskiego pożycia i mogącej mu wnieść w posagu w gotówce 30 do 40 tysięcy marek. Gdyby posag był dwa razy większy, wówczas przymioty ciała mogą być o połowę mniejsze, wiek zaś nie będzie żadnej czynił różnicy.

△ **Najprawdziwsza prawda.** Niema większej sprzeczności, jak między kredytem a pieniędzmi: pieniędzy każdy potrzebuje wówczas, kiedy ich nie ma, a kredytu wówczas ma najwięcej, kiedy go nie potrzebuje.

△ **Lakonizm.** Z listu do męża: „...piszę do ciebie mój drogi, bo niema co robić, Ściskam cię i kończę list, bo nie mam o czem pisać.“

Informacje.

X „Praw. Wiest.“ ogłasza urzędownie nominację p. de Skrochowskiego na głównego kontrolera kontroli dróg żelaznych warszawsko-bydgoskiej, terespolskiej i nadwiślańskiej. P. de Skrochowski w Petersburgu zasłynął jako bardzo biegły kontroler, umiejący wykrywać nadużycia kolejowe. Rozpoczął on niegdyś głośną kampanją przeciwko drodze mikołajewskiej (Petersburg - Moskwa), co spowodowało wyznaczenie komisji i następnie układy, w skutek których kolej zapłaciła rządowi 15 mil. rubli.

X „Graždanin“ dowiaduje się, iż ogólna suma dochodów departamentu podatków stałych w r. 1890-ym obliczona jest na rs. 143,336,751. W tej liczbie podatki z Królestwa Polskiego rs. 8,792,600. Z powodu przechodzenia majątków z rąk osób pochodzenia polskiego do innych rąk w gubernjach zachodnich, podatek od wzmiankowanych osób zmniejszył się o rs. 15,901. Podatki w Królestwie Polskiem wzrosły o rs. 55,276, przyczem jednakże zamierzono przeznaczyć na utrzymanie wydziałów technicznych, ekonomicznych i pomiarowych rs. 65,231 i na utrzymanie wydziałów finansowych przy zarządach powiatowych w Królestwie Pol. rs. 92,216.

Nr 40.

KURJER CODZIENNY

Rok XXVIII.

CENA KURJERA w Warszawie: mies. kop. 30, rocznie rs. 6. Za odnoszenie do domu kop. 10 miesięcz. Na prowincji i w Cesarstwie: miesięcz. kop. 75, rocznie rs. 9. Zmiana adresu kop. 20. Przedpłata zagranicą rs. 1 kop. 35 miesięcznie. Cena pojedynczego numeru kop. 5, dodatku kop. 2. Rękopisy drobne nie będą zwracane.

Wtorek, dnia 28 Stycznia (9 Lutego) 1892 r.

Redakcja Krakows.-Przedm. 66. Telef. 286. Administracja Trębacka 2, Telef. 413. Adres telegramów i listów „Codzienny“ Cena ogłoszeń: wiersz na 1 str. 30 w rekl. 25 k., na 4 str. 1 raz 10 k. nast. 8. Nekrol. 15 k. Ogłoszenia przyjmuje Administracja, Warszawskie Biuro Ogłoszeń Nr 8 Wierzbowa i Biuro Rajchman i Frendler Senatorska Nr 26.

WARSZAWA, d. 9-go LUTEGO.

Karol Kucz.

Otrzymujemy bolesną wiadomość, która pismo nasze okrywa żałobą.

Założyciel „Kurjera Codziennego“, ś. p. Karol Kucz, który zaraz od początku istnienia tego organu, potrafił dlań zjednać sympatję powszechną i szerokie czytelników koło, dziś w nocy zamknął na zawsze powieki.

Wprawdzie, ś. p. Karol, złamany wiekiem i dotknięty utratą słuchu, zmuszony był już przed kilkunastu laty opuścić stanowisko „Kurjera“, który następnie przeszedł w inne ręce, rozszerzył program pierwotny i uległ wielu, przez czas i postęp wymaganym zmianom, zawsze jednak czuł się on spokrewnionym blisko z działalnością naszego pisma i losami jego interesował się żywo.

Zanim skreślimy moralną fizjognomję, tak popularnej w społeczeństwie naszem postaci nieboszczyka, zamieścimy tu treściwą bjografję jego.

S. p. Karol Kucz urodził się w r. 1815-ym w Pułtusku, gdzie też i początkową edukację w ówczesnej szkole kks. Benedyktynów otrzymał.

Jako literat i dziennikarz, nie zbyt wcześnie na arenę publiczną wystąpił, albowiem dopiero w r. 1839-ym, gdy już miał lat 24, zaczęły się pojawiać pierwsze jego utwory (poetyckie) w ówczesnych pismach perjodycznych, jako to: w „Przeglądzie Warszawskim“ Skimborowicza i Budziłowicza, w „Nadwiślaninie“ Seweryna Filleborna, w „Magazynie Mód“ Witulińskiej i w „Niezapominajkach“, noworoczniku, wydawanym przez Karola Korwela.

Jednocześnie prawie ś. p. Karol współpracował stale w ówczesnej „Gazecie Codziennej“ (dziś „Polskiej“), redagowanej z kolei przez Krupskiego i Miaskowskiego, zamieszczając tam swoje recenzje teatralne.

Wspomniane już poezje ulotne, odznaczające się formą łatwą i zręczną, a nie rzadko i uczuciem szczerem, wyszły już w r. 1840-ym w ozdobnej, jak na ów czas, edycji, p. t. „Próby poetyczne“ Karola Kucza.

Na jednej z tytułowych stronic tej, dziś już rzadkością bibljograficzną będącej edycji, widnieje dedykacja onej w wyrazach: „Ludwikowi Halpert, w dowód szacunku, poświęca — autor“.

Te „Próby poetyczne“ zakończa dwuaktowa, wierszem napisana komedja, p. t. „Zapomnienie chwilowe“.

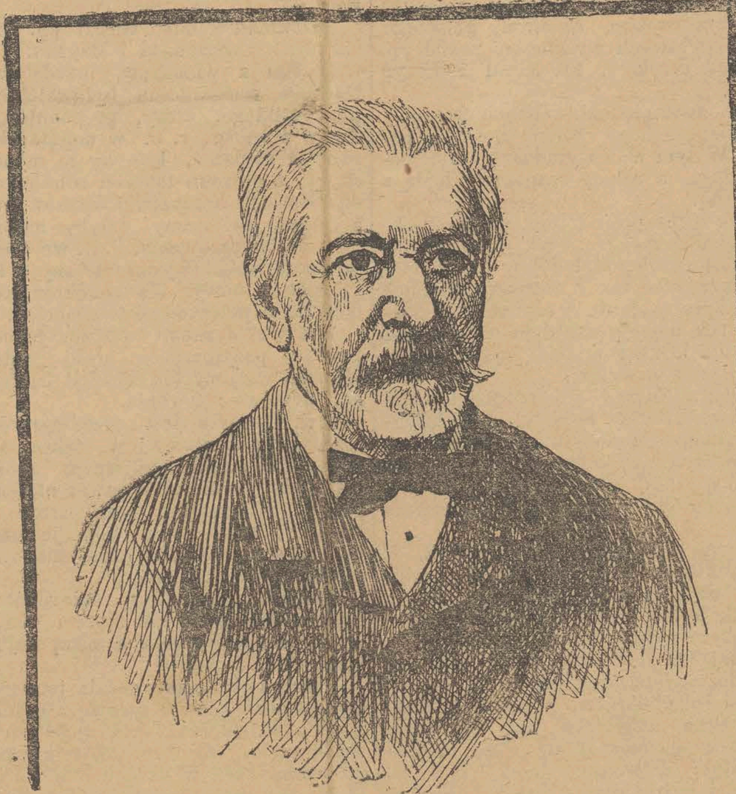
Utwór ten świadczy wymownie, iż ś. p. Karol Kucz już od początku swego literacko-dziennikarskiego zawodu, pragnął pracować piórem i dla sceny także. Dowiódł też tego następnie kilku mniej więcej udatnemi utworami, z których jednoaktowy dramat „Marynarz“, oraz komedje: „Przebiegły kuzynek“, „Suknia balowa“, „Rodzina Mazurów“, „Ulica nad Wisłą“ i „Godzina u dziennikarza“, uromaicały przez czas jakiś repertuar teatru Rozmaitości.

Z tłómaczonych przez nieboszczyka sztuk dla sceny tutejszej, największem cieszył się powodzeniem melodramat Meilhaca p. t. „Piętno hańby“.

Taka, szczupła względnie do półwiekowej pracy, literacka po Kuczu spuścizna, tem się głównie tłómaczy, iż nieboszczyk przez ciąg lat z górą trzydziestu, zajęty był wciąż, drobną z pozoru, lecz wielce nużącą dziennikarską pracą.

Gdy lat temu już przeszło czterdzieści, po śmierci Ludwika Dmuszewskiego, a raczej po krótkiej czynności Vidala, ś. p. Karol Kucz objął redakcję główną „Kurjera Warszawskiego“, nie było prawie jeszcze w Warszawie dziś tak licznych i tak niezbędnych reporterów i wszelkie, acz dorywcze, sprawozdania, czy to z dziedziny literackiej i artystycznej, czy z działalności przemysłowo-handlowej, czy wreszcie z rozmaitych objawów towarzyskiego życia i brukowego ruchu miejskiego, pisał przeważnie sam redaktor główny, zmuszony już tem samem sprawdzać wszystko prawie własnemi oczyma i asystować osobiście wszędzie!

Jeżeli dodamy tu jeszcze, iż ś. p. Karol był oprócz tego urzędnikiem w b. izbie obrachunkowej i miał tam co dzień obowiązkowe oficjalne zajęcie, to zrozumiemy łatwo, że mu już i czasu i sił do przedsiębrania obszerniejszych prac literackich brakło.



KAROL KUCZ.

Być może jednak, iż taki długoletni, ciągły, a bezpośredni z ogółem publiczności stosunek, sprawił to, iż ś. p. Karol Kucz, stał się wkrótce najpopularniejszym w Warszawie człowiekiem. Znano go i kochano we wszystkich tutejszego społeczeństwa warstwach.

I nie dziw, gdyż nie raz w jednym i tymże samym dniu, artysta pokazywał mu swój najnowszy obraz, rzemieślnik chwalił się przed nim swoim wyrobem, ulepszonym, kupiec przedstawiał bogaty asortyment świeżo sprowadzonego towaru, przemysłowiec nową fabrykę krajową, a historyczny magnat zapraszał go na bal lub ucztę do pałacu swego.

Lecz znali go również i cisnęli się doń ubodzy i nieszczęśliwi, oblegający zwykle redakcje pism, popularnych zwłaszcza. I mieli go błogosławić za co, albowiem Karol Kucz był najczynniejszym i zawsze chętnym pośrednikiem pomiędzy miłosierdziem, a nędzą.

Prócz ofiar dobroczynnych, jakie mu do redakcji samorzutnie nadsyłano, umiał on wzmacniać te fundusze ubogich, budząc hojność w ludziach zamożnych, choćby i skąpych nawet, z którymi spotykał się często. Prozą serdeczną na zebraniach poważnych, a wierszykiem zaimprowizowanym zręcznie podczas toastów ucztowych, dopominał się Kucz, bądź to o pomoc dla uczniów ubogich, bądź o ratunek dla jakiejś nieszczęśliwej rodziny, bądź wreszcie o ciche, dyskretne wsparcie dla takich, któzryby jawnie o nie prosić nie chcieli.

We wszystkich tych stosunkach i działaniach przewodniczył Kuczowi i ułatwiał mu wszystko, jego charakter, wyjątkowo szczęśliwy. Wesołość szczera, dowcip nie raniący nikogo i jakaś serdeczność wrodzona, te trzy przymioty, nieopuszczające go nigdy, rozcieplały najzimniejszą nawet atmosferę, skoro w nią wstąpił tylko.

Do niesłychanej popularności ś. p. Karola Kucza, przyczyniał się nadto jeszcze jego dom rodzinny.

Dom ten krótko lecz dosadnie określił jeden z publicystów lwowskich, który w artykule napisanym z powodu 50-cio-letniego jubileuszu literackiej działalności Kucza, tak o nim powiada:

„Dom Kuczów przez kilka lat dziesiątków, był ogniskiem towarzyskiego życia w Warszawie w najobszerniejszem i najszlachetniejszem znaczeniu. Literaci, arystokracja, przemysłowcy, finansiści, kupcy—młodzież inteligentniejsza o niepewnej jeszcze przyszłości—wszystko to w salonach Kuczów spotykało się, bawiło, dysputowało, sprzeczało, tworząc towarzystwo różnorodne, barwne, pełne życia i wdzięku; nie sztywne, nie krępujące się nudną salonową etykietą.

„Najpiękniejsze, dowcipne i pełne wytwornych form towarzyskich kobiety, były zawsze ozdobą salonu Kuczów.“

„Dziś — mówi tenże sam publicysta, zakończając artykuł wspomniany — Karol Kucz, od dłuższego już czasu owdowiały, otoczony córkami, zięciami, ośmnastoma wnukami i wnuczkami, oraz kilkoma prawnukami, usunął się z widowni publicznej, a dożywszy lat 74-ch, dożył także w swoim zawodzie literackim 50-cioletniego jubileuszu, który z niepodzielną sympatją znalazł hołd w całem dziennikarstwie polskiem, szczególniej też warszawskiem, którego Karol Kucz jest dobrze zasłużonym synem.“

O tem salonowem, a raczej, rzeczby należało, rodzinno - towarzyskiem życiu niegdyś w domu Kucza, my od siebie mamy do powiedzenia więcej.

We wspomnieniach naszych z tych czasów, gdy martwy już w tej chwili najstarszy nasz kolega i założyciel naszego organu, był jeszcze pełnym sił, energji i życia człowiekiem,— leży niezmiernie bogaty materjał anegdotyczny, z którego jednak w tej chwili użytkować nie pora.

Gdy już czas—egoista, osuszy łzy pozostałych po ś. p. Karolu Kuczu trzech pokoleń jego, gdy i naszą także boleść ułagodzi czasu zimna ręka, wtedy powołamy do życia te zamarłe lata, w których nieboszczyk Kucz, ze stosunków swoich rozległych i z czynnego życia, wytwarzał bogaty kalejdoskop, w którym najrozmaitsze obrazy, pełne barw i charakteru, częściej pogodne, niż ponure, a nierzadko tryskające humorem szczerozłotym, przesuwają się w długim jak jego życie szeregu.

Na teraz, w obec otwartego jeszcze grobu nieboszczyka, w obec powszechnego po jego stracie żalu, cały ten materjał usuwamy z pod pióra i z przed myśli nawet.

Natomiast wspomnimy tu jeszcze fakt w dziejach życia ś. p. Karola Kucza najważniejszy.

Mamy tu na myśli pierwszy jubileusz jego, którym nietylko prasa warszawska, lecz i całe społeczeństwo nasze uczciło dwudziestopięcioletnią rocznicę publicznej pracy Kucza.

A stało się to wkrótce po założeniu przezeń „Kurjera Codziennego.“

Otoczonego powszechną sympatją, rzeźkiego jeszcze wonczas jubilata, ugoszczono wtedy wspaniale, uroczyście nawet, w salonach resursy Obywatelskiej.

Deputacje lub telegramy od wszystkich pism polskich, przybyły na tę ucztę, jakby patrjarchalną, którą ulubieńcowi swojemu wyprawiła Warszawa.

I rzeczywiście — przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, od góry do dołu, zgromadzili się tłumnie na tę uroczystość prawdziwą.

Jakiś nastrój radości, szczerej i wylanej, zapanował w ogromnej (koncertowej) tej resursy sali.

Laurowe wieńce, żywe lub ze srebra, mnóstwo upominków kosztownych i życzeń serdecznych wręczono wtedy Kuczowi przy dźwiękach orkiestry Lewandowskiego; a wśród mów licznych, przy toastach wznoszonych na cześć jego, za biesiadnym stołem, życzono mu, by po „srebrnych“, obchodził tu kiedyś i „złote“ jeszcze ze swą pracą gody.

I spełniły się te powszechne życzenia. Przed dwoma laty Karol Kucz obchodził i te złote, półwiekowe gody.

Lecz obchodził je już bez uczt i toastów, w ciszy rodzinnego ogniska, jak gdyby przeczuwając, że wkrótce już dla niego zapanuje... cisza wiekuista.

Redakcja.

NAOKOŁO ŚWIATA.

△ **Poznań.** (Od nasz. kor.) Wielkie zatory przy śluzie fortecznej spowodowały przybór wody. Dzisiejszej nocy sprowadzono z Głogowa dwa oddziały pionierów dla uprzątnienia lodów. Rozbili oni zatory przed wielką śluzą, a woda natychmiast zaczęła opadać. Niema wątpliwości, że wielka śluza forteczna, tamująca wolny bieg Warty, jest główną przyczyną powodzi, marnujących miasto. — „Pos. Ztg.“ gniewa się, że na afiszach piszą tu nie „Schillera,“ lecz „Szylera,“ ale jeżeli autor niemiecki, jak Blumenthal w sztuce swej „Probepfeil,“ skończonego łotra nazwie Krasińskim, to rzecz jest w porządku. Wszak i Friedrich Schiller jednemu ze „zbójców“ dał słowiańską nazwę „Kosinsky.“ *Ł.*

△ **Jubileusz Tassa.** Komitet, na czele którego stoją kardynał wikary Parrachi i książę Aldobrandini, zawiązał się w Rzymie w celu urządzenia obchodu trzeciej wiekowej rocznicy zgonu Torkwata Tassa. Komitet na posiedzeniu postanowił wznieść na pagórku Janiculum, gdzie Tasso umarł, kolumnę granitową z popiersiem bronzowem wieszcza u szczytu, wydać wielkie dzieło o życiu i pieśniach autora „Wyzwolonej Jerozolimy,“ urządzić popis literacki na cześć jego, zamówić nabożeństwo żałobne za jego duszę i złożyć na jego grobie wielki wieniec bronzowy.

△ **Bezkrwawy pojedynek** odbył się w Peszcie pomiędzy wiceżupanem temeszwarskiego komitatu, Achillesem Deszan, a hrabią Eugenjuszem Lazar, pomimo, że dwa razy strzelali do siebie na odległość 25-ciu kroków.

△ **Sygnalizacja** za pośrednictwem światła, jest bardzo dogodną dla celów wojennych, zwłaszcza w miejscowościach, w których atmosfera jest dość przezroczysta. Wygoda jej polega na tem, że nie wymaga czasu do urządzenia, dość jest bowiem kilku przyrządów w miejscach, między któremi odbywa się porozumienie, jak heljografu i dwóch flag podczas dnia, w nocy zaś silnego źródła światła i lampki. Przestrzeń, na którą można przesyłać depesze za pośrednictwem światła, zależy od topografji miejscowości i stanu atmosfery. W Afganistanie depesze przesyłane bywają na odległość 105-ciu wiorst, a w Afryce południowej nawet na 135 wiorst. Podczas nocy księżycowych można korzystać ze światła księżyca i takie sygnały mogą być dostrzegane z odległości 15-tu wiorst. Na odległościach mniejszych można posiłkować się zwykłem lusterkiem kieszonkowem i deszczułką do przykrywania go. Na wielkich równinach tylko sygnalizacja za pośrednictwem światła się nie udaje. Tak np. w Egipcie z powodu mirażów, często depesze odbijają się na obłokach, jak wielokrotnie zdarzyło się anglikom podczas ostatniej wojny w tym kraju.

△ **Najstarsza kobieta** w Wiedniu, niejaka Małgorzata Gredschik zakończyła życie w stolicy nad Dunajem w 117-tym roku. Wypadki podobnej długowieczności zdarzają się, niezwykłym jednak był stan zdrowia tej 117-letniej staruszki. Do ostatnich prawie lat życia spełniała ona obowiązki posługaczki w szpitalu miejskim na przedmieściu Windowie, ktoby ją zaś widział zamiatającą lub myjącą schody na kilku piętrach, niktby się nie domyślił, iż Gredchikowa doszła tak podeszłego wieku. Staruszka nie chorowała nigdy. Zasnęła i w śnie dokonała długiego żywota.

△ **Nie zginie!** Według wszelkiego prawdopodobieństwa szulernia w Monte Carlo nie zakończy się wraz z ekspiracją kontraktu swej łotrowskiej egzystencji. Jak donoszą z Chicago, właściciele domu gry, sukcesorowie Blanca, mają zamiar utworzyć towarzystwo akcyjne z kapitałem dwóch miljonów dolarów, w celu założenia wielkiej szulerni na jednej z wysepek oceanu Spokojnego. Większość akcjonarjuszów zrekrutowano w New Yorku. Wyspa, o której mowa, oddaloną jest o 30 mil angielskich od Santa Barbara, liczy cztery mile długości i dwie szerokości, a obecnie jest przedmiotem dyplomatycznych rokowań pomiędzy rządami Stanów Zjednoczonych i Meksyku, oba te państwa bowiem roszczą sobie pretensje do prawa własności.

△ **Pruski chińczyk,** czy też chiński prusak przybędzie niebawem Berlinowi. Jeden z zamieszkałych w stolicy nad Sprewą, poddany państwa Niebieskiego zgłosił się do berlińskiego konsystorza, gdzie oświadczył, iż zakochał się na zabój w mieszkance Berlina, że pragnie się z nią ożenić, aby zaś sobie umożebnić związek małżeński, chce przyjąć chrześcjaństwo. Do Chin nie powróci już postępowy chińczyk, gdyż zgotowanoby mu tam wcale nieprzyjemne przyjęcie. Przyjmie tedy poddaństwo pruskie i pozostanie na zawsze w przybranej ojczyźnie niemieckiej.

△ **Prawo pierworodztwa** w dziedziczeniu tronu egipskiego datuje się od r. 1866-go, jak zapewnia sędziwy prawnik Sacré, zamieszkały obecnie w Livry, w departamencie Sekwany i Marny. W roku wymienionym Izmael-pasza przesłał do najznakomitszych prawników europejskich tłómaczenie koranu z zaleceniem wyszukania ustępu, na którym możnaby oprzeć prawo pierworodztwa w dziedzictwie tronu egipskiego. Pomimo zajęcia sie tą sprawą przez bardzo wybitnych prawników, ustępu, żądanego przez khedywa, odnaleść się nie dało. Wreszcie Izmael-pasza wyznaczył za wyszukanie odpowiedniej wzmianki w koranie nagrodę w sumie miljona franków. Zachęcony wysokością sumy Sacré rozpoczął badania na nowo, aż wreszcie wpadł na pomysł wcale udatny. Koran w kilku miejscach powołuje się na biblję, ta zaś ostatnia kilkakrotnie zachwala prawo pierworodztwa. Znalazłszy taką pośrednią drogę zadosyćuczynienia żądaniu khedywa, Sacré odesłał odpowiedni referat do Kairu. Khedyw natychmiast wysłał do Konstantynopola deputację z bogatemi podarunkami, wartości 12-tu miljonów franków. Czy powołanie się na koran, czy też dwunastomiljonowe podarunki podziałały— niewiadomo, dość, że sułtan prawo pierworodztwa na tronie egipskim w oddzielnym firmanie zatwierdził. Sacré jednak nie otrzymał sumy przeznaczonej na nagrodę, jakkolwiek khedyw na zlecenie sprytnego prawnika najsumienniej całą sumę wypłacił. W tym bowiem czasie, gdy ogłoszono firman

sułtański, zatwierdzający pierworodztwo na tronie Egiptu, wybuchła nad Nilem cholera, tak, iż Sacré obawiał się jechać do Kairu. Upoważnił przeto do odebrania nagrody słynnego finansistę, Bravais'go, unieśmiertelnionego przez Alfonsa Daudeta w „Nababie.“ Bravais miljon z kasy khedywa odebrał natychmiast, jednak potem ogłosił upadłość, tak, iż Sacré ani jednego franka nagrody nie ujrzał.

KRONIKA BIEŻĄCA.

— **Pogrzeb.** Zwłoki ś. p. Karola Kucza w dniu dzisiejszym przeniesione zostały do kościoła św. Antoniego (po-reformackiego) przy ulicy Senatorskiej. Nabożeństwo żałobne odbędzie się pojutrze, t. j. we czwartek o g. 11-ej rano w tymże kościele, po ukończeniu zaś nastąpi eksportacja zwłok na cmentarz powązkowski.

— **Telefon do Skierniewic.** W zarządzie kolei warszawsko-wiedeńskiej podniesiony został projekt połączenia linją telefoniczną Warszawy ze stacją Skierniewice, co w wielu razach znacznie ułatwiłoby porozumienia służbowe.

— **Bocznice kolejowe.** Rozpoczęte zostały starania o uzyskanie pozwolenia na budowę kilku bocznic kolejowych od stacji towarowej kolei warszawsko-wiedeńskiej do zakładów przemysłowych, położonych w okolicy zarogatkowej.

— **Nowa kolej.** „Nowoje Wremia“ donosi, iż budowa nowej linji kolejowej od Łukowa do Białegostoku rozpocznie się w kwietniu r. b. Linja ta przyłączona będzie do sieci dróg poleskich, pozostających pod zarządem departamentu dróg skarbowych.

— **Depesze wewnętrzne.** Główny zarząd poczt i telegrafów zawiadamia, iż na stacjach kolei fabryczno-łódzkiej: Koluszki, Jędrzejów i Łódź, rozpoczęto przyjmowanie depesz wewnętrznych.

— **Dyrektor** departamentu rękodzieł, p. Zabugin, zapowiedział przyjazd swój do Warszawy, dla zbadania sprawy zwrotu cła od bawełny, przy wywozie za granicę wyrobów bawełnianych. W przedmiocie tym odbędzie się narada, pod egidą komitetu giełdowego warszawskiego. Zaproszeni na naradę tę zostali także przedstawiciele przemysłu bawełnianego na prowincji.

— **Warsztaty zarobkowe.** Dowiadujemy się, iż rada dobroczynna gubernjalna postanowiła urządzić warsztaty zarobkowe przy niektórych zakładach dobroczynnych na prowincji. Warsztaty te wzorowane będą na ustawie sal zarobkowych imienia Staszica. Na początek warsztatów otworzonych będzie w gubernji warszawskiej dwa, a następnie i inne gubernje w Królestwie Polskiem mają pójść tym śladem.

— **Etaty klinik.** Jak donoszą „Mosk. Wied.“ na sobotniej sesji rady państwa rozpoznawane były projekty etatów klinik uniwersyteckich. Dochody, wpływające z klinik, będą zaliczane do specjalnych funduszów uniwersyteckich.

— **Wał ochronny.** Przygotowany już został plan rozszerzenia i podwyższenia wału ochronnego na Pradze nad Wisłą, który przez napór lodów w czasie roztopów w r. 1889-ym, oraz powodzi wiosennych w obu latach późniejszych, został bardzo silnie zaatakowany. Roboty podzielone zostały na dwa główne oddziały, a mianowicie: od grobli Aleksandrowskiej na Pradze (przy moście) do rogatek grochowskich, oraz od rogatek grochowskich na przestrzeni 628 sążni długości, ku folwarkowi Gocław za przedmieściem Kamionek i pastwiskami Saskiej Kępy, dokąd nowa granica miejska sięga. Kosztorys obliczono na rs. 5,240, gdyby jednak fundusz ten nie starczył w praktyce, inżynierja będzie miała prawo czerpać z funduszu rs. 5,000, przeznaczonego tytułem wydatku stałego na konserwację bulwarków lewego brzegu Wisły i wałów ochronnych na Pradze. Jednocześnie z funduszów gubernjalnych podwyższanie i rozszerzanie wału wykonane będzie za folwarkiem Gocław do końca długości wału w kolonji Gocławek, do czego pomoże szarwark z gminy Wawer, oraz kosztem miejskim odbudowane będą groble, przerwane przez wylew Wisły pod mostem kolejowym, zabezpieczające podjazd do mostu, park praski i sąsiednie budynki wojskowe.

— **Z kanalizacji.** Dzisiaj wyjeżdżają delegowani inżynierowie komitetu kanalizacyjnego pp. Grotowski, Schuch i Wolff do Blachowni za Częstochową, dla obejrzenia fabryki odlewów żelaznych i przekonania się, czy wyroby jej stoją na wysokości wymagań techniki. Propozycji, aby dostawę cztero- i sześciocalowych szybrów wodociągowych oddać fabrykom miejscowym, szybry zaś o średnicy większej, aż do 16-tu cali obstalować w Anglji, w fabryce Glenfeelda — komitet nie przyjął i postanowił dostawę wszelkiego rodzaju szybrów i kranów pożarnych oddać przez konkurencję, aby dać sposobność przemysłowi krajowemu rozszerzenia zakresu działalności. Do konkurencji powołano następujące firmy: Rudzki i Sp.—„Warszawska fabryka maszyn“, „Rehfeld i Dubeltowicz“, „A. Troetzer“, „August Repphan“, Orthwein, Karasiński“ i Macdonald jako przedstawiciel fabryki Glenfeelda. Główny inżynier miasta krzątając się około wyrobu betonów w drodze administracyjnej, zażądał rysunków i wymiarów spodów betonowych.

— **Handle win.** P. oberpolicmajster w „Gazecie policyjnej“ wyjaśnia, iż przepisy, wzbraniające sprzedaży cząstkowej trunków w niedziele, święta, uroczystości Dworskie i podczas procesji, do czasu ukończenia nabożeństw w świątyniach, obowiązują nietylko szynki, lecz również zakłady traktjernicze i handle win. Wyjątek, według tychże przepisów, stanowią tylko: hotele, zajazdy, karczmy, w których z uwagi na wygodę przejezdnych, sprzedaż ta może być prowadzoną bez przerwy w dni wskazane.

— **Wygódki uliczne.** W tych dniach z inicjatywy inżyniera p. Krasuckiego zawiązaną została spółka, mająca na celu podjęcie budowy wygódek ulicznych, a zarazem kiosków do ogłoszeń. Pan K. odpowiednio opracowany projekt zakomunikował zarządowi miejskiemu.

— **Sale zarobkowe** imienia Staszica, mieszczące się przy szpitalu wolskim, zatrudniają obecnie 52-ch pensjonarzy obojga płci. Pozostałe jeszcze ośm miejsc zarezerwowano dla rekonwalescentów, którzy, po przejściu choroby, nie mogąc jeszcze cięższej pracować, znajdą w salach zarobkowych lżejsze zajęcie i zarobek, oraz całodzienne utrzymanie.

— **Ze sportu.** Według informacji „Praw. Wiest.“, do kontroli nad prawidłowem przyznawaniem nagród dla koni, wygrywających na torze warszawskim, ze strony głównego zarządu stad rządowych wyznaczeni zostali pp. jenerał-lejtnant Strukow, ks. Nirod i Ursyn Niemcewicz.

— **Szpital ewangielicki.** Gmach frontowy szpitala ewangielickiego będzie znacznie powiększony. W tym celu wyjednany został potrzebny fundusz, a roboty rozpoczęte będą z przyszłą wiosną.

— **Ogólne roczne** posiedzenie członków salonu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych odbędzie się najprawdopodobniej w końcu bieżącego miesiąca, albo też w pierwszych dniach przyszłego. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok ubiegły znajduje się już pod prasą i za dni kilka rozesłane będzie członkom, oraz miłośnikom sztuki.

— **Zapomoga.** Zarząd warszawskiej kolei konnej, zaoszczędziwszy w ciągu zimy bieżącej znaczny fundusz, przeznaczony w budżecie wydatków na wywózkę śniegu, postanowił w r. b. udzielić służbie tramwajowej podwójną gratyfikację, mając na względzie podrożenie wiktuałów.

— **Nieudana próba.** Donosiliśmy już, iż kilku zamiejscowych handlarzy wołów, chcąc zaoszczędzić na opłacie za przewóz kolejami żywych sztuk bydła, nadsyłali na targi warszawskie większe zapasy mięsa wołowego. Na manipulacji tej handlarze owi ponieśli dotkliwe straty, dostawione bowiem do Warszawy mięso nie miało odbiorców, pomimo dość niskiej ceny. Brak nabywców na dostawione mięso z prowincji tłómaczy się tem, iż właściciele, a raczej dzierżawcy jatek, są to po większej części ludzie niezamożni i zależni od handlarzy - monopolistów miejscowych, którzy dostarczają im mięso na kredyt. Od tygodnia kolejami: terespolską i nadwiślańską nie nadchodzi do Warszawy ani jeden transport mięsa wołowego.

— **Sprawa pp. Wężyka i Jabłońskiego,** oskarżonych o usiłowanie zabójstwa Stanisława Kobierzyckiego, roztrząsaną będzie dnia 12-go b. m., t. j. w nadchodzący piątek, w piotrkowskim sądzie okręgowym. Na posiedzeniu przewodniczyć będzie prezes, p. Potułow.

— **Osobiste.** P. Alfred Wierusz Kowalski, artysta malarz, po kilkutygodniowym pobycie w Warszawie wyjechał do Monachjum.

— **Obiady dla biednych.** Z d. 15-ym b. m., t. j. od przyszłego poniedziałku, wydawany będzie gorący posiłek w restauracji przy ulicy Niecałej № 2-gi, dla biednych z cyrkułów I-go i XI-go dwa razy tygodniowo, t. j. w poniedziałki i czwartki przez p. Klimczykową.

— **Ochrona XVII-ta,** dotychczas mieszcząca się przy ulicy Solnej № 17-ty, obecnie przeniesioną została na ulicę Nowo-Karmelicką pod № 4-ty.

— **Na rozszerzenie** budowy domu sierot Jachowicza i filji w Drewnicy, wpłynęło od Michała księcia Radziwiłła rs. 100, i od p. Juljana Fuchsa rs. 100.

— **Dom sierot.** D. 8-go b. m., o g. 2-ej po południu, odbędzie się posiedzenie komitetu rozszerzenia domu sierot Jachowicza.

— **Z cechów.** W sali magistratu odbyła się sesja kwartalna zgromadzenia ślusarzy, puszkarzy i ostrogarzy. Na sesji tej zapisano 43-ch uczniów, i wyzwolono 31 czeladników. Do grona majstrów przyjęci zostali pp. Bolesław Weseliński i Jan Piekara. Zgromadzenie posiada rs. 574 gotówką i rs. 1,550 w kantorze banku państwa.

— **Dostawa** w r. b. dla warszawskiej straży ogniowej 160-ciu kompletów lin kominiarskich uskuteczniona zostanie sposobem gospodarczym po nieprzekraczającej rs. 9-ciu cenie za komplet, t. j. ogólny koszt dostawy nie powinien przenosić rs, 1,440-tu.

Wypadki.

— **Z ulicy.** Zamieszkała przy ulicy Nowogrodzkiej pod № 20-ym Michalina Aleksandrowska, lat 14-cie licząca, w przejściu przez ulicę Bracką, na rogu Jerozolimskiej upadła i złamała nogę. A. odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus.

— **Rabunek.** Na starozakonnego Berka Wejcera, jadącego z Warszawy z towarami, pod wsią Odolany napadło kilku drabów, którzy zrabowawszy towar, uciekli. W. zebrawszy włościan, dogonił rabusiów, lecz ci pozostawiwszy łup na drodze, zbiegli.

— **Zamach samobójczy.** Na ulicy Targowej podniesiono młodą kobietę z objawami otrucia. Okazało się, iż nieznajomą jestto Cecylja W., która z rozpaczy otruła się kwasem octowym.

— **Śmiały skok.** Na Nowym Zjeździe, 18-to letni chłopiec terminator szewcki, ukradł z furgonu piekarskiego bochenek chleba. Zauważony przez woźnicę, począł uciekać, a nie mając się gdzie ukryć w obec zbliżającej się pogoni, przeszedł przez balustradę i naprzeciw Zamku skoczył ze Zjazdu na dół. Smiały ten skok spowodował złamanie nogi. Chłopiec odwieziony został do szpitala.

— **Pożar.** Wczoraj około g. 10-ej wieczorem, przy ulicy Twardej pod № 26-ym, w warsztacie blacharskim A. Altmana, skutkiem przewrócenia lampy naftowej wszczął się pożar. Energiczny ratunek zapobiegł rozszerzeniu się ognia, właściciel jednak warsztatu poniósł znaczną stratę.

— **Przejechanie.** Przy ulicy Brukowej pod № 22-im, dorożkarz Kostanty Jancewicz, wyjeżdżając z bramy, najechał na 4-letniego swego syna, który uległ złamaniu nogi zmiażdżeniu palców u ręki.

W sekcji przemysłu rolnego.

Wczoraj odbyło się miesięczne posiedzenie sekcji III-ej przemysłu rolnego, pod przewodnictwem jej prezesa p. Aleksandra Kłobukowskiego.

Przed przystąpieniem do spraw, porządkiem dziennym objętych, prezydjum przedstawiło zebranym wniosek, podpisany przez kilku członków, a żądający aby z powodu, iż upłynęło obecnie już lat kilka od chwili wprowadzenia w wielu gospodarstwach rolnych „melioracji“ wedle systemu, proponowanego przez p. Władysława Korzybskiego, systemu, który gorące w swoim czasie obudził dyskusje, wielu miał entuzjastycznych zwolenników i równie zaciętych nieprzyjaciół, przeprowadzono ankietę nad rezultatami, przez zaprowadzenie owych melioracji osiągniętemi.

Wniosek znalazł żywe poparcie w łonie sekcji, która zgodnie z nim postanowiła wybrać delegację, mającą na celu przejrzenie i uzupełnienie kwestjonarjusza, przez wnioskodawców proponowanego, dalej rozesłanie go właścicielom dóbr w ten sposób meljorowanym w całym kraju, zebranie odpowiedzi, usystematyzowanie ich i przedstawienie wyników swej pracy na czerwcowem posiedzeniu sekcji.

Do składu komisji weszli pp. Ludwik Górski (syn), Czarnomski i Maylert.

Drugim z wniosków, przedstawionych na zebraniu wczorajszem był projekt pana Napiórkowskiego, który, proponuje przeprowadzenie z wiosną r. b. w majątkach ziemskich różnych ulepszeń, któreby to roboty z jednej strony z powodu taniości robotnika wypadły dla właścieli korzystniej niż w innym czasie, z drugiej zaś strony dałyby najbiedniejszym możność zapracowania. P. N. we wniosku swym proponuje także wystaranie się o kredyt tani i długoterminowy dla rolników, którzyby roboty takie przeprowadzić zechcieli.

W żywej dyskusji wszyscy jednogłośnie uznawali pożyteczność myśli wnioskodawcy, wszakże wszyscy też widzieli trudność jej praktycznego zastosowania.

Brak kredytu jest przedewszystkiem tym szkopułem, trudno jest także wskazywać, jakie mianowicie meljoracje robićby należało, gdyż wybierając nawet najtańsze z nich jak kopanie rowów, karczowanie łąk i nieużytków, szlamowanie i t. p. jeszcze należałoby badać na gruncie, gdzie mianowicie, które z nich są najpilniejsze.

Sekcja zaleciła wykonywanie robót meljoracyjnych takich, jakie kto może i tam, gdzie kto może, dla przyjścia z pomocą najbiedniejszej ludności.

W przedmiocie urządzenia jarmarku na wełnę w Łodzi zdawał sprawę z czynności delegacji p. E. Dobrzański. Projekt ten znany już czytelnikom. W obec 287-miu fabryk wełnę przerabiających w okręgu łódzkim i przerabiających jej około miljona pudów, wnioskodawca znajdował, że jarmark w Warszawie ze swoim przywozem około 60,000 pudów wełny i obrotami około 20,000 pudów wynoszącemi, jest niewystarczający i że jeżeli gdzie jarmark na wełnę urządzany być winien, to mianowicie w Łodzi, jako w punkcie centralnym najwięcej wełny spotrzebowywującego okręgu. Przytem w pierwotnym projekcie istniała jeszcze myśl wytworzenia Towarzystwa akcyjnego do prowadzenia na wielką skalę pralni i sortowni wełny.

Projekt nie znalazł w Łodzi zbyt entuzjastycznego przyjęcia—jak twierdzi wnioskodawca — dla tego, że do dyskusji nie powołano małych fabrykantów, najwięcej interesowanych.

Wielkie fabryki posiadają swoje pralnie i sortownie, swoje drogi zaopatrywania się w materjał surowy i im na jarmarku nie zależy. Prezydjum Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Łodzi radziło p. D., aby wprost od siebie porozumiał się z właścicielami mniejszych fabryk, co jednak w praktyce przeprowadzić się nie da. W obec tego, odstąpiwszy już uprzednio od myśli wielkiej pralni i sortowni, wnioskodawca widzi się zmuszonym odstąpić przynajmniej chwilowo od projektu założenia jarmarku na wełnę w Łodzi.

Ostatnim przedmiotem, poddanym dyskusji, był referat p. Malinowskiego w sprawie drobnego przemysłu wiejskiego.

Autor w pracy swojej wykazuje korzyści, jakie z rozgałęzienia przemysłu drobnego w sferach włościańskich osiągnęły Czechy i Galicja — wreszcie, jak przemysł ten rozwija się znakomicie w wielu gubernjach Cesarstwa — i radzi, aby i u nas przedsięwzięto środki dla propagowania, nauczania, regulowania produkcji i sprzedaży wyrobów przemysłu włościańskiego.

Niestety, jeżeli przed odczytaniem referatu p. Malinowskiego, to jeszcze bardziej po jego wysłuchaniu jasnem jest, że tak jak wszędzie, tak i tu głównym *nervus rerum* jest pieniądz— którego nie mamy.

Wnioskodawca pragnie wytworzenia z łona sekcji III-ej przemysłu rolnego i IV-ej przemysłu rzemieślniczego— osobnej delegacji, któraby drobny przemysł włościański w szczególną wzięła opiekę.

Z powodu spóźnionej pory i ważności przedmiotu, nad którym głębiej zastanowić się wypada, dalszą dyskusję i ostateczne postanowienie odłożono do następnego posiedzenia.

J. Wł.

Opieka nad ubogiemi matkami.

Sympatyczna, a użyteczna instytucja, Towarzystwo opieki nad ubogiemi matkami, zdawała sprawozdanie z działalności przez dwa ostatnie lata ubiegłe.

W przeciągu okresu sprawozdawczego, w zakładzie instytucji przebywało 501 matek, z których 321 zamężnych, urodziło się zaś 488 dzieci, w tej liczbie 302 prawych. Nadto staraniem instytucji w r. 1890-ym oddano na wieś dzieci 71, w r. 1891-ym 75, a z pozostałemi z r. 1889-go obecnie znajduje się na wsi na wychowaniu dzieci 189. Towarzystwo wreszcie wspierało po za zakładem w r. 1890-ym 48 matek, w r. z. 42.

Towarzystwo, które liczy obecnie 457-miu członków płci obojej, w r. 1891-ym rozporządzało dochodem rs. 19,232, z którego pozostało na r. b. remanentu rs. 4,755. Na rok bieżący wydatki zaprojektowano w sumie rs. 15,400 w tem przewidywaniu, iż i liczba członków i ofiarność ogółu wzrośnie.

Zarząd w r. b. składać mają pp. Julja hr. Branicka, Helena hr. Krasińska, Aniela Kucharzewska, Augusta Małachowska, Wanda Wilczyńska, Janowa Brzezińska, Kalikstowa Potkańska, pp. Aleksander Moldenhawer, Stefan Spiess i Lucjan Wrotnowski.

Komitet gospodarczy stanowić będą pp. Marja Wilczyńska, Marja Wrotnowska, oraz drowie W. J. Tyrchowski i W. Horoch.

„Szpitalik“.

Nadesłano nam również sprawozdanie warszawskiego szpitala dla dzieci przy ulicy Aleksandrja, znanego już przez lat dwadzieścia trzy pod nazwą „szpitalika“, który przez ten czas tysiące biednych maleństw z uścisków śmierci wyrwać zdołał.

W roku ostatnim leczyło się tam chorych 1,189, a z nich uleczonych wyszło 676, z polepszeniem 247, zmarło zaś tylko 179, co uważać należy za rezultat nader korzystny i świadczący zarówno o troskliwości lekarzy, jak i całego personelu szpitalnego, duszą i ciałem oddanego pieczy powierzonych im dzieciaków.

„Szpitalik“ posiada 100 łóżek stałych, z oddziałami dla chorób wewnętrznych chirurgicznych, skórnych niezaraźliwych i ocznych (dla dzieci, które zapadną na tę chorobę w szpitalu), oraz w dwóch oddzielnych pawilonach dla chorób zaraźliwych, jak ospy, szkarlatyny, dyfterytu i kokluszu. Niezależnie od tego istnieje ambulatorjum szpitalne, w którem w r. z. podano pomoc 15,164-em chorym wewnętrznym, 1,077-miu chirurgicznym, oraz 1,079 wysypkowym.

Służba lekarska pozostawała w rękach spełniających ją bezpłatnie drów: Antoniego Sikorskiego, naczelnego lekarza, ordynatorów drów Leona Dudrewicza, Józefa Peszkego, Alfonsa Malinowskiego, nadetatowego ordynatora dra Michała Kępińskiego (do chorób ocznych), lekarza miejscowego dra Ludwika Rabka, oraz nadetatowych lekarzy drów Aleksandra Biegańskiego, Romana Jasińskiego i Wiktora O-[illegible].

„Szpitalik“ rozporządza funduszami wieczystemi w kwocie rs. 50,718. Dochody w r. z. uczyniły rs. 25,040, w tej liczbie zasiłek m. Warszawy rs. 2,000, a z balu danego w ratuszu rs. 5,665. Wydatkowano rs. 20,943.

Interesami szpitala zawiadywał zarząd, złożony: z prezydującego dra medycyny Antoniego Sikorskiego, Augustowej hr. Potockiej, Natalji Wysiekierskiej, Konstantego Górskiego i Konstantego Gruszeckiego, do pomocy którym zaproszeni zostali pp. Adam Boniecki, rz. r. st. Józef Byszewski, Feliks hr. Czacki, Kazimierz Dobiecki, Jan Paweł Łuszczewski i Jan Skrzyński.

Na posiedzeniu z d. 16-go stycznia r. b., w miejsce zmarłej czcigodnej Augustowej hr. Potockiej, zaproszono do zarządu p. Annę z hr. Potockich hr. Branicką.

Teatr i sztuka.

* W teatrze **Rozmaitości** grała wczoraj p. Borkowska po raz pierwszy rolę matki w znakomitej sztuce Sudermanna p. t. „Koniec Sodomy,“ a grała ją w zastępstwie p. Rakiewiczowej, która ponownie zasłabła. Doświadczona i zdolna artystka, jaką jest p. Borkowska, znalazła się od razu na właściwem miejscu, pomimo, że rola, acz niezbyt duża, jest ważną w sztuce i trudną, bo pełną delikatnych odcieni. Nie znać było i tego, że do wystudjowania rzeczy pozostawiono p. B. nader mało czasu, tak, że wystarczyć jej musiała jedna tylko próba. Dwukrotne zasłabnięcie p. Rakiewiczowej i przerwa, jakiej przez to uległy zaczęte przedstawienia z takiem powodzeniem i takiej sztuki, wzbogacą zapewne dbałą zresztą i skrzętną reżyserję teatru Rozmaitości o jedno doświadczenie więcej. Mówimy o konieczności t. zw. *dublowania* ról, choćby głównych, przedewszystkiem zaś w sztukach, rokujących powodzenie, gdzie, jak doświadczenie uczy, przerwa ciągu przedstawień działa na obniżenie interesu ze strony publiczności. System dublowania ról, t. j. przeznaczenia z góry zastępców, w razie niedyspozycji którego lub której z grających, jest w zagranicznych teatrach praktykowanym od dawna. Środek ten jest nietylko dobrym ze względów praktycznych, ale i innych, budząc np. emulację, a dając nadto czasem sposobność przekonania się, że zastępca jest odpowiedniejszym do tej lub owej postaci, aniżeli pierwszy jej interpretator. Warszawa dość jest dużem miastem, a personel teatru dość licznym, aby zaprowadzenie systemu dublowań znaleść mogło zastosowanie zasadnicze i raz na zawsze. *a. b.*

* Zdrowie p. **Rakiewiczowej** w lepszym już znajduje się stanie. Z udziałem artystki dane będzie w piątek „Bawidełko“ Lubowskiego w teatrze Rozmaitości.

* P. **Żadnowski** był wczoraj podczas przedstawienia „Końca Sodomy“ przedmiotem owacji ze strony publiczności. Artystę obdarzono pięknym wieńcem laurowym, ozdobionym wstęgami.

* Widowisko na rzecz wdowy i dzieci po ś. p. **Tatarkiewiczu,** odbędzie się dopiero w poście.

* W rozdanej do nauki w teatrze Rozmaitości sztuce Maupasant'a p. t. **„Mussotte“** grać będą pp. Barszczewska, Borkowska, Marcelówna (rola tytułowa), Leszczyńska

i Ostrowska, pp. Ostrowski, Prażmowski, Rapacki, Szymanowski i Wolski.

* Grywana z wielkiem powodzeniem na scenach zagranicznych krotochwila w trzech aktach p. t. **„Dom warjatów,"** ukaże się w sobotę pierwszy raz w teatrze Małym. W głośnej tej nowości, napisanej przez Laufsa, autora „Szalonego pomysłu," wystąpią pp. Leszczyńska, Micińska, Micińska (córka), Oswaldowa, Rożniecka i Zimajerówna, pp. Grubiński, Holtzman, Jagielski, Jarszewski, Morozowicz, Sikorski, Sliwiński i Turczynowicz.

* W teatrze **Wielkim** dzisiaj „Beata" i „Rycerskość wieśniacza" (występ pani Gini-Pizorni i p. Gambarellego), jutro „Roznosicielka chleba."

* Teatr **Rozmaitości** daje dzisiaj „Koniec Sodomy," jutro zaś „Konkurenta i męża" Korzeniowskiego, i „Paryżankę" Becque'a, z p. Lüdową w tytułowej roli.

* W teatrze **Małym** dzisiaj „Człowiek o stu głowach" i „Węglarze," jutro „Nitouche" z p. Zimajerową.

* Salon spółki artystów na Nowym Świecie, porozumiawszy się z rodziną, pozostałą po zmarłym w tych dniach Feliksie **Brzozowskim**, urządza **wystawę** prac jego, i w tym celu zwraca się do osób je posiadających, aby zechciały obrazy te i szkice nadsyłać pod adresem p. Józefa Pawłowskiego, Nowy Swiat № 27-my. Dochód z wystawy przeznaczony został na rzecz rodziny po ś. p. Brzozowskim.

Dzienniczek.

Pani S., ukończywszy kursa farmaceutyczne, nabywa w Warszawie aptekę, a panny K. i B., po złożeniu egzaminów wstępnych starają się, aby im dozwolono słuchać medycyny w uniwersytecie warszawskim.

Prawie jednocześnie z niemi, ozwał się ze szpalt „Bluszczu" głos, który, nie potępiając bohaterstwa jednostkowego, wskazuje przecie ogółowi kobiet naszych drogę o wiele prościejszą i cel o wiele bliższy.

Z głosem tym wystąpiła pani Lucyna Ćwierczakiewiczowa, a rozprawka jej p. t. „Kobieta w społeczeństwie jako gospodyni" mieści w sobie dużo prawd starych, lecz jarych, które zwłaszcza dziś, w porze kojarzenia się nowych stadeł małżeńskich, pod uwagę wziąć warto.

Zdarzyło mi się raz podsłyszeć bardzo znamienne odezwanie się pewnej damy, która, jak sądzę, znalazłaby w społeczeństwie naszem dużo sobie podobnych.

Zięć uskarżał się przed nią na żonę swą a jej córkę, że gospodarstwo domowe zaniedbuje, a nawet wcale zajmować się niem nie chce.

— Ach, panie zięciu! — wykrzyknęła na to dama z szyderstwem wyniosłem—pocoś ty się żenił? Tobie, jak widzę, nie żona była potrzebna, ale—gospodyni!

To rozdzielanie pojęć żony i gospodyni coraz bardziej u nas się rozpowszechnia. Prawie wszystkie panny, wychodzące zamąż, myślą o przywilejach żon; bardzo mała liczba pamięta o obowiązkach.

Gdyby takiemu aniołowi ziemskiemu, który upina włosy w „węzeł grecki," zachwyca się muzyką włoską, studjuje filozofów angielskich i chciwie pochłania dekadentyzm francuski, powiedział kto, że po to zamąż wychodzi, aby mężowi swemu gotować obiady, o bieliźnie jego pamiętać, prowadzić z kucharką groszowe rachunki i kurze ze sprzętów omiatać—wyrzekłaby się z pewnością małżeństwa i pierścionek narzeczonemu odesłała.

A jednak wszystkie te pospolitości przestają być pospolitemi z chwilą, gdy — jak słusznie zauważyła pani Ć.—dopełniane są z miłością. I naodwrót: miłość bez nich (mówię o miłości małżeńskiej) nie jest ani zupełna, ani doskonała. Czyż można wyobrazić sobie Amora, brudno odzianego, w zaśmieconem mieszkaniu, z deficytem w kieszeni i posmakiem przydymionych zrazów w ustach?

Może wyobraża ktoś sobie, że to wysuwanie pojęć gospodarstwa na plan pierwszy jest zamachem na wyższą kulturę umysłu, o którą kobiecie dzisiejszej tak bardzo chodzi?

Próżne obawy!

Odwiedziwszy raz pewną wielką poetkę współczesną, zastałem ją przy... obrębianiu ściereczki. Nie schowała jej przedemną wstydliwie, jakby to była pewnie zrobiła kobieta mniej wielka i poetka mniej prawdziwa, ale owszem sama pokazała mi swą robotę, mówiąc z dumą:

— A widzisz pan, że poeci nie zawsze bywają do niczego!"

Bardzo też słuszna jest uwaga pani Ćwierczakiewiczowej, że „zajęcie się domem, nawet jak najbardziej drobiazgowe, nie przeszkadza prawdziwej kobiecie kształcić się umysłowo, a nawet powiedzieć można, że tylko kobieta prawdziwie inteligentna i moralna zdolna jest zarządzać domem z korzyścią dla rodziny i domowników"...

F—y.

Kurjer prowincjonalny.

+ **RADOM.** (Od naszego korespondenta). Na zasadzie postanowienia komisji włościańskiej, w r. b. wyznaczone zostały w gubernji naszej do pomiaru: w powiecie radomskim, w gm. Skaryszew, 3, w gm. Gembarzew 13 wsi; w powiecie iłżeckim, w gm. Chotcza 6 wiosek i w gm. Ciepielów 4; w powiecie kozienickim, w gm. Oblasy 4, w gm. Policzna 8 wsi; w powiecie opoczyńskim, w gm. Goździków 4, w gm. Drzewica 1 i w gm. Klwów 8 wsi; w powiecie koneckim, 13 wsi w gm. Gowarczów i 1 w gm. Borkowice; w powiecie sandomierskim, w gm. Samborzec 1 wieś i 16 w gm. Górki; nakoniec w powiecie opatowskim, 2 wsie w gm. Bodzechów, 10 w gm. Czyżew-Szlachecki i 1 wioska w gm. Sadów. Ogólna cyfra wszystkich wsi, wyznaczonych dla jeometrów wynosi 95. — W ubiegłą środę po obiedzie zaalarmowano mieszkańców odgłosem dzwonków pożarowych. Straż ochotnicza zebrała się dość prędko i wyruszyła w kierunku stacji kolejowej. Sądzono, iż dworzec płonie, inni rzucili plotkę, jakoby Bzin stał w płomieniach. Był to tylko fałszywy alarm, celem wypróbowania czujności ochotników.—Miastu naszemu ma przybyć trzeci listonosz, który ze względu świeżo przyłączonych do miasta przedmieść, jest konieczny.—Dorożki tutejsze przeważnie lokują się w środku miasta. W wypadkach nagłych mieszkańcy punktów nieco oddalonych pozbawieni są, głównie w porze nocnej, dorożek, o co zwracają się do kogo należy, celem możliwego ich rozplanowania.— Kółko muzykalne perjodycznie urządza wieczorki piątkowe co dwa tygodnie i uprzyjemnia chwile członkom resursy. Słyszeliśmy, iż bez przerwy egzercytująca się orkiestra amatorska ukaże się nam na estradzie z wiosną w koncercie na cel dobroczynny. *Emer.*

+ **ŁÓDŹ.** (Od nasz. kor.) Ekspertyza lekarska, odbyta na zwłokach niemowląt, znalezionych u Bednarkowej, (którą niedawno zaaresztowano na Bałutach pod Łodzią, jako podejrzaną o przyczynianie się do śmierci dzieci, powierzonych jej opiece), nie wykazała oznak gwałtownej śmierci. Dzieci, jak skonstatowano, umierały w skutek niedostatecznego odżywiania i złych warunków sanitarnych. Bednarkowa została już wypuszczona z więzienia. *M.*

+ **SANDOMIERZ.** W d. 1-ym b. m. lody na Wiśle ruszyły, a przepłynąwszy do wsi Łukawice i Radowąża, utworzyły tam zator, w skutek czego woda wystąpiła z brzegów i w jednej chwili zalała wsie Swieżyce i Ciszyce, a w dniu następnym uszkodziła w kilku miejscach wał ochronny. Woda zalała nadto nizinę skotnicką, znalazły się pod nią też wsie: Bogorja, Zajezierze, Ostrołęka, Koćmierzów i kilka innych. Mieszkańcy wsi wspomnianych, do pewnego stopnia byli na wylew przygotowani i zdążyli wygnać bydło do miejscowości, położonych wyżej, sami zaś schronili się na poddasza domów. O nieszczęśliwych wypadkach z ludźmi dotąd nie słychać. Wiele pól zasianych stoi pod wodą.

Z SĄDU.

O potwarz w druku.

W dniu dzisiejszym w 2-gim wydziale sądu okręgowego w Warszawie, rozpoczętą została sprawa z oskarżenia p. Jana Jeleńskiego, redaktora „Roli," przeciwko p. J. Korwin-Piotrowskiemu, o potwarz w druku.

Sprawa sądzoną jest powtórnie w tej samej instancji, gdyż oskarżony założył opozycję od wyroku zaocznego.

Tak skarżący p. Jeleński, jak i oskarżony p. Piotrowski stawili się osobiście, w asystencji swych obrońców: adw. przys. Szczekowskiego (ze strony oskarżającego) i adw. przys. Weidla (ze strony oskarżonego).

Świadkowie, jak wiadomo, nie byli wezwani przez sąd, lecz każda ze stron zobowiązała się sama sprowadzić swoich świadków.

Ze strony p. Jeleńskiego stawili się wszyscy świadkowie, zaś ze strony p. Piotrowskiego tylko czterech.

Po odebraniu przysięgi od świadków, sąd przystąpił do badania p. Konrada Prószyńskiego, redaktora „Gazety Świątecznej."

Badanie trwało do g. 1-szej po południu, po czem przewodniczący przerwał na pewien czas posiedzenie.

O ile można wnosić, sprawa przeciągnie się do późna.

Sprawa Krawczyńskiego.

Michał Krawczyński, skazany za usiłowanie zabójstwa Luksa, o czem w swoim czasie pisaliśmy, na pozbawienie wszystkich praw stanu i osiedlenie na Syberji, założył apelację do izby sądowej, prosząc o zmniejszenie kary.

Jak wiadomo, Krawczyński uderzył młotkiem w głowę Luksa, po otrzymaniu od żony poszkodowanego, Władysławy Luksowej listu, w którym ta kategorycznie odrzuca projekt opuszczenia domu męża i ucieczki z Krawczyńskim. Rana zadana Luksowi, należała do bardzo ciężkich, i tylko dzięki silnej organizacji poszkodowanego, nie sprowadziła fatalnego rezultatu.

Na wczorajszem posiedzeniu, podprokurator p. Stiepanow wnosił o zatwierdzenie wyroku I-ej instancji. Krawczyński, zdaniem oskarżyciela należy do natur egzaltowanych, ale o niepoczytalności jego mowy być nie może. Chciał pozbyć się Luksa by módz zawładnąć niepodzielnie żoną jego. Mamy więc wyraźny motyw zbrodni. Kupno noża, jako też słowa, któremi pożegnał rodzinę („już mnie więcej nie zobaczycie, dziś wezmą mnie do więzienia") świadczą dowodnie, że nie było tu nawet afektu. Krawczyński, który dzisiaj chciał zabijać Luksa, jutro będąc w stanie podrażnionym z innego jakiego powodu, zdolny będzie zabić innego przeciwnika. Jestto więc osobnik niebezpieczny, którego należy usunąć ze społeczeństwa.

W obronie Krawczyńskiego przemawiał adwokat przys. Sztenger. Krawczyński, mówił, nie chce uniknąć kary, lecz domaga się tylko aby rozmiar jej unormowany był względnie do jego winy. Człowiek młody, bardzo pracowity, ale niezmiernie egzaltowany, spotkał na drodze życia swego kobietę, która zawiodła go na ławę oskarżonych. Poznał Luksową wtedy, gdy nie była jeszcze żoną poszkodowanego, lecz znajdowała się na pochyłości życiowej... Chciał ją podnieść, bo sprawiła na nim od pierwszego wejrzenia wrażenie nader sympatyczne. Pokochał ją miłością czysto idealną, a gdy przyjaciel jego Luks, oświadczył, że chce ją poślubić, nietylko że przeszkód nie stawiał, ale nawet wyprawił im wesele.

Z chwilą dopiero, gdy Luks źle z żoną obchodzić się zaczął, gdy ta schroniła się przed brutalnością męża do Krawczyńskiego, stosunki między przyjaciółmi zaostrzyły się. A jednak i wtedy Krawczyński zrobił z siebie ofiarę. Widząc, że Luks cierpi, skłonił Władysławę by wróciła do męża. Ofiara ta źle została zrozumiana przez dawnego przyjaciela, który drzwi swego domu zamknął przed Krawczyńskim. Wtedy powstaje w Krawczyńskim myśl ucieczki z ubóstwianą kobietą. Gdy wszystko było już do drogi gotowe, gdy dwa dni zaledwie przedzielały chwilę wyjazdu, naraz jak grom z jasnego nieba spada na głowę biedaka list tej kobiety pełen żartów z najświętszych uczuć, pełen naigrawań i kończący się stanowczem oświadczeniem: „wszystko między nami skończone." Wtedy on rozszalały, nie pojmujący, co czyni, spełnia przestępstwo.

Następnie obrońca przeszedł do strony prawnej, i zakończył prośbą o zastosowanie do podsądnego artykułu przewidującego zadanie ran w stanie rozdrażnienia.

Izba sądowa po dłuższej naradzie, wyrok sądu okręgowego w całości zatwierdziła.

Kłos.

POLITYKA.

Prof. dr Feliks Dahn.

Na tle ogólnych rozpraw w izbie pruskiej nad rządowym projektem reformy szkolnej, wytwarza się powoli pewien rodzaj politycznej literatury, która dla bardzo ścisłych ortodoksów wszelkich wyznań, może być niemiłą, czy drażniącą, którą wszelako oni sami wywołali wielką swą zaciętością, a może i zbytnią przesadą.

Przed paru dniami poznaliśmy na tem miejscu z czysto przedmiotowej strony rozprawę prof. Jana Delbrücka, zamieszczoną w „Pressische Jahrbücher", obecnie należy się także sama wzmianka pamfletowi czy broszurce, wyszłej z pod pióra głośnego literata i poety, Feliksa Dahna, który jest zarazem tajnym radcą sprawiedliwości i profesorem prawa niemieckiego na uniwersytecie wrocławskim.

Polemizując przeciw podziałowi państwa na ateistyczne i chrześcjańskie, które w izbie zaimprowizował hr. Caprivi, pisze on:

„Państwa w ten sposób nazywać niepodobna, państwo bowiem nie ma ani religji, ani wyznania; nie chrzci się, ani konfirmuje, nie chodzi ono do spowiedzi, ani do kościoła. Państwo jest osobą jurydyczną i jako taka osoba, nie może być ani chrześcjańską, ani ateistyczną, ani sześciograniastą, ani kontrapunktyczną. Stosunek państwa do religji taki jest zupełnie, jak do nauki i sztuki, więc opiekuńczy, popierający i sądzący. Od czasów św. Augustyna, od czasów Karola Wielkiego uczy historja, jakie skutki daje branie państwa z kościołem za jedno".

Dahn zastrzegłszy się, że nie jest bynajmniej przeciwnikiem żadnego szczerego wyznania, ale tylko przeciwnikiem przesady i obłudy, pisze dalej:

„Czyż państwo pruskie nie widzi innego sposobu wyjścia ze sfery złych i ujemnych prądów, jak przez poddanie się pod rządy kościoła? Jeżeli tak, to grozi mu ten sam los, który dotknął w VII-ym wieku państwo zachodnio-gotyckie".

Dowodząc następnie, że reforma szkolna wedle rządowego projektu, żadnej nie odda usługi w walce z socjalizmem, porównywa ten ostatni ze stadem wilków, które słuchając dzikich swych popędów, zje raczej pastora, niż rad jego i nauk posłucha.

„Pastor Stöcker — pisze dalej—twierdził, że w walce przeciw rządowemu projektowi reformy, stoi za plecami Eugenjusza Richtera całe międzynarodowe żydostwo. To nie pierwsza i nie ostatnia przesada pana nadwornego kaznodziei. Ja jestem zawsze przeciw p. Richterowi, w tym razie jednak podzielam zupełnie jego zapatrywania i idę nie za nim wprawdzie (bo za nikim chodzić nie lubię), ale tuż obok niego, a przecież p. Stöcker nie nazwie mnie bezwyznaniowym i międzynarodowym żydem, jestem bowiem czystej krwi germanem. Po co i w tym wypadku szermować nadaremnie bezwyznaniowością i antysemityzmem?... To obrzydliwość i obłuda obliczone na prostacze umysły. Rozejrzawszy się między przeciwnikami rządowego projektu reformy, żydów nie widać, ale samych ludzi niewątpliwej zasługi i jakości charakterów. Jeżeli idzie o podniesienie moralnego poziomu, toć przecie istnieje nietylko kościelna moralność, ale i społeczna. Obie stykają się ze sobą bardzo blisko, ale istnieją samodzielnie. Moralność kościelna określa stosunek człowieka do Boga, moralność społeczna wzajemny stosunek ludzi między sobą. Moralność filozoficzna nie może i nie powinna zastępować religji, ta bowiem jest dla ludzi bezwzględnie potrzebną, ale i moralność kościelna nie może negować filozoficznej. Benedykt Spinoza był panteistą i z pochodzenia żydem, a przecież jak świetną jest jego filozofja moralna".

W końcu zapowiada Dahn silny i jednomyślny opór całego profesorskiego i naukowego ciała przeciw rządowemu projektowi, swoje zaś osobiste wystąpienia w ostro-polemicznym tonie usprawiedliwia tem, że doznawszy od cesarza Wilhelma I-go wiele uznania, zaszczytów i odznaczeń, czuje się w obowiązku przestrzedz jego wnuka.

Co do samego rządowego projektu, to obrady komisyjne nad nim rozpoczęły się właśnie wczoraj i wszystko zapowiada, że rząd dopuści porobienie zmian takich, aby projekt ten przeszedł wszystkiemi głosami sejmu.

Wł. Ol.

TELEGRAMY.

Za pośrednictwem Ajencji Północnej).

Wiedeń, 9 lutego.

Minister wojny nakazał śledztwo w sprawie złego traktowania żołnierzy. Wszystkie akta spraw, które w podobnych wypadkach były sądzone w ubiegłym roku, mają być przejrzane.

(Od własnych korespondentów).

Wiedeń, 9 lutego.

Dr Adamkiewicz dokonał zupełnego wyleczenia z raka, środkiem przez siebie wynalezionym.

Co do programu pracy parlamentarnej, zasięgnęliśmy informacji u samego prezydenta izby poselskiej, dra Franciszka Smolki, który nas wczoraj w swoim biurze prezydjalnem przyjmował. Sędziwy prezydent oznajmił nam, że dotychczas nie ma jeszcze oznaczonego terminu, kiedy izba poselska będzie odroczoną, jednakże na pewno można przypuszczać, że odroczenie nastąpi pomiędzy d. 20-ym a 25-ym lutego. Na początku marca będą zwołane sejmy krajowe, które obradować mają do świąt wielkanocnych, a z końcem kwietnia zbierze się znowu parlament, w celu załatwienia sprawy wiedeńskich budowli publicznych i ustaw o regulacji waluty.

Stan zdrowia arcyksięcia Franciszka Salwatora, zawsze znajduje się w jednakowem stadjum.

Wiadomość, jakoby okręt cesarzowej „Najade", miał się rozbić podczas morskiej burzy, nie ma podstawy.

Węgierski minister handlu, Barosz, otrzyma także, z powodu przeprowadzenia traktatów handlowych, wielki krzyż orderu Leopolda.

Plenerowi zamierza lewica urządzić korowód z pochodniami.

Budapeszt, 9 lutego.

Przed wyborcami w Temeszwarze miał prezydent gabinetu węgierskiego hr. Szapary mowę programową, w której zaznaczył, iż nowe wybory parlamentarne nie oznaczają bynajmniej osłabienia stronnictwa liberalnego. Rząd spełni ciążące na nim obowiązki. Uroszczenia stronnictwa narodowego nie mają żadnej podstawy. Dzieło ugody austro-węgierskiej jest stałym i trwałym operatem, który zmian nie znosi. Co do niewęgierskich narodowości będzie rząd, mając na uwadze, iż język węgierski jest językiem państwowym, starać się w drodze przyjaznego w obec nich postępowania pozyskiwać ich dla węgierskiej myśli państwowej. Prezydent gabinetu zapowiedział zmianę regulaminu izby poselskiej, który zdoła ukrócić wszelką swawolę opozycyjną pod względem abstrakcji, nie naruszając bynajmniej wolności słowa. Zmiana administracji będzie ponownie w dwóch serjach wniesioną do parlamentu tak, że ta zmiana będzie mogła w r. 1894-ym wejść w życie. Po załatwieniu adresu i budżetu staną na porządku dziennym ustawy, dotyczące regulacji waluty.

Praga, 9 lutego.

Klub posłów staroczeskich uchwalił po poprzedniem porozumieniu z czeską szlachtą dziejową, zatrzymać sejmowe mandaty poselskie. Sprawa ugody czesko-niemieckiej nie wejdzie w bieżącej sesji sejmowej na porządek dzienny obrad. Zgromadzeniu klubu przewodniczył dr Rieger, który już zupełnie wyzdrowiał.

Dublin, 9 lutego.

Stronnictwo irlandzkie w parlamencie zebrało się tu na wybór przywódcy.

Loterja.

W dniu dzisiejszym, jako 1-ym ciągnienia I-ej klasy 158-ej loterji klasycznej, główniejsze wygrane padły, jak następuje:

Rs. 10,000 na № 7,167, u Dzierożyńskiej u kol. Obniskiej w Warszawie.

Rs. 2,000 na № 1,142, u Wejmarna u kol. Rajchera w Warszawie.

Rs. 1,500 na № 9,286, u Garlińskiej u kol. Terech w Radomiu.

Rs. 1,000 na № 8,178, u kolekt. Jeziorańskiej w Warszawie.

NEKROLOGJA.

ś. † p.

KAROL KUCZ,

b. Naczelnik b. Izby Obrachunkowej, b. Redaktor „Kurjera Warszawskiego" i założyciel „Kurjera Codziennego",

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, w d. 9-tym lutego r. b. zasnął w Bogu, przeżywszy lat 77. Pogrążone w głębokim smutku córki, zięciowie, wnuki i prawnuki, zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych, na nabożeństwo żałobne w d. 11-tym b.m., t.j. w czwartek, o godz. 11-tej rano, w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, oraz na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła zaraz po skończonem nabożeństwie na cmentarz powązkowski. 91r

ś. † p.

Za spokój duszy ś. p.

Michaliny z Hr. Wessłów

Bąkowskiej,

odprawioną będzie w d. 11-tym lutego r. b., to jest w czwartek, o g. 10½ z rana, w kościele św. Krzyża, wotywa żałobna, na którą pozostały mąż i córka, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. 1272

— Wszystkim tym, którzy w d. 6-tym b. m. raczyli przyjąć udział w smutnym obrzędzie odprowadzenia na miejsce wiecznego spoczynku zwłok

ś. p. Wincentego Jana

Tworkowskiego,

w szczególności zaś Szanownemu Duchowieństwu, a między innemi ks. Goljanowi za serdeczne słowa pociechy, składa niniejszem serdeczne podziękowanie. 90r

Rodzina.

† W środę, t. j. d. 10-go lutego o godz. 10-ej i pół, w kościele św. Aleksandra odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p.

Bolesława Brodzkiego,

na które żona z dziećmi zaprasza. 1266

KURJER HANDLOWY.

Telegram giełdowy.

Berlin d. 9-go lutego g. 1-sza po poł.

Ruble na dostawę **200 00**

Notowania urzędowe z dnia wczorajszego

Ruble w gotówce 200.15 Na dostawę 200.10

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Usposobienie giełdy nieco słabsze dla walut obcych niż wczoraj, z powodu zwyżki wczorajszej w Berlinie. Szacowania obiecywały dalej **200 m. za 100 rs.**, przy zapowiedzi dalszego wzmocnienia. Obroty bardzo średnie. Zaznaczyć wypada, że nieporozumienia wynikające z notowań kursów, w sposób w r. z. zaprowadzony, to jest tylko tranzakcji dokonanych, bez kursu żądanego i płaconego trwają ciągle. Notowano za weksle na **Berlin** 50.02½ i 50.00, na dostawy nie wiele robiono. Odpowiednią wartość innych walut oznaczono na **Londyn** 10.14, na **Paryż** 40.60, na **Wiedeń** 86.45. Za kupony celne 163¾ notowano. **Papierami publicznemi** małe obroty. Listy lik. 97.90 i 97.70, poż. wsch. 103 i 103.50, nowa 4% 95, wszystko w żąd. Listy zast. ziem. I 101.95, II, III, IV i V 101.25, po 100.90 i 100.95 tranzakcji dokonywano. Listy m. War. I 102, II 101.85, III 101.25, IV i V 100.40, przy tranzakcjach po 100.20. **Akcje** bez ruchu. **G. 12-ta.** Usposobienie i kursa niezmienione. **Nieurzędowe** kursa żądane są: za weksle na Berlin 50.10 (o 10), na Londyn 10.15 (o 5), na Paryż 40.65 (o 5), na Wiedeń 86.50 (o 25 kop. niżej niż wczoraj).

Wartość kuponów wynosi od list. zast. ziem. 62.0, m. War. 168.9, m. Łodzi 129.3, listy likw. 71.8, poż. prem. I 34.3, II 192.6.

Wykaz wynagrodzeń

wypłaconych w miesiącu grudniu 1891-go roku przez Warszawską Jeneralną Reprezentację Towarzystwa Ubezpieczeń „Jakor“, za szkody, zrządzone przez pożary w Królestwie Polskiem i kraju Północno-Zachodnim.

I) Ubezpieczenia rolne.

A. Królestwo Polskie.

	Rs.	k.
Nipanicz Mikołaj, Witowo, powiat Nieszawski	12,432	44
Niemirycz August, Oleksianka, powiat Nowo-Miński	4,000	—
Buchler Oskar, Żuwinta, powiat Marjampolski	180	—
Kozłowski Kajetan, Brzechowo, powiat Płocki	4,137	30
Płoski Władysław, Wrogocin, powiat Płocki	1,579	50
Lyberman N., Kokwa, powiat Włodawski	45	—
Ostrowska Anna, Wagram-Pulków, powiat Łukowski	653	20
Ropelewska Marja Kobylany, powiat Radomski	1,061	72
Karski Włodzimierz, Nowodzice, powiat Sandomierski	167	62
Wiącek Paweł, Trzcianka, powiat Sandomierski	1,578	85
Banaszkiewicz Juljan, Pobroszyn, powiat Opatowski	1,437	07
Warzycka Amelja Godów, powiat Iłżecki	6,441	05
Piętka Konstanty, Białobrzegi, powiat Iłżecki	2,477	23
Martynowski Józef, Rzejowice, powiat Nowo-Radomski	1,332	70
Zwierkowski T. i Mars R., Sprawa, powiat Włoszczowski	184	—
Rzewuski Feliks, Topola, powiat Pińczowski	146	62
Byszewski Adam, Morawiany, powiat Pińczowski	153	—
Taczanowski Roman, Gromadzice, powiat Wieluński	2,676	36
Madaliński Józef, Brzozy, powiat Wieluński	5,942	85
Gołembiowski Mieczysław; Tuczępy, powiat Stopnicki	5,656	73
Korzybski Stanisław Wierzbica, powiat Miechowski	1,056	76
Gątkiewicz Aloizy, Smaszków powiat Kaliski	5,200	—
Gliwicz Franciszek, Mroczki-Małe, powiat Kaliski	4,897	06
Walewski Kazimierz, Inczew, powiat Sieradzki	79	90

B) Kraj Północno-Zachodni.

Książę Antoni Radziwiłł, Ozierco, powiat Słucki	140	—
Książę Antoni Radziwiłł, Sejłowicze, powiat Słucki	343	—
Książę Antoni Radziwiłł, Albuta, powiat Miński	175	—
Popławski Stanisław, Surweliszki, powiat Oszmiański	50	—
Umiastowski Bronisław, Białozoryszki, powiat Oszmiański	400	—
Suszczyński Jan, Krasuł (Klin), powiat Mohylewski	140	—
Łącznie	**64,764**	**96**

Członek Komitetu Nadzorczego,
Andrzej Biesiekierski.

II) Ubezpieczenia fabryczne i miejskie.

A) Królestwo Polskie.

Königsgelb M., Praga, powiat warszawski	3	75
Mej Edward, Nowa Praga, powiat warszawski	4	50
Figowski Ch. i B., Suwałki	27	47
Piliczowski Otton, Wyłkowyszki	15	75
Luberman L., Kokwa, powiat Włodawski	498	66
Klawier Hersz, Lublin	303	42

B) Kraj Północno-Zachodni.

Szuwał Mowsza, Kowno	120	29
Epsztejn Szloma, Kowno	50	—
Kapłan Lejba, Kowno	81	75
Rajbman Zusman, Kowno	71	—
Segał Szepsel, Kowno	20	—
Szapiro Bejla, Monastyrszczyzna, powiat Mścisławski	600	—
Gorelik Zelik, Pariczy, powiat Bobrujski	1,988	65
Łącznie	**3787**	**24**
Ogółem wypłacono w miesiącu grudniu r. 1891-go	**68,552**	**20**

Warszawa, d. 27-go stycznia r. 1892-go.

Jeneralny reprezentant Towarzystwa Ubezpieczeń „Jakor„
89r *Edward Epstein.*

— Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej, sprawdzonej przez siostry miłosierdzia, poleca miłosierdziu publiczności warszawskiej. Tamka № 35. Posiedzenie d. 4-go lutego.

№ domu 2, ulica Grochowska (Praga), Rek Aniela, mąż ciężko chory, dzieci drobnych 6-ro. — № domu 38, ulica Koszyki, Ogonowska Zuzanna. wdowa, dzieci drobnych 5-ro, matka stara. — № domu 3, ulica Wolska, Chorąża Konstancja, mąż w Brazylji, dzieci drobnych 5-ro. — № domu 16, ulica Solna, Tomaszewska Emilja. wdowa chora, dzieci drobnych 5-ro, matka stara. — № domu 36, ulica Łucka, Śmiałkowska Marja, wdowa, dzieci drobnych 5-ro. — № domu 15, ulica Łucka, Zmorska Marja. mąż chory, dzieci drobnych 7-ro. — № domu 79, ulica Nowolipki, Nawarska Karolina, mąż nieobecny, dzieci drobnych 4-ro, matka stara. — № domu 15, ulica Wołyńska, Chaim Żytniak, chory na oczy, dzieci drobnych 6-ro,— № domu 6, ulica Stare Miasto, Piotrowska Alojza, mąż chory, dzieci drobnych 4-ro. — № domu 13, ulica Freta, Sobolewska Tekla, mąż nieobecny, dzieci drobnych 4-ro.— № domu 2, ulica Brzozowa, Józefa Woj...., mąż chory, dzieci drobnych 6-ro. — № domu 9, ulica Zajęcza, Mistrzak Katarzyna, wdowa, niewidoma, dzieci drobnych 4-ro.— № domu 3, ulica Moskiewska (Praga), Wnuk Wiktorja, wdowa chora, dzieci drobnych 5-ro. — № domu 25, ulica Wołowa (Praga), Liba Zarębska, chora wraz z mężem, dzieci drobnych 6-ro. — № domu 65, ulica Solec, Mańkowska Józefa, mąż w szpitalu, dzieci drobnych 5-ro. — Zarząd biura informacyjnego nędzy wyjątkowej, ma honor podać do publicznej wiadomości w streszczeniu działanie, a to za czas od 1-go stycznia do d. 1-go lutego r. 1892-go, wpłynęło do kasy biura rs. 2,017 k. 15. Wsparto zaś 582 rodzin.

RESTAURACJA MICHAUX
OTWARTA 163
do drugiej w nocy.
ulica Ś-to Krzyska na wprost Jasnej.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

KOLEJ	POCIĄGI	Odchod. Godziny	i minuty	Przych. Godziny	i minuty
Warszawsko Wiedeńska do Granicy	† Posp. 3 kl.	6	— rano	10	20 w.
	† Osob. 3 kl.	10	55 rano	6	45 w.
	† Os. do Piot. 3 k.	5	35 po p.	10	5 rano
	† Kurjerski 2 kl.	9	25 w.	6	10 rano
Do Aleksandr.	Osobowy 3 kl.	7	5 rano	9	40 w.
"	Kurjerski 2 kl.	3	45 po p.	2	15 po p
	Os. do Kutna 3 k.	6	35 w	8	20 rano
Warszaw.-Terespolska	Pocztowy 3 kl.	3	40 po p.	1	45 po p.
	Towarowo-osobowy	9	45 rano	7	50 w.
"	Towarowo-osobowy	11	15 w.	6	32 rano
Warszaw.-Petersburska	Poczt. 3 kl. do Wilna 2 do Petersburga	9	31 rano	7	31 w.
	Osobowy 3 kl.	11	13 w.	4	13 rano
"	Osob do Białegost.	4	53 po p.	9	3 rano
"	† Osob. do Iwan.	7	48 rano	10	w.
Nadwiślań. do Kowla	† Pocztowy	3	35 po p.	2	po p.
	† Osobowy	11	35 w.	8	10 rano
Nadwiślańska do Mławy	Osobowy	8	55 rano	8	38 w.
	Pocztowy	6	5 w.	11	rano
Ob. z k. Wied.	Osobowy	2	42 po p.	2	49 po p
Ob. z k. Teresp.	Osobowy	2	11 po p.	3	20 po p

UWAGA. Pociągi oznaczone † łączą się na drodze wiedeńskiej z drogą łódzką, a nadwiśl. zdrogą dąbrowską.

OGŁOSZENIA.

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1892-gi.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY POPULARNO-NAUKOWY.
Wydany obecnie Kalendarz na rok 1892-gi, liczy 47-my rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów w Warszawie z przyłączoną Nową Pragą, Kamionkiem i Szmulowizną, przepisy pocztowe i telegraficzne. **Cena kop. 50.**

Dziennik
Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY.
Cena egzemplarza kop. 15.
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszlą **rubla jednego** na powyższe **trzy** Kalendarze, otrzymają takowe **franco**, jeżeli zaś nadeszlą na którykolwiek egzemplarz pojedyńczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszta przesyłki.

Nabywcy Kalendarza mają prawo do nabycia za rubli **dwa** w Warszawie, a **rs. 2 kop. 50** na prowincji **czterech kopji dzieł sztuki**. Szczegółowe objaśnienie w Kalendarzu na papierze kolorowym. 1393r

Adres: JÓZEF UNGER, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.

WYROBY SPECYALNE
PARFUMERYA
AUX VIOLETTES DE PARME
ED. PINAUD
Mydło.......... Aux Violettes de Parme
Essencya dla chustek Aux Violettes de Parme
Woda tualetowa.. Aux Violettes de Parme
Pomada........ Aux Violettes de Parme
Olejek......... Aux Violettes de Parme
Puder ryżowy.... Aux Violettes de Parme
Kosmetyki...... Aux Violettes de Parme
37, Boul^d de Strasbourg, 37

Magistrat Miasta Warszawy.

W kasie miejskiej pomocniczej sprzedaje się po 3 kopiejki za egzemplarz, wykazy numerów 5% obligacji miasta Warszawy wszystkich 4-ch serji w d. 4-tym (16-tym) stycznia r. 1892-go wylosowanych, płatnych w d. 1-ym (13-tym) kwietnia r. 1892-go. 103r

WARSZAWSKA FABRYKA
MEBLI GIĘTYCH PATENTOWANYCH
WILHELMA GEBETHNERA
w Warszawie, ulica **Chłodna N. 8**
TELEFON Nr 630.
Sprzedaż na raty Rs. 1 na tydzień
Sprzedaż na raty Rs. 1 na tydzień

Poleca meble gięte, sposobem patentowanym wyrabiane, odznaczające się od innych mebli tego rodzaju nadzwyczaj silną konstrukcją, a tem samem trwałością oraz pięknemi formami i starannem wykonaniem. **Z dniem dzisiejszym** wprowadzoną została w kantorze fabryki sprzedaż mebli **na raty.** 127r

Syndycy tymczasowi
masy upadłości
Teofila Seidlera
właściciela firmy **„Krall i Seidler“** w Warszawie.

Na zasadzie art. 502-go kod. han. wzywają wszystkich wierzycieli wyżej rzeczonej masy, aby w ciągu dni 40-tu, od daty niniejszego ogłoszenia, stawili się przed syndykiem Lucjanem Bojasińskim, adwokatem przysięgł. i oświadczyli, co do jakiej sumy i z jakiego tytułu są wierzycielami, oraz, aby tytuły swych wierzytelności złożyli na ręce tegoż Bojasińskiego, lub w kencelarfi wydziału upadłości Sądu Handlowego warszawskiego na ręce W. Podlewskiego, sekretarza tegoż sądu.

Lucjan Bojasiński, adwokat przysięgły ul. Ś-to Krzyska № 33.
1515 **Aleksander Feist.**

Kaftaniki wełniane, ciepłe, **Koszule** systemu **Jeagera**, skarpetki, oraz rękawiczki wełniane angielskie i krajowe.
Poleca skład bielizny męskiej
KAROLA KUBALSKIEGO,
Senatorska 12 b. pałac Blanką obok Ratusza. 102r

Nowo otworzony
Magazyn wszelkich części składowych i Materjałów powozowych
Juljusza Knoll i S-ki
w WARSZAWIE
przy ul. Bielańskiej Nr. 6.
poleca się względom Szanownej Publiczności. Sprzedaż odbywa się po cenach możliwie niskich. 151r

W Cyrku przy ulicy Ordynackiej.
Cyrk ERNESTO CINISELLI.
Dziś, wielkie przedstawienie z urozmaiconym programem. Występ całego towarzystwa, a także **Wielka walka zapaśnicza**, między warszawskim atletą i zapaśnikiem p. Wł. Pytlasińskim, a jednym z amatorów.
Początek o g. 8-ej w. Szczegóły w afiszach. 139r

Magistrat m. Warszawy.

podaje do wiadomości osób, życzących sobie wysyłać furmanki do oczyszczania miasta, aby składały swoje deklaracje do wydziału budowlanego Magistratu.

Wozy mają mieć skrzynie objętości 50 stóp kubicznych. 123r

W ogrodzie po-Kapucyńskim
przy ulicy Miodowej,
oraz w sklepie Krakowskie Przedmieście Nr. 9 (róg Królewskiej),
A. SIEDLECKIEGO,
przyjmuje się zamówienia na obstalunki w zakres ogrodnictwa wchodzące, jako to: Dekoracje, Wieńce, Bukiety. Tamże sprzedaż Roślin w doniczkach.
Ceny umiarkowane. 125r

Kaucjonowane i koncesjonowane biuro oficjalistów prywatnych
J. Łuczyńskiego
w Warszawie, Włodzimierska 8.
Dostarcza bezpłatnie współpracowników fachowo uzdolnionych w branżach: agronomicznej, fabrycznej, leśnej, ogrodniczej, handlowej, budowlanej, technicznej, kantorowej, sklepowej, rzemieślniczej i t. p.

Pracodawcy otrzymują bezpłatnie adresy i informacje o odpowiednich kandydatach, a w braku dostatecznie wykwalifikowanych, biuro wynajduje tychże, robi potrzebne ogłoszenia w kraju i zagranicą, oraz koresponduje w imieniu pracodawców, zawiera umowy **bez żadnej dopłaty od pracodawców.** 157r

DLA FABRYKANTÓW
i Domów Handlowych! Ajenci znanych firm ofiarują swoje usługi do sprzedaży w Moskwie i na prowincji. Oferty pod lit. **Z.** et **S.** prosimy adresować do Centralnego biura ogłoszeń dawniej **L. Mentzla**, Moskwa, Miassnitzkaja, dom Spirydonowa. 141r

Krojczy
ubrań męskich
z atestatem Drezdeńskiego Instytutu kroju, umiejący zarazem i szyć, odbył praktykę w kilku większych magazynach krajowych i zagranicznych, poszukuje posady w Warszawie, lub na wyjazd. Oferty proszę składać u p. A. Szwajcera, Podwale 10 m. 4. 1512

SYROP ROŚLINNY
D-ra Karwackiego,
znany od lat 30-tu i używany ze znakomitym skutkiem na kaszel, chrypkę i zaflegmienie dróg oddechowych tak u dorosłych, jako też u dzieci; jest wielce pomocny w kokluszu, łagodząc i skracając tę przeciągłą chorobę. Dostać można tylko 1511
W aptece F. Fijałkowskiego,
Nowo-Senatorska № 4
w Warszawie.

DROBNE OGŁOSZENIA.

A) **Wyprzedaję** różne towary łokciowe, wełny kolorowe w deseniach i gładkie, plusze jedwabne, wełniane, aksamity kolorowe i fantazyjne, materje i wełny na pokrycie szub i futer, Voile, batysty, Faille français kolorowe, korty, flanele, barchany, firanki, kretony, płótna, chustki. Prócz tego nagromadzona wielka ilość różnych resztek, wszystko po cenie znacznie niżej kosztu.— M. Szyszka, Żelazna Brama № 2, obok ogrodu Saskiego. 54r

Bandaże rupturowe, woreczki hygieniczne francuskie, gąbki ochronne, irrygatory, szpryce gumowe, suspensorja i t. p. „najtaniej“ poleca zakład optyczno-chirurgiczny pod firmą Aleksander, Senatorska 22 w Warszawie. 83r

Artystyczno - rzemieślnicza szkoła żeńska Jadwigi Przewóskiej, Niecała № 10, nagrodzona medalem za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Uczennice szybko odnoszą korzyści, ceny przystępne. 60r

A. Mrozowski, wykwalifikowany krawiec, przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa męskiego wchodzące, po cenach niskich. Punktualność i staranne wykończenie powierzonej roboty zapewnia się, z czem ma honor polecić się sz. panom, pragnącym się ubierać niedrogo, a gustownie. Marszałkowska № 112 m. 12, drugie piętro w podwórzu. 61r

Czytelnia krajowa Lichtańskich. Szpitalna 4. Pisma, nowości naukowe i beletrystyczne. Warunki dostępne. 2767

Do wynajęcia zaraz sklep duży, dwa pokoje, kuchnia, pokój duży z cygankiem, obora, stajnia, wozownia, ogród, od 1-go kwietnia trzy, dwa, jeden, pokoje z kuchniami. Nowolipie 34 właściciel. 91r

Do wynajęcia trzydzieści kilka pokojów, łazienka, obecnie zakład naukowy. Salony obszerne, specjalnie na to urządzone. Wiadomość Mazowiecka 10—7. 89r

„**Exsiccator**“ zabezpiecza od pękania, gnicia drzewo, narzędzia, naczynia gospodarskie, węże gumowe, liny, powrozy. Broszurka bezpłatnie. Ritter—Warszawa. 88r

Fortepian czarny, krótki, 230 rs., garnitur mebli orzechowy używany, z trzema portjerami rs. 50, otomana rs. 20. Saski plac № 6, m. 21. 86

Gospodyni, posiadająca chlubne świadectwa, mająca kilkunastoletnią praktykę zarządu w dużych domach, znająca się na gospodarstwie, poszukuje miejsca. Oferty w „Kurjerze“ pod № 100. 2796

Grywam na wieczorach, weselach, zabawach dziecinnych. Ul. Wspólna 20 m. 28. 2788

Garnitur mebli, fortepian, do sprzedania. Ul. Chłodna № 56, m. 40. 2790

Influenza. Dezynfekcjonujcie Ozonoleum. Zamówienia Aleje Jerozolimskie № 27 m. 3. 71r

Jest do odstąpienia pół sklepu na ulicy Nowy Świat. Oferty z adresem proszę składać w redakcji pod lit. A. Z. 2795

Mamki! Biuro kaucjonowane rekomendacji mamek poleca zdrowe wiejskie mamki. Hoża 11. 2688

Nadrabianie pończoch po 27½ kop., robota dokładna. Nowy Świat № 62 m. 30. 2798

Osoba inteligentna poszukuje miejsca, **lub** roboty, w zakres krawieczyzny wchodzącej, po bardzo przystępnej cenie. Proszę łaskawych pań przyjść z pomocą, Ulica Królewska № 23 m. 26. Tamże są stemple do kwiatów do sprzedania. 79r

Powóz w dobrym stanie rs. 500. Wiadomość Saski plac № 6 m. 21, od 1-ej do 4-ej. 85r

Poprawia charakter pisma w krótkim czasie, kaligraf Mikołaj Friedmann. Zgoda 7 m. 5, od 4-ej do 8-ej. 83r

Pianina do sprzedania za gotówkę i na raty, wynajem, na Elektoralnej u Jana Dutza. 2684

Przyjmuje się pończochy do nadrabiania, i bieliznę do znaczenia ulica Złota № 39 m. 41. 600

Szyjąc krawieczyznę, bieliznę i wyprawy, życzyłabym sobie dostać zajęcie w domach prywatnych. Ulica Chłodna № 60, poprzeczna oficyna, prawa sień, trzecie piętro, № m. 47. 76r

Szynki litewskie, wędliny, nagrodzone medalem, sery wyborowych gatunków. Mokotowska 42. 2670

Świetny interes przemysłowy z szeroką klijentelą może prowadzić nie specjalista, kapitał potrzebny 6,000 rubli w gotowiźnie, dający 50% czystego zysku. Pieniądze są zawsze w ręku i zupełnie pewne. Do odstąpienia zaraz. Wiadomość: Daniłowiczowska № 8 m. 12, od 2-ej do 4-ej codziennie. 92

Za bezcen wysortowane staniki trykotowe, wybór wielki. Marszałkowska 129, oficyna. 2785

Zaraz pokój osobny, stajnia na krowy, dwa pokoje, kuchnia, od kwietnia. Nowy Świat 25. 2797

Z. Krasnodębska dawniej Warszawskie Stowarzyszenie sprzedaży owoców, Chmielna 26, poleca świeże jabłka, przetwory owocowe, towary kolonjalne wyborowych gatunków. 2748

Kordonek najlepszy do rękawiczek, poleca skład J. Lukrec, Marszałkowska № 132. 2757

Дозволено Цензурою.—Варшава 28 Января 1891 г. W drukarni i litografji S. Orgelbranda Synów, ulica Krakowskie-Przedmieście Nr 66.
Wydawcy: Gebethner i Wolff. Redaktor: Dr Wł. M. Olendzki.

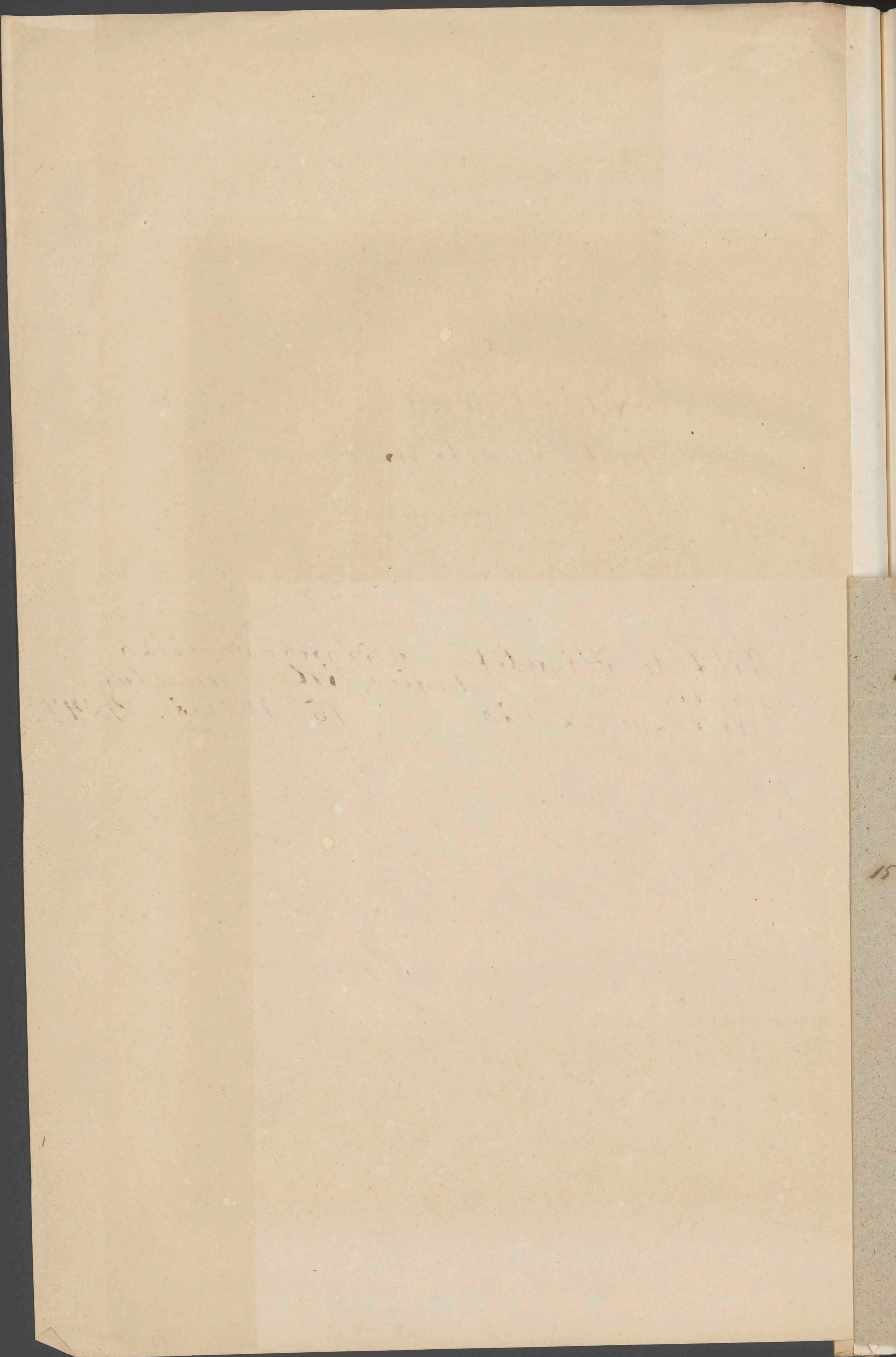
No

Lelewel Prof. Jacek.

Brat Joachima.

Ur. 1790. r. 11. Wrz. † 1884 r. 21. Marca.

Bilet do Hipolita Skimborowicza prosząc go o oddanie listu podług przeznaczenia. — 15. Wrześ. 1847.



62.

Proszono mnie aby list załączony doszedł swego przeznaczenia, następnie dopełniam to powierzając go Wielmożnemu Dobrodziejowi z prośbą o rychłe doręczenie —

Szanownego przyjaciela

15 Wrześ 47.

Lelewel

Lelewel z Wo.
[illegible]

Arcybiskup

Smogorzewski



Wielmożny Pan

Skimborowicz

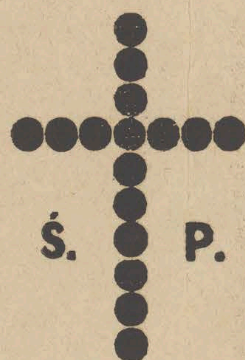
Red. Przeglądu Warszawskiego

w Warszawie.

do oddania w Księgarni Spiessa

ulica Senatorska

64



PROT JACEK

LELEWEL,

b. kapitan b. wojsk polskich, ozdobiony złotym krzyżem Virtuti militari, krzyżem Legii honorowéj i medalem z wyspy Św. Heleny, poseł na sejm 1825 roku, referendarz do spraw wojskowych, kilkakrotny prezes wyborów do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, zmarł 21 marca 1884 r., w dobrach ojczystych Woli Cygowskiéj w powiecie Radzymińskim, w wieku lat 93 i miesięcy 6.

Najgłębszą boleścią dotknięta rodzina zaprasza przyjaciół i znajomych Nieboszczyka na wyprowadzenie zwłok z Woli Cygowskiéj do kościoła parafialnego w Poświętném, w Niedzielę dnia 23 marca wieczorem, a następnie na nabożeństwo i pogrzeb w Poświętném, w Poniedziałek 24 marca w południe.

Wieczne odpocznienie racz mu dać Panie!

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.

Дозволено Цензурою Nr. 1679.

Nr. 82a. Dnia 22 marca. (10.) 1884 r. Sobota.

Cena Kurjera: W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego. Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAW

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W n... uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godzi... wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w połu...

Dziś: Boguchwała i Oktawiana W.
Niedziela: Katarzyny Kr.
Poniedziałek: Marka i Tymoteusza M.
Wtorek: Zwiastowanie N. M. P.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 5.
Zachód „ „ 6 „ 11.
Długość dnia godzin 12 minut 6.
Przybyło „ „ 4 „ 28.

Wschód księżyca o godzinie
Zachód „ „
Wysokość wody na rzece W... szawą stóp 4 cali 11.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Zromadzenia: Doroczne ogólne zebranie członków warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. (Lokal Towarzystwa, Krakowskie-Przedmieście nr 60—godzina 2 z południa.)—Ogólne zebranie członków stowarzyszenia zjednoczonych stolarzy warszawskich. (Sala magistratu—godzina 6 wieczorem.)

Odczyty: Na dochód Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych odczyt dra Jędrzejewicza „O przeszłości świata fizycznego". (Sala ratuszowa—godzina 6 wieczorem.)

Widowiska: Teatr wielki: „Mignon"; — Teatr rozmaitości: „On będzie moim" (pierwszy debjut panny Sznage) i „Dom otwarty";—Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Dziewczę z Sorrentu". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Prot Lelewel.

✝ W ostatniej chwili dochodzi nas wieść o zgonie jednego z najstarszych weteranów naszych, napoleończyka i legjonisty, **Prota Lelewela.**

Brak czasu w kilku tylko słowach pozwala nam zapisać stratę męża wielkich zasług i powszechną czcią otoczonego obywatela.

Prot Adam Jacek Lelewel, młodszy brat Joachima, urodził się w Warszawie w dniu 11-ym września r. 1790-go.

Nauki pobierał razem z Joachimem w *Collegium nobilium* ks. pijarów przy ulicy Miodowej w Warszawie.

Po ogłoszeniu Księstwa warszawskiego wstąpił do służby publicznej przy ministrze spraw wewnętrznych Łuszczewskim.

Nie były to jednak czasy do spokojnej pracy biurowej...

W r. 1809-ym ś. p. Prot Lelewel zaciągnął się do szeregów i zaraz w tym czasie odbył pierwszą kampanję.

Następnie uczestniczył w wojnach napoleońskich 1812-go i 1813-go roku, służąc w końcu przy jenerale Henryku Dąbrowskim.

Za odznaczenie się w boju podczas odwrotu z Moskwy i przy przejściu Berezyny ozdobiony został krzyżem złotym *Virtuti militari*, a w r. 1813-ym pod Lipskiem zdobył krzyż legji honorowej.

Gdy przeminęła wrzawa wojenna ś. p. Prot powrócił do zajęć urzędowych i objął obowiązki sekretarza jeneralnego dyrekcji ogniowej.

W r. 1825-ym wybrany do sejmu jako poseł powiatu węgrowskiego, pracował czynnie w izbie i komisjach.

Po roku 1831-ym odziedziczył po ojcu wieś Wolę Cygowską pod Warszawą, w której spędził pozostałe przeszło 50 lat życia, pełniąc wzorowo obowiązki obywatelskie, i w której wczoraj w 94-ym roku życia zamknął powieki...

Prawy obywatel, patrjarcha licznej rodziny, zaskarbił sobie miłość i cześć u bliskich i w dalszych...

Znaną i cenioną była jego bibljoteka, w której zmarły z troskliwością przechowywał rękopisma i listy brata Joachima.

Oby te skarby, które podobno przeznaczone są na sprzedaż, w godne dostały się ręce!

Z sali sądowej.

Rozbój w Ochocie.

W ostatnich czasach obowiązek kronikarski tak często nakazuje nam notować wypadki zuchwałych rabunków lub napadów zbrojnych, że doprawdy w

Rzeczony wynalazek, patentowany już we wszystkich niemal krajach, a od kilku miesięcy zastosowany do fabrykacji drzew impregnowanych p. Rütgersa w Austrji, przejdzie wkrótce na szersze pole praktycznego wykonania.

Dowiadujemy się bowiem, iż p. Hoff zawarł temi dniami stanowczy układ co do patentu angielskiego z pewnymi przedsiębiorcami w Londynie, którzy przekonawszy się o praktyczności wynalazku przez preliminarne próby, odbyte wobec rzeczoznawców, nabyli własność patentu i zamierzają urządzić publiczną próbę na wielką skalę przez podpalenie domku z tegoż drzewa zbudowanego i to w jednym z centralnych *squarów* Londynu.

P. Hoff zamyśla także z wyrobami ze swojego drzewa niepalnego brać udział w tegorocznej wystawie hygjenicznej w Londynie.

Jestto z pewnością bardzo ważny krok, prowadzący do rozpowszechnienia tego wynalazku, a ktokolwiek z nas słyszał lub na sobie doświadczał, z jak rozlicznemi trudnościami każdy niemal wynalazca walczyć musi na owej ciernistej drodze, dążącej do wprowadzenia w praktyczne życie dziecięcia swojego pomysłu, z trudnościami pochodzącemi częstokroć z przyczyn materjalnych i braku funduszów, często z niedowierzania, a czasem nawet z zawiści lub zazdrości współzawodników, ten wraz z nami szczerze powinszuje ziomkowi naszemu już osiągniętego rezultatu i życzyć mu będzie ażeby i ostateczny rezultat nagrodził mu staczane walki, wytrwałą pracę i przebyte trudy.

Nie chcielibyśmy pominąć tej sposobności nie uczyniwszy wzmianki o tem, iż do osiągnięcia powyższego zadania przyczyniła się swojem współpracownictwem firma polska w Londynie.

W. M.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— Komisja rządowa pod przewodnictwem towarzysza ministra spraw wewnętrznych, opracowuje ustawę o sposobach zabezpieczenia bytu rodzin pozostałych po żołnierzach zabitych, zmarłych z ran, oraz tych, którzy zginęli bez wieści podczas wojny.

— Projekt podatku 3%-go od przedsiębiorstw przemysłowo handlowych w tych dniach oddany będzie do decyzji rady państwa.

— Departament cłowy ministerjum skarbu zatwierdził w zasadzie wnioski towarzystwa popierania przemysłu i handlu w przedmiocie cła na węgiel zagraniczny, mianowicie cła w stosunku 3½ kop. w złocie od puda węgla sprowadzanego przez porty morza Czarnego i Azowskiego, 2½ kop. od węgla sprowadzanego przez granicę Królestwa Polskiego i w stosunku 1½ kop. od puda węgla dowożonego przez porty morza Baltyckiego.

— Marki i koperty pocztowe nowej emisji sprowadzone już zostały na tutejsze poczty. Z wprowadzeniem nowej emisji po raz pierwszy zastosowane zostały marki pocztowe t. z. „wartościowe". Marki te w cenie rs. 3 kop. 50 i r. 7 naklejane będą

się ogólne zgromadzenie członków warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu a to celem dokonania wyborów na przewodniczących, ich zastępców i sekretarzy.

— Wystawa etnograficzna dra Benedykta Dybowskiego, urządzona przez muzeum przemysłu i rolnictwa będzie nieodwołalnie zamkniętą w przyszły wtorek dnia 25-go b. m.

— Raut.

Raut muzyczno deklamacyjny na rzecz ubogich zostających pod opieką Towarzystwa pań św. Wincentego zapowiada się nader zajmująco.

Współudział w części deklamacyjnej przyrzekli Romana Święcka (Popielówna), w części muzycznej p. Rebiczkowa i Wł. Seideman.

Bilety są do nabycia od dziś w księgarni Gebthnera i Wolffa.

— Teatr głuchoniemych w Warszawie.

Prosimy tytułu tego nie brać za zapowiedź widowiska mającego nastąpić, będzie to tylko opowieść o tem co już było przed przeszło 40-tu laty...

Z powodu wzmianki naszej o przedstawieniu scenicznem danem przez głuchoniemych w Manor-House pod Londynem, jedna z naszych czytelniczek pani Z. L. pisze, iż widowisko to nie było jedynem w swoim rodzaju, gdyż podobne odbyło się w warszawskim Instytucie głuchoniemych około roku 1840-go i korespondentka nasza była na niem obecną.

Odegrano na migi dwie sztuczki: „Ofiara Abrahama" i „L'abbé de l'Epée", przyczem tak samo jak w zakładzie londyńskim ktoś ukryty za kulisami czytał tekst głośno w czasie przedstawienia.

Biletów wejścia płatnych nie było, tylko każdy wchodzący składał co łaska do skarbonki...

— Zastój w przemyśle.

Słyszeliśmy, iż jeden z poważnych zakładów przemysłowych zagrożony jest upadkiem.

Jeżeli pogłoska się sprawdzi, nowe szeregi robotników zostaną bez zajęcia.

— Współzawodnicy kur.

Pojawiły się na targach naszych fałszowane... jajka.

Powierzchownie niczem się one nie różnią od „autentycznych".

Złudzenie jednak mija po rozbiciu skorupki, składającej się z mięszaniny wapna z gipsem; białko pomimo iż naturalne, jest jednak zmącone, główna zaś część — żółtko, przedstawia sztuczną mięszaninę.

Monopol kur został zatem dwukrotnie już pogwałcony!

Widocznie ludziom poczyna braknąć pola działalności, wkraczają zatem w sferę działalności kurzej, wywodząc kurczęta, a nawet produkując jajka.

Lecz co będą robiły kury?!

Zdaniem naszem produkcja jajek dotychczas praktykowaną była z powszechnem zadowoleniem przez

~~Rozdział XX~~.

No

Lerue Adam.

Autor Albumu Lubelskiego.

Bilet do Hip. Skimborowicza, prosząc go o wręczenie rękopismu p. Jaworskiemu 7. Maja. (b. r.)

68

Ponieważ dla pełniejszego porozumienia się z Panem Jaworskim potrzebne jest całe moje dzieło wraz z rękopismem przeto upraszam Łaskawego Pana o wydanie takowego panu Jaworskiemu. —

Zostaję z Głębokim szacunkiem —

dnia 7 Maja. —

A Lenne

autor Album lubelskiego

Adam Lerue

w Częstochowie

H. Skimborowicz

No

Lesser Alexander.

Artysta malarz.

1.) List do Hip. Skimborowicza – z prośbą o objaśnienie co do zatrzczonego obrazka. –
2. Marca ——————— 1870.

2.) Do tegoż H. Skimborowicza.
Wezwanie na posiedzenie konkursowe Komitetu Tow. Zachęty Szt. pięk. w Król. Polskiem. 16/28 Grudnia ——————— 1876.

Portret fotogr. Alex. Lessera. dałem do zb. fot-gr.

71

Szanowny Panie Hippolicie!

Znając Jego uprzejmość i wielostronne wiadomości, upraszam Go, ażeby raczył obejrzeć załączony obrazek, i objaśnił mnie w kilku słowach - kogo by mógł przedstawiać. Musi to być portret wojaka poety, zmarłego w 1809. Czy to nie jest Molski? lub inny współczesny, pieczęć też z tyłu obrazu umieszczona nie jest mi znaną.

Oczekując kilka słów odpowiedzi pozostaję szczerze życzliwy.

Alexander Lesser

d. 2/3 70.



Posiedzenie Komitetu Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych w Królestwie Polskiem odbędzie się dnia 16/28 Grudnia 1876 r. w Czwartek o godzinie 2ej z południa w zwykłym lokalu, na które Członkowie przybyć raczą.

Posiedzenie konkursowe

Za Vice-Prezesa Towarzystwa
Członek Komitetu A Lesser

Wy Skimborowicz Hippolit
Członek Komitetu



Przy tym liście dołączone rysunki Tureckich zdobyczy, tak dla moich prac piśmiennych ważne, z dziękczynieniem zwracam.

Niezmiernie mnie ucieszył widok upragnionych chorągwi; i za łaskawe udzielenie mi tych ciekawych zabytków dziękuję Panu tem żywiej, że wynalezienie ich w tak ogromnych i nieocenionych zbiorach, musiało Go niejedną chwilę trudu kosztować.

Korzystam z tej sposobności ażeby się polecić życzliwej pamięci Pana i Jego Małżonki, oraz wynurzyć szczery szacunek z jakim pozostaję

Jadwiga Łuszczewska

Poniedziałek.

Wielmożnemu Hyppolitowi
Skimborowiczowi.

dołącza się paczka.



No

Majorkiewicz Jan.

List do . Hippolita Skimborowicza O swoich zamiarach literackich — (bez podpisu ale z poświadczeniem Skimborowicza że to jest autograf Majorkiewicza.)

ks. Sam-

two by mi było, gdybyś Pan wziął za natrętne
mem wczesne ten list i nie przyszedł spółpraco-
wnictwa mego do Ath. - ale większym sobie
miał do wyrzucenia, gdybym nie pisał prawdy.

Gdybyś Pan zechciał porozumieć się z
nami, jak to uczynił już Libelt - dnie ta-
kie jak pamiętne szczęście potęgi, mogłyby
wyjaśnić wprzódy stanowczy na Piśmiennictwo.
Mam właśnie wygotować pracę systematy-
cznych kilka we powodzenie Filozofii:
Wszystkie historyczno-estetyczne w przeciągu
lat kilku a tymczasem chciałbym wska-
zać myśli po pismach naszych, dla
szerzenia światła, ognia myśli, dla prze-
konania, że powietrzem życia, atmosferą
naszą jest myślenie i pod tym tylko
warunkiem wiara się utrzymać, ożyć może.

List Jana Majorkiewicza aut.
domnie pis. 1842 r.

Skimborowicz

Massalski Tomasz

Autor Podstolica.

Bilet do Hipp. Skimborowicza — w interesie potocznym. — (b. d.)



Najsumienniej radzę Panu Dobr. nie posyłać listu, ale samemu osobiście podać prośbę. W Kancelaryi zostanie go Pan zawsze między 12 a 3. Sługa T. M.

Tomasz Massalski
Autor Podstolica.

[illegible]

№

Ohryzko Jozafat.

a.) Bilet do Hipolita Skimborowicza. Zwraca mu jego artykuł — o wydawnictwie Voluminów Legum. etc. Z Petersburga — 28 sierpnia. 9. września. 1859.

b.) List do K. W. Wójcickiego w interesie literackim. Petersburg. 29 paźdz. 10 listop. 1858.

Wyłączone do koresp. Wójcickiego, 26.V.60. Jel

Petersburg d. 28 sierpnia / 9 września 1859 r.



Szanowny i Łaskawy Panie,

Składając najszczersze najserdeczniejsze podziękowanie za czynną i łaskawą pamięć w przedsięwzięciu, które, na nieszczęście, zmuszony byłem zaniechać z przyczyn

Panu uwiadomionym, odebrałem
tam Jemu zatrzymany przy
tej zaliczce artykuł;
zarazem przepraszam
że nie odesłałem tego rę-
kopismu wcześniej. Cze-
kałem ciągle na okazyę,
a to dla tego że nie
wiedząc adresu Pań-
skiego, chciałem po-

P. S. Mam
zamiar
wydawać
co raz po
kilka ko-
piowo pisma
zbiorowego
jeżeli ten
zamiar
przyjdzie
do skutku, czy obiecuje Pan nie od-
mówić swojej współpracy? Któż samo lę-
dę prosił i Panny z Przeciechowskich.

Tłąc przez osobę napędnie
pieczoną. – Volkmana legiu
drukarzy i dwa którzy już
wyszły ale jeszcze nie
są rozesłane, gdyż z
Spiszka miało wiele kło-
potów. Adresowałem je o
zamykającą słowa i
rozpoczęciem przedruku
Volkmanowo posłałam osob-
na do każdego ab. pre-

numeratorów, jaką uwa-
żam, zaczęła w Bibliote-
ce Warszawskiej; zwo-
lij przeto mnie i będę
prosił pisma Warszaw-
skie o ~~ich~~ umieszcze-
niu. Pani Dziechow-
skiej proszę oświadczyć
moje uszanowanie. Pa-
nu zaś przesyłam po-
zdrowienie braterskie
Ja

Ohryzko, reda-
ktor Słowa. 5.

Szumlański Szef sztabu dywizyi Jazdy - z rozporządzenia Gła Dyw: Rożnieckiego - poleca Generałowi Bdy Kamieńskiemu Komenderującemu Dptem Siedleckim.

Statki wszelkiego rodzaju służące do przewozu w Departam: Siedleckim znajdujące się - zaraz ponumerowane i przeprowadzone były na lewy brzeg Wisły

Warszawa 9 Marca 1812 r.

87

Pietrusiński Ludwik

Autor Podróży.

List do Hippolita Skimborowicza. — O wydanie pisma s. p. Jachowicza. — (b. d.)

88

10

Środa



Szanowny kolego!

Korektę mowy X. Kanonika Żmijewskiego otrzymać mam dopiero jutro. Również na jutro obiecany mam spis pism ś. p. Jaskowicza, i notatki do jego życiorysu.

Skoro je tylko otrzymam, natychmiast niemi służyć będę. Tymczasem upraszam o list przyrzeczony. Z prawdziwym szacunkiem

Przyjaciel i kolega

Pietrusiński





Wielmożnemu Panu
Skimborowiczowi
WMPDob
w Warszaw

Szanowny Panie. Mam honor przesłać Panu w załączeniu papiery potrzebne dla upoważnienia drukarni do niezwłocznego ogłoszenia programmatu przyszłego wydania. Kopija programmatu zatwierdzonego przez p. Ministra została już przesłaną Warszawskiemu Komitetowi, a tutejszy Komitet Cenzury zaświadczył zgodność załączającego się polskiego textu z głównemi zasadami takiego to programmatu i dozwolił załączyć doń naszkicowane ryciny. Nic więc nie może utrudnić dania co największego rozgłosu Nowej Illustracyi. Co do mojego udziału i współ-redaktorstwa p. Gersona, odwołuję się do poprzednich moich listów, zostając z należnym uszanowaniem, Pana Dobrodzieja

prawdziwym sługą

[illegible]

8/20 Lipca 1876.

z Petersburga

do Hip. Skimborowicza

w r. 1876.

H. Skimborowicz zamyślał o wydawnictwie nowego pisma Illustr. pod t. Nowa Illustracya Warszawska - Redaktorem odpowiedzialnym i Wydawcą Przecławski niegdyś Redaktor Tygod. Petersb. Skimborowicz, współredaktorem — czyli artystyczną brał na siebie Gerson. Prospekt był przez Cenzurę zatwierdzony — ale pismo do skutku nie przyszło

№ 1224

7 Іюля 1871

Prospekt

na nową Illustracyą Warszawską, pismo cotygodniowe.

Nowa Illustracya Warszawska składać się będzie z dwóch
działów: Głównego i Dodatku.

Pierwszy obejmie Nauki, Literaturę, Sprawy społeczne i
Wiadomości bieżące.

Drugi, stanowiący jednąż z poprzedzającym całość, zawie-
rać będzie Sztuki piękne plastyczne, (obrazowe).

Nowa Illustracya Warszawska stanie się żywem
chwili obecnej odbiciem, mieszcząc wszystkie te rubryki, ja-
kie się znajdują w dzisiejszych czasopismach illustrowa-
nych, pod względem dziejów, piśmiennictwa, nauk, sztuki
dramatycznej i muzyki w najszerszém ich rozwoju, przemysłu,
Handlu, Wynalazków i wszelkich ulepszeń. Oprócz tego sięgnąć
zamierza do najodleglejszej przeszłości, szczególniej słowiań-
skich starożytności, po zasoby do badań najświeższych,
którym młoda jeszcze nauka Archeologii szerokie dziś
otwiera pole.

Nowa jednak Illustracya Warszawska, nie będąc
naśladowniczką dawnych, zamierza wprowadzić kilka
działów zupełnie nowych, na podstawie posiadanych boga-
tych zasobów, jakiemi są mianowicie: 1.) Jedyny w kraju
gabinet rycin, wynoszący przeszło 25,000 sztuk, oraz zbiór
przeszło 1000 różnych rysunków ręcznych, najcelniejszych
artystów krajowych, poczynając od połowy XVIII wieku
aż do chwili obecnej, ze stosownemi opisami. 2.) Zbiór
około 4000 autografów, udzielony Redakcyi z wielkiej bi-
blioteki prywatnej. Na ich przerysy (fac similia) zamie-
rza Redakcya poświęcać odpowiednie miejsce, w ich szeregu
podpisy krajowe i nowsze ze stosownemi objaśnieniami,
zajmą przedniejsze miejsce od zagranicznych. 3.) Redakcya
posiada unikat w rękopiśmie Albumu starożytności
Słowiańskich, zawierający około 600 akwarelli, który
miał być kiedyś wydany kosztem Ministerium Oświe-
cenia publicznego w Paryżu za p. Salvandy. Nie
omieszkamy zeń korzystać, objaśniając rysunki nowszemi
odkryciami i badaniami najpierwszych uczonych w
kraju i zagranicą.

Dział piśmiennictwa obejmuje literat, znany od lat
trzydziestu kilku w szrankach dziennikarskich i zostający

Дозволено цензурою [illegible] 1871 [illegible]

w przyjaznych stosunkach z całą niemal gruppą znakomitszych naszych pisarzy.

Częścią artystyczną kierować będzie Professor Wojciech Gerson.

Współpracownictwo najznakomitszych autorów i kilku Professorów Uniwersyteckich, Nowa Illustracya sobie zapewniła. Co do powieści, poezyj, życiorysów i korrespondencyj zagranicznych, mieć będziemy pomoc celniejszych pisarzy, jak niemniej do sprawozdań teatralnych.

Przeglądy i zdania sprawy polityczne będą czerpane z najwiarogodniejszych źródeł.

Zakład Drzeworytni Warszawskiej, który swemi pracami zasila nawet zagraniczne dzienniki, odtąd wyłącznie poświęci się naszemu wydawnictwu.

Dodatek.

Sztuki Piękne.

Przy dzisiejszym rozwoju Sztuk pięknych w kraju naszym utworzenie organu, któryby się przyłożył do głębszego wkorzenienia się i rozkrzewienia tego rozwoju, staje się coraz wyraźniejszą potrzebą i prawie koniecznością umysłów wyższych. Pragnęlibyśmy więc takim uczynić nasz dział artystyczny i to życzenie określi programmat następujący:

Zakres Dodatku Sztuki Piękne obejmie: Budownictwo, Rzeźbę i Malarstwo, oraz z pomocniczemi sztukami, rytownictwem, litografiją i fototypiją /światłodrukiem/; rękodzieł zaś o tyle dotykać będzie, o ile one w dziedzinę sztuki wkraczają.

Dział Sztuki Piękne, zawrze dziewięć poddziałów:

1.) Rozprawy teoretyczne, nietylko ze sfery idealnej, ale i ściśle złączone z widomą, praktyczną stroną twórczości, do czego zalicza się:

a.) z działu Budownictwa, o stylach, o źródle ich w charakterze i obyczajach narodów, w potrzebach, klimacie, materjałach na gruncie spotykanych, i t. p.

b.) z dziedziny Rzeźby i Malarstwa, o proporcyach, fizyonomistyce, ikonografii i w ogóle wiadomości techniczne w tym zakresie.

2.) Ubiory, obyczaje i zwyczaje, o ile służą do zrozumienia dawnych dzieł Sztuki, lub są pomocą w tworzeniu nowych.

3.) Historyję Sztuki w zarysach i żywoty artystów.

4.) Odcinek (feuilleton), historya anekdotyczna artystów i podróże artystyczne.

5.) Sprawozdania bieżące o sztukach.

6.) Korrespondencye.

7.) Wiadomości o towarzystwach sztuk pięknych, krajowych i zagranicznych.

8.) Wiadomości o zbiorach dzieł Sztuk pięknych, tudzież o pojedyńczych utworach w kraju i zagranicą;

9.) Kronika i bibliografija artystyczna.

W tekście umieszczane będą drzeworyty, osobno zaś dodawane znakomitsze reprodukcye litograficzne, drzeworytnicze i miedzioryty, które, zebrane później w jedną całość, mogą z czasem stanowić oddzielne albumy, już to Warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, już to artystów krajowych, których dzieła nie były na Wystawie.

Format obu działów będzie jednakowy, wymiaru większego od dotychczasowych pism illustrowanych; gatunek papieru, jak na prospekcie.

Każdy numer Nowej Illustracyi objęty będzie oddzielną okładką, ochraniającą ryciny, a zarazem na niej umieszczane będą różne pożyteczne zawiadomienia dotyczące literatury i sztuk, jako o nowych xiążkach, nutach, obrazach, rycinach. Na okładce co kwartał będzie drukowany krótki kalendarz.

Od czasu do czasu dołączane będą nuty muzyczne; co miesiąc zaś ryciny najnowszych mód z objaśnieniem.

Objętość całego N^u wynosić będzie od półtora do dwóch arkuszy druku wraz z Dodatkiem, z tą jednak różnicą, że Sztuki Piękne, oddzielnie liczbowane, dołączane będą co dwa tygodnie, czyli dwakroć na miesiąc.

Pomimo oddzielnie dodawanych rycin i powiększonego formatu, cena prenumeracyjna Nowej Illustracyi Warszawskiej pozostaje taż sama jak i innych pism illustrowanych, a mianowicie:

Nowa Illustracya wraz z Dodatkiem Sztuki Piękne:

w Warszawie { Rocznie — rubli 8.
Półrocznie — 4.
Kwartalnie — 2.

Kole

(Oprócz tego prenumeratę kwartalną można wnosić miesięcznie ratami.)

Na prowincyi i w Cesarstwie:

Rocznie ——— rubli 12.

Półrocznie ——— — 6.

Kwartalnie ——— 3.

Nowa Illustracya Warszawska oddzielnie (bez Dodatku) prenumerowana:

Rocznie ——— rubli 7.

Półrocznie ——— 3 — 50 kop.

Kwartalnie ——— 1 — 75 —

Dodatek, (Sztuki Piękne) oddzielnie prenumerowany z rycinami dodawanemi:

Rocznie ——— rubli 4.

Półrocznie ——— 2.

Kwartalnie ——— 1.

W niniejszym prospekcie zamieszczają się jako specimen, ryciny: a.) Obraz akademika Siemiradzkiego Sprzedaż amuletów, b.) Widok katedry Płockiej, c.) typy ludowe fotograficznie zdjęte w gub. Podolskiej; d.) Starożytności Słowiańskie z epoki bronzu.

Redaktor-Wydawca Józef Przecławski

w Petersburgu.
29 Czerwca/
10 Lipca 1876 roku.

Rastawiecki Edward

Ur. 1804. + 1874. 23. Lut. w Warsz.

Nekrolog z portr. p. F. M. Sobieszczańskiego
w Tygod. Illustr. r. 1874. № 323.

Bilet do Hip. Skimborowicza – uwiadomia o wystaniu należnych mu pieniędzy – Warszawa 30/1. 1858 r.

Edw. Bar. Rastawiecki
Autor Słownika Artystów



Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Lubo dałem polecenie, ażeby Panu pieniądze wypłacono, jednak zwracając [?] się do Pańskiego mieszkania, przytem [?] pocztą [?] owe 24 rb. —

Łączę wyrazy szacunku i poważania

uniżonego [?] sługi

Ed. Rastawiecki

w Warszawie 30/1 858.

98



1468)

Baron Edward Rastawiecki.

Przez chwilę
niby szable
strzami głębi
a; był to po-
broń. Wzrok
kiem; łypnął
zęsami.
styd. Podniósł
już one wyraz
walki, a spoj-
łości, z jakim
ofiarę, która
wyrazie wzro-
w jego strzelił
ego bej w cie-
rząśnienie.
ywała się ona
dłużéj minutę.

mego dziada.
co twego ojca
owéj, co mnie
piołów twojéj
porwać z pod
nnéj ciemnicy
awić. Pozdra-

erstwo, które
edź wyciągnął
iehai i na słup

zrok najprzód
tułowu, leżą-
ępnie na zao-
mą i na ciżbie
okiwał.

odepchnął. Twoje nieposłuszeństwo i zuchwalstwo musi być surowo i przykładnie ukaranêm. Ale pozwalam ci prosić przed śmiercią o co dla tych, których po sobie zostawiasz. Pozwalam ci nawet prosić o co dla siebie samego.

Miłosz uśmiechnął się na te słowa i chciał coś natychmiast odpowiedziéć, lecz się wstrzymał. Głowę spuścił, jakby się namyślał i po krótkiéj chwili podniósł ją i rzekł:

— Dziękuję ci, wspaniałomyślny beju. Będę cię prosił o trzy rzeczy.

Zatrzymał się, czekając na wrażenie, jakie ta zapowiedź na beja wywrze. Sokolicz odparł:

— Mów.

— Najprzód: zostaw moją niewiastę w spokoju.

Bej głową skinął, na znak zgody.

— Następnie: pozwól mi uklęknąć przed kapłanem mojéj wiary i na drogę wieczności się przygotować.

Bej powtórnie głową skinął.

— W końcu: każ mnie wbić na pal twarzą do mojéj chaty.

Na to ostatnie żądanie, bej podniósł oczy, długie spojrzenie utopił w oczach Miłosza i nagle spuścił wzrok i na piersi głowę zwiesił, jakby spadł na nią wielki jaki ciężar z góry.

Rzeczywiście — spadł na nią ciężar... sumienia. Żądanie Widulicza, na pozór naiwne, miało znaczenie głębokie i ciskało Sokoliczowi w oczy wyrzutem. Jeszcze mu się wydawało, że zmusi Miłosza do proszenia o zmianę rodzaju egzekucyi, o lekszą śmierć, to jest, że go zmusi do okazania małoduszności, do upokorzenia się. Napróżno jednakże ponęty podsuwał. Bośniak pozostał niezłomnym. Skrępowany powrozami, stał z odniesioną do góry głową i spokojnie patrzał na beja, który nie wiedział w końcu, co począć. Gotów już

utrzymaną
baldachime
czterech Mu
na piersiach
spodnie. Bo
z samopałam
sąca różne n
nego rodzaj
konia, trzym
jeden z saisó
Człowiek
rzyszyła, by
Jazda i p
przybywania
i szykowały
tłumu wieśn
pod baldach
Wjechał we
podwórza tr
kiem. Dojeć
wśród Arna
W tych uśm
pność z turec
szatańskiego
Bej przy
kiedy go słu
powitał ukło
tureckiéj ety
salam, winsz
lekiéj podró
w nim jest n
— *Hosz*
— *Safał*
I zaprasz
Lecz pas
dywan, zajął
usiadł obok.

co
tów
kie
naz
w
arc
Pa

wy
po
p.
raj
sny
o ż
w

sze
dru
mu
Po

Baron Edw. Rastawiecki

co do malarzy, rzeźbiarzy, rytowników i architektów. Temu mężowi zawdzięczamy odkrycie wielkiego rzeźbiarza Wita Stwosza, jego prawdziwego nazwiska i wskazówki pewnéj na roboty jego dłuta, w pomnikach grobowych na Wawelu i największe arcydzieło, jakiém jest wielki ołtarz w kościele Panny Maryi w Krakowie.

Po nim, zbierając przez długie lata materyały, wystąpił już z dziełem obejmującém więcéj całości poglądu w tym przedmiocie, F. M. Sobieszczański, p. n.: *Wiadomości historyczne w dawnéj Polsce, zawierające opis dziejów i zabytków budownictwa, rzeźby, snycerstwa, malarstwa i rytownictwa, z krótką wzmianką o życiu i dziełach znakomitszych artystów krajowych, lub w Polsce zamieszkałych.*

Tom pierwszy, ozdobiony wielu rycinami, wyszedł w roku 1847 nakładem S. Orgelbranda, tom drugi w r. 1849. Wysokiéj wartości dzieło to, obejmuje wiadomości o sztukach pięknych w dawnéj Polsce, do końca wieku XVIII. Braki i usterki, które teraz krytyka może w niém ukazywać, nie z winy troskliwego badacza wypłynęły, ale z niedostatku niedostępnych źródeł i małéj liczby odpowiednich w tym przedmiocie monografij. A do nich, nietylko potrzeba było zapału i znajomości rzeczy, ale zarazem i możności, do kosztownych podróży i poszukiwań.

Odpowiednio tym warunkom, występuje baron Edward Rastawiecki i gdy oddaje się z zapałem badaniom mozolnym w oznajomieniu się gruntownie z zabytkami przeszłości, z drugiéj strony nie żałując hojnego nakładu, zgromadza je tak zebranemi w kraju, jak powiększa zdobyczami zagranicznemi.

Równocześnie, gdy F. M. Sobieszczański kończył druk tomu drugiego, Edward Rastawiecki zamykał swoją przedmowę do znakomitego dzieła w obszernych rozmiarach, bo w trzech wielkich tomach: *Słownik malarzów polskich, tudzież obcych w Polsce osiadłych, lub czasowo w niéj przebywających*, które w roku 1850 własnym nakładem zaczął drukować.

„Dwoiste zamiłowanie sztuk pięknych i pomników, (pisze we wstępie), świetność i wykształcenie przodków przypominające, wzbudziło we mnie przed laty już ciekawość, jak dalece na ziemi naszéj sztuki nadobne, a w szczególności malarstwo kwitnęło, czyli mieliśmy własnych dobrych artystów i piękne obrazy? Zacząłem więc szukać, księgi dziejowe nurtować, śledzić przeszłości wspomnienia, dopytywać się, a w różnych po kraju przejażdżkach oglądać. Nabyłem ztąd przekonania, że od dawnych wieków malarstwo u nas było cenione, że wiele szacownéj téj sztuki tworów posiadaliśmy, że nietylko cudzoziemscy artyści do nas chętnie przybywali, lecz i że krajowych niemało się usposabiało. Wszelkie o tém wyśledzone wiadomości zapisywałem, a tak zwolna tworzył się zapas materyałów do dziejów sztuki malarskiéj w kraju naszym.

„Było moim zamiarem na téj drodze dłużéj postępować, lecz kiedy w ostatnich czasach obudziła się w świecie naszym naukowym wielka do tego rodzaju poszukiwań ciekawość i skłonność, nagłe rzec można takowych wiadomości zażądanie, przyszła więc pora, ażeby i moje w tym względzie dochodzenia uporządkować, sprawdzić, udokładnić i ku powszechnemu użytkowi złożyć."

Jakoż zaledwie tom ten ukazał się na widok publiczny, najżywsze obudził zajęcie. Ze wszystkich stron kraju pojawiły się rozbiory i najpoważniejsi w téj rzeczy znawcy, wystąpili z oceną tak ważnéj pracy. Autor w przedsłowiu do tomu drugiego, który wyszedł w następnym roku 1851, ze zwykłą prawdziwéj nauce skromnością odpowiada, a raczéj objaśnia stanowisko swojego poglądu i popiera poważnemi świadectwami, żeśmy od XIV wieku mieli własnych malarzy, zarówno jak znakomitych rzeźbiarzy, inne zaś zarzuty, nie mające podstawy, pokrywa milczeniem.

W sześć lat dopiero, bo w roku 1857, wyszedł tom trzeci i ostatni *Słownika malarzów*, większą część jego zajmują dodatki i uzupełnienia, które potrafił w ciągłém badaniu tego przedmiotu zdobyć. Ale nie pierwsza to jest praca zasłużonego dobrze badacza na tém polu. Wcześniéj od F. M. Sobieszczańskiego, bo w roku 1846, wydał wysokiéj wartości rozprawę, p. n.: *Mappografia dawnéj Polski.*

Powodem do tych studyów, był spis mapp księgozbioru imienia Załuskich, roku 1775 bez imienia sporządzony, którego rękopism zachowuje się w bibliotece Ossolińskich we Lwowie.

Nie bez zasady E. Rastawiecki, jako autora téj pracy, podaje Jana Daniela Janockiego, prefekta biblioteki Załuskich. Zbiór sam mapp, użyczony Janowi Maurycemu hr. Brühl, już nie wrócił do pierwotnego właściciela.

Autor *Mappografii*, miał początkowo zamiar sam ten spis krytyczny mapp biblioteki Załuskich ogłosić, gdy jednakże przy bliższém jego rozpoznaniu, w wielu szczegółach okazał się niedokładnym, gdy dalsze poszukiwania, znacznie większą ilość mapp wykryły, gdy wreszcie, jako w języku łacińskim sporządzony, mniéj byłby dziś dla ogółu czytających dostępny; z tych przeto powodów, powziął myśl ułożenia obszerniejszéj starożytnéj Polski mappografii.

Jako wielbiciel i troskliwy zbieracz wszelkich pamiątek z przeszłości, sam posiadacz bogatego zbioru mapp, musiał przedsiębrać niejednokrotne wycieczki naukowe, dla przejrzenia zapasu ich w księgozbiorach królewskich w Berlinie i Dreznie. Nie dosyć, potrzeba wskazywała zbadanie zbiorów szacownych w téj gałęzi ś. p. Józefa Muczkowskiego w Krakowie i w *Medyce* ś. p. Gwalberta Pawlikowskiego.

Mozolne te studya, niemało potrzebowały czasu i kosztów, ale zacny nasz badacz, wytrwał stale w raz powziętéj myśli i wzbogacił krajową literaturę dziełem, na którém jéj rzeczywiście zbywało.

(*D. n.*)

(Dokończenie. — Patrz Nr. 244).

Oprócz powyżéj wymienionych dzieł, nie pożałował nakładu, na wydanie pracy znakomitéj J. Zagórskiego: *Monety dawnéj Polski, z licznemi rytowanemi tablicami.* (Warszawa, 1845, w 4-ce).

Jako współredaktor Biblioteki Warszawskiéj, wzbogacał to pismo wielu artykułami i rozprawami, dotyczącemi sztuki krajowéj i starożytności, pomiędzy któremi do celniejszych należą: „Wiadomość o Janie Regulskim i zabytkach rzeźby na kamieniu twardym"; „Sztuki piękne za Władysława Jagiełły"; „Imionnik Adama Kazanowskiego"; „Wizerunki hetmanów polskich"; „Rubens dyplomata i malarz, jego bytność w Polsce"; „Wizerunki Władysława IV"; „Rozprawa o naczyniach stołowych". Wreszcie: „Wita Stwosza pobyt w Norymberdze i przygody tamże doznane". Ostatnia rozprawa wywołaną została potrzebą zbadania bliżéj szczegółów żywota genialnego rzeźbiarza, którego postać odsłonił nam, jak mówiliśmy, pierwszy Ambroży Grabowski, z pomroki wieków. Umyślną więc E. Rastawiecki przedsiębierze podróż do Norymbergi, nie żałuje kosztu, dla zebrania potrzebnych wiadomości i zdobywa drogocenne po Wicie Stwoszu pamiątki, jak własnoręczne jego pismo, parę kartek z jego albumu i zyskuje niewątpliwe dowody, jakie rozjaśniają żywot tego rzeźbiarza, który badaniami archeologów, Ambr. Grabowskiego, Józefa Łepkowskiego, a najgłówniéj E. Rastawieckiego, postawiony został dla nas w jasném świetle prawdy. I wtedy dopiero zarówno poezya, jak pędzel wielkiego malarza, popularyzują tę postać posągową. Wincenty Pol czci jego pamięć poematem, Jan Matejko cudnym obrazem.

Od roku 1853 wraz z Aleksandrem hr. Przezdzieckim, stanął na czele pomnikowego wydania: *Wzory sztuki średniowiecznéj z epoki odrodzenia w dawnéj Polsce.* Aby odpowiedzieć godnie tak wielkiemu zadaniu, potrzeba było mieć podręczny odpowiedni zakład litograficzny. Znalazł się pod owe czasy pełen zdolności artysta, Maksymilian Fajans. Przy ich pomocy, wykształciwszy się w Paryżu w litografii, za powrotem do kraju rozwinął swój zakład i wypłacił się swoim opiekunom pięknem i starannem wydaniem téj szacownéj publikacyi.

Dwie serye wydali E. Rastawiecki i Aleksander Przezdziecki, gdy jednakże pierwszego złamała ciężka niemoc, drugi zaś musiał zwrócić całą swoją działalność na wydawnictwo dzieł Długosza i wycieczki archeologiczne, przygotowane materyały do trzeciéj i ostatniéj seryi, powierzyli p. M. Fajansowi, który ją obecnie do końca doprowadza.

Nie tu kres działalności E. Rastawieckiego; obok *Słownika malarzów*, zbierał starannie: *Słownik sztycharzów polskich* i w rękopiśmie wykończył.

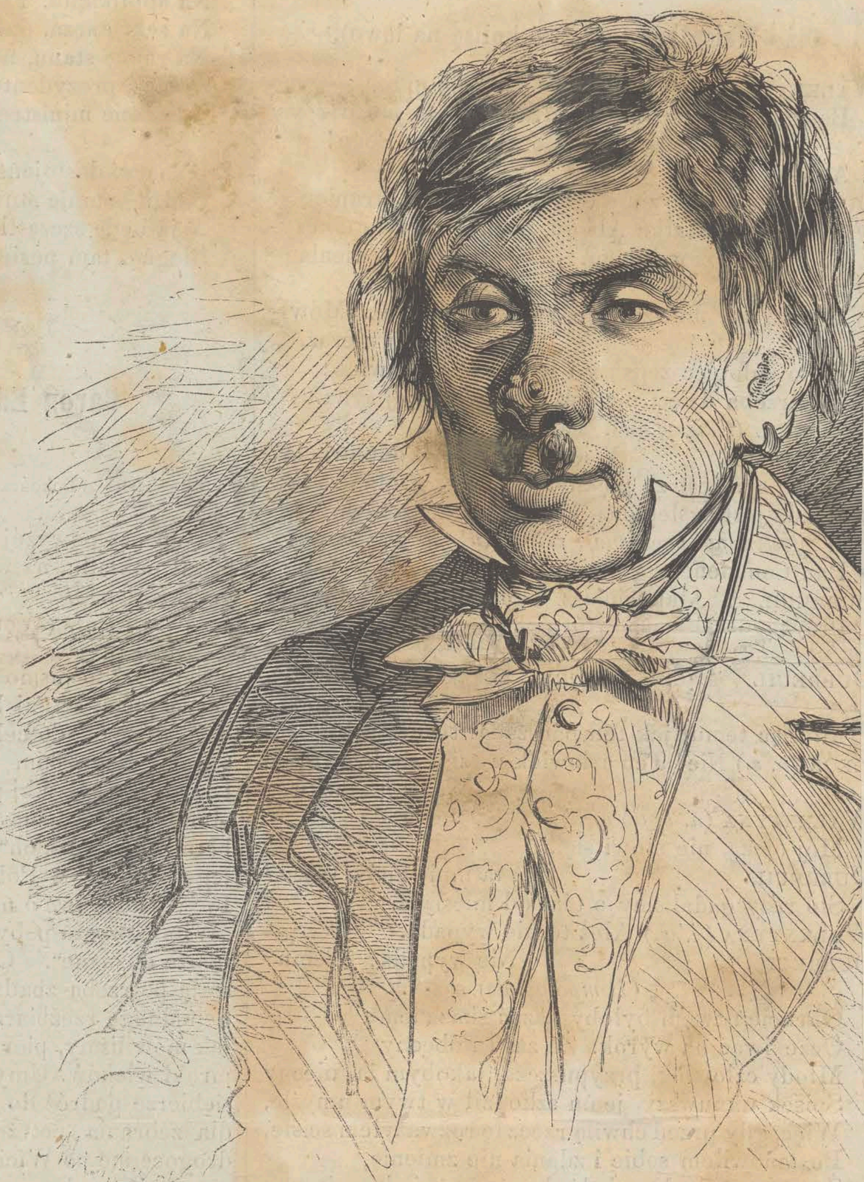
Nasz badacz urodził się w roku 1805, w dobrach dziedzicznych *Nowosiołki*, w powiecie Tomaszowskim, guberni Lubelskiéj, z ojca Ludwika i matki Teresy z Krajewskich. Szkolne nauki odbierał w Lyceum, wyższe w uniwersytecie warszawskim, na wydziale prawa i administracyi. Jest członkiem Towarzystw naukowych w Petersburgu, Moskwie, Krakowie i Kopenhadze. Od chwili zawiązania się *Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie*, był ciągle i nieprzerwanie przez lat wiele z ponowionych wyborów wice-prezesem. Dotrwał na tém zaszczytném stanowisku, dopóki zdrowie służyło, ale gdy choroba go (jak mówiliśmy) złamała, usunąć się z niego musiał, jak i wypuścić pióro z pracowitéj przez lat tyle ręki.

Żyjąc w świecie artystycznym, pojąc się jego urokiem, rad się otaczał zabytkami przeszłości i sztuki krajowéj. Zbiory téż jego archeologiczne i pomniki sztuki, liczyły się do najpierwszych w kraju. Zbierając je troskliwie przez długie lata, teraz obarczony wiekiem, a więcéj jeszcze niemocą, uczuł zacną troskę, jako bezdzietny, ażeby te drogocenne przedmioty nie uległy rozproszeniu i zatracie dla badaczy krajowych, gdyby przeszły, jak wiele innych, w ręce cudzoziemców i zdobiły obce muzea.

Ogół ma tu dla siebie metalicznego blasku wiele, w różnych naczyniach, puharach i zastawach srebrnych, z artystycznym smakiem wyrobionych, a każde nosi na sobie właściwe piętno swego wieku i postępu sztuki; archeologowie podziwiają znakomite srebrne wykopaliska z grobów, w najwyborniejszych wytwornych okazach; rzadkie pieczęcie w oryginałach, około czterystu ciekawych dokumentów; autentyki tyczące się Wita Stwosza, imionnik (Stambuch) Kazanowskiego, buzdygany, łuki, rzeźby, emalie, kamee, wyroby z kości słoniowéj, miniatury, wreszcie naczynia stołowe, oprócz srebrnych, szklane, cynowe i porcelanę z pięknemi malowidłami. Jest to zbiór wyborowy, bo zgromadzał go sam właściciel, jako znawca i każdego umiał ocenić prawdziwą wartość, zarówno artystyczną, jak i historyczną. Dołączył do niego i pamiątki rodzinne, nawet własne swoje album w którém się zapisywali liczni przyjaciele. znajom i wielbiciele pracowitego badacza, a w liczbie icł głównie przewagę stanowią literaci i artyści.

K. Wł. Wójcicki.

Głowy charakterystyczne Franciszka Kostrzewski



Półtorak, szewc z Buska.

MAJOR BAXTER.

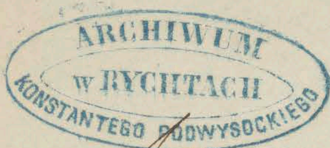
POWIEŚĆ

Karola Dickens'a.

Miesiąc upływał, jakeśmy się z drogą żoną moją pobrali, przed dwoma dniami wróciliśmy z poślub-

OD WYDAWCY.

Nakładem i drukiem *S. Lewentala*, wydawcy „*Kłosów*", opuścił w tych dniach prassę trzeci tom **Historyi** [...] cenia Publicznego we Francyi, przełożonéj z francuzkiego przez *Leona Rogalskiego*. Tom piérwszy, obejmujący [...] drugi, w którym mieszczą się *Dzieje Wieków Średnich*, w r. 1866; obecnie wyszły tom trzeci zawiera *Dzieje N*[...] brak nader dotkliwy, gdyż znakomity Autor przedstawił w niém nie tylko przewodnika dla uczącéj się młodz[...] ludzkości, zestawionych w świetle postępu i prawdy, mogące zarazem posłużyć i dla osób dojrzałych za ksią[...] Cena wszystkich trzech tomów wynosi Rs. 3. k. 60; prenumeratorom *Kłosów* zaś wydawca postanowił uczy[...] z nich, za nadesłaniem wprost do Redakcyi rsr. 2 k. 30, przesłać jeden egzemplarz franco. Prenumeratorzy mie[...]



12

101

Szanowny Redaktorze
Księgi Świata!

Nie mając do nikogo pretensji, skoro ją mieć nie mogę, zawiadamiam Pana tylko że redakcja pisma Księgi Świata obsyłała mnie zawsze pomysłem swoim od czasu jak Ruch wyjechał, którego egzemplarz ja posyłałem panu Jenike. — Czy ta zamiana była z woli Merzbacha — czy tylko zapomnieniem nie mając koncepcji pojęć o wzajemności redaktorskiej, nie wiem — ale to wiem że dzieci moje upominają się u mnie o dalsze pomysły — a ja się do Pana udaję — jak mówiłem i jak postanowione — stanowię i tej treści się bez pretensji: Mówiłem? — to dobrze! nie? to drugie dobrze — bo chcę jestem optymistą i utrzymuję że dobrze jest jak jest — skoro jest czego kontempluję nawet pomysłem dobrym

trzeba się końcu świata jeśli dalej nadzwyczaj nie będzie co robić! —

Postarajże mi pan bym widział obecny Rusk? podobno od 1go Nru z 1859? — nie jestem pewny — a chciałbym pana starać kompletem — zwyczajnie się bezinteresownie — ale owszem z wdzięcznością — jeśli Pan także wdzięcznie pozwoli mi pozdrowić

poważaniem J. Schorn

Warszawa d. 9/11-59. —

Wielmożny Pan
A. Skimborowicz

w Mieście

a Monsieur
Redacteur de la Gazette

Sikorski Józef 103

Warszawie d. 2/1-71

Szanowny Panie.

Nie otrzymałem od pana żadnego artykułu anti
Sobolski:

Artykuł anti Estreicher, nie może być drukowany
jako jest bez porozumienia się z panem ustnego.
Nie mogę upowszechniać pojęć pańskich o znaczeniu
wyrazu wydawca — bo wydawcą jest ten kto daje na-
kład na dzieło. Estreicher jest co najmniej redakto-
rem — ale w takim razie jest nim i Bentkowski i
innych nie wymieniam — a którym prawie przyznać
się autorstwo. Podług pańskich pojęć posuniętych
logicznie do ostateczności, autorem Bibliografii
powinienby być każdy autor oddzielnej książki, dają-
cy jej tytuł. Takich mniemań upowszechniać
nie będę.

Mam jeszcze niektóre wątpliwości co do pana
pańskich wyrażeń, to jest, nie rozumiem ich.
Radbym także, gdy pan wymieni natury błę-
dów, żeby je pan wykazał w szczególe, a [illegible].
[illegible] zarzuty (które chętnie ogłoszę) wyglądałyby jako
obrzucanie. Na taki charakter pańskiej odpowiedzi, sam

pan pewnie się nie zgodzi:
Życzliwy sługa
J. Sikorski

do Hip. Skimborowicza

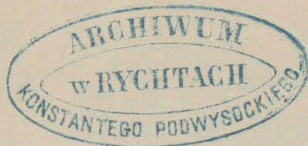
Sobieszczański Franciszek Maxymilian

Cenzar – Archeolog.

Kartka do Hip.. Skimborowicza. Odsyła autograf
Becu a prosi o autograf Biernackiej —

Dzień dobry! wszystkim Wam a proszę o Biernacką
z Metachowskich.

Przyjaciel [illegible]



w Skomborowce

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Ogólnego zbioru numer 976, tom 37.—Serya III.

27 maja (8 czerwca) 1878 r.



Rękopisma pomniejsze, nadsyłane redakcyi Tygodnika, nie zwracają się.

№ 128. Prenumerata w Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie rs, 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 8 czerwca 1878 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie kwartalnie rs. 3.

Tom V.

Od redakcyi.

Tygodnik Illustrowany wychodzić będzie i nadal pod temi samemi warunkami i w tych samych, znacznie powiększonych rozmiarach, jakie nadaliśmy mu jeszcze z początkiem roku 1874.

Prenumerata wynosi w Warszawie:

Rocznie . .	rs. 8 kop.	—
Półrocznie .	„ 4 „	—
Kwartalnie.	„ 2 „	—

Na prowincyi i w cesarstwie:

Rocznie . .	rs. 12 „	—
Półrocznie .	„ 6 „	—
Kwartalnie .	„ 3 „	—

Zaraz po ukończeniu powieści *J. I. Kraszewskiego* p. t. „Skrypt Fleminga,“ rozpoczniemy druk najnowszego dwutomowego utworu *Jana Zacharyasiewicza* p. t. „Tajemnica Stefanii,“ po którym nastąpi powieść dwutomowa pani *Waleryi Marrené* (Morzkowskiéj) p. t. „Błędne koła.“

Oprócz drukującego się obecnie dramatu *W. Rapackiego* p. t. „Maćko Borkowic,“ mamy już w naszéj tece redakcyjnéj słynny dramat 5-cioaktowy *Karola Lomon* p. t. „Jan Dacier,“ w przekładzie wierszem pani *Seweryny z Żochowskich Duchińskiéj.*

Przyjemnie nam także donieść szanownym czytelnikom naszym, że ulubiony humorysta *Jordan*, autor „Wędrówek delegata“ po dosyć długiém milczeniu, przesłał nam nowy swój utwór p. t. „Ze wspomnień marymonckich,“ w którym, z właściwym sobie wdziękiem słowa i swobodnym humorem, opisuje, w sposób naprzemian wesoły i rzewny, życie koleżeńskie wychowańców b. Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie, dziś już poważnych obywateli, po całym rozproszonych kraju—życie, w którém autor widocznie osobisty brał udział.

Z powieści tłumaczonych, w bieżącym jeszcze miesiącu czerwcu rozpoczniemy druk 3-tomowéj powieści *Rajmunda* p. t. „Mnie zostaw pomstę,“ w przekładzie Jadwigi Z.

Licznych wyjątków z podróży, studyów literackich i naukowych, życiorysów i t. p. artykułów mniejszéj objętości, które mamy przygotowane, nie wymieniamy tu szczegółowo.



Franciszek Maksymilian Sobieszczański.

F. M. Sobieszczański.

Smutne bywają koleje zasobów naukowych, które ludzie, jak bobry pracowite, gromadzą przez całe życie na materyał budowlany, a wkońcu niezużytkowane odbieżéć muszą. Część oddaje się na rozproszkę po świecie, dla ubawienia łakomych zbiéraczy osobliwości; część, przez kogoś na własny pożytek obrócona, chodzi późniéj pomiędzy ludźmi pod cudzém imieniem i stemplem; część najpilniejszym nawet mrówkom użyć się nie da, bo ze śmiercią zbiéracza urwała się nić przewodnia myśli, dla któréj cóś po okruszynie gromadzono; cząstka ledwo, dostawszy się w uczciwe ręce, będzie wypielęgnowana, jak uboga niezabudka na mogile pracownika. Ossoliński gromadził materyały do całkowitych dziejów wielkiéj epoki Zygmuntowskiéj; wydał zaledwo trzy tomy ustępów do historyi literatury owéj epoki; we trzydzieści lat po nim sklejono jeszcze tom jeden ułamków i na tém się skończyło. Z materyałów słownikarskich, pozostałych po Lindem, wybrano ledwo kilkaset wyrazów do nowego wydania jego olbrzymiéj pracy. Ma-

teryały, gromadzone przez Wiśniewskiego do dalszych tomów historyi literatury, dały Żebrawskiemu ledwo tom luźnych notat bibliograficznych; reszta podziśdzień spoczywa nietknięta, na szczęście w dobrych rękach. Jocher z całego obszaru bibliografii poskiéj ogłosił tylko literaturę klasyczną, część pism czasowych i kologią; wszystko inne w ogromnych stosach kartek, nikomu niezrozumiałych, pozostało na pastwę czasu. Materyały historyczne po Malinowskim, Łukaszewiczu, Podczaszyńskim, wczęści ledwo zużytkowane być mogą, wczęści pozostaną martwym kapitałem, wczęści pójdą, a może już poszły w rozsypkę. Obecnie przybywa nowa mogiła niezużytkowanych zasobów pracy całego życia: dnia 3-go b. m. zmarł w Warszawie Franciszek Maksymilian Sobieszczański.

Współzałożyciel naszego pisma i stały jego aż do śmierci współpracownik, był Sobieszczański człowiekiem najmilszym w obcowaniu, ale należał do takich, którzy o sobie mówić nie lubią, którzy nawet o własnych pracach wspominają w osobie trzeciéj. Pomimo więc wieloletnich stosunków z naszém pismem, tyle tylko z jego życia prywatnego powiedzieć możemy, co jako członek redakcyi wielkiéj *Encyklopedyi powszechnéj* Orgelbranda opowiedział koledze przy stole redakcyjnym, Leonowi Rogalskiemu, i to co sam napisał o sobie w *Encyklopedyi ogólnéj* Ungra. Urodził się dnia 10 października, w miasteczku Bychawce w Lubelskiém, zkąd w r. 1821 przeniósł się z rodzicami na Wołyń i kształcił się do roku 1831 w Krzemieńcu. Udawszy się następnie do Galicyi, był tam do roku 1835 bibliotekarzem bogatych zbiorów hrabiów Tarnowskich w Dzikowie. Od owéj daty rozpoczyna się praca Sobieszczańskiego nad bibliografią polską, złożona publiczności dopiéro w kilkadziesiąt lat późniéj. W r. 1836 pracował Sobieszczański w Krakowie przy drukarni i redakcyi *Kwartalnika naukowego*, wydawanego przez dwa lata przez Helcla. Gdy istnienie w owym czasie pisma surowo naukowego okazało się niemożliwém, Sobieszczański, udawszy się w r. 1837 za granicę, zwiédził piechotą Niemcy, Belgię, Francyą i Anglią, zatrzymując się w stolicach i miastach uniwersyteckich dla słuchania wykładów historyi i archeologii, które zawsze stanowiły szczególny przedmiot jego upodobania. Tym sposobem uczęszczał we Wrocławiu na wykłady profesora Henzla, w Paryżu słuchał Mickiewicza, Micheleta, Rochette'a i innych; pracował w bibliotekach w Wiedniu, Berlinie, Paryżu i Londynie. Zaspakajanie żądzy nauki częstokroć głuszyło inną, powszechniejszą żądzę—pożywienia, którego podobno nawet w postaci kawałka suchego chleba niezawsze się miało.

Do Warszawy przybył Sobieszczański w r. 1840 i utrzymywał się przez lat kilka dawaniem lekcyj prywatnych, oraz najnędzniéj opłacaném współpracownictwem w cherlających owoczesnych pismach peryodycznych. Wtedy się téż poznał z późniejszym wydawcą *Tygodnika Illustrowanego*, ś. p. Józefem Ungrem, z którym pospołu niejednę kłopotliwą spędzał godzinę. W r. 1846 był redaktorem *Kmiotka*, piérwszego pisma polskiego dla ludu, wydawanego od r. 1842 przez S. Orgelbranda. Praca ta nie mogła zapewnić nawet skromnego utrzymania, zresztą brak było pióru Sobieszczańskiego werwy i obrazowości, potrzebnéj każdemu popularyzatorowi. Po roku więc redakcyi *Kmiotka*, złożył ją w ręce poprzedniego kierownika pisma Leśniewskiego, a sam wszedł do służby urzędowéj w Bibliotece głównéj, która, jakkolwiek utworzona z okruszyn rozmaitych rozproszonych księgozbiorów, otwiérała dla ukształconego bibliografa szérokie pole ponętnéj pracy. Od r. 1852 był członkiem komitetu cenzury, a w r. 1861, gdy warunki istnienia prasy zmieniły się nieco na lepsze, został nawet prezesem komitetu i sprawował ten urząd pospołu z kierownictwem *Dziennika powszechnego*, aż do chwili usunięcia margrabi Wielopolskiego z widowni publicznéj. Otrzymawszy wówczas na własne żądanie uwolnienie od służby rządowéj, nie wysłużywszy emerytury, wrócił do dawnego sposobu życia—do zarabiania piórem na opędzenie codziennych potrzeb. Nizki i ciasny domek na ulicy Wilczéj stał się odtąd wyłącznym warsztatem Sobieszczańskiego.

Prace Sobieszczańskiego rozpadały się na kilka odnóg; niemal wszystkie jednak miały na celu drobnostkowe zbadanie i wyświecenie pewnych stron przeszłości kraju. Bibliografia polska, dotąd tak nieszczęśliwa, że składały ją tylko zarysy, jak u Załuskiego lub Bentkowskiego, albo ułamki, jak u Janockiego lub Jochera, piérwszy raz objęła wspaniałą całość dopiéro pod piórem Sobieszczańskiego, w *Encyklopedyi* Orgelbranda przy życiorysach autorów i tłumaczów. Pomagał mu wprawdzie niestrudzony na tém polu pracownik Estrajcher, lecz widziémy z recenzyj Sobieszczańskiego, pisanych o wychodzącém obecnie dziele Estrejchera, jak dalece krytycznie zmarły ze wszelkiego materyału korzystał. Sztuka w Polsce znalazła w Sobieszczańskim jedynego dotychczas dziejopisa, obejmującego wszystkie dziedziny piękna plastycznego w rozległém dziele p. t. *Wiadomość historyczna o sztukach pięknych w dawnéj Polsce*. Dzieło to, z wielu rycinami nader cennemi pod względem pamiątkowym, jakkolwiek tu i owdzie potrzebuje sprostowania lub uzupełnienia faktów odkrytych po roku 1846, niczém dotąd jako całość zastąpić się nie daje. Monografie miast dawnéj Polski, pisane przez Sobieszczańskiego do *Encyklopedyi*, o wiele uzupełniły dzieła specyalne Święckiego, oraz Balińskiego i Lipińskiego, nadewszystko zaś po raz piérwszy w wydawnictwie dla każdego dostępném doprowadziły do ostatnich czasów dzieje miast, urywające się u innych pisarzy na ostatnich latach zeszłego stulecia. Przeszłość Warszawy miała w nim szczególnego miłośnika; wydał o niéj w r. 1848 osobne dzieło p. t. *Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu miasta Warszawy*, mnóstwo monografij umieszczał w czasopismach, a jeszcze więcéj gotowego materyału pozostawił w rękopiśmie. Podobno nawet całkiem nanowo przelana przezeń historya Warszawy czeka tylko oddania pod prasę. Jako wydawca kroniki Joachima Bielskiego, odszukanéj w rękopiśmie, jako archeolog dorównywający w znawstwie Beyerowi i Przyborowskiemu, był témbardziéj nieoceniony, że nigdy nie powodował się zazdrością i wiedzę swoję miał na usługi każdemu, ktokolwiek o radę zapytał. Piśmiennictwo czasowe znajdowało w nim niestrudzonego pomocnika. Z pomiędzy 35-ciu tomów *Tygodnika Illustrowanego*, nie ma ani jednego, w którymby Sobieszczański czegoś nie zamieścił, a są takie, w których się znajduje po kilkanaście jego artykułów. Redagowany przezeń lat kilka *Kalendarz astronomiczny*, a później *Kalendarz Illustrowany* Ungra, zawiéra nader cenne materyały statystyczne, których przed ukazaniem książki Załęskiego gdzieindziéj szukać było daremnie.

Nie był Sobieszczański pisarzem filozoficznym w rozleglejszém znaczeniu tego słowa; umysł jego nie obejmował szérokich przestworów, nie wzbijał się do wielkich uogólnień. Był to badacz szczegółów gruntowny, sumienny, beznamiętny, niestrudzony, przygotowujący należycie obrobione cegiełki dla przyszłego architekta wielkiego gmachu, niezazdroszczący mu sławy, ani upadający na duchu, że sam owego gmachu nie wzniesie—zawsze powodujący się piękną myślą poety: „Czas wszystko skończy, bo ma czas.“ Na czele obu tomów dzieła Sobieszczańskiego o sztukach pięknych znajdują się tytuły ozdobnie chromolitografowane, w których każdy szczegół zkądinąd jest wzięty i do ogółu przystosowany, a wszystkie są historyczne. Owe wgórze strzeliste ozdoby gotyckie pochodzą z kilku pieczęci Władysława Jagiełły, Kazimirza pomorskiego i Zbigniewa Oleśnickiego. Owi po bokach stojący rycerze, to książęta polscy: Leszek, Konrad, Bolesław Wstydliwy, Łokietek, przerysowani także z pieczęci. Owo sklepienie wewnętrzne nad tytułem, to odrzwia średniowieczne z kamienicy w Warszawie. Każda większa głoska tytułu naśladowana jest z jakiegoś rękopismu, każdy rządek mniejszych głosek znów z innego. Psałterz Małgorzaty, Statut Wiślicki, wreszcie napisy na starych pieczęciach złożyły się na te charakterystyczne zygzaki. Owóż taki jest charakter wszystkich prac literackich Sobieszczańskiego. Każdy w nich szczegół jest mozolnie odszukany, każdy autentyczny, na każdy spuścić się można. Ten charakter wszelkich prac zmarłego najgorącéj życzyć nakazuje, ażeby jego puścizna literacka stała się własnością wszystkich badaczy polskich przez upowszechnienie jéj drukiem. Szczęściem opieka nad pozostałością duchową Sobieszczańskiego, z mocy testamentu, w dobre dostała się ręce. Jeżeli z nagromadzonych przezeń zasobów nie wszystko da się wyczerpać, coby on sam wyczerpał—w każdym razie wyczerpie się, o ile można najwięcéj.

Nieszczęśliwe okoliczności, na kilka lat przed zgonem, wygnały ś. p. Sobieszczańskiego z małego drewnianego domku przy ulicy Wilczéj i zmusiły ze stosami papiérów i książek chodzić po komorném. Zmarł dnia 3-go b. m. w domu przy ulicy Królewskiéj, w którym ostatnie lata przepędził. Z wyraźnego zalecenia w testamencie, prosta czarna trumna zawarła zwłoki pisarza, a prosty jednokonny karawan ubogich zawiózł je w dniu 5-m z rana na Powązki. Ogłoszeń o eksportacyi w dziennikach nie było, bo tak chciał umiérający; pomimo tego poszło za trumną wszystko, co ciężką pracę i zasługę oceniać umié. Jeżeli nie zebrało się tylu, iluby się spodziéwać godziło, na to już trudna rada: nie był Sobieszczański ani muzykantem, ani aktorem, ani wielkim panem, ani kim kolwiek olśniewającym tłumy—był tylko badaczem historycznym. *K.*

Otrzymaliśmy NA NĘDZĘ WYJĄTKOWĄ: od J. G. w Łuczycach kop. 15; od A. G. w Michałkowcach kop. 50; od D. w Budziszowicach rs. 1 kop. 50; od Wł. G. w Tereszkach kop. 50; od J. P. w Ozurgietach kop. 50.—NA POGORZELCÓW ŁOSIC: bezimiennie rs. 6.—NA OSADY ROLNE: od O. M. N. w Ryzkorach rs. 2.—NA STYPENDYUM IMIENIA GIRSZTOWTA: od d-rów S. S, W. W. i K. J. w Buhulmie po rs. 5, czyli razem rubli srebr. 15.—NA PARALITYKÓW: od E K. w Czercach kop. 65; od M. B. w Ostrokladach rs. 3.

KORESPONDENCYA OD REDAKCYI.

P. Bolesława z nad Dniepru prosimy o adres jego pocztowy, oraz wiadomość, czy malarz Roman Postempski w Rzymie umarł, czy żyje. Inne szczegóły napiszemy listownie.

P. F. Turzymie. Oba wiérszyki są udatne, lecz, jako zbyt egotyczne, zdaniem naszém nie kwalifikują się do druku.

P. Kon. Sał. we Lwowie. Artykuł według życzenia pańskiego, przesłaliśmy redakcyi „Niwy,“ Marszałkowska n. 54.

P. K. Puch. w Birzule. Co do przekładów, o które szanowny pan zapytujesz, nie możemy dokładnéj udzielić wiadomości.

Prenumerata jubileuszowa na „Wybór dzieł J. I. Kraszewskiego.“

Adam Rafałowski w Aulie-ad.—Marya Zypser w Kamieńcu podolskim.—Edmund Popławski w Hreczaneju.—Ignacy Wasilewski w Czerykowie.—Józef Orłło w Poswolu.—Alfr. Mieczyński w Sierpuchowie.—Jarząbkowski w Gródku.—Szczęsny Tokarzewski-Karaszewicz w Odessie.—Józef Żukowski w Petersburgu.—Józefina Tokarzewska-Karaszewicz w Kamieńcu.—Ks. Michał Lisiecki w Tynnie.—Julia Jasiukowicz w Zejmach.—Józefa Mackiewicz w Mipolu.—Helena Śliwińska w Nosowiczach.—Piekutowski w Gródku.—Karol Leszczyński w Wasiłkowicach.—Bronisław Maciejewicz w Orle.—Władysław Aleksandrowicz w Orle.—Witalis Kopystyński w Gryżyńcach.—Władysław Gajewski w Berdiańsku.—Kossowski w Koczerowie.—Kościuszko w Trościańcu.—Cezary Niegrebiecki w Kozińcach.—Izydor Szablewski w Moskwie.—Kolesiński w Kebergu.—Józef Detmerski w Lublinie.—G. Antosiewicz w Budzie.—Marya Tur w Szczucowie.—Bronisław Onufrewicz w Samarze.—Dr Wiktor Minkiewicz w Aleksandropolu.—Ksawery Macewicz w Prusach.—Emilia Cimochowska w Rosławlu.—Felicyan Romanowski w Wiszkaniu.—Stanisław Olechnowicz w Sadynach.—M. Pubińska w Dowiatłach.—Stanisław Krajewski w Olszanicy.—Wiktorya Galloff w Witebsku.—Ks. Gabszewicz w Rogowsku.—Kaźmirz Płuszczewski w Kownie.—Towarzystwo politechników w Monachium.—Aureli Peretiatkowicz w Borochowie.—Maryan Peretiatkowicz w Osiczach.—Dr Br. Ruszczykowski w Saratowie.

(*D. c. n.*).

108

F. M. SOBIESZCZAŃSKI

jako historyograf, literat i archeolog.

„De mortuis aut bene, aut.... *veritas.*"

Panegiryczną XVII wieku dewizę: „Aut bene, aut nihil de mortuis" *(albo dobrze, albo nic o umarłych)*, znamienita autorka Narcyza Żmichowska, na czele żywotopisu przenarodowionego hr. S. zamieniła na zdanie, któreśmy za słuszne uważali tu położyć. *Nic* nie mówić o umarłych, to jeszcze gorzéj niźli czystą wyrzec *prawdę*. *Dobrze* zaś pisać o wszystkich, to wypływ skrzywionego panegiryzmu siedemnasto-wiecznego, który tylko ze spaczonego wychowania i lichego o rzeczach pojęcia mógł wyrość na krzywdę i hańbę całéj ówczesnéj Europy.

Ludzie (szczególniéj dawnéj daty), nie umieją dziś pisać o nikim bez pochwał najjaskrawszych. Rzadko na zrównoważenie przesady wpłynie jakiś punkcik mały, starannie zaretuszowany kilku błyskotliwemi frazesami, tak, że postać cała wygląda jeżeli nie według recepty siedmnastowiecznéj, to przynajmniéj podług formy encyklopedycznéj. Owe-to właśnie Encyklopedye (wielka i 3 małe, a raczéj mniejsze) sprawiły tę monotonność i niemal jednostajność wszystkich biografij i nekrologów w dziennikarstwie naszém.

Umarł ś. p. N. N.—trzebaż dać o nim w téj chwili wiadomość. Szukać specyalisty, któryby ocenił jego prace.... to wiele wymaga trudów i czasu. Rozkłada się więc tom Encyklopedyi z głoską N. N., lub w jéj braku jakowaś bibliografia i wypisują się tytuły dzieł, obrazy, daty i t. p. rzeczy.

Ależ przedrukować *żywcem* słowo w słowo nie można i nie wypada; więc przynajmniéj trzeba dodać *wstęp* i *zakończenie*. Na ten szumny prolog czy epilog, składają się najwyszukańsze lub nader pospolite epitety: „znamienity, znany, pełen sławy i zasług, godzien czci naszéj, lub lepszego losu, niestrudzony pracownik, jedyny badacz, twórca i t. d., i t. d." Z oschłego artykuliku encyklopedycznego lub katalogowego spisu, wyrasta jeśli nie całkowity w dawnym zakresie panegiryk, to przynajmniéj owo przymówisko: „De mortuis aut bene, aut nihil." *Veritas*, prawda, ginie wśród przymiotników przymioty zmarłego do najwyższego wznoszących stopnia. Ztąd niekiedy już nie *bene*, ale *optime* mówi się o tym, który na to nie zasłużył. A jeśli i zasłużył, to słaba strona bądź życia, bądź prac jego, winna pozostać nauką lub wskazówką dla innych.

Zresztą, krytyka rozbierająca działalność każdego w każdym zawodzie pracownika, koniecznie bywa potrzebną dla zbadania prawdy. Unosić się tu żadnemi nie wypada względami, a témbardziéj stosunkami, przyjaźnią—bo „amicus Plato, sed major amica.... *veritas.*"

W imieniu czystéj *prawdy*, wzięliśmy pióro do ręki, aby zestawić w jednéj całości to wszystko, co się odnosi do badań naukowych świeżo zgasłego historyografa Warszawy.

Ani jednego słówka takiego, na które nie mielibyśmy dowodów w ręku, albo naocznymi nie byli świadkami, bezmyślnie rzucać nie pragniemy. Wierne, obustronne odbicie medalu życia czytelnikom dajemy.

* * *

Smutne życie.... sieroty! Smutniejszy żywot *biednego* sieroty!!! Giąć się, a często i łamać musi to stworzenie na wszystkie strony, jak wiotka roślina, miotana wichrami. Wichry—to burze życia!

Takim sierotą rzuconym na pastwę losom najróżnorodniejszym—był zmarły autor. Miał wprawdzie podaną z początku rękę od panów, protektorów jego rodziców i rodziny—ale łaska pańska....

Uczyło się z początku młode chłopię z paniczami. Ale czy z paniczami wiele nauczyć się można? Szesnastoletni chłopak,—jak sam mi opowiadał,—uczył się nawet i po angielsku od księdza Antonowicza w Krzemieńcu.

Wiadome wypadki przerwały nauki, ale malec znalazł się przy ks. Antonowiczu, który go i bibliografii praktycznie poduczył, gdyż pomagał mu spisywać katalog jednéj z większych podówczas bibliotek prywatnych. Miało to miejsce w Galicyi. We 20-tym roku życia, widzimy sierotę uczącego się drukarstwa w księgotłoczni „Kwartalnika Naukowego" w Krakowie. Wątpimy, ażeby Hilcel, do redakcyi czasopisma filozoficznego, przypuszczał młodziana, który żadnych szkół nie skończył, bo z liceum wyszedł piętnastoletnim niedorostkiem, a w Dzikowie, spisując pod kierunkiem księdza bibliotekę, mógł zaczerpnąć cokolwiek z ogromnéj nauki księgoznawstwa, ale nie z filozofii.

Wykwalifikowany zecer krakowski, poszedł w świat na wędrówkę ze swą książeczką legitymacyjną i z metryką, która mu wiele potém przyczyniła biedy. Wtedy miał sposobność nauczyć się lepiéj języków (niemieckiego i francuzkiego) i zdobyć zasób różnych wiadomości, jakich mu niedostawało. Zawzięcie też wszystko notował. Jego przyboczny raptularz, z którym zawsze chodził, oprócz dzieł, wypadków i osób, mieścił wykaz ich stosunków, przyjaźni, zamieszkania i t. d., słowem był nietylko najlepszym między obcymi i swoimi przewodnikiem, ale mógł kiedyś posłużyć do bardziéj jeszcze obszernéj niż nasza, biografii, tak autora, jakoteż i tych wszystkich, których znał lub miał poznać. Materyału tego nie raz używał w pracy swéj i opisach późniejszych. Opowiadali mi o tém Dr. Grużewski, Tomasz Zieliński i inni, naoczni tam i tutaj świadkowie.

Z tém bogatém wiadomości źródłem, przybył po raz pierwszy do Warszawy w r. 1840. Nikomu nieznany, ubogi, bez patentów, jakie daje skończone wychowanie wyższe, lub przynajmniéj ze średnich zakładów naukowych, pracował jako zecer i korektor w drukarniach Strąbskiego i Ungra. Sam go widziałem składającego *Dawną Polskę* Adryana Krzyżanowskiego w domu Petyskusa, gdy Unger miał zaledwie kilka kaszt kupionych po zrujnowanéj redakcyi „Korespondenta" nieletnich Wyżewskich. Potém spotykałem go w dawnéj bibliotece Załuskich (przy ul. Daniłowiczowskiéj) zajmującego się korektami u Strąbskiego, którego przytém uczył po francuzku. Wiadomo, jak wówczas skromnie płacono: miał stół, mieszkanie i 100 złp. płacy.

Obok tak ciężkiéj pracy materyalnéj, zajmował się jeszcze i umysłową. Artykuły jego poważnéj treści archeologicznéj drukowałem wtedy. Zbierał natenczas bowiem materyały do Historyi sztuk pięknych u nas; a że i ja lubiłem zajmować się tym przedmiotem, z ochotą więc przyjmowałem podobnego rodzaju studya.

Była to chwila, kiedy ówcześni obywatele ziemscy zapragnęli patryarchalnie zajmować się ludem. Zakładano szkółki, ochronki, kupowano książeczki dla chłopów i t. p. r. Były prof. Leśniewski gwoli temu wszedł w układ z S. Orgelbrandem o wydawanie *Kmiotka*. Pisemko tygodniowe, na bibule szaréj (jak *Szkółka niedzielna* leszczyńska i *Przyjaciel ludu*), miało z górą 5000 prenumeratorów. Rozumie się że nie chłopi płacili, ale za nich i dla nich płacono.

Gdy zaszły nieporozumienia redaktora z wydawcą o tantiemę w kontrakcie zawarowaną, redakcyę objął zmarły autor. Była to pierwsza samodzielna praca literacka, która idąc dość kulawo, zaszła aż do... upadku.

Tu już nie sam los sierocy był winien.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Kur. Codz. 1878 r. 26 maj. N. 128.

33)

RUBIN WEZYRSKI.

POWIEŚĆ

Walerego Przyborowskiego.

(Ciąg dalszy).

Markiz wziął przed siebie kilka arkuszy papieru i siadł zaraz do pisania, mówiąc zwykłym swoim patetycznym i przesadnym tonem:

— Co za noc! jaki huk, trzask! Zdawałoby się, że świat pęka w swych wiązaniach. Co do mnie, uważam, że najpoetyczniejszém, najbardziéj uderzającém wyobraźnię człowieka zjawiskiem, jest burza letnia i do tego wśród nocy czarnéj, ciemnéj, bez światła, tonącéj w nieskończonościach wszechbytu. O! przyroda to poezya i jaka jeszcze poezya!

Wygłosiwszy ten dytyramb, zabrał się do pisania. W pokoju panowało głuche milczenie, którego tłem był ponury ryk burzy. Arkusz po arkuszu zapisany cały, odrzucał markiz na bok i słychać było tylko skrzypienie jego pióra. Ja siedziałem nieruchomy na krześle. O godzinie 5-téj skończył swą pracę, zebrał arkusze, ponumerował je i rzekł:

— Teraz panu odczytam mą pracę. Gdybym był romansopisarzem, doprawdy kazałbym to wydrukować, takie to ciekawe, nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. O! życie ma więcéj w sobie nieprawdopodobieństw, niż się to zdaje ludziom co niewiele żyli i nie umieli na świat patrzéć! No, słuchaj pan.

Jakoż odczytał mi swą relacyę, głosem pewnym acz pełnym teatralnéj przesady. W pół do szóstéj było gdy skończył.

— Spieszmy się,—zawołał,—czyś pan zadowolony?

— Zupełnie!

— Więc nic nie pozostaje, jak tylko żebym ten dokument podpisał.

I wziąwszy znów pióro, nakreślił zamaszyście swe właściwe i niewłaściwe nazwisko, poczém posypał piaskiem, złożył papiery, wsunął je w kopertę, opieczętował i kazał mi napisać list do mecenasa U***, według ułożonego programu.

Za chwilę potém służący pobiegł z tém wszystkiém do mecenasa. Tymczasem markiz przeprosiwszy mnie, wyszedł żeby się ubrać, a wróciwszy począł się pakować, sypiąc przytém mnóstwo dowcipów, żartów i głębokich myśli. W pół godziny wrócił służący z kwitem moim, jaki zostawiłem u mecenasa U***, a ja takowy oddałem markizowi.

O godzinie 7-méj punktualnie, Markiz wyjechał z Warszawy, a ja znużony wrażeniami téj strasznéj nocy, wśród ślicznego poranku, pełnego świeżości po burzy, ostatni opuściłem domek w „Ogrodzie Róż."

Koniec opowiadania czwartego.

Opowiadanie piąte.

Opowiada Jan Jeniczanek, zwany także markizem Don Diego Cantalacillo Fontiveras.

I.

„Życie, nawet ze swą niedolą i łzami, jest jednak prześliczną baśnią", powiedział poeta. Co do mnie, nie zaprzeczam temu, gdyż moje życie w istocie wygląda jak baśń z Tysiąca Nocy, jak jeden z tych romantycznych ustępów, które sobie opowiadają ludzie wśród zimowéj nocy, przy kominku. Zamierzam też kiedykolwiek, a mianowicie jeśli mi czasu i sił na to starczy, spisać swój pamiętnik dla ciekawości i nauki potomnych. Jednakże zauważyć mi wypada w tém miejscu, że życie człowieka w ogólności, a moje własne w szczególności, podobném było do arcydzieła jakiego mistrza szkoły włoskiéj lub flamandzkiéj, które w miarę lat coraz ciemniejszemi pokrywa się barwami....

Lecz wrócić mi należy do przedmiotu mego opowiadania, zamierzam zaś tutaj na żądanie pana Kazimierza Kosy skreślić jeden z najciekawszych, najdramatyczniejszych ustępów mego życia. Ktokolwiek będzie czytał ten mój opis, przekona się, jak wielkiemi siłami rozumu i inteligencyi, oraz twórczéj imaginacyi obdarzyła mię natura. A nie jest to wcale samochwalstwo, ani przesada. Ale rzecz sama za siebie mówi.

W roku przeszłym, jako intendent generalny wojsk trzeciéj dywizyi Jego Cesarsko-Królewsko-Apostolskiéj Mości, stanąłem na chwilę ze sztabem głównym w Stopnicy, nędznéj mieścinie polskiéj. Niedługo tam jednak staliśmy. Arcyksiążę Ferdynand musiał się cofać z Warszawy, a my stanowiąc rezerwę, także mieliśmy się cofać jako przednia straż całéj armii. Powoli jednak rozprzężenie wkradało się w nasze szeregi, nieprzyjaciel począł nam dokuczać.

Ponieważ potrzebowałem bardzo pieniędzy, widząc, że sprawa austryacka chyli się do upadku, oraz przez wrodzoną memu szlachetnemu charakterowi sympatyę ku uciśnionym, postanowiłem dopomódz do rozprzężenia wojsk austryackich i zabrawszy z kasy dywizyjnéj 150 tysięcy guldenów, pewnéj pięknéj nocy na wózku w jednego konia zaprzężonym, wymknąłem się ze Stopnicy, zdoławszy wprzódy zaopatrzyć się w cywilne suknie, w które się przebrałem.

Zamiarem moim było przedostać się do szeregów nieprzyjacielskich, przynieść im ten niewielki wprawdzie zasiłek, ale zawsze mający swą wagę. Fakt ten, tak szlachetny i piękny w zasadzie, usiłowano potępić i okrzyczano mię za złodzieja. Czyż żołnierz zabijający swego wroga jest mordercą! A ja, czech rodem, Jan Jeniczanek, byłem wrogiem austryaków, miałem więc prawo wojować z nimi każdą bronią.

Trzeba jednak nieszczęścia, acz wierzyłem w moję gwiazdę podobnie jak wielki cesarz francuzki, nie ujechawszy i dwóch mil nawet po najfatalniejszych drogach polskich, śród roztopów wiosennych i popsucia gościńców przez ciągłe przechody wojsk, pękła oś u mojego wózka i w żaden sposób daléj jechać nie mogłem.

Noc była dość spóźniona i ciemna. W ówczesnych okolicznościach wojennych, mając przy sobie 150 tysięcy reńskich, nie byłem bardzo bezpieczny na drodze. Zauważywszy więc w oddali, nieco w bok drogi, wielki jakiś dom, w którym się świeciło, postanowiłem tam udać się i żądać gościnności, a tymczasem mój wózek może udałoby się naprawić.

W domu owym zastałem tylko samego pana, który mieszkał samotnie, odesławszy na czas wojny rodzinę swoję do Krakowa. Starzec ten nosił tytuł regimentarza. Nie potrzebuję go tutaj opisywać, gdyż wszystkim osobom, dla których niniejszą relacyę piszę, jest on dobrze znany.

Przyjął mię bardzo gościnnie. Oczywiście musiałem mu dać jakiekolwiek tłómaczenie mego niespodziewanego zjawienia się. Tutaj przyszła mi na pomoc moja bujna wyobraźnia, ów cudowny dar natury, nie wszystkim jednakowo udzielony. Zarekomendowałem się jako hiszpan rodem, markiz Don Diego Cantalacillo Fontiveras, podróżujący po świecie i złapany przez austryaków, od których uciekłem. Prosiłem go więc o ukrycie mnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

2)

F. M. SOBIESZCZAŃSKI
jako historyograf, literat i archeolog.

(Dalszy ciąg.)

Wiedzą wydawcy i redaktorowie, jak to jest ciężko upadłe dźwigać dzienniki. Przedsiębierstwo Kmiotka objął potém Michał Glücksberg. Lecz ani redakcya Anczyca (Góralczyka), ani illustracye Fr. Kostrzewskiego, nie tchnęły powtórnego życia w zmartwiałego Chłopka.

Zostawszy dyetaryuszem w Bibliotece Głównéj, miał nowe źródło, bliżéj mu będące pod ręką niźli dawniéj. Wprzódy bowiem kiedy niekiedy odwiedzał książg skarbnicę; teraz w niéj mógł już ciągle przebywać i bezustanku czerpać. Widywałem go i wtedy, a nawet bardzo często, prawie codziennie. Zbierałem szczegóły do słownika literatów i artystów; jego zaś widziałem ciągle przeglądającego pamiętniki, dzienniki, gazety dawne i nowsze, lub spisującego książki na kartkach.

Z tego powstało dzieło o *Sztukach Pięknych*, a zarazem nagromadziło się mnóstwo notatek odnoszących się do dziejów Warszawy. Ale ś. p. zmarły, oryginalny miał sposób zbierania zasobów. Wiedząc że materyał będzie miał zawsze pod ręką, zapisywał ledwie treść i numer pisma. Sam sobie więc zadawał podwójną pracę.

Podobnież zużytkowywał czasopisma i Tymot. Lipiński, który widząc wielką ilość naszperanych szczegółków u F. M. Sobieszczańskiego, nie związanych w jednę całość, stał się wkrótce dlań pośrednikiem w daleko ważniejszéj sprawie.

Rektor, a następnie prowincyał księży Pijarów Kurowski, od lat wielu pracował nad historyą Warszawy. Dzieła było 4 tomy, każdy rozdział miał dewizę wierszowaną. Słowem krój, styl i sposób pisania był dawny.

Ksiądz Kurowski, sądził że Biblioteka Warszawska wydrukuje Historyę Warszawy własnym nakładem; Redakcya już w części przychylała się do tego; ale wyznaczeni z jéj łona recenzenci, Cyprysiński i Gąsiorowski, rzucili myśl, aby całe dzieło ułożyć nieco estetyczniéj. To obraziło autora i pracę wieloletnią miała już pochłonąć..... zapomnienia fala.

Kiedy Pijar Kurowski coraz bardziéj niedomagał, Tymoteusz Lipiński starał się powoli namawiać zacnego starca, ażeby swą pracę oddał Sobieszczańskiemu, posiadającemu już tyle notat ze źródeł, których ks. Rektor nie miał może czasu wszystkich przejrzéć.

Odwiedzając zacnego kapłana, widziałem ile to kosztowało jego moralnie i jak wiele użył starań i namawiań Lipiński, by wreszcie skłonić ks. Kurowskiego do powierzenia swéj pracy przyszłemu historyografowi.

Gdy w końcu pomyślny nastąpił skutek, wtedy Lipiński zabrał się do pukania w me serce, abym dał „Estetykę Warszawy Magiera Ant.", którą miałem przepisaną—a kilka nawet arkuszy własnoręcznych jego notat.

Łatwiéj te materyały oddałem, gdyż nie miałem zamiaru kreślić dziejów Warszawy. Lipiński przyrzekał, że za to Sobieszczański użyczy mi szczegółów niektórych do życiorysów autorów. Oświadczenie było—ale skutek nie nastąpił żaden, choć Magier pozostał w rękach F. M. S.

Magiera wiadomości składały się albo z własnych spostrzeżeń, albo z tradycyj przechowywanych u starców, co wielką bywa pomocą w używaniu źródeł drukowanych, często ciemnych, lub niezupełnie rzecz wyjaśniających. Przeciwnie ks. Kurowskiego (szczególniéj o kościołach, klasztorach, bractwach i najdawniejszych domach) praca, opartą była na tak zwanych „Historia domus", na dyplomatach archiwalnych i t. p. Była w jego ręku nadzwyczaj rzadka książeczka budowniczego Jarzewskiego, nieznana wtedy Sobieszczańskiemu i wielu innym książg lubownikom. Z niéj ks. Kurowski brał najczęściéj godła do rozdziałów swego dzieła.

Z kolei musimy wspomniéć, że były Archiwista Magistratu, skrzętny szperacz A. Wejnert, wydał w tymże czasu okresie sześć tomów *Starożytności Warszawy* z mapami i rysunkami. Miał nadto Switkowskiego i Zuga.

Wszystko to złożyło ogromny materyał!! Mimo to ś. p. zmarły zupełnego, wyczerpującego dzieła o naszym grodzie głównym Mazowsza, a następnie Królestwa... nie napisał!

Wielka, wielka bardzo szkoda!

Znamy tylko z jego skrzętnéj pracy same wyjątki, urywki, cząsteczki, monografijki, ale *prawdziwéj historyi* miasta nie wydał, a nawet podobno i nie napisał.

Najobszerniejsze dziełko z tych krezusowych bogactw wytłoczone, nosi tytuł: „*Rys* historyczno-statystyczny", ale to tylko *rys*, bardziéj nawet statystyczny niż historyczny, dzieje bowiem są tu raczéj na drugim, niźli na pierwszym planie.

Jak wielka czuć się daje potrzeba historyi naszego grodu, najlepiéj dowodzi wyczerpanie z handlu téj odbitki, wyjętéj z „Biblioteki Warszawskiéj", w któréj wydrukowano ją w r. 1848. Niemniéj w 10 lat późniéj wytłoczony „Przewodnik po Warszawie", także rozkupili przybywający do miasta.

Ta ostatnia spekulacyjna broszura, zaledwie o 54 stronniczkach, ma dołączony plan i 10 malutkich widoczków gmachów, umieszczonych na jednéj karcie niewielkiego arkusza, odbitego za granicą. Kiedyśmy autorowi czynili swojego czasu zarzut, dla czego nie wykonał tego sztychu warszawianin Adolf Dietrich—odpowiedział: „Toby daleko więcéj u nas kosztowało!"

„Przewodnik Warszawski" wyszedł w ciaśniejszych jeszcze ramach, bardziéj skrócony po francuzku i niemiecku, pod tytułami:

„Guide de l'étranger à Varsovie"; oraz „Fremdenführer in Warschau". Obie broszureczki mieszczą zaledwie po 31 stronnic druku in 8-o min.

Ze Świtkowskiego i Szymona Zuga, napisał dwa artykuły: „Pogląd na postać miasta Warszawy w rozmaitych czasach i zmianach" oraz „Ogrody w Warszawie i jéj okolicach" umieszczone w „Kalendarzu powszechnym." (Oddruk z niego liczy stron 18 ćwiartkowych.)

Reszta drobnych artykułów, acz ważnych, mieściła się w kalendarzach, „Wieńcu" dla Jachowicza i „Bibliotece Warsz.", a mianowicie:

„Dopełnienia i poprawki rozprawy Juliana Bartoszewicza p. t. Kościół św. Andrzeja w Warszawie" („Biblioteka Warszawska" stron. 22). „Kościół św. Jana" (nb. wydał o nim oddzielną broszurę i ks. Kurowski). Brama krakowska i dom przy ulicy Daniłowiczowskiéj Nr. 617." Owa kamienica Nr. 617 była dawną „Biblioteką Załuskich", a dziś zowie się „Domem pod królami", albo „z galeryą królów". Krótki bardzo opis, jak na trzy miejscowości, bo zawiera ledwie 8 kart, czyli 16 str. druku.

„Pochodzenie nazwisk pałaców, kamienic, placów i ogrodów m. Warszawy", i t. d. na str. 8 in 4-o.

„Spis bibliograficzny planów i widoków m. Warszawy", 3 kartki ćwiartkowe.

„Flora i Fauna Warsz."

Wszystkie te ustępy z dziejów miasta naszego wytłaczane były w kalendarzach bądź Niezabitowskiego (późniéj Orgelbranda), bądź Ungra.

We wspomnionym wyżéj „Wieńcu S. J." mieści się opis ulicy Miodowéj, na 21 str. ósemkowych.

Najobszerniejszy ze szkiców Warszawy, bo nawet przechodzący objętością „Przewodnik" o całe stronic 40 wielkiéj ósemki, jest opis wyjęty z Encyklopedyi powszechnéj z t. 26 r. 1867. Wszakże, jak przynajmniéj nam się zdaje, miléj się czyta podobneż opisanie Tymoteusza Lipińskiego w „Starożytnéj Polsce" (T. I s. 409—456), a nawet dziełko starego Łukasza Gołębiowskiego, niż wyliczanie choć oschłe, wierne, dat, liczb statystycznych i rejestrów imion w opisie encyklopedycznym. Zresztą Lipiński bogatszy we fakta dziejowe.

Fr. Max. Sobieszczański, w ostatnich czasach dawał wyjątki o staréj Warszawie do Kuryera Warszawskiego.

Otóż i wszystko, co zmarły historyograf Warszawy uczynił. Przyznacie czytelnicy, że na dwadzieścia kilka, prawie 30 lat czasu i taką znaczną summę arcybogatych źródeł, Sobieszczański nadzwyczaj mało drukiem ogłosił. W artykule Wieńcowym czytamy: „Wyjątek z 3-go tomu historyi Warszawy w rękopiśmie". Ztąd wnosićby można, że dzieło trzytomowe przygotowaném już było. Ale: *czy było?* To pytanie chyba nam objaśnią pozostałe rękopisma.

Jeszcze jeden mały dopisek o téj pracy. PP. Fryze i Chodorowicz wydając nowy „Przewodnik po Warszawie i jéj okolicach" uprosili przed 5 latami sławnego historyografa-specyalistę, aby im udzielił niektórych danych (naturalnie za pewném wynagrodzeniem). Do opisu Wilanowa (od s. 91—95) podał im F. M. S. numera obrazów Galeryi takie, jakie były jeszcze w r. 1834 w spisie czyli katalogu Blanka. Lekceważeniem, nieuwagą, czy téż figlem literackim to nazwać?—sami zaprawdę nie wiemy. Ale fakt (jak Kuryery zwykły dodawać) *autentyczny*. Niepodobna utrzymywać, aby historyograf warszawski przez 40 lat nie był w Wilanowie? lub żeby nie wiedział, że za Augustów Potockich, cała ta przepyszna willa nową przybrała postać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

nika sztabu warszawskiego okręgu wojennego. (D. W.)

ry naszéj stanowią jednę z piękniejszych kartek, zaznaczymy tylko, że autor wykazał w nich rodzaj wyobra-

literackich zasług. Dla czego? Oto dla tego przedewszystkiem, że jest kompilacyą, podobnie jak tyle innych

wartość naukową. Jeżeli miarą pedagogicznego pożytku zechcemy oceniać użyteczność téj pracy, to przedewszy-

RUBIN WEZYRSKI.

POWIEŚĆ

Walerego Przyborowskiego.

(Ciąg dalszy).

Regimentarz z iście polską gościnnością oddał siebie i dom swój cały na me rozkazy. Tym sposobem osiadłem w Grzymale, przedłużając mój pobyt z bardzo prostéj przyczyny, bo niebezpieczeństwa na drogach w czasach wojennych. Na poparcie tego oznajmiłem starcowi, że posiadam przy sobie znaczną sumę, jak na teraz stanowiącą jedyny mój majątek.

Tak przepędziłem kilka dni. Regimentarz był domatorem, człowiekiem który od lat kilkunastu nie wyjrzał za granicę swéj wioski, zardzewiał więc, skamieniał niejako w szeregu pojęć, któremi żywił się w swéj młodości. Nie miałem więc zbyt wielkich trudności, żeby owładnąć tym zastygłym umysłem, olśnić go, opanować zupełnie. Starzec był gościnny, znudzony przymusową samotnością, kontent więc był z mego pobytu i gdym mu parę razy, jedynie dla formalności, bo rzeczywiście zrobić tego nie myślałem nawet, gdym mu wspomniał, że trzeba mi Grzymałę opuścić, że tu wreszcie nie jest zbyt bezpiecznie dla mnie, to mówił:

— Ani mi gadaj o tém mości markizie,—po kiego licha masz się włóczyć teraz, w tak nieosobliwym momencie i do tego jeszcze z dużym groszem. A już o bezpieczeństwo się nie bój, nie dam cię ja wziąść tym psom rakuzkim, jakem szlachcic mościumdobrodzieju!

Siedziałem więc, zadowolony z mego pobytu, powoli uspokajając się, tém więcéj, że przez tydzień blizko ani jednego żołnierza austryackiego nie widziałem w Grzymale. I zdawało mi się, że gwiazda moja jak zwykle świecić dla mnie będzie jasno i że już mi nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Ale człowiek nigdy używać nie może zupełnego pokoju i szczęścia,— na najczystszym widnokręgu zawsze znajdzie się jakaś ukryta chmurka, w któréj kryją się gromy i błyskawice.

Pewnego pięknego dnia, jakoś w tydzień po moim przyjeździe do Grzymały, gdyż dat dokładnie nie pamiętam, wyszedłem z regimentarzem rano na przechadzkę. Poranek był prześliczny, ciepły, wiosenny—na wschodzie niebo gorzało jeszcze purpurą i złotem, a po dolinie, która leżała u stóp zamku włóczyły się białe mgły.... Widok i pora to była pełna ciszy, spokoju jakiegoś sennego, świergotu ptastwa i tysiąca nieokreślonych głosów grających w naturze. Wyszliśmy na drogę, prowadzącą do wsi. Droga ta wysadzona wielkiemi lipami, zakręcając się niedaleko za zamkiem pod kątem prostym, wchodziła w wąwóz nie duży i nie głęboki, ale gęsto po obu stronach obrośnięty krzakami głogu, dzikich róż, berberysu i jałowca.

Ledwieśmy zbliżyli się do tego wąwozu, gdy nagle rozległ się rozpaczliwy krzyk niewieści i zaraz też wypadły z wąwozu dwie przerażone dziewczyny wiejskie, a za niemi konno trzech zbrojnych Pandurów, którzy jak wiadomo, tworzyli przy armii austryackiéj w wojnie zeszłorocznéj, rodzaj lekkiéj jazdy. Hultaje ci w oczach naszych dopadli jednéj z dziewcząt i usiłowali ją porwać. Scena była bardzo dramatyczna, acz dla mnie arcy-niebezpieczna, tém więcéj, że w jednym z Pandurów poznałem sierżanta, z którym wielekroć miałem stosunki i który znał mię dobrze.

Pierwszą więc myślą moją, bardzo naturalną w takim położeniu, było uskoczyć w bok i schować się w gęste krzaki rosnące nad wąwozem. Ale regimentarz, stary konfederat, rozgniewany tą napaścią na swoje poddanki, żwawo posunął się naprzód i kijem, który trzymał w ręku, uderzył silnie tego z Pandurów, który szamotał się z dziewczyną. Wówczas dziki ten i okrutny żołnierz dobył szabli i zamierzył się na regimentarza.....

W chwili téj, nie namyślając się wiele, tembardziéj, że sprawa ta mogła mieć złe następstwa dla mnie, dobyłem dwururnego pistoletu, który zawsze nosiłem przy sobie, zmierzyłem.... strzał padł, a z nim zwalił się z konia zuchwały jeździec. Dwaj drudzy z razu ogłupieli i zatrzymali się nie wiedząc co czynić. Skorzystałem z téj chwili i drugim strzałem powaliłam arcy-niebezpiecznego dla mnie sierżanta. Na ten widok, trzeci zawrócił się żwawo i bodąc ostrogami konia, znikł nam wkrótce z oczów.

Nie będę tu opisywał sceny, jaka potém między mną i regimentarzem zaszła nad drgającemi jeszcze trupami dwóch Pandurów. Starzec ocalony moją pistoletową interwencyą od niechybnéj śmierci, nie wiedział jak mi dziękować, przysięgając dozgonną wdzięczność i t. p. Co do mnie, przyjmowałem te wszystkie oświadczenia z miną człowieka poświęcającego się chętnie dla drugich, gdy tymczasem tutaj działałem jedynie w obronie własnego interesu, zagrożonego widokiem sierżanta.

Bądź co bądź, należało coś szybko i stanowczo postanowić w tém położeniu, które jakkolwiek ocaliło nas od chwilowego niebezpieczeństwa, groziło nam jednak, a głównie mnie, szubienicą w niedalekiéj przyszłości. Poradziłem więc regimentarzowi, ażeby korzystając z braku świadków téj awantury, gdyż dwie dziewczyny przerażone uciekły zaraz z początku, ukryć rzecz całą, a w tym celu przedewszystkiem należało zakopać zwłoki Pandurów. Regimentarz naturalnie zgodził się na to, bo nie było co innego robić i zawoławszy dwóch parobków, nakazał im wykopać dół wśród krzaków obrastających wąwóz i tam pochować trupów. Gdy to skończyli, tak do nich przemówił:

— Jak mi który parę z gęby puści o tém coście tu widzieli i zrobili, jak mi Bóg miły, śmiercią to przypłaci.

Taką jest ta tajemnicza sprawa Pandurów, o któréj tyle od niejakiego czasu mówiono w Grzymale, nie znając jéj wcale. Nie tu jednak jéj koniec. Należało się spodziewać, że Pandur który uciekł, doniesie o wszystkiém do Stopnicy, że lada chwila ujrzymy austryaków. Na samą tę myśl drżałem. O wyjeździe z Grzymały nie można było nawet myśléć, gdyż wojska cofającego się arcyksięcia Ferdynanda stały już w Kielcach i pełno ich było na wszystkich drogach. Jedyném rozumném wyjściem z tego przykrego położenia była cierpliwość i oczekiwanie. Regimentarz czuł dobrze, że sprawa ta będzie miała swe następstwa, a nie wiedział co czynić, ja zaś nie umiałem mu nic poradzić, bo wreszcie nie było tu żadnéj rady. Czekaliśmy więc smutni i zrezygnowani.

Jakoż tegoż jeszcze dnia nad samym wieczorem, zjawił się w Grzymale znany mi dobrze major Schnabs, na czele kompanii piechoty i plutonu huzarów węgierskich, w towarzystwie owego Pandura, który ocalał od rannéj katastrofy. Co do mnie, wiedziony zachowawczym instynktem, ukryłem się na pierwszém piętrze, gdzie nikt nie mieszkał i pokoje stały pustkami.

Rozpoczęło się śledztwo. Zwołani chłopi milczeli jak grób, regimentarz się zaparł wszystkiego, w końcu upoiwszy doskonałém winem Schnabsa, tak że go musiał pod studnią trzeźwić zimną wodą, oraz wsadziwszy mu w łapę parę tysięcy guldenów, szczęśliwie się ze wszystkiego wywinął. Schnabs nad rankiem wyniósł się ze swém wojskiem i sprawa cała zdawała się być ukończona.

Nie tak jednakże było. Pandur trafił do jenerała korpusu i ten nakazał nowe śledztwo. Tą razą wybrał się do Grzymały sam jenerał dywizyi hrabia Holm, właściwie nie w celach przeprowadzenia śledztwa, ale zatarcia całéj sprawy, gdyż jak to dobrze wiedziałem, o czém jednak nie mówiłem regimentarzowi, poznał był w Krakowie wnuczkę tego ostatniego pannę Julię i chciał się z nią koniecznie ożenić. Szło mu więc o to, żeby regimentarza zasłonić od wszelkich nieprzyjemności i w tym celu, udając przed swą władzą gorliwość, sam się wybrał do Grzymały. Piekł, jak mówią, dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Hrabia Holm gonił już wówczas resztkami swéj znacznéj fortuny i chciał się wyreparować bogatym ożenkiem. Wiedziałem o tém i to mnie ocaliło.

Tym razem hrabia Holm najechał nas niespodzianie na czele plutonu jazdy, gdyśmy siedzieli z regimentarzem przy obiedzie i dowiedziałem się dopiero o jego bytności w chwili, gdy wszedł do pokoju.

(Dalszy ciąg nastąpi)

5)

F. M. SOBIESZCZAŃSKI

jako historyograf, literat i archeolog.

(Dokończenie.)

Drugi przykład ze *wszystkich* innych czasopism warszawskich i z Encyklopedyi, odnoszący się do jego wędrówki w charakterze drukarza, o której wspomnieliśmy:

„Tym sposobem *słuchał* w Paryżu Mickiewicza, Micheleta. Do Warszawy przybył 1840 roku.”

Jakżeż będąc w Warszawie, mógł słuchać w Paryżu kursu Mickiewicza, który wygłosił pierwszą prelekcyę 22 grudnia 1840? Staćby się coś podobnego mogło tym tylko sposobem, że nie czekając za granicą świąt, przyleciałby do nas na opłatek *balonem* chyba, bo wtedy jeszcze nie mieliśmy drogi żelaznéj. Ale podróż w zimna grudniowe, choćby w części i koleją, nie byłaby do zazdrości. Więc jéj odbywać nie zapragnął. Nam wiadomo, że wtedy jak najspokojniéj siedział w murach ponad Wisłą.

Drugi raz jeszcze wrócić musimy do *tegoż* roku (bo *innego* piszącym nie chce się szukać; zbywają więc *ogólnikami*).

„Przybył do Warszawy 1840. *Wtedy* się téż *poznał* z *późniejszym* wydawcą *Tygod. Illustrowanego*, J. Ungrem, z którym *pospołu spędzał niejednę kłopotliwą godzinę*?”

Zapewne nie kłopotali się o *Tygodnik*, bo ten był *późniejszym*? ani téż kłopotu nie mógł im sprawiać przedmiot *surowo*-naukowy, bo ten *okazywał się niemożliwym* dla Ungra? Na cóżże więc polegały owe *pospołu spędzane godziny kłopotliwe*?

Czemuż wprost i zrozumiale nie napisać:

Wtedy, w drukarni z wielkim kłopotem urządzanéj, przy dwóch kasztach składali dzieło Adr. Krzyżanowskiego „*Dawna Polska*,” drukujące się w podwójnéj formie, raz, jako krytyka W. A. Maciejowskiego, drugi raz, w oddzielnéj książce. Nadto składali kalendarzyk toaletowy, także w podwójnéj, bo i *upominkowéj* formie” i t. p.

Do Wiadomości o Sztukach Pięknych, tytuł *illustrowany*, tak pięknie w Tygodniku illustrowanym opisany, był w całości, oraz w szczegółach, *pomysłem i wykonaniem* B. Podczaszyńskiego, a źródła doń brał budowniczy z *własnych*, bogatych zbiorów, które opisywał ś. p. Sobieszczański dla rodziny B. P. Mamy tego, nader ciekawego, aczkolwiek dla nieznawców dość ciemnego katalogu, kilka arkuszy ćwiartkowego formatu wielk.

Poetycznie zacny K. opisał *tytuł* illustracyi i inwencyi Podczaszyńskiego; ale... „czy *takiż* był charakter *wszystkich* (sic) prac Sobieszczańskiego?”..... wielce wątpić się godzi.

Z dowodzeń niekłamanych wynika, że de mortuis, aut *optime*, aut *mendacium*.

Qui nescit dissimulare, nescit eleganter dicere et ornate scribere. Tak utrzymywali panegiryści, tak jeszcze umieją i dzisiaj talentów swych używać... (przepraszamy pp. Redaktorów)... *niektórzy* dziennikarze.

Nie byłoby nam tak gorzko wspominać o smutnéj klęsce literackiéj, gdybyśmy się nie obawiali w tym względzie recydywy, albo, co gorsza, epidemii.

* * *

Kończąc *alla prima* rzucony tu przegląd zajęć wielostronnych zmarłego, wypadałoby jeszcze słów kilka o nim samym powiedzieć.

Zaprawiony od młodości do pracy, acz nie zawsze w niéj pomyślnością się cieszący, (jak to w odsłonie *prawdy* widzieliśmy)--skrzętny zbieracz, dobry urzędnik, lepszy przyjaciel —nieszczęśliwy człowiek!—oto wszystko cokolwiek o żywocie bio-bibliografa rzec można.

Za świéża jeszcze mogiła nie dozwala wszystkiego nam dopowiedzieć. Wszakże zwrócimy uwagę czytelników na dwie ostatnie charakterystyki.

Jeśli był czyim przyjacielem, to, mimo zimnego usposobienia swego, był nim rzeczywiście. W stosunkach życia tak małżeńskich, jak rodzinnych wógóle, szczęścia nie zaznał. Smutne przygody jakie go spotkały z utratą posady, ukochanéj córki, zięcia i domu, powoli gnębić musiały nietylko ducha, ale i ciało. Miał stosunki dawne, ale na nich się ani opierał, ani do nich udawał. Miał siostrę, panią hrabinę, ale także do jéj łaski nie chciał się zgłaszać; wolał umiarkowaną biedę, wolał ciężką pracę, niż pomoc ludzką. Daje takie usposobienie o człowieku nieszczęśliwym dobre zdanie. Smutna starość, zdaje się że stała się wynikiem źle poprowadzonéj młodości. Szkoda wszakże wielka takiego pracownika, który wobec innych danych, nieskończenie byłby pożyteczniejszym. Smutno nam było u jego grobu, smutno, żeśmy nie mogli więcéj słów jaskrawéj pochwały rzucić jako nieśmiertelnik na mogile literata!— *Dr S.*

Owéj więc nocy, w któréj przypuszczałem, że porucznik uda się do Sułtańskiéj komnaty, nakazałem ogrodnikom czuwać pod pozorem, że owoce kradną ludzie ze wsi. Umieściłem ich w altanie ogrodowéj, zkąd dokładnie było widać okna Sułtańskiéj komnaty, sam zaś udałem się tam i czekałem na porucznika.

Do północy było cicho, choć dobrze słyszałem, że porucznik nie śpi. Ale kiedy stare zegarzysko ze zgrzytem i piskiem poczęło wydzwaniać dwunastą, porucznik zerwał się, odsunął szafę od drzwi dzielących jego kwaterę od tajemniczéj komnaty i tak szybko drzwi otworzył, że ledwie miałem czas uciec.

Zaraz pobiegłem do ogrodu i zwróciłem uwagę ogrodników na światło krążące po pokojach „Sułtańskich.” Ludzie ci przerażeni byli tym widokiem, sądząc, że to duch zaklętéj Sułtanki tak przechadza się.

Miałem więc dwóch wiarogodnych świadków faktu. Okoliczność dla mnie szczęśliwa, fatalna dla porucznika, dała mi do ręki trzeci dowód. Nazajutrz o świcie poszedłem do „Sułtańskiéj piéj idzie i w duszy radowałem się niezmiernie, że tak strasznie pomszczę się na Holmie i że tak mistrzowsko poprowadziłem intrygę. To napełniło mię słuszną dumą. Niemniéj bowiem wygrywałem wielkie bitwy, podobnie jak Napoleon, choć zakres naszego działania był bardzo różny.

Porucznik po owéj nocnéj wycieczce wyjechał zaraz z rana do Stopnicy. Postanowiłem z tego skorzystać. Zawiadomiłem więc Regimentarza, że spostrzegłem w nocy wraz z dwoma ogrodnikami światło w „Sułtańskiéj komnacie”, że to prawdopodobnie był porucznik Kosa, że z uwagi na blizki ślub Holma z Julcią, należy się przekonać, czy kosztowny rubin jest na swojém miejscu.

— Zważ pan,—mówiłem do Regimentarza,—że hrabia Holm wie o istnieniu rubinu, oraz o tém, że klejnot ten ma stanowić część posagu jego przyszłéj żony; cóżby więc powiedział, gdyby w przededniu jego ślubu ten kosztowny klejnot zaginął?

— Czyż przypuszczasz markizie, że on zaginął?—pytał przerażony Regimentarz.

tego to trzymał go w takiém oddaleniu i samotności. Jedynie myślał o tém, że Holm posądzi go o oszustwo.

— Tu nie ma co rozpaczać,—rzekłem,—ale działać należy.

I nie pytając go się więcéj, otworzyłem drzwi do kwatery porucznika, odbiłem zamek od szafy i znalazłem rękopism. Był to dowód oczywisty, że nie kto inny tylko Kosa ukradł rubin.

— Teraz, — rzekłem, — mamy czém wytłómaczyć się przed Holmem. Nie ukryliśmy rubinu, ale skradziono nam go i wiemy kto jest winowajcą.

Na skutek mojéj rady i oporu Regimentarza, żeby porucznika nie skarżyć sądownie, czego i ja chciałem, zawiadomiliśmy zaraz o tém jego bezpośrednią władzę, t. j. rotmistrza stojącego w Kielcach. Uczyniłem to i w tym celu, ażeby sprawa ta nabyła pewnego rozgłosu, dla zmylenia wszelkich poszlak.

Tak się miała cała historya kradzieży tego rubinu. Pozostaje mi tylko jeszcze opowiedzieć koniec moich zamiarów względem panny Antoanety. Spieszę się, bo czas nagli i już jest w pół do piątéj, choć piszę szybko i mnie do Warszawy i tutaj weźmiemy ślub.

I to mi się nie udało—dla jakich przyczyn, o tém wie najlepiéj sam porucznik Kosa. Jakkolwiek żal mi krociów panny Antoanety, przecież pocieszam się tą myślą, że po mojém zeznaniu niniejszém, nie otrzyma ich i Holm. Zaklinam tylko porucznika Kosę, ażeby z zeznaniem tém jak najprędzéj albo sam pojechał do Grzymały, albo je przesłał na ręce Regimentarza.

Co do mnie, posiadając stosunkowo dość duży majątek, zapracowany ciężko i z narażeniem życia, jako to resztę sumy z kasy wojskowéj i rubin, postanawiam udać się do Ameryki i tam pędzić żywot spokojnego obywatela na łonie swobody.

Dan w Warszawie d. 11 lipca 1810 r.

Jan Jeniczanek, zwany także
markizem Don Diego Cantalacillo
Fontiveras, m. p.

——

Koniec opowiadania piątego i ostatniego.

———

wstąpił powtórnie do wojska i zginął, według tradycyi rodzinnéj, w stopniu majora piechoty, bo w piechocie teraz służył, przy pamiętnéj przeprawie przez Berezynę pod Studzianką w r. 1812.

Oto co autor mógł się dowiedzieć i tém chętnie dzieli się z czytelnikami. O losach innych osób nie umiano mu nic powiedzieć. Ponieważ zaś całe niniejsze opowiadanie nie jest utworem fantazyi, ale wierną opowieścią faktów z niedalekiéj przeszłości, uznał więc za stosowne nic nie dodawać i nic nie tworzyć, co jakkolwiek mogłoby być dobrém pod względem literackim i artystycznym, nie byłoby jednakże prawdziwém. Prawdę zaś autor uważa za najwyższe piękno, któremu zawsze i wyłącznie gotów jest hołdować, poświęcając wszystkie inne względy—w tém przekonaniu, że wcześniéj czy później, znajdzie w umysłach i sercach swych czytelników uznanie i potwierdzenie takiego postępowania. Uznanie zaś to, będzie dlań zaszczytniejszą i milszą nagrodą, niż sława literacka, niż kapitolińskie nawet wieńce.

KONIEC.

Styczeń—marzec 1878 r.

Szulc Dominik

Do Hippolita Skimborowicza — donosi że był Sennewalda ale ten jako nie wydawca żadnego pisma peryodycznego może tylko umówić się o 200. Odbitek. — 22. Sierp. (1847. r)

13

22 Sierpnia

113

Panie Hipolicie,

Byłem u P. Sennewalda i oświadczył mi że jako nie wydawca żadnego pisma perjodycznego, umówić się tylko może o 200 exemplarzy odbitek. Wreszcie gotów jest złotych 500 za odbitki częściami. Z tego się okazuje, że z Księgarzami umowa, na pismo przeznaczone do dzieł perjodycznych, trudna, i że się wypada udać do Biblioteki, z którą dziś widzieć się będę ad interim do 25. teraźniejszego miesiąca, jakeśmy się ugodzili.

Łączę wyraz należnego poważania.

D. Szulc

1847 r.

Dominik Szulc b. Profes. w Warszawie, Autor wielu ważnych rozpraw.

do Skimboro

15

Autor Sprawy Włościańskiej we 4 częściach H.S.!

115



Greffenberg 20ty Sierpnia

Kochanym Panie Hyppolicie

Daję ten list rekomendacyjny Panu Fryderykowi Schiern Drowi Filozofji, professorowi historji i członkowi izb w Kopenhadze, jednemu z dystyngwowanych uczonych Danji któremu winien jestem wiele przyjemnych chwil z nim tu spędzonych bo jego rozmowy historyczne i oczy badawczy mnie zastanowiły. Niewątpię że Kochanego współpracownika także zainteresuje – a ponieważ jedzie do Warszawy, Krakowa i Poznania jedynie dlatego żeby Polskę poznać chociaż pobieżnie

Dr Hipolit Skimborowicz

a w Warszawie tylko trzy dni bawić zamyśla
to mnie p. Hippolit oddasz największą
przysługę jeśli rzeczesz mu towarzyszyć
do Łazienek i Willanowa - (?) weźmie na
tę wycieczkę nasze konie - wogóle racz
wziąć go w swoją opiekę - a mości
Sekretarzy użyj do załatwienia jego
paszportowych lub innych interesów,
gdyby jakiej doznał trudności -
spokój nasz na cały czas jego po-
bytu niech mu służy do wycieczek
dalszych jak n.p. Cytadella - do Leona
piszę aby go zaprosił na niedzielę
i wprowadził na reprezę, a więc
może i tam będziecie pośli razem o tej
godzinie o której Leona zastać można
bo mało czasu - będzie miał do Kraszew-
skiego, Ramułtowej Bożej czy drukporteżyng? Znam
od blisko miesiąca nieprzysłał mnie

116

p. Tarchetti nowych arkuszy odbitych -
a ten czas ucieka - jażmoże w końcu
październik wrócę a książka przed mo-
jim powrotem musi wyjść na świat
bo tylko w mojej nieobecności można
puścić z gazety broszurę do wyjść -
obywateli w których naprowadzić mają
mieszpada - a więc zaklinam ciebie
pan Hippolit i tą razą tak jak wroku
zeszłym raczył niezmiernie swojej
usługowania jako tak dzielny exekutor
w drukarni i cenzure (chociaż ta
ostatnie przyjemno swoje zrobiła) ciebie
te kilka arkuszy dokończyć przed
połowę września jeśli być może.
Zarazem zasyłam uścisk i pozostaje oddanym
Hugo Skrzatki
Do pana p. Tarchetkiego i Stockoławskiego
Żeby koń i nowy koczyk były na
zawołanie pana Skimborowicza przez ciąg po-
bytu pana Schierna z Kopenhagi - Skruski;
i być mu we wszystkim pomocnym -



14

117

Kochany Panie Hippolicie!

prosiłem Cię wraz z konsyljarzem, iżbyście literacki objadek w Sobotę u nas spożyć raczyli; — tymczasem wypadło mi nadspodziewanie wyjechać do brata — dzisiaj z południa, a więc łaskę waszę — zamawiam na czas przyszły. —

wdzięczny i najżyczliwszy
Au. Wil.

13/8 47 r.

Augustyn Wilkoński
humorysta.
Kil.

Wielmożnemu Jmćdanu
Skimborowiczowi
wuiwundanu i Dobrodziejowi
ulica Danielewiczowska



Szanowny Panie!

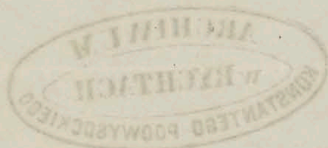
Bądź łaskaw pozwolić mi na parę dni Komedyi Fredry, czytam one powrócę. Panu i Pani Grotus moje uszanowanie.

Pełen poważania

prawdziwy sługa

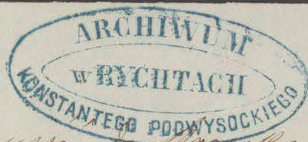
5 Lut 1859. L Zejszner

Ludwik Zejszner Geolog





Wielmożny
Hippolit Skimborowicz
w Miejscu



Góra nie może przyjść do proroka – bo górze zakazano – ale prorokowi nie zakazano – prorok może przyjść – tylko leniwy Michu – Góra długo czekała cierpliwie – a teraz jak się skarży i narzeka – i prosi i wzywa – a jak prorok nie posłucha – to wybuchnie ogniem wielkiego gniewu – bez żartu – co to się znaczy że Pan nigdy do mnie nie zajrzy – przyjdź Pan przyjdź kiedy z rana czy wieczorem – jak ci dogodnie – o której godzinie jak dusza kiedy chce – ale kiedyś przyjdź – Żonę pocałować od mnie – i Rodzinę – pamiętając żywy prawie nie czysty duchy co się bez [illegible] ciała widzę – że ja was potrzebuję i widzieć i słyszeć – Pani

boję się narażać — bo wiem że dla mnie jak dla ciebie teraźniejsza
pora się nie warta — ale sam możesz się pofatygować —
czekam — a [illegible] do ciebie [illegible] — [illegible]

Narcyza Żmichowska
znana pod mianem Gabryelli
Poetka i powieściopisarka.

H Sk

122



Pan Hipolit
Skimborowicz
w Domu Oraskich

1879 Ciemniewska
Małgorzata Marja
Mistrzyni pensji u P.P. Wizytek w Warsz
autorka wielu dzieł duchownych

~~Humiecki Stefan~~

~~Wojew. Podolski i [illegible]~~

~~1717.~~



Z obawy, by ktoś nie przedsięwziął przekła-
du dzieła Ks. Fabera, pod napisem:
„Najświętszy Sakrament" — po-
dajemy do wiadomości, iż dzieło to
już się tłumaczy, i że praca ta
znacznie ~~jest~~ (dotąd) postąpiła. —

Autograf Małgorzaty Maryi Ciemniew-
skiej, Mistrzyni pensyi u PP. Wizytek
Warsz. Autorki wielu dziełek duchownych.
H. S.

Lewocka Katarzyna

Autorka.

Bilecik do interesu w Kontroli. Z prozbą o przyspieszenie — (b. d.)

127 24

Sobota.

Korzystam z Łaski Pańskiej:
i upraszam o przyspieszenie
interessu w Kontrolli Mar-
kaszystkiéj Państwa Uwdzięcz-
nie pozdrawiam.

K. Lewocki



Lewocka Katarzyna
z Lipinskich.

Ur. 2. Pazdz. 1799 r. z Ojca Stanisława Lipińskiego i Maryi z Oleśnickich – Głowaczów, w miasteczku Zelwie. (Gub. Grodz.)
Umarła w Warszawie. 1890 r. d. 23 Lutego. —

Tygodnik Illustr. r. 1890.
17 Lut.
1. Marca. № 9.

130

Nasze portrety.



Katarzyna Lewocka

KATARZYNA LEWOCKA.

W dniu wczorajszym przeniosła się do wieczności ś. p. Katarzyna z Lipińskich Lewocka.

Wdowa po ś. p. Onufrym Lewockim, niegdy wizytatorze jeneralnym szkół w Królestwie, członku rady wychowania publicznego, a siostra znanego historyka Tymoteusza Lipińskiego, ś. p. Katarzyna ujrzała światło dzienne w Zelwie gub. grodzieńskiej w r. 1799-tym.

Przeniósłszy się do Warszawy w kilka lat już po zamążpójściu jęła się za pióro, prace swoje przeznaczając dla ludu, młodzieży i dzieci.

Z tego rzędu jej prac wymienić należy przedewszystkiem „Powiastki dla dzieci z prawdziwych wydarzeń", dramat „Kasper Owczarek", oraz „Powieści starego sługi".

Drobniejsze jej prace pomieszczały czasopisma „Pierwiosnek" i „Kółko domowe".

W r. 1854-ym utraciła męża, przeżyła go jednak jeszcze lat blisko czterdzieści.

Ostatnie lata życia spędziła na dziełach miłosierdzia zmarła, otoczona czcią dalszych, a miłością bliskich, osieracając córkę i synowę. Kur. Codz. 12/24 Lutego 1890 r. №55.

I to wszystko nie stanowi ani klęski „k
telu“, ani klęski liberałów, ani częściowej
rażki zachowawców, ale zupełną i niewątp
wą klęskę ks. Bismarka—wyraźne i niedw
znaczne *votum* nieufności całego państwa
wewnętrznej jego polityki.

Ks. Bismark wygrawszy niezliczoną il
walnych bitew i potyczek dyplomatycznych
znajdował na polu zagranicznej polityki sa
tylko uznanie. Nie wystarczało mu to jedn
Pochwycił w potężną swoją prawicę wszystk
przewodnie nici spraw wewnętrznych i k
rował niemi z nieporównaną samowolą i b
względnością, nie znosząc żadnych rad i prz
stróg, kneblując wszystkie usta, urągając sk
gom i żalom narodu.

Jako administrator wewnętrznych spr
państwa stworzył ks. Bismark monstrual
system państwowy wszechwładny, państ
zaś identyfikował ze sobą, zabijał społecz
samodzielność i wszelki indywidualizm,
i w obieg puścił nieprzeliczoną moc ust
przymusowych i wyjątkowych, policyjnych
celnych, zbudował podatkową śrubę i ta
młocarnię szykan, frykcji i skomplikowany
intryg, że naród poczuł zmorę na piersi,
kaudyńskie jarzmo na karku.

Zrzucenie takich ciężarów było kwestją c
su, który dojrzał w dniu wyborów. Stała
rzecz zaiste nieoczekiwana i nadzwyczaj
Na polu wyborczej walki nie kartel legł

chy i *ubikietki*, w których Ludwik-Filip o
dzać kazał swoich więźniów stanu, gdzie
lat 15-cie gnili ideolog Blanqui lub szalen
Barbès?

Ta republika francuska bywa często nie
drą, ale okrutną nie jest wcale. Gdy księ
de Luynes za demonstrację ze studentami o
brano pozwolenie odwiedzania księcia Orlea
ten straszny p. Constans zakaz cofnął za
na drugi dzień i napisał do młodego de Lu
nes: „Nie chcę pana rozdzielać od przyjac
la, któremu okazałeś tyle oddania“...

Młody więzień, traktowany na stopie zw
kłych skazańców musiałby wzbudzać gorą
sympatje i mógłby śmiało odgrywać rolę m
czennika. Niestety — przez spryt czy prz
służalczość, członkowie gabinetu starają
uczynić pobyt w Conciergerie o ile moż
najprzyjemniejszym dla więźnia. Codzien
przyjęcia, codzienne fety, każdy może t
iść choćby na kolanach i całować stopy „mo
seigneura“.

To też młody więzień ma dużo ruchu, d
żo rozmaitości, stąd wyborny apetyt.

Dzienniki bulwarowe podają codziennie s



ROZBITKI.

...obecnie w salonie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Ś. p. Katarzyna Lewocka.

Piękna, szlachetna, wzniosła dusza, przed kilku dniami uleciała w krainę wiekuistéj światłości, żal najszczerszy zostawiwszy po sobie w sercach tych wszystkich, co mając szczęście znać ją zblizka, czcić ją i miłować musieli. Mówimy tu o ś. p. Katarzynie z Lipińskich Lewockiéj, która w dziewięćdziesiątym piérwszym roku życia swojego, w d. 23 b. m. zgasła z wyczerpania się sił żywotnych, jak lampa, co się wypaliła aż do dna.

Imię téj czcigodnéj matrony, w ciągu lat kilkunastu ostatnich, mało o czyje obijało się uszy, wiek jéj bowiem sędziwy, przy zdrowiu słabowitém, zmusił ją do zupełnego zamknięcia się w progach domowych i do ograniczenia towarzyskich swoich stosunków; dawniéj wszakże, przez czas dość długi, bo z górą przez ćwierć wieku, głośném było w szerokich kołach intelligencyi i arystokracyi warszawskiéj.

Urodzona 1799 roku w Zelwie w gubernii Grodzieńskiéj, była siostrą starszego od niéj o lat dziewięć Tymoteusza Lipińskiego, zasłużonego historyka i starożytnika, a synowicą Józefa, którego zacne imię pięknie się zapisało w dziejach naszéj oświaty. Ten ostatni, od r. 1806 przemieszkując stale w Warszawie, naprzód jako członek izby wojennéj i administracyjnéj, późniéj, jako sekretarz izby edukacyjnéj, a wreszcie jako wizytator

generalny zakładów naukowych w Królestwie, opiekował się dziećmi brata, Tymoteuszem i Katarzyną, które do swojego domu zaprosił i kierował ich wychowaniem.

Od lat przeto najmłodszych, ś. p. Katarzyna Lewocka znajdowała się w warunkach wielce przyjaznych dla rozwoju umysłu i wykształcenia serca, a zarazem i dla nabrania wyższéj towarzyskiéj ogłady. Gdyż trzeba jeszcze wiedzieć, że stryj, Józef Lipiński, był wysoce cenionym przez ministra wyznań religijnych i oświecenia, Stanisława hrabiego Potockiego, jako dzielny jego pomocnik w pracy nad oświatą krajową, oraz współczłonek w Towarzystwie przyjaciół nauk, i uprzejmie był przyjmowany w rezydencyi jego w Wilanowie, gdzie prawie co rok spędzał letnie miesiące; wprowadził więc tam i synowicę, która, zarówno przez wewnętrzne jak i zewnętrzne swe zalety, łatwo zyskała względy całéj téj dostojnéj rodziny, a szczególniéj swéj rówieśnicy, wnuczki ministra, Natalii Potockiéj (zaślubionéj późniéj Romanowi księciu Sanguszce). Tam-to miała sposobność poznać zblizka, ku wielkiéj swéj korzyści moralnéj, prawie wszystkie współczesne znakomitości naukowe, literackie i artystyczne, jak np. między innymi J. U. Niemcewicz, historyk Hipolit Kownacki, starożytnik Józef hr. Sierakowski, budowniczy Aigner, którzy, podobnież jak i Józef Lipiński, na lato przyjeżdżali do Wilanowa, lub jak Staszic, Tadeusz hr. Mostowski, Adam książę Czartoryski, Franciszek generał Morawski, Kajetan Sołtyk, Wawrzyniec Surowiecki, Bogumił Linde, ksiądz Jakób Falkowski, którzy tam bardzo często gościli. A ponieważ Wilanów był w zażyłych z domem Czartoryskich stosunkach, więc też i całe wytworne towarzystwo puławskie p. Katarzyna poznała i nieraz brała udział w pełnych dystynkcyi i estetycznego smaku jego rozrywkach i zabawach.

Zaślubiwszy około roku 1824 Onufrego Lewockiego, który po stryju jéj został wizytatorem generalnym szkół publicznych w Królestwie Polskiém, ś. p. Katarzyna zamieszkała w Warszawie, gdzie niebawem już we własnym swym domu miała przyjemność cieszyć się towarzystwem najprzedniejszych przedstawicieli ówczesnego życia umysłowego, których jednała sobie ukształceniem niepospolitém i bystrością umysłu, dobrocią ujmującą, wysokim towarzyskim polorem, a nie mniéj też i słynną pięknością [1]). W trzecim dziesiątku lat wieku bieżącego, do grona tych, co najgruntowniéj znali i najwyżéj cenili wzniosłe przymioty jéj rozumu i serca, należeli między innymi tacy ludzie, jak Kazimierz Brodziński, Stefan Witwicki i Antoni Edward Odyniec, który do końca życia zachował dla niéj cześć głęboką i przyjaźń szczerą.

Za wiele-by to miejsca zabrało, gdybyśmy tu chcieli dać pełny obraz stosunków towarzyskich ś. p. Katarzyny Lewockiéj; ogólnie więc tylko powiémy, że najwybitniejsze jednostki, jakie począwszy od r. 1820 aż do usunięcia się jéj od świata, na polu umysłowości naszéj jaśniały, za zaszczyt sobie miały bywać w jéj domu, gdzie się na wieczory czwartkowe przez pewien czas zbierało najdobrańsze grono intelligencyi.

I sama też ś. p. Katarzyna Lewocka, nie tylko przez swe ukształcenie i gusta, ale też i przez talent pisarski należała do tego grona, pióro swe poświęcając głównie dla dobra ludu, dzieci i młodzieży. Począwszy od r. 1830, w którym przetłómaczyła „Bug-Jurgala" Wiktora Hugo, wydała dziełka następujące: „Kacper Owczarek, dramat oryginalny z prawdziwego wydarzenia", „Powiastki dla dzieci z prawdziwych wydarzeń z obrazkami", „Bal w resursie i dworek na Topielu", „Powieści starego sługi", „Krótki rys życia Świętéj Jadwigi", „Głos ubogiéj matki, do córki na służbę idącéj", „Jeszcze jedna powiastka, opisująca ochronkę". Oprócz tego, wiele jéj artykułów znajduje się w „Pismiennictwie krajowém", w „Przyjacielu ludu", w „Rozrywkach dla młodzieży", w „Czytelni niedzielnéj",

[1]) Przymioty te tak były uderzające, iż zachwyciły nawet Ludwika I, króla bawarskiego, który w r. podobno 1844 poznawszy ją u wód w Kissingen, po piérwszéj z nią rozmowie, stale poszukiwał jéj towarzystwa na przechadzkach i napisał jéj wiersz do albumu.

i w „Gazecie codziennéj", w „Pierwiosnku" z
i w „Kółku domowém", — wyjątki z pamiętników
Ś. p. Katarzyna Lewocka miała jednego tylk
syna i córkę. Syn Józef, ożeniony ze swą kuzynk
Maryą Lipińską, siostrą rzeźbiarza Stanisław
zmarłego przed kilku laty w Krakowie, odziedz
czywszy po ojcu dobra Chociszewo, dowiódł,
najzacniejsza matka umiała wpoić w niego swo
zasady, wespół bowiem z przezacną swą małżonk
z wylaniem się prawdziwém na chwałę Bożą i d
dobra ludu pracował. Oboje znaczne ofiary cz
nili dla miejscowéj świątyni, oboje się troska
o oświatę dzieci włościańskich, dla których ufund
wawszy szkółkę, sami w niéj nauczali wraz prob
szczem miejscowym, a matka ich na examina prz
jeżdżała. Nadto zaś pani Marya była najczulsz
opiekunką i dobrodziejką włościan, którym udziel
ła rady, pomocy, odwiedzała chorych po ch
tach, a zaś mocniéj cierpiących zabierała d
dworu i sama ich opatrywała. Owdowiawsz
w r. 1864 i sprzedawszy majątek, pani Marya z
mieszkała przy teściowéj w Warszawie, równi
jak i córka ś. p. Katarzyny, także wdowa, p. H
lena Łępicka. Obie te zacne panie, wylane ca
duszą dla ukochanéj matki, w ostatnich leciech ki
kunastu pielęgnowały ją z troskliwością najczulsz
Pani Helena, literalnie, ani na krok jéj nie odstęp
wała, a osłabioną, wątłą, nie mogącą o własnéj si
przejść przez pokój, niańczyła, rzec-by można, ja
małe dziecko, drżąc o to życie tak drogie, któr
rada była w nieskończoność przedłużyć.

Jednakże ś. p. Katarzyna Lewocka, mimo ta
stargane siły fizyczne, silna była i dzielna duchen
czuła sercem, rzeźwa umysłem, i po dawnemu po
niosłością swych uczuć, dobrotliwością niezrówn
ną, rozumem, dystynkcyą obejścia, wdziękiem ro
mowy i bogactwem nieprzebraném wspomnień ci
kawych, zachwycała swych gości. Było ich w ost
tnich czasach grono niewielkie, lecz za to najwy
brańsze, największą czcią i miłością dla niéj prz
jęte. Rada też ich zawsze witała, bo choć od
rwana od świata, nie była obojętną na jego spraw
a nie mając dość na tém, czego się z dzienników piln
czytanych dowiadywała, chętnie też i ustnyc
wieści o literaturze, sztukach pięknych i społecznyc
kwestych słuchała. Nadto zaś, do ostatka prawi
utrzymywała korespondencyą z przyjaciołmi odd
lonymi, jak np. z panią Ruczową, córką Kazimi
rza Brodzińskiego, z panią Duchińską, z autore
„Wiochny" i z Hajotą, która była wielką jéj ul
bienicą. Na parę tygodni przed śmiercią, bardz
była uradowaną przysłaną przez nią kawą z wł
snych plantacyi na Fernando-Poo.

Pokój wieczny téj pięknéj duszy! cześć pami
ci najzacniejszéj matrony, po któréj żal głęboki n
długo pozostanie w sercach tych wszystkich, kt
rzy mieli szczęście znać ją i kochać.

Adam Pług.



Podł. fot. K. Beyera. Ryt. Edward Nicz.

Katarzyna Lewocka.

133

Lipiński Tymoteusz
autor Starożytnej Polski.

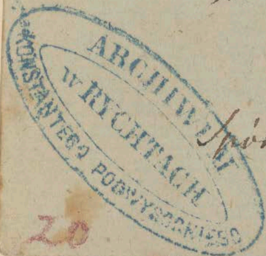
Notatka numizmatyczna. (b.d.)

We zbiorze Potockiego, medale z napisem: de Rege et Republica bene merentibus, z lat:

1741, 43, 44, 49, 50, 52/54, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63.

Autograf Tymoteusza Lipińskiego współautora Starożytnéj Polski.

134



20

X. Wyszyński Józef

professor Akademij Duch. Warsz.
Naturalista.

† 21. Maja 1874 r. w Krakowie.

List do — — — chodzi o kolorowanie
tablic — Warsz. 27/11 — 1859 r.

16
137

27/11 59.



Jak się teraz przypatrzyłem tyle drobiazgów ta karta przedstawia że nie podobna abym WPa Dobr. trudził naprowadzeniem bladych kolorów na figurach najdziwaczniejszych jakie się przez setki wieków nazbierały – o toż jak z początku prosiłem tak i teraz powtarzam jeżeli kto znajdzie się z takich co to pędzlem dopiero wolii zaczynają że dla niego będzie zabawka – za którą bym pospieszył z żądaną zapłatą – nie biorąc nawet od Ks. Hippolita do siebie raz WPa Dobr. rozmówić się z nim on podobno ma jakiegoś przystego Budowniczego któryby się tym zajął – Z całego tego dzieła nie miałbym nic robić, bo to illuminowanie obmyślam jedynie dla tego żeby łatwiej oku służać było –

Ktorby mię przysłem powolne pilnie a pilnie polecam i łączę wyrazy prawdziwego szacunku poważania
X. Józef Szymański

Professor nauk przyrod.
w Akad. Duch. Warsz.
Drugi Kluk pol.
ks. [illegible]



Ks: Wyszyński Józef.

W Krakowie dn. 21. bm. (1874 r. 21. Maja) umarł Ks. Józef Wyszyński w 63 roku życia. Nieboszczyk biegłym był w naukach przyrodzonych a szczególniej w zoologij, której gałąź, ornitologiję ze szczególnem uprawiał zamiłowaniem. Gdy był w Warszawie Wikaryuszem przy Kościele S. Karola Boromeusza posiadał zbiór ptaków wypchanych własną ręką. Co się z tym zbiorem stało nie jest nam wiadomo.

Gazeta Polska r. 1874. (16) 28 Maja № 114.

Skimborowicz Hipolit

Literat. Redaktor kilku pism peryodycznych. —

wyłączono do koresp. Podwysockiego i Górskiego, 22. VI. 60. Jel

1.) List do Konstantego Podwysockiego — posyłając mu pół kopy autografów — Warszawa 10. Stycz 1860

2.) Do Wład. Gorskiego. posyła autograf Edwarda (Dembowskiego) — i daje polecenia do Kijowa do Maxymowiczowej i Antonowicza — Warsz. (Czerwiec) 1879. r.

3. Do Sieunickiego. o pobycie swoim w Petersburgu zdaje się że był tam Zjazd Archeologiczny — z Petersburga. — 1871 r

Do Sierpińskiego

Petersburg 1871 142

Kochany Panie,

Bibljomanie!

Trudno pisać wierszem
za natchnieniem pierwszem
a raczej ostatniem. Więc
lepiej udać się do prozy.
Opisywać Piotrogrodu nie
będę, bo go znacie. Powiem
Wam tylko że Byczkow
dla mnie nadzwyczaj grze-
czny, był u mnie z rewizytą,
wszędzie mnie sam oprowa-
dza i rękopisma nawet
udziela. Korfa i Mik. Mich.
jeszcze nie widziałem bo nie
mam czasu. Po 7 godzin sie-
dzimy na posiedzeniach, 3 rano
i 4 po obiedzie

Musiałem dziś bronić prawdziwości naszego sławiańskiego Swiatowida hr. Uwarow dowodził że to <u>baba kamienna</u> przerobiona tylko. Przeczono że baby z 4 głowami <u>nikt</u> nie widział (prędzej z 4 rękami) Najgorzej mię obruszył Pawiński dowodzący że to podrobienie przez Bełżmoży. Na mojej stronie był najuczeńszy z archeologów Lerch, Sreznicewski; Iłowajski nawet który w tym roku oryginał widział. Mojemi albumami starémi wszyscy zachwyceni byli: <u>cały</u> ranek wczoraj musiałem ich objaśniać. Uwarów wiele kopij ka-

żał porobić. Teraz są
wszystkie na wystawie.
W. X^że raz tylko był na
posiedzeniu. Weljami-
nów nadzwyczaj grzeczny
europejski człowiek.
Obwoził mnie po Akade-
mii Sztuk pięknych i
po Muzeum wojskowem
w Petropawłowskiej
twierdzy, gdzie znalazłem
zwierzchnika mego daw-
nego znajomego z Kijowa
małego <u>między</u> oficerka-
mi. Sam mnie poznał. Nie by-
łem jeszcze w Ermitażu, bo
nie mam czasu. Wielorazy

byłem w kościele, a codzień tamtędy chodzę, bo mieszkam w domu Bezobrazowa naprzeciw Hadermeierów, zawsze Bibliografa przypominam. Kościół ciemny. Poznałem b. blizko hrabinę Uwarow; simple, skromnie ubrana, nie stroi się, bardzo mi się podobała. Jestem zaproszony do niech na objad w niedzielę. Z Petersburga wogóle jestem kontent. Rektor nawet spotkawszy mię u Ministra rękę podał i odtąd 1szy się kłania; może stąd, że widzi iż mię dobrze przyjmują w Урѣдникъ Мин. Podziękuj raz jeszcze odemnie P^u^ Sergijuszowi N. i opiekuj się moją żoną, a będę wdzięczen
Twój Stary

Skimborowicz

144

HIPOLIT SKIMBOROWICZ

71. Marszałkowska
2 brama I piętro

